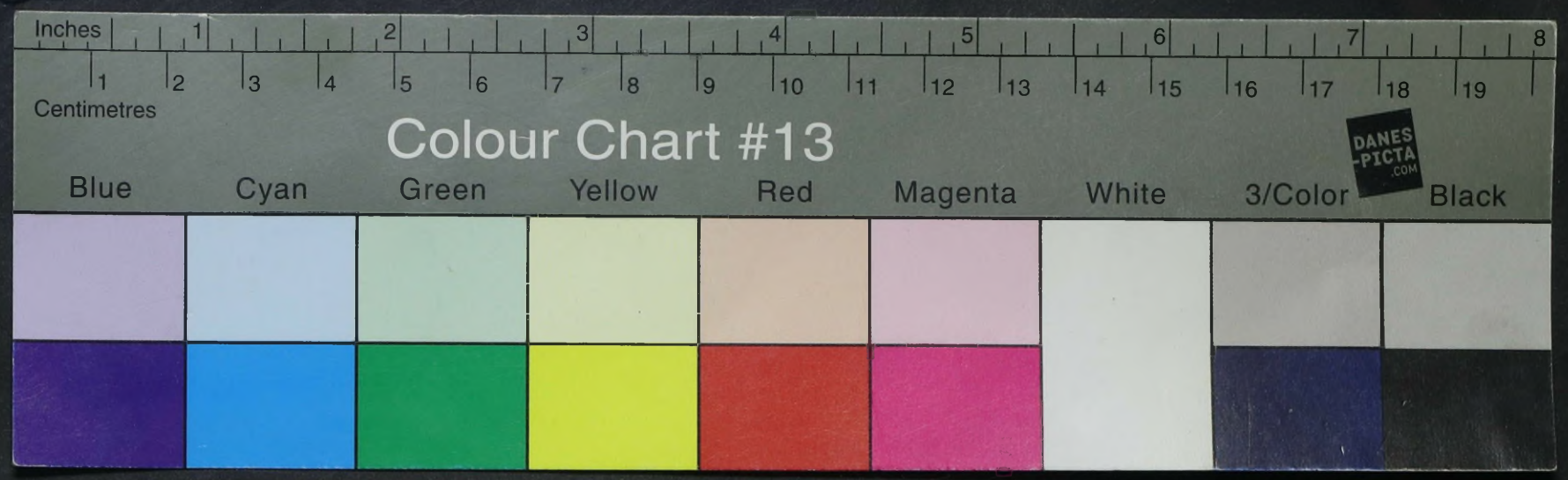

Inches
1 2 3 4 5 6 7 8
1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19
Centimetres
Colour Chart #13
DANES PICTA .COM
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black


DANES PICTA .COM
C M Y K
Grey Scale #13
19 18 17 B 15 14 13 12 11 10 9
R G B WH GR BL
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9

POLSKA I FRANCJA

TEGOŻ AUTORA:

Regulamin musztry i elementarna taktyka piechoty. Nakł. Twa. *Życie*. Kraków 1912 (wyczerpane).

Polesie jako węzeł strategiczny wschodniego frontu. Odbitka z »*Bellony*« 1924.

Organizacja najwyższych władz wojskowych w Polsce. Odbitka z »*Bellony*« 1923.

O polską politykę państwową. Mowy i deklaracje z okresu pełnienia urzędu prezesa Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej. Nakł. Krakowskiej Spółki Wydawniczej. Kraków 1923.

Nad Wisłą i Wkrą. Studjum z polsko-rosyjskiej wojny 1920 roku. Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Wydanie I, II i III. Lwów 1928 (wyczerpane).

La Campagne Polono-Russe de 1920. Payot, Paris 1928.

Ferdynand Foch. Odbitka z »*Przeglądu Współczesnego*«. Kraków 1929.

GENERAŁ WŁADYSŁAW SIKORSKI
B. PREZES RADY MINISTRÓW, B. MINISTER S. WOJSK.

POLSKA I FRANCJA

W PRZESZŁOŚCI I DOBIE WSPÓŁCZESNEJ

XXXVII. 1.
XIII. G. 1.
BIBLIOTEKA AKADEMII
SZTABU GENERALNEGO

LWÓW
WYDAWNICTWO ZAKŁADU NARODOWEGO IM. OSSOLIŃSKICH
1931



Z DRUKARNI ZAKŁADU NARODOWEGO IM. OSSOLIŃSKICH WE LWOWIE
POD ZARZĄDEM KAZIMIERZA FIGWERA

PAMIĘCI
MARSZAŁKA FRANCJI, WIELKIEJ BRYTANJI
I POLSKI,

FERDYNANDA FOCHA

WODZA NARODÓW ZWYCIĘSKICH
W NAJWIĘKSZEJ WOJNIE ŚWIATA,

CIENIOM WIELKIEGO OBYWATELA FRANCJI
I NIEZAWODNEGO PRZYJACIELA POLSKI,
SYMBOLIZUJĄCEGO GENJUSZ WŁASNEGO
NARODU I ZARAZEM NAJCZYSTSZE
OGÓLNOLUDZKIE WARTOŚCI,

PRACĘ TĘ POŚWIĘCA

AUTOR

Zajmując kolejno w odrodzonej Polsce stanowiska państwowe, które zmuszały do refleksyj na temat położenia Rzeczypospolitej, jej trudności i możliwości na przyszłość, miałem sposobność zapoznania się praktycznego z aktualnemi problemami polskiej racji stanu. Wśród nich jedno z miejsc naczelnych zajmuje nasze przymierze z Francją, ten kamień węgielny zarazem równowagi politycznej Europy jak i pokoju na kontynencie.

Gdy miałem obowiązek pracy przez szereg lat nad rozbudową i pogłębieniem tego sojuszu, musiałem stwierdzić niejednokrotnie fałszywą w Polsce ocenę roli i znaczenia przyjaźni polsko-francuskiej. Ani bowiem bałwochwalczy zachwyt dla wszystkiego co francuskie, ani prymitywizm polityczny, przypominający aż nadto stare nasze błędy, a ujawniający się w chorobliwej nieraz drażliwości na temat rzekomo bezwzględnej niezawisłości naszej polityki, oba te wciąż pokutujące systemy nie mogą tworzyć podstaw zdrowego stosunku tak wielkiego państwa, jak Polska wobec jej sprzymierzeńców. Nadczułość polityczna jest również nie na miejscu tam, gdzie wchodzą w grę realne i żywotne interesy.

Zbiegiem okoliczności przebywałem ostatnio czas dłuższy na ziemi francuskiej. Dzięki temu poznałem bliżej ten niepospolity naród i nawiązałem bezpośrednie stosunki z najwybitniejszymi jego przedstawicielami. Stwierdziłem przytem we Francji głęboki sentyment dla Polski, lecz i małą stosunkowo znajomość jej aktualnych spraw; żywe, na wspólnocie ideałów kultury chrześcijańsko-zachodniej oparte, sympatje, ugruntowane męczeństwem Polski jak i we wspólnych francusko-polskich walkach za swoją i cudzą wolność; a przytem objektywnie nieuzasadnione tendencje zrażania się do Polski pod wpływem naturalnych niejednokrotnie przeszkód, na które natrafia dzisiaj związek obydwóch narodów.

Stwierdziłem wreszcie wysoką ocenę naszej roli pacyfikacyjnej, a zarazem obawę, by polsko-francuski sojusz obronny, któremu, jak

żadnemu z układów międzynarodowych, nie można nakreślić z góry granic wzajemnego angażowania się, nie pociągnął zbyt lekko Francji, osłabionej Wielką Wojną, w „polsko-niemiecką awanturę".

Zebranie tych faktów i spostrzeżeń rozstrzygnęło o genezie obecnej książki. Przy jej konstruowaniu nabrałem jednak przekonania, że, by zrozumieć istotę tak dawnych, a tak często w przeszłości zawodnych aliansów, których nić, nawiązywana wielokrotnie, zrywała się w ciągu wieków, nie wystarczy oświetlenie retrospektywne wzajemnego stosunku Francji i Polski odrodzonej. Nie wystarczy również cofnięcie się do czasów Wielkiej Wojny i okresu zawierania pokoju, kiedy to zapadła niejedna decyzja, wskazująca drogę Polsce dzisiejszej. Ażeby obraz naszych stosunków wzajemnych był pełnym, trzeba się cofnąć wstecz, do ich początków. Kto bowiem dochodzi przyczyny niepowodzeń francusko-polskiego porozumienia w przeszłości, ten musi znać jego historję; kto chce się ustosunkować realnie do problemów, które staną przed obydwoma narodami w przyszłości i uniknąć dotychczasowych błędów, ten powinien również poznać ich tło dziejowe.

W literaturze (tak polskiej jak i francuskiej) niema niestety dotychczas monografji na ten tak ważny dla nas temat. Zmusiło mię to do szkicowego ujęcia historji naszych stosunków z Francją w okresie Rzeczypospolitej Królewskiej oraz w okresie rozbiorów i powstań.

Tak powstały „Precedensy", które tworzą część pierwszą dzieła. Oczywiście nie wyczerpują one bynajmniej całości zagadnień historycznych w tej dziedzinie. Rzecz ta oczekuje wciąż jeszcze na wytrawniejsze pióro fachowca. To jedynie zwięzły przegląd faktów, zestawionych dla wyjaśnienia zagadki przeszłości oraz dla wskazania dróg wiodących w przyszłość.

W dalszej pracy, gdy przyszło zbierać w jedną całość i porządkować ogrom tych faktów i zagadnień, okazało się, że dotychczasowa moja służba wojskowa i ogólno państwowa wielce mi była pomocną; powikłane nawet sprawy z przeszłości rysowały się w świetle realnej pracy polityczno-wojskowej wcale wyraziście, nabierając barw żywych, a nie tylko suchych konturów archiwalnych. Wyznaję jednak otwarcie, że formułując możliwie oględnie swe wnioski ostateczne, nie krępowałem się taką lub inną metodą historyczną, nie patrzyłem na bieg spraw dziejowych przez takie czy inne okulary. Traktując historję z jej strony obywatelskiej, poszukiwałem w niej, bez ustalonych zgóry tendencyj: prawdy, nauki dziejowej i miarodajnych wytycznych dla polskiej racji stanu.

Gdybym jednak poprzestał na rozważaniu rzeczy minionych i na

rozpatrzeniu dzisiejszego ich stanu, nie odpowiedziałbym najgłębszym intencjom własnym, które są zamierzeniami człowieka czynu, a nie pióra. Zarówno fachowa znajomość spraw omówionych w ostatniej części książki, jak i dotychczasowa moja wojskowa praca, skłoniły mnie do gruntownego przestudjowania problemów, które niedługo stanąć mogą przed obydwoma narodami. Zwrócenie uwagi własnego narodu na zawarte w nich niebezpieczeństwo, równie poważne dla Polski jak i Francji, było wprost moim obowiązkiem. Nie mogłem pominąć milczeniem groźnych zapowiedzi, które tkwią w nieukrywanych dążeniach odwetowych Niemiec, w ich zbrojeniach, oraz we współdziałaniu dotychczasowem Rzeszy ze zbrojącą się wytrwale Rosją Sowiecką.

Omawiając w dodatkach końcowych dzieła przygotowania wojenne naszych sąsiadów, czyniłem to w sposób ściśle fachowy; i to nie dla jakiegokolwiek obostrzenia wzajemnych nastrojów, lecz wprost przeciwnie, w tem przekonaniu, że uczciwe podkreślenie prawdy powinno tylko zmniejszyć istniejące napięcie psychologiczne, a temsamem przyczynić się najrealniej do zabezpieczenia pokoju.

Nie chciałbym, ażeby ktoś nieopatrznie czy powierzchownie posądził mię o jątrzenie lub groźby wojenne. Jeden z najgłębszych mężów stanu nowej Francji, Jerzy Clemenceau, pisał niedługo przed śmiercią: „Mówią o pogodzeniu się z Niemcami. Nie mam nic przeciw temu. Ale naród niemiecki nie żywi żadnych skrupułów, natomiast francuski ma znów specjalne upodobanie do puszczania wszystkiego w niepamięć. Skoro zatem jeden będzie się wciąż posuwać, drugi zaś cofać nerwowo — musi kiedyś dojść między nimi do starcia".

Słowa gorżkie, ale słuszne; a nie trzeba chyba tłumaczyć, jak my, Polacy, w tej dziedzinie podobni jesteśmy do Francuzów.

Będę rad, jeśli wywody moje osiągną zamierzony przezemnie cel, jeśli pobudzą do rozmyślań i przyczynią się do zdrowego zacieśnienia polsko-francuskiego przymierza, ugruntowanego przez sympatje wzajemne, lecz polegającego w zasadzie na równowadze dobrze zrozumianych, obopólnych interesów. Jeśli umocnią wśród nas przekonanie, że tylko Polska rządna i silna, uczestnicząca w charakterze twórczego partnera w zachodnio - europejskim zespole państw, będzie zawsze pożądanym sojusznikiem Francji i utrzyma na terenie międzynarodowym należne jej stanowisko. Jeśli podkreślą wobec świata jeszcze wyraźniej pokojową rolę polsko-francuskiego sojuszu; jeśli w drobnej chociażby mierze, a to nie drogą pacy-

fistycznych deklamacyj i komunałów, lecz przez stwierdzenie rzeczywistości, przyczynią się do tego, ażeby istotnie wykreślono wojnę z sumienia narodów.

Chciałbym również, by w Polsce dzisiejszej pogłębiły one świadomość, że jak w minionych, tak i w przyszłych czasach, liczyć powinniśmy przedewszystkiem na własne tylko siły. Że naszym bezwzględnym obowiązkiem przeto jest te siły jednoczyć i mnożyć, potęgować i rozwijać oraz oddawać je w służbę państwa, gdyż we wszelkich okolicznościach będą one główną i niezmienną dźwignią jego wielkiej przyszłości.

Paryż - Warszawa, 1929-1930.

W. S.

CZĘŚĆ PIERWSZA

PRECEDENSY

ROZDZIAŁ PIERWSZY

FRANCJA A RZECZPOSPOLITA KRÓLEWSKA

I

Godne pamięci związki między Polską a Francją wywodzą się jeszcze z czasów średniowiecznych. Ich wyrazem jest łączność kulturalna obydwóch narodów, utrwalona w ciągu XIII i XIV stulecia przez zakonników, przybyłych do Polski z nad Sekwany i Rodanu. Pewne ich ślady odnajdujemy w polskim ustroju herbowym i ceremonjale pasowania na rycerzy oraz w turniejach rycerskich, o których słyszymy w Polsce już w XIII wieku. Stwierdzamy je ponadto we wzajemnych stosunkach handlowych.

W pierwszej ćwierci XIV stulecia odnowiciel państwa narodowego Władysław Łokietek, za papieskiem przyzwoleniem z Awinjonu, pozyskał koronę królewską. W tymże samym roku (1320) Władysław wydał swą córkę Elżbietę za króla węgierskiego Karola Roberta Anjou, z której to rodziny wnuk piastowski po kądzieli Ludwik zasiadł w lat kilkadziesiąt później na polskim tronie królewskim. Papież awinjoński Urban V idzie na rękę rewindykacyjnej polityce Kazimierza W. i zezwala na założenie uniwersytetu w Krakowie. A gdy z inicjatywy Jadwigi Andegaweńskiej, podupadła ta wszechnica, do nowego podnosi się życia (1400), ustrój jej wzorowano na słynnem Kolegjum Sorbońskiem w Paryżu.

Polityka polska, szczególnie w okresie sporów z zakonem krzyżackim, nieraz znajdywała punkty styczne z Francją. Odległość terytorjalna nie pozwoliła się im rozwinąć w zamierzchłej przeszłości. Ale rzecz to zasługująca na wspomnienie, że już w XV wieku rycerze polscy i francuscy przeciw wspólnemu wystąpili wrogowi. W czasie wyprawy Władysława Warneńczyka pod Warnę, gdy zawiodła pomoc morska budowanej pod egidą papieską koalicji, jedyne statki, które spełniły swój obowiązek w cieśninach

greckich, to cztery okręty przysłane przez Filipa Dobrego, ks. Burgundji.

Z nieskrystalizowanych w jakąś trwalszą formę stosunków Polski i Francji w średniowieczu, ku końcowi XV wieku dopiero wyłaniają się zarysy ściślejszych interesów politycznych, zadokumentowane przymierzem, zawartem 14-go lipca 1500 roku w Budzinie.

U wstępu do tego aljansu, którego znaczenie zatarło się w ciągu wieków, uświadomić sobie należy ówczesne stanowisko Polski, oraz związanych z nią dynastycznym węzłem państw środkowej Europy. Jest to najświetniejszy okres ekspansji jagiellońskiej, w którym Polska mocnym krokiem wchodzi na arenę wielkiej polityki europejskiej. Pokonanie zakonu krzyżackiego, niedość energicznie zresztą wyzyskane przez Kazimierza Jagiellończyka, zatarło wszelkie punkty sporne między Polską a cesarstwem; od tego też momentu zaznacza się wyraźna skłonność do utrwalenia przyjaznych stosunków z potencją rzymsko-niemiecką, utwierdzona już w połowie XV wieku małżeństwem Kazimierza z Rakuszanką, „Matką Królów". Jest w tem przejaw interesu państwowego, który nakazywał świeżo okrzepłemu dopiero organizmowi szukać oparcia o potężne imperjum, ale jest też i splot interesów rodzinno-dynastycznych.

W Europie środkowej, po dwóch wygasłych dynastjach francuskich, opróżniają się w krótkim przeciągu czasu dwa świetne trony. O to dziedzictwo ze zdecydowanym uporem upominają się Habsburgowie, ale, po okresie „królów narodowych", stosunkowo łatwo uprzedza ich rodzina jagiellońska: najstarszy syn Kazimierza, Władysław, osiadł na tronie czeskim w 1471 roku, a w niecałe 20 lat później, po śmierci Macieja Korwina, zyskał koronę św. Szczepana. Plan Kazimierza, rozumny nietylko z punktu widzenia rodzinnego, lecz i politycznego, aby Węgry pozyskać dla drugiego swego syna (podówczas Jana Olbrachta), nie powiódł się. Mimo to jednak jest to punkt szczytowy potęgi jagiellońskiej, a zachowanie i utrwalenie sukcesu utrzymać było można jedynie drogą umiejętnych aljansów. Polityka polskiej dynastji zaczyna więc od tego momentu ciążyć uporczywie ku porozumieniu z cesarstwem i Habsburgami, co wyraz swój dostateczny znajduje później (1515) na Kongresie Wiedeńskim.

Wśród historyków naszych trwa po dziś dzień spór, czy ta linja polityczna była słuszna i czy nieliczne zyski okupiły straty, które niedługo przyszło Polsce ponieść. Spór ten wkracza często w dziedzinę czystej, anachronistycznej teorji, zapominając o pewnych

życiowych koniecznościach, które się wówczas monarchji jagiellońskiej narzucały. Pamiętać najpierw musimy, że w tych latach renesansowych, gdy nieposkromiona wola i przedsiębiorczość ludzka po raz pierwszy wybija okno ze starej Europy ku nowym, nieznanym światom, że w tej epoce, o sile i konieczności pewnych aljansów, decyduje wciąż jeszcze sąsiedztwo terytorjalne. Związki z odległemi państwami, które rozdzielają niezmierne trudności komunikacyjne, wydają się (szczególnie tak młodej, jak wówczas polska, polityce) złudzeniem, paktem wbrew naturze, czasem nawet jakiemś dyplomatycznem oszustwem. Istotna siła przymierza opiera się na wspólności granic, podobnie jak z drugiej znów strony na podstawach tak kruchych, jak związki rodzinne i pakty małżeńskie.

Nic przeto dziwnego, że państwo stosunkowo młode w kulturalnym szeregu potencyj europejskich, ciąży dość skwapliwie ku „Rzymskiemu Cesarstwu Narodu Niemieckiego", z którem graniczyło na olbrzymich obszarach swych dynastycznych dzierżaw, a miało z niem przytem stałe, żywe a najbliższe interesa i związki. Prócz tych, ipso facto, a wyraźnie narzucających się argumentów, były też zagadnienia bardzo doniosłe, wprost decydujące o mocarstwowej przyszłości Polski. W tych latach bowiem dojrzewa i ponad wszystkiemi sprawami polskiemi wyrasta widmo Turcji i jej uporczywy, zwycięski pochód w głąb Europy.

Ta nowa potęga kontynentalna, oparta na wzorowej, niedościgłej wprost w ówczesnych stosunkach, organizacji wojskowej, zagrażała od samego zajęcia Carogrodu, najżywotniejszym interesom Polski. Wspomniana tu już wyprawa Warneńczyka na dalekie pola bułgarskie, nie jest tylko heroicznym dowodem ofiarności polskiej w walce z nieprzyjaciółmi krzyża. Jeśli w ciągu XV wieku, za wieloma nawrotami, wytrawna polityka papieska apeluje raz po raz do Polski o organizację nowej „wyprawy krzyżowej" przeciw niewiernym, to uderza ona nietylko w uczucia głęboko wierzącego, chrześcijańskiego narodu, ale przypomina wciąż podstawowe zagadnienia bytu polskiego w owej epoce. Średniowieczna Polska była naturalnym i najwygodniejszym (wobec niebezpieczeństw i trudności komunikacyjnych na Bałkanach) szlakiem handlowym pomiędzy imperjum czarnomorskiem a Europą zachodnią i północną. Oto najważniejsza droga, którą setki lat płyną tak pożądane towary lewantyńskie: z Kilji (u ujścia Dunaju) i Akermanu (Białogród u ujścia Dniestru) przez Lwów i Kraków do Wrocławia, a stamtąd ku składnicom hanzeatyckim, do całych Niemiec, do Flandrji i rozmaitych ośrodków francuskich. W 1484 roku Bajezid II zajmuje główne porty czarnomor-

skie, ten, jak późniejszy powiada kronikarz, „klucz i bramę do wszystkiej ziemi polskiej, ruskiej i tatarskiej". Fakt ten u samych podstaw podważa dobrobyt i najistotniejsze źródła dochodu dla miast, a pośrednio i monarchji jagiellońskiej. Wyłania się więc nader paląca sprawa Mołdawji i zajęcia jej mocną ręką, co podtrzymaćby zdołało naturalną bazę polską nad Czarnem Morzem.

Oto geneza, na wielką zakrojonej miarę, a tak nieszczęsnej, wyprawy bukowińskiej Jana Olbrachta (1497), przegranej głównie wskutek lekkomyślnego oporu możnowładztwa węgierskiego. Niepowodzenie tej śmiałej akcji wojenno-politycznej wykazało niezbicie, jak słabe są związki, oparte na najbliższych nawet węzłach krwi i jak trudno zarazem dla inicjatywy polskiej pozyskać pomoc państw i władców, których, w tak niedługim czasie, bezpośrednio zaatakuje rosnąca ekspansja otomańska. W ten sposób też tłumaczyć sobie należy rezygnację Polski z tej orężnej z Turkami rozprawy, która mogłaby jeszcze u początku XV wieku zgruntu przemienić dalsze dzieje środkowej Europy.

Pamiętać jednak musimy, że w tym właśnie decydującym okresie Rzeczpospolita traci jednego z głównych swych, acz odległych sprzymierzeńców: Rzym i papiestwo, zaabsorbowane zbytnio wewnetrznemi walkami włoskiemi i zapominające o programie jednego z największych tej epoki papieży, Eneasza Sylwjusza Piccolomini (Piusa II) w sprawie tureckiej. Świetne wyprawy królów francuskich przez Alpy do Włoch, wyraźnie zmierzające do zyskania cesarskiej korony Karola Wielkiego w Rzymie, roztaczają przytem ponad całą Europę wielkość i potęgę Francji. Zaćmiewa ona w pewnym momencie wpływy i znaczenie Habsburgów.

Nic tedy dziwnego, że nasz Jan Olbracht w tak ciężkiej rozterce, po zawaleniu się jego planów mołdawsko-czarnomorskich, odwraca linję swej polityki w poszukiwaniu nowego sojuszu. Zawiodło go cesarstwo, uwikłane w trudnym konflikcie włoskim, zawiódł go też i Rzym papieski, który na lata nieograniczone odłożył krucjatę przeciw Turkom. Jest tedy dowodem niezwykle szybkiej orjentacji i zdolności do trafnych decyzyj u Jana Olbrachta, że zwraca się on ku Francji. W lipcu 1500 roku dochodzi w Budzinie do przymierza z Francją, które zawierają przedstawiciele czterech (wobec samodzielności W. Księstwa Litewskiego) państw jagiellońskich: Jan Olbracht, dwiema koronami obciążony Władysław i Aleksander, układają ten aljans zwrócony nietylko przeciw Turkom, ale, co ważniejsza, przeciw wszelkim innym nieprzyjaciołom. Pośrednio więc zwraca się ten sojusz i przeciw cesarzowi, tembardziej, że odżywa

znów sprawa krzyżacka, a Maksymiljan I. czynnie usiłuje się do niej wmieszać. Jan Olbracht, oparty jednak silnie o budzińskie przymierze, nie chciał pójść na żadne ustępstwa i gotował wyprawę przeciw Fryderykowi Saskiemu (chociaż krewniakowi), który, po zgonie Tieffena w wyprawie bukowińskiej, zyskał godność W. Mistrza zakonu.

Wojna ta, która mogła być realną próbą przyjaźni polsko-francuskiej, pierwszy raz formalnie ugruntowanej, nie doszła do skutku. Młody i pełen sił król polski zmarł nagle w Toruniu (17-go czerwca 1501 r.), pozostawiając po sobie ogrom spraw zaczętych, a niedokończonych. Sprawa przymierza polsko-francuskiego zaciera się, a wkrótce na zgoła inne przechodzi tory.

Istotną bowiem treść aljansów z 1500 roku bardzo rychło odwraca osobista polityka Franciszka I i jego zaostrzający się konflikt z Habsburgami. W zaciekłej walce z cesarstwem nietylko upadają francuskie zamiary nowej „wyprawy krzyżowej" przeciw Turkom, ale co więcej, ów „król arcychrześcijański", tytularny opiekun Stolicy Apostolskiej, będzie systematycznie zacieśniał węzły przyjaźni z Portą Otomańską.

W ten sposób zarysowują się podstawy układu sił politycznych w Europie, który dominować będzie aż do końca XVII wieku; z jednej strony imperjum habsburskie, z drugiej Francja, rozmaitemi aljansami związana z Turcją i na wsze sposoby poszukująca sprzymierzeńców przeciw cesarstwu. Polska w tym okresie rywalizacji przedstawiała dla monarchji francuskiej pożyteczną dywersję, ale tak pojęty sojusz narażałby na szwank jej politykę czarnomorską i skazywał na pewną uległość wobec potężniejszego Francji aljanta, Turcji. Zygmunt Stary więc, idąc po linji słabszego oporu, a ulegając radom swych, tak wyraźnie sprzyjających Habsburgom, doradców (kanclerz Szydłowiecki i biskup Tomicki), zawiera w 1515 roku pakt wiedeński z cesarzem Maksymiljanem. Kongres ten, zbytnio nieraz wyolbrzymiany w oświetleniach historycznych, był typowym układem małżeńsko-dynastycznym, jakie w owych czasach zawierano dość często; z punktu widzenia interesów jagiellońskich nie był posunięciem genjalnem, ale nie był też błędem. Nie obalał on przytem możliwości polsko-francuskiego przymierza, czego dowodem ponawiające się starania Franciszka I o pozyskanie pomocy Zygmunta. Do kulminacyjnego punktu dochodzą one w 1519 roku, gdy król francuski, zabiegający o koronę cesarską, trzykrotnie wysyła swych posłów do Krakowa, proponując dla utrwalenia przyjaźni małżeństwa między małoletniemi dziećmi obu królów.

Zygmunt Stary inicjatywy tej nie odtrącił, wysłał nawet Jarosława Łaskiego do Paryża dla omówienia dalszych szczegółów paktu. Nie doszedł on jednak do skutku, głównie wskutek upadku kandydatury Franciszka, który zlekceważył budzący się ruch narodowo-niemiecki i wielką swą grę o koronę cesarską i dominujące w Europie stanowisko Francji bezpowrotnie przegrał.

Była też i inna przyczyna, która uniemożliwiła zacieśnienie węzłów przyjaźni polsko-francuskiej.

Franciszek I prowadził swe rokowania niezbyt dla Polski lojalnie. W tymsamym czasie, gdy między Paryżem a Krakowem traktuje się szczegółowo o posagach i wyprawach księżniczek, zawarty już był pakt tajemny króla francuskiego z elektorem Joachimem, a gdy w Polsce cieszono się, że delfin poślubi królewnę polską, istniał przecie układ o małżeństwie księżniczki francuskiej z kronprincem brandenburskim*). Przypominając dziś po wiekach wszystkie te konszachty, niepodobna jednak pod adresem niemej przeszłości zbyt ciężkich rzucać oskarżeń. W elektorze brandenburskim nie można było wówczas upatrywać naturalnego wroga Polski; dopiero w długie lata potem sięgnie on po dziedzictwo zakonu krzyżackiego, a jeszcze później, w bardzo odmiennych warunkach, po rdzenne prowincje polskie. W epoce zygmuntowskiej był on jeszcze spokojnym sąsiadem, o którego zabiegano też drogą małżeństwa z księżniczkami jagiellońskiemi. Dla Franciszka zaś w jego ostatecznej rozprawie o tron cesarski, był to dywersant niezwykle pożądany, działający na wewnętrznym terenie Rzeszy; nic przeto dziwnego, że król Francji tak usilnie o jego pomoc się stara.

Plany te jednak, wraz z zarysowującą się nadzieją współpracy polsko-francusko-brandenburskiej, upadają rychło po niepowodzeniach Franciszka I. Zdruzgotany pod Pawją, pretendent do cesarskiej korony dłuższy czas nie miał sił do wiązania wielkich aljansów w Europie. Trwałym nabytkiem tych czasów oraz wymownem świadectwem znaczenia nawiązanych wonczas przez Polskę i Francję stosunków, byli liczni rycerze polscy, bijący się pod Pawją właśnie, u boku francuskiego króla pod dowództwem Stanisława Łaskiego, brata Jarosława, kierownika odnośnych negocjacyj. Brali oni chlubny dla polskiego oręża udział w walkach Franciszka I z Karolem V, by podzielić los króla francuskiego i dostać się wraz z nim do niewoli. Klęska Franciszka I nie oddziałała zbyt ujemnie na sprawy polskie. Fakt to niezwykle znamienny, że bezpośrednio niemal po

*) Sz. Askenazy: Francja a Polska. Wczasy historyczne, t. II. Warszawa 1904.

tej pamiętnej przegranej, sekularyzowany mistrz krzyżacki składa hołd Zygmuntowi I (1525), a to niewątpliwe rozszerzenie wpływów polskich nad Bałtykiem nie wywołuje zupełnie protestu ze strony zwycięskiego cesarza.

W innych natomiast dziedzinach nie wyzyskała Francja możliwego, a dla obu stron nader pożytecznego porozumienia z Polską. Najpierw wyłania się nowa podówczas w Europie sprawa moskiewska. Wiadomo, że ze stolicy habsburskiej, Wiednia, jeszcze od czasów Maksymiljana tajemnie podniecano Moskwę przeciw Polsce, co uwikłało Zygmunta w długie i kłopotliwe na Wschodzie wojny. Ze strony francuskiej nie zwrócono zupełnie uwagi na ten moment, który mógł silnie umocnić związki polskie z Paryżem. Następnie zaś przychodzi o wiele jeszcze donioślejszy problem następstwa na tronie węgierskim, nawet gdy zrezygnować już przyszło z czeskiej sukcesji. Traktat Wiedeński (przykład to jego kruchości) bynajmniej nie związał Polsce rąk tak dalece, by musiała ona zrezygnować ze świetnego dziedzictwa po najstarszej, tak przedwcześnie wymarłej gałęzi jagiellońskiej. Zawiniła tu zresztą w pierwszym stopniu chwiejność Zygmunta Starego, który Sejmu Elekcyjnego w Pradze (2 października 1526) wogóle nie obesłał, a po niezgodnym wyborze na Węgrzech Jana Zapolji i Ferdynanda Habsburga (grudzień t. r.) podjął się tylko niewdzięcznej roli medjatora. Zabiegał wówczas wprawdzie poseł francuski Rincon o bardziej zdecydowane kroki polskie przeciw Rakuszanom, ale niedość skutecznie. Zapolja, pobity pod Tokajem (z początkiem 1528 r.), szukać musiał schronienia u Jana Tarnowskiego w Tarnowie i tak rozpoczyna się szereg lat trwająca, wkońcu stracona, rozprawa o tron węgierski. Zapolja wrócił wprawdzie na Węgry i zyskał częściową przynajmniej władzę, ale w zależności od sułtana. Zabiegi w tym kierunku prowadził, nie bez wiedzy króla, Jarosław Łaski. Ta polityka, zgodna z tendencjami francuskiemi, wywołała energiczny proces Stolicy Apostolskiej przeciw jego stryjowi Janowi Łaskiemu, sędziwemu prymasowi polskiemu jako „sprzymierzeńcowi sułtana". Sprawę tę w gruncie rzeczy przegrała Polska, ale przegrała ją też i Francja, która bez większego trudu mogła wówczas u Wysokiej Porty (jest to przecie okres, gdy Soliman w 1529 staje pod Wiedniem) zyskać silniejsze poparcie dla węgierskiego „króla narodowego", związanego tyloma węzłami z Polską. Tęsamą obojętność okazał dwór francuski później, gdy po śmierci Jana Zapolji, wdowa po nim Izabela Jagiellońska zabiegała o uratowanie korony dla swego małoletniego syna, Jana Zygmunta.

W tym to czasie wielka wyprawa Solimana zdobywa Ostrzyhom i Białogród (1543). Groza tureckiego niebezpieczeństwa podsuwa się coraz bliżej ku Polsce. I w tem leży powód, który tak nieszczęśliwie rozdziela pierwsze próby współpracy polsko-francuskiej. Potężna, znakomicie zorganizowana, armja otomańska godzi w samo serce posiadłości habsburskich, dochodząc aż pod Wiedeń. Jednocześnie jej siły morskie zagrażają przewadze hiszpańskiej na morzu Śródziemnem. Trafny więc realizm polityczny dyktował Franciszkowi I zaczepno-odporne przymierze, zawarte z Solimanem w 1536 roku. W ten sposób szachował on najdotkliwiej imperjum Habsburgów, tak wówczas wzbogacone olbrzymiemi, zamorskiemi zdobyczami. W rachubach swych jednak znów zbyt lekko odsunął Polskę, którą za cenę współżycia z Portą w Mołdawji i nad Czarnem Morzem tak łatwo można było wciągnąć do wielkiego sojuszu, a umacniając jej naturalne wpływy na Węgrzech, opasać wstrząsane walkami religijnemi cesarstwo mocną obręczą silnych jeszcze i świadomych swych celów państw.

Dziś w perspektywie dziejowej przyznać się musimy otwarcie do naszych w tym „złotym wieku" zygmuntowskim błędów, ale niepodobna też przemilczeć krótkowzroczności i zaniedbań dyplomacji francuskiej, która w chwiejnych swych decyzjach zmarnowała wielkie i stosunkowo łatwe możliwości swej ekspansji na Wschodzie.

Okaże się to zresztą najdotkliwiej, gdy po smutnej śmierci ostatniego Jagiellona, elekcyjny tron polski bez większego przecie trudu przypadł dynaście francuskiemu.

II

Naród polski żywo zaakceptował kandydaturę młodego Henryka ks. Andegaweńskiego po śmierci Zygmunta Augusta, w nadziei, że związki z Francją umocnią jeszcze prestiż i potęgę Rzeczypospolitej. Co więcej, wśród tłumu szlacheckiego dynastja francuska cieszyła się od długich lat wielką popularnością. W gwarze agitacji elekcyjnej przypominano, że to właśnie Ludwik Andegaweński w Pakcie Koszyckim nadał pierwsze wolności szlachcie polskiej. Jeszcze później Zygmuntowi III wypominać będą rokoszanie Zebrzydowskiego: „od Loiza wolności nasze brać *incrementa* poczęły swoje".

Ułatwione więc miał zadanie poseł francuski w Polsce, biskup Walencji, Montluc, który przeprowadził tak gładko wybór brata króla francuskiego na tron wawelski, pomimo, że w tymsamym cza-

sie ubiegali się o polską koronę syn Maksymiljana II, Ernest, car Rosji Iwan Groźny i Jan III, król szwedzki. Nader umiejętnie pozyskał on zaufanie Polaków dla zalecanego przez siebie kandydata, jakkolwiek nawskroś tolerancyjna Polska widziała niechętnie ówczesne prześladowania religijne we Francji. Znalazło to swój dla Polaków tak zaszczytny wyraz w narzuconych przez nich i podpisanych w 1573 r. przez Montluca „postulata polonica", które, powodując t. zw. Edykt Roszelski, złagodziły ciężką sytuację francuskich hugenotów. Odniesiony w Krakowie sukces był przytem zdecydowanem zwycięstwem Burbonów nad Habsburgami, a wpływów francuskich w Polsce nad cesarsko-niemieckiemi. Doszedł zaś do skutku, nietylko dzięki wyjątkowej wytrawności francuskiego dyplomaty, lecz przedewszystkiem dlatego, że w zyskaniu korony polskiej przez francuskiego dynastę przemawiał zdrowy instynkt, przeciwstawiający się w danej epoce i warunkach, niemieckim i rosyjskim intrygom w Europie, równie niekorzystnym dla Francji, jak groźnym dla Polski.

Przez wybór Henryka Walezego królem Polski zyskać mogła Francja, zagrożona od południa, północy i wschodu na skutek połączenia korony królewskiej Hiszpanji z cesarską, poważnego sojusznika. W Polsce natomiast, głosując na księcia francuskiego, spodziewano się powszechnie, że po dokonaniu tego wyboru „od Turka będzie pokój, Tatary będzie czym odprawić" — i że wówczas potrafimy łatwo „...nieprzyjacioły nasze poskromić, zwłaszcza Moskwę, na którą (król) ma serce..."*).

Istotnie ścisła łączność dynastyczna Francji z Polską powinna była przynieść w swem logicznem następstwie utrwalenie pokoju z Turcją oraz tak silne przegrupowanie sił współczesnej Europy, że zaważyłoby to nietylko na przyszłości i losie cesarstwa, lecz poskromiłoby także wzrastającą pod bokiem Rzeczypospolitej potęgę moskiewską, z ducha i treści azjatycką, a cywilizującą się dopiero w walkach z Polską. Zaofiarowanie korony Piastów i Jagiellonów francuskiemu dworowi — powinno więc było zapewnić Rzeczypospolitej ciągłość jej wielkomocarstwowej polityki. Powinno ono było również nie dopuścić do obniżenia i osłabienia władzy królewskiej w Polsce, która mocą tradycji, lecz nie prawa formalnego, była jeszcze silną za panowania dynastji Jagiellonów, a dopiero wobec wolnej elekcji wchodziła w okres krytyczny. Ponadto mógł

*) Czubek J.: Pisma polityczne pierwszego bezkrólewia. T. I. Rozmowa kruszwicka de nobilissimo septentrionis regno tempore interregni post mortem Sigismundi Augusti (Jana Dymitra Solikowskiego).

ten krok doniosły złączyć na stałe losy obydwóch narodów, co wydawało się tem naturalniejszem, że w założeniu, stworzonej 15-go maja 1573 roku, wspólnoty dynastycznej tkwiły realne, a nie fikcyjne interesy obu państw.

Nie widzimy natomiast dążności sprzecznych, nie widzimy konfliktów, które u podstaw mogłyby podważyć istotę przyszłych stosunków Francji i Polski; jedyny problem istotnie trudny, to sprawa turecka. Ale w tym okresie, na lat 40 zgórą przed Cecorą, można było jeszcze ułagodzić te zaogniające się stosunki, nawet za cenę dostępu Rzeczypospolitej do portów czarnomorskich i niezbędnej zwierzchności suwerennej nad Mołdawją. Rozwiązanie zaś spoczywało jedynie w rękach francuskich.

Co więcej, w wielkiej grze, o której myśleli niejednokrotnie następcy Franciszka I, trzeba było połączyć w owym czasie siły francuskie z polskiemi. Wogóle dla Francji Katarzyny de Medicis i jej syna Karola IX, rozdartej i osłabionej religijnemi walkami i pogrążonej w przewlekłej wojnie domowej, dla tej Francji, która broniła podówczas z wielkim trudem państwowej i narodowej jednolitości swych nie tak dawno zespolonych obszarów, wybór brata królewskiego królem Polski, oraz ścisły z nią sojusz, był pierwszorzędnem posunięciem politycznem, wzmacniającem państwo moralnie i materjalnie na Zachodzie.

Od uzgodnienia celów i środków polsko-francuskiej polityki wobec problemu wschodniego zależeć miał w przyszłości los zarysowującej się wyraźnie w tym momencie barjery, sięgającej od Konstantynopola przez Warszawę do Sztokholmu, a więc powodzenie lub niepowodzenie przyszłych wysiłków dyplomacji francuskiej na Wschodzie, temsamem zaś los francusko-polskiego przymierza, a z naszego punktu widzenia dalszy rozwój losów Polski.

Wiemy, że Henryk Walezy nie stanął na wysokości powierzonego mu przez historję zadania. Poparto go we Francji, jako kandydata na tron polski, gdy inne, a nieraz egzotyczne poszukiwania tronu dla tego księcia zawiodły. Nie doceniono bynajmniej doniosłości elekcji, która wyzyskana należycie, mogła wywrzeć poważny wpływ na ogólny kierunek polityki europejskiej.

Sam Henryk, traktując objęcie rządów nad państwem, równającem się terytorjalnie łącznym obszarom ówczesnej Francji i Anglji, jako przypadkowy w swem życiu incydent, odpowiedział zupełnem niezrozumieniem, a nawet cichą wzgardą na złożone w nim zaufanie. Te uczucia podzielało przywiezione przezeń z Paryża do Krakowa otoczenie, jak świadczy osławiony paszkwil na Polskę kró-

Bibl. Czyt. Broni K. Świerczewskiego

lewskiego faworyta, Desportes'a: „Adieux à la Pologne", na który tak dobitnej odprawy udzielił Kochanowski, wielbiciel Ronsarda, niedawno przedtem uroczystą odą wzywający francuskiego elekta do przyspieszenia przyjazdu.

Sromotna ucieczka króla, pod osłoną nocy, z Wawelu, przekradanie się francuskiego elekta z pomocą śmiertelnego wroga Francji i Polski, cesarza Maksymiljana II, do własnego kraju, zakończyły w sposób niezwykle charakterystyczny ten nieszczęśliwy występ dynastji francuskiej nad Wisłą. Był to może najdosadniejszy przykład zmarnowania przez dyplomację francuską niebywałych sposobności, które odzyskać się już później nie dały.

Mizerne zkolei panowanie Walezego nad Sekwaną, jako Henryka III, spotęgowało jeszcze walki bratobójcze w kraju, wydając go wobec zupełnej nieudolności króla na łup obcych wpływów. Co więcej zaś, trzymanie się kurczowe tytularnej chociażby korony polskiej w Paryżu, wzgardzonej niedawno w Krakowie, przekreśliło wszystkie możliwości, które do planów polsko-francuskiego przymierza wnosił król Stefan Batory. Wojewoda Siedmiogrodu bowiem obalił kandydaturę Maksymiljana II w Polsce i pozostawał, jako kandydat do tronu, a później król, w dobrych stosunkach z Wysoką Portą; następnie zaś zmierzał energicznie do uporządkowania zachodnich zagadnień państwa, by zwrócić całą energję narodu przeciwko groźnej potędze moskiewskiej, a więc reprezentował wszystkie rozumowe i polityczne względy, skłaniające Polskę ku Francji. Mógł on przeto znakomicie współdziałać w wielkiej grze politycznej na Wschodzie, o której myśleli niektórzy francuscy mężowie stanu, lecz której Francja Henryka III, marnująca zresztą swe wpływy w Turcji, nie była w stanie podjąć. Inaczej za jego wielkiego następcy, Henryka IV, który w ciężkich z Filipem II zapasach budował zwolna, a z wielkim trudem podstawy nowoczesnego państwa narodowego, odzyskawszy zaś jego naturalne granice, był pochłonięty ich utrwaleniem; ale wtedy Francja zbyt wiele miała bliższych i cięższych powikłań, by móc się zająć zbyt dla niej w owym czasie odległą sprawą wschodnią. Henryk IV był zrażony do biernej podówczas Turcji i jedynie formalnie podtrzymywał zawarte z nią uprzednio przymierze, więcej przeto niż jego poprzednicy oddalił się jeszcze od Wschodu. Utrzymując stosunki z wybitnymi, a bawiącymi na jego dworze Polakami, (między innemi wyróżniając młodego Jakóba Sobieskiego, w przyszłości ojca Jana III) nie podjął głębszej inicjatywy w francusko-polskich sprawach.

Nietylko jednak na politycznem polu, lecz także w dziedzinie

moralnej zaważyły ciężko na stosunku obydwóch narodów konsekwencje zawodu, jakiego doznali Polacy, wybierając Henryka Valois królem. Pod jego to bowiem wpływem dokonała się w nastrojach polskiego społeczeństwa głęboka zmiana na niekorzyść Francji. Inne natomiast nawiązywały się węzły: przykłady francuskie oddziaływują na naszą kulturę, strój, obyczaj. Polacy coraz chętniej uczą się francuskiego języka; przytem wpływy francuskie zaznaczają się w naszem piśmiennictwie. Zagadnienia ustrojowe coraz więcej budzą zaciekawienia na Zachodzie, a wśród nich tak oryginalny ustrój polityczny naszej Rzeczypospolitej królewskiej. Powstała też na ten temat w XVI wieku obfita dyskusja polityczna na Zachodzie. Francuscy teoretycy absolutyzmu z tego czasu i pisarze rojalistyczni potępiali oczywiście ideę obieralności królów polskich oraz narzucone przez sejmy ograniczenia władzy zwierzchniej. Reprezentanci hugenotów natomiast chwalili Polskę bez zastrzeżeń, znajdując w jej urządzeniach ideał konstytucyjnej monarchji, w której prawa ograniczały samowolę władców i która uznawała równocześnie suwerenne prawa ludu, chociaż reprezentowanego tylko przez demokratyczny tłum szlachecki.

III

Nieszczęśliwy to był dla wspólnej sprawy zbieg okoliczności, że w czasie, gdy kardynał Richelieu utrwalał dzieło Henryka IV, i budując wielką Francję, zarysowywał zasadnicze linje swej zagranicznej polityki, opartej na nieuniknionej rywalizacji z Habsburgami, polityki, która przetrwała wieki; gdy jego uczeń i następca Mazarini je pogłębiał, wiążąc Francję z koalicją państw protestanckich, zwróconą swego czasu przeciw Filipowi II, że w tym czasie Polska pozostała pod rządami katolickiej linji szwedzkich Wazów, opowiadających się jawnie za Habsburgami.

Tak Zygmunt III bowiem, żonaty z siostrą cesarza, jak i Władysław IV, biorący za pierwszą żonę arcyksiężniczkę Cecylję Renatę, nie zdecydowali się na ścisłą współpracę z twórcą nowożytnej dyplomacji francuskiej i współdziałali z cesarzem, uczestnicząc w jego antytureckich kombinacjach, przez co zatarg Polski z Turcją coraz wyraźniej przechodził w stan chroniczny. Prowadziło to do stopniowego odosobnienia Polski na międzynarodowym terenie, na którym Turcja, a nawet Moskwa, zyskiwały kosztem Polski, na znaczeniu. Obydwaj królowie ponadto dochodzili z niebywałym uporem swych praw sukcesyjnych w Szwecji, tracąc na tę zgóry przegraną sprawę

zbyt wiele wysiłków. Ta wybitnie dynastyczna polityka, odtrącana niejednokrotnie przez naród polski, a nie znajdująca oddźwięku po drugiej stronie Bałtyku, ugruntowana nadto uporczywą tendencją żarliwego szermierza katolicyzmu Zygmunta III, by obalić siłą protestancką Szwecję, sprowokowała i zawikłała Rzeczypospolitą w długotrwałe i ciężkie wojny z sojuszniczką Francji na Północy. W ten sposób Polska nie zajęła odpowiedniego stanowiska wobec skłóconej i osłabionej Trzydziestoletnią Wojną Europy. Zmarnowała więc wszystkie ówczesne, nader szczęśliwe sposobności do rozbudowania i utrwalenia swego mocarstwowego stanowiska, a przytem oddaliła się od Francji, zbliżając się automatycznie do Austrji.

W momencie zatem, w którym Richelieu w swej walce z cesarzem wciągał coraz wyraźniej Szwecję, obok Turcji, do obozu sprzymierzeńców Francji, Polska, naciskana przez armję turecką od południa, a szwedzką od północy, znalazła się siłą faktów po stronie przeciwnej. Przyczyniła się do tego wprawdzie w niewielkim zresztą stopniu taktyka Richelieu'go, który długo nie traktował Polski równorzędnie i stawiał ją na drugim po Szwecji, a nawet Brandenburgji, planie. Polska zatem nie miała być ośrodkiem i podstawą budowanej podówczas „barjery" francuskiej na Wschodzie, jakby to z jej położenia i roli wypływało, lecz jej drugorzędnem uzupełnieniem. Nie tłumaczy to jednak, ani tembardziej nie usprawiedliwia, naszej długoletniej wojny ze Szwecją, w czasie której hetman Koniecpolski, bijąc 27-go czerwca 1629 sprzymierzeńca Francji, Gustawa Adolfa, pod Trzcianą, dysponował 10.000-cznym korpusem hr. Arnima, przysłanym mu do pomocy przez Wallensteina.

Walka narodu polskiego o morze Bałtyckie jest tu częściowem tylko uzasadnieniem. Gdyby Zygmuntowi III zresztą o Bałtyk chodziło, mógł on po zwycięstwie pod Kircholmem przywrócić i umocnić wpływy polskie nad tem morzem. Wiedziony jednak osobistym celem, przeciągał wojnę, którą Francja usiłowała przerwać, doprowadzając ostatecznie do rozejmu altmarskiego (1627). Ten niekorzystny dla Polski rozejm był osobistem dziełem ambasadora francuskiego, barona de Charnacé, a jednocześnie wybitnym sukcesem polityki Richelieu'go. A jakkolwiek nie rozwiązywał w definitywny sposób polsko-szwedzkiego sporu, to jednak zapewniał poważne korzyści Francji. Richelieu bowiem, zwolniwszy w ten sposób armję Gustawa Adolfa, rzucił opłacane przez siebie pułki szwedzkie do Niemiec, by tam zniszczyć cesarską hegemonję. Wspaniałe rezultaty kampanji wojennej 1630 i 1631 roku, opanowanie przez Gustawa Adolfa całych północnych Niemiec, oraz prowincyj położonych

Biblioteka Akademii Sztabu Generalnego

nad Renem, jest najlepszym dowodem trafności polityki francuskiej.

Mogła zaś ona być równie korzystną dla Polski, jeśli o dalszej mecie historycznej mowa. Świadczą o tem nasze na terenie moskiewskim sukcesy, które oddały w ręce Zygmunta III i jego syna tron carów. A jeżeliśmy tych pierwszorzędnych atutów nie wyzyskali należycie, jeżeli wspaniałego zwycięstwa polskiego z 1634 roku nie wykorzystano politycznie, to winę tego stanu rzeczy ponosi nietylko niezręczna, egoistyczna i doktrynersko-sekciarska polityka Zygmunta III oraz błędy osobiste jego następcy, lecz przedewszystkiem brak pozytywnego uregulowania naszego stosunku do Szwecji i Turcji w duchu polityki zagranicznej kardynała Richelieu. Współcześni ambasadorowie Francji w Sztokholmie i Konstantynopolu przyczynili się ze swej strony do osiągnięcia tych ujemnych rezultatów, zajmując aż nadto połowiczne stanowisko wobec polsko-tureckiego zatargu.

Niemniej stwierdzić należy, że Polska Wazów, o której pomoc chwilowo zabiegał cały Zachód, zmarnowała, przedewszystkiem z winy własnej dynastji, wszystkie tak korzystne podówczas możliwości. Zygmunt III natomiast zakończył, w pierwszym rzędzie wskutek swej rzekomo samodzielnej, a w istocie powolnej Habsburgom polityki, półwiekowe prawie panowanie w Polsce bankructwem; nie odzyskał korony szwedzkiej, a stracił pierwszorzędne atuty w Moskwie i na Zachodzie Europy. Zmarnował spuściznę Batorego i nie rozwiązał narzuconych mu przez historję naczelnych, ogólno-narodowych wskazań, a opierając się na Austrji przeciw Francji, doprowadził do niebezpiecznego osamotnienia Rzeczypospolitej i do zawikłania jej w wojny ze Szwecją, Turcją i Moskwą zarazem.

Gdy Richelieu podjął, na drugi już dzień po śmierci Gustawa Adolfa, poniesionej przez niego w zwycięskiej nad Wallensteinem bitwie (Lützen 16-go listopada 1632), wielkie dzieło rozbicia jedności Niemiec przy pomocy niemieckiej federacji protestanckiej, i gdy wespół z Oxenstierną wznowił wojnę z cesarzem, wszczął on wówczas usiłowania, zmierzające do wciągnięcia Władysława IV w orbitę Trzydziestoletniej Wojny. Doprowadził też w istocie do zneutralizowania sojuszu, jaki łączył króla polskiego z cesarzem od 1635 roku, narzucając Polsce i Szwecji 26-letni Rozejm Sztumdorfski. Przez zawarcie natomiast w grudniu tegoż roku zaczepno-odpornego przymierza z Polską, pozyskał sojusznika nad Wisłą, który mógł się stać podstawą francuskiej barjery na Wschodzie

Niestety układ ten pozostał martwą literą. Władysław IV bowiem, zaślepiony mylnemi tradycjami Wazów i postawiony pomiędzy dwiema propozycjami, z których francuska obiecywała mu cesarską koronę i Śląsk, lecz wciągała równocześnie Polskę w otwartą z Niemcami wojnę, habsburska zaś łudziła go, za cenę neutralności, królestwem szwedzkiem i możliwością realizacji jego wielkiego projektu o „powszechnym pokoju w chrześcijaństwie", wybrał tę drugą o wiele skromniejszą propozycję wraz z ręką arcyksiężniczki Cecylji Renaty. Tym sposobem popełnił błąd polityczny nie do naprawienia.

Restauracja dziedzicznych praw w Szwecji przez polskich Wazów i walka o morze Bałtyckie, plan wielkiej wojny z Turcją i doniosła aktywizacja polityki polskiej w Rosji, wszystkie te zagadnienia, ogarniające kolejno umysł Władysława, sparaliżowały jego wolę oraz inicjatywę na terenie zachodnim, nie pozwalając mu wygrać dla Polski możliwości, które zawierało ścisłe uzgodnienie polityki polskiej z francuską w tym tak sprzyjającym dla zacieśnienia węzłów pomiędzy Polską i Francją okresie historycznym. Prawda, że jednym z czynników dyplomatycznej gry Richelieu'go był zacięty wróg Polski, Jerzy Wilhelm Hohenzollern Brandenburski, który nb. po śmierci obłąkanego księcia pruskiego Alberta Fryderyka, wszedł, przy pomocy Francji, na stałe w posiadanie Prus. Ten błąd jednak kierownika francuskiej polityki, który doprowadził zczasem do wyzwolenia księcia pruskiego z jego lennego do Polski stosunku, spowodowała w dużej części sama bierność polskiej dyplomacji na Zachodzie.

W drugiej połowie swego panowania Władysław IV, zrażony niesłownością Habsburgów, przechylił się stanowczo na stronę Francji, dążąc do ścisłego z nią sojuszu. Po śmierci swej pierwszej żony poślubił (1645) ambitną księżniczkę Newerneńską, Ludwikę Marję Gonzagę, która pracowała później wytrwale, lecz niezawsze szczęśliwie, w duchu „testamentu politycznego" Richelieu'go nad odbudową francuskich wpływów w Polsce. Stało się to jednak dopiero pod koniec Trzydziestoletniej Wojny, a więc nie miało tego co poprzednio znaczenia. Władysław IV zresztą nowego planu politycznego już nie zrealizował. Jego propozycja bowiem z 1644 roku, by Francja i Polska, złączone ścisłem przymierzem, dążyły wspólnie do „stworzenia podstaw dla powszechnego pokoju w Europie", pozostała w dziedzinie teorji, tembardziej, że rychło, a niespodzianie, zmarł ów niewątpliwie uzdolniony, ale chwiejny władca Polski.

Nieszczęsne nieporozumienia szwedzkie odżywają za jego na-

stępcy. Karol Gustaw, podejmując swą wyprawę na Polskę w okresie najcięższych jej powikłań wewnętrznych, oparł się formalnie na planach Jana Kazimierza, które zagrażały Szwecji. W istocie dążył do zajęcia Prus Królewskich i Książęcych wraz z Gdańskiem; w ten sposób Szwecja, trzymając już w swych rękach, na podstawie Traktatu Westfalskiego, ujście rzeki Odry i znaczną część Pomorza, zamierzała obecnie zagarnąć ujście Wisły i Niemna, czyli zapanować bezapelacyjnie nad całym Bałtykiem, tak w dziedzinie wojskowej jak i handlowej. Zarysy tej przyszłej potencji, do której Karol Gustaw i polską włączał koronę, niepokoiły Francję, ale nie skłoniły jej do bardziej zdecydowanych kroków interwencyjnych. Kardynał Mazzarini, dziedzic wielkiej, lecz rozdrabniającej się teraz w chytrych posunięciach, polityki Richelieu'go, usiłował zapobiec wojnie i narzucił poważnionym „pokój wieczysty", by skierować ekspansję szwedzką ponownie na ziemie cesarskie, ale na kroki silniejsze się nie zdobył, pozostawiając Polskę własnym jej losom. Zdecydowane zaś wystąpienie Francji w owym czasie kładło kres wojnie, gdyż Szwecja była od niej więcej niż kiedykolwiek zależna.

Zalew Polski przez Szwedów był logicznem następstwem dawniejszych i nowszych błędów. Energiczna i odważna akcja królowej Marji, która, wyszedłszy po raz wtóry zamąż za Jana Kazimierza, zajmowała się bezpośrednio organizacją polskiej obrony, zasługuje, pomimo wielu błędów królowej, na trwałą wdzięczność narodu. Podkreślić natomiast należy słabość i małą stosunkowo aktywność oficjalnego reprezentanta Francji w Polsce, ambasadora Lumbres, który zajął chwiejne stanowisko wobec pierwszego projektu rozbioru Rzeczypospolitej, tembardziej, że Karol Gustaw podjął ten plan (6-go grudnia 1656 r.) wespół z kurfirstem pruskim i wojewodą Rakoczym, ówczesnymi sprzymierzeńcami Francji.

Pamiętać również należy, że dopiero gdy naród wydobył się własnemi siłami z potopu, wówczas przyszła mu z pomocą inicjatywa Ludwika XIV, który wymógł w 1659 r. na Szwecji rozpoczęcie rokowań pokojowych. Pokój zaś, zawarty w następnym roku w Oliwie, oznaczał przedewszystkiem triumf francuskiej polityki, choćby z tego powodu, że Ludwik XIV, jako gwarant oliwskiego traktatu, stawał się automatycznie arbitrem spraw wschodnich. Wzmogło to wpływy i znaczenie stronnictwa francuskiego w Polsce, jakkolwiek pokój, podpisany w Oliwie, oddający Szwecji polskie Inflanty i oddalający nas od Bałtyku, nie mógł być trwałą dla polsko-francuskiego zbliżenia podstawą. Że jednak Polska odniosła prawie równocześnie świetne zwycięstwo nad rosyjskiemi wojskami,

zagarniając pod Cudnowem armję Szeremietjewa do niewoli i dała znów nieoczekiwane dla Zachodu dowody swej żywotności, odzyskała przeto rychło swój walor pierwotny, stając się zpowrotem pożądanym dla Francji sojusznikiem.

Ażeby utrwalić odzyskane wpływy oraz wzmocnić wewnętrzny ustrój Rzeczypospolitej, poczem związać obydwa kraje na stałe ze sobą, postanowiono wzajemnie ustalić następstwo tronu w Polsce jeszcze za życia Jana Kazimierza. Tym przyszłym monarchą miał być, według projektu Mazzarini'ego, zaakceptowanego przez polskiego króla, jeden z książąt burbońskich. Ten dobry, bo usuwający ujemne następstwa elekcji viritim, plan załamał się niestety całkowicie. Obaliła go nietylko opozycja możnowładców i obrońców polskiej anarchji, oraz opór austrjackiego stronnictwa, lecz także chwiejna i błędna polityka, związana z osobą francuskiego elekta. Kondeusz Wielki, jego syn ks. d'Enghien, żonaty z siostrzenicą króla polskiego, a wreszcie niemożliwy do przyjęcia przez naród polski książę Filip Wilhelm Neuburski, oto kolejni, a nawet równocześni, kandydaci Ludwika XIV do polskiej korony. Kondeusz Wielki cieszył się dużem poważaniem w Polsce. Jego imię znane było nad Wisłą także i z tego powodu, że pod jego zwierzchniem dowództwem walczyły pułki polskie, współdziałając czynnie z francuskiemi w zdobywaniu Dunkierki. Że zaś były to oddziały liczniejsze, świadczy o tem fakt, że prowadzącemu je ks. Radziwiłłowi przyznano stanowisko analogiczne do tego, jakie zajmował w armji francuskiej Turenjusz (Capitaine Général). Kandydatury polskiej Kondeusza jednak nie traktowano na dworze wersalskim szczerze. Chciano się wprawdzie pozbyć z Francji długoletniego wodza Frondy, skazanego po traktacie pirenejskim przez parlament na śmierć i upokorzonego przez Ludwika XIV; nie chciano jednak dopuścić do jego wywyższenia na tron królewski. Wysunięcie zaś kandydatury małego książątka niemieckiego, podtrzymywane przez Ludwika XIV pod wpływem elektora brandenburskiego i na podstawie tajnej z nim umowy (15-go lutego 1667), wzburzyło do głębi opinję publiczną w Rzeczypospolitej. Dawało przytem przeciwnikom Francji w Polsce doskonałą broń w rękę, gdyż wykazywało, że Ludwik gra i posługuje się Polską jako objektem, lecz nie ma w stosunku do niej poważnych i szczerych zamiarów sojuszniczych.

Do kandydatury księcia Neuburskiego naród polski nie mógł nabrać i dlatego jeszcze zaufania, że był on równocześnie kandydatem Habsburgów i Hohenzollernów brandenburskich. Nic przeto dziwnego, że Sejm Konwokacyjny w dumnej odpowiedzi na wszyst-

kie te intrygi, obwołał królem Piasta, Michała Korybuta Wiśniowieckiego. Ten zaś, człowiek bez własnej zresztą woli, złączył się rychło, pod wpływem stronnictwa przeciwnego Francji, z Habsburgami i poślubił siostrę cesarza Leopolda. Znów zmarnował więc możliwość wielkiego aljansu, co podrażniło zwolenników Francji, wzmogło wewnętrzny chaos w kraju, a Polskę utrwaliło na drodze jej zbrojnych zatargów z Turcją.

W tym właśnie czasie zawisła nad Polską nowa, a jedna z najgroźniejszych nawałnic zewnętrznych, którą rozpętał Mahomet IV, wyruszając wespół z tatarską hordą i kozakami na zawojowanie Rzeczypospolitej. Wybuch tej wojny, zakończonej haniebnym dla Polski układem buczackim (1672), wobec której Ludwik XIV, sprzymierzeniec sułtana, pozostał biernym, pogłębił jeszcze ówczesny rozdźwięk pomiędzy Francją a Polską. Gdy zatem ogrom zewnętrznego niebezpieczeństwa doprowadził do skonsolidowania sił narodowych, niechęć skierowała się wyraźnie przeciwko Francji oraz jej zastępcom w Warszawie.

W obliczu tych wydarzeń jest rzeczą aż nadto zrozumiałą, że Sejm warszawski z tego czasu, kierując się instynktem samoobrony, zaaprobował wnioski hetmana Sobieskiego i ustalił wielki plan wojny z Turcją, co nie pozostało bez wpływu na późniejszą, tak przykrą dla Ludwika XIV, odsiecz Jana III pod Wiedniem. Wykreślono bowiem w ten sposób polityce polskiej kierunek zrozumiały i normalny wobec francuskiego desintéressement w stosunku do tureckiego najazdu.

Zwycięstwo, odniesione przez Sobieskiego pod Chocimem w momencie, w którym buta i pewność wygranej dyktowała Mahometowi IV upokarzający Polskę list do króla Michała, w chwili, w której sułtan turecki przesyłał królowi polskiemu buławę wraz z kaftanem poddaństwa, utrwaliło naród w przekonaniu, że wszedł on wreszcie na właściwą drogę; wzmocniło i ożywiło zdrowy pęd do odrodzenia sił państwowych w Polsce. Ludwik XIV nie umiał jednak wyzyskać tego prądu mimo nadarzającej się sposobności wobec śmierci króla Michała. Obok szanowanego powszechnie w Polsce Kondeusza Wielkiego, wysunięto bowiem ponownie nieszczęsną kandydaturę neuburską. A że u wrót Polski stanął znowuż wróg, nic przeto dziwnego, iż naród polski powierzył w 1674 r. swoją przyszłość i swe losy hetmanowi wielkiemu Janowi Sobieskiemu, oddając mu koronę Piastów i Jagiellonów.

Tym razem jednak elekcyjna przegrana Francji w Polsce była raczej formalną aniżeli istotną.

IV

Jan Sobieski należał do rodziny, związanej licznemi węzłami z Francją. Ojciec jego Jakób*) przebywał często nad Sekwaną jeszcze na dworze Henryka IV. Jan III, wychowany w kulturze francuskiej, znał doskonale ten kraj, gdzie przebywał czas dłuższy na studjach polityczno-wojskowych**). Po miesięcznym pobycie w Lipsku u szwedzkiego generała Torstensona rok przeszło spędził we Francji, przebiegając ją wzdłuż i zatrzymując się na studjach ponad dziesięć miesięcy w Paryżu, gdzie był przyjęty do „Czerwonej kompanji" królewskiej gwardji. Żonaty z Marją Kazimierą d'Arquien (po pierwszym mężu Zamoyską), utrzymywał żywe stosunki z współczesnym mu światem literackim Francji oraz z dworem wersalskim. Ludwik XIV był ojcem chrzestnym najstarszego syna Jakóba, który urodził się, gdy Sobieski był jeszcze hetmanem wielkim.

Jan Sobieski był z przekonania i splotu warunków politycznych głową stronnictwa przyjaznego Francji, co zaznaczyło się dobitnie tak w czasie rokoszu Lubomirskiego (1664), jak i na Sejmie Elekcyjnym w 1669 roku. Doceniał w pełni korzyści i potrzebę ścisłego polsko-francuskiego współdziałania, tak, że mógł śmiało uchodzić za realizatora wytycznych, zawartych w proroczej mowie Jana Kazimierza, wypowiedzianej przez nieszczęśliwego króla 4 lipca 1661 r. na wspólnem zebraniu obu izb Sejmu***). Nikt zatem po polskiej stronie nie nadawał się w owe czasy tak dobrze jak on do uzgodnienia posunięć zewnętrznych obydwóch krajów. A że pomimo przywiązania do swobód rodzimych uznawał on również konieczność naprawy wewnętrznego ustroju Rzeczypospolitej w kierunku wzmocnienia i ustalenia władzy monarszej, wydawało się

---

*) Wojewoda bełzki i kasztelan krakowski, uczeń głośnego filozofa Casaubone'a, sam wybitny humanista, znakomity mąż stanu, rycerz i doskonały mówca. Autor dziennika podróży, wydanego też po francusku p. t. „Journal d'un voyage fait en Allemagne et en France au commecement du XVII siècle". (Paris 1847).

**) T. Korzon: Dola i niedola Jana Sobieskiego. 1898.

***) W mowie tej Jan Kazimierz, uzasadniając potrzebę oparcia polskiej polityki zagranicznej o przyjaźń z Francją, przepowiedział rozbiory Polski:

> — Moskwa i Ruś — mówił on wtedy — odwołają się do ludów jednego z niemi języka i Litwę dla siebie przeznaczą... Granice Wielkopolski staną otworem dla Brandenburczyka, a przypuszczać należy, że i całe Prusy certować dogodnej dla siebie sposobności i przy powszechnem rozrywaniu państwa nie zechce... Wreszcie Dom Austrjacki, spoglądający łakomie na Kraków, nie opuści dogodnej dla siebie sposobności i przy powszechnem rozrywaniu państwa, nie wstrzyma się od zaboru...

przeto, że istnieją wszystkie dane, niezbędne do utrwalenia ścisłego przymierza polsko-francuskiego. Ludwik XIV, stojący podówczas u szczytu swego powodzenia, zdawał się żywić tesame poglądy, gdy przez swego ambasadora oświadczał nowo obranemu królowi, że „nietylko względy przyjaźni, która istnieje pomiędzy nami, ale i tesame racje nakazują nam ścisłe połączenie w celu zabezpieczenia się przed wspólnymi wrogami".

Istotnie w bardzo niedługim czasie, bo już wiosną 1675 roku, wysłannicy Ludwika XIV podpisali w Jaworowie z Janem III zaczepno-odporne przymierze. Niestety jego osnowa zbyt była jednostronna, by mogła wytrzymać nacisk rzeczywistości. Zwracała ona Polskę frontem ku Zachodowi, co było zgodne z najistotniejszemi potrzebami jej zagranicznej polityki. Zbyt łatwo jednak pomijała istniejące od wieków i wciąż się wznawiające niebezpieczeństwo tureckie, które w 1675 roku ciążyło bezpośrednio nad sytuacją Polski, oraz całej Europy środkowej, a miało w niedługiej przyszłości skrępować inicjatywę polskiego króla. W sojuszu tym była mowa wprawdzie o pokoju z Turcją, praktycznie jednak nie uczyniono wiele, by doprowadzić do pogodzenia obydwóch naturalnych sprzymierzeńców Francji na Wschodzie. Cóż z tego zatem, że Sobieski, biorąc poważnie przyjęte w Jaworowie, a wzajemne zobowiązania, gotował się do uderzenia na Austrję i Brandenburgję, aby odebrać elektorowi „stare lenno Polski, Prusy Książęce", jak mówi odnośny ustęp traktatu, gdy wpływy francuskie okazały się nad Lewantem zbyt słabemi, aby powstrzymać Turcję od prowokowania przez nią dalszej nieszczęsnej dla obydwóch krajów wojny z Polską? Gdy więc Ibrahim-basza wyruszał w 1676 roku, pomimo protestów i wysiłków ambasadorów francuskich, na czele 200.000 armji na nowy podbój Polski, grzebał on równocześnie układ jaworowski, oraz stwarzał doskonały grunt dla austrjackich intryg i knowań w Polsce.

Jan III nie dał wprawdzie łatwo za wygraną. Zatrzymawszy turecką nawałnicę nad Dniestrem, podjął w 1677, tak niepopularną u nas od czasu szwedzkich na Polskę najazdów, próbę oparcia się o Szwecję dla zneutralizowania Austrji i w celu wspólnego wystąpienia przeciwko zachodniemu przeciwnikowi, przyszłemu sukcesorowi wpływów szwedzkich nad Bałtykiem, wielkiemu elektorowi brandenburskiemu. I tam jednak wpływy francuskie okazały się zbyt słabemi, by ta inicjatywa dać mogła pewne rezultaty. Tak więc na dwóch krańcach Europy, w Sztokholmie i Konstantynopolu, polityka francusko-polska z tego czasu, zamiast doznać wzmocnie-

nia, poniosła decydującą klęskę i uległa załamaniu. Naciskowi tych faktów uległ Jan III, zrażony niepowodzeniami, a jednocześnie nastrajany nieprzychylnie przez swą żonę do wersalskiego dworu*). Skłonił się więc ku powszechnemu podówczas w Polsce prądowi, ażeby, przystępując do definitywnej rozprawy z Portą, wejść temsamem, siłą nieodpartych dla Polski faktów, na drogi rozbieżne z polityką wschodnią francuskiego króla.

Rozbieżność tę pogłębił Sejm grodzieński 1679 roku, na którym opozycja możnowładców polskich, zwalczających uporczywie francuską politykę króla, jako niebezpieczną dla złotej wolności, wyzyskała jej niepowodzenia, by obalić ostatecznie plany, oparte na jaworowskim układzie. Postanawiając zaś wojnę świętą z niewiernymi i odrzucając nie bez wpływów austrjackich ratyfikację pokoju żurawińskiego, zdecydował o przełomowym w dziejach Polski nawrocie do starych tradycyj. W tymsamym czasie Ludwik XIV, nie krępując się również jaworowskim układem, zawarł z Fryderykiem Wilhelmem, elektorem brandenburskim i księciem pruskim, wiarołomnym wasalem Polski, ścisłe przymierze (1679), rozszerzane następnie dwukrotnie w latach 1681 i 1682. Przymierze to stało się podstawą nowego ugrupowania sił na północy, przyczem Brandenburgja wespół z Danją i Saksonją zastąpić miały wobec Francji: Szwecję i Polskę. Było to złudzenie, na którem doskonale wyszedł Hohenzollern brandenburski, sprzedając później Ludwika XIV Anglji za cenę uzyskania tytułu króla pruskiego (20-go listopada 1700). To przegrupowanie jednak miało narazie znaczenie decydujące, oddalając stanowczo Francję od Polski oraz przekreślając w Wersalu realne podstawy polityki francuskiej na bliższym Wschodzie.

Pisał wprawdzie temi czasy znakomity minister Ludwika XIV, Colbert**):

„stwierdzam wobec Waszej Królewskiej Mości, że nieużyteczny wydatek trzech tysięcy funtów sprawia mi nieopisaną przykrość, przeciwnie zaś, jeśli mowa o miljonach złota dla Polski, to sprzedałbym chętnie cały swój majątek, zaangażowałbym ma-

*) Na niechęć tę złożyły się znane i nieudałe przeważnie „układy", kompromitujące królowę przetargi z dworem francuskim o parostwo Francji dla ojca, a stopień oficerski dla kawalera d'Arquien, oraz o sprawy finansowe. Ugruntował je wreszcie fakt niepodania ręki przez królowę Francji królowej Polski, którą potraktowano w Wersalu jako dawną pannę d'Arquien.

**) „Mémoire sur la nécessité de reduire les dépenses".

jątek żony i dzieci, a gdyby było potrzeba, chodziłbym całe życie pieszo, by tylko dostarczyć pożyczki temu państwu".

Ta mądra jednak i przewidująca opinja ministra Colbert'a nie była podstawą polityki Ludwika XIV z okresu, o którym mowa. I to nietylko w sprawach pożyczki, której zkolei Ludwik szukać będzie bezskutecznie u... Piotra Wielkiego, co wykazało kompletną także nieznajomość stosunków rosyjskich, nietylko w dziedzinie gospodarczej, lecz co ważniejsza politycznej i wojskowej.

Przymierze francusko-pruskie z 1679 roku zawiera jedno bardzo blisko nas obchodzące, a dla polsko-francuskich stosunków niezmiernie charakterystyczne, zobowiązanie obydwóch kontrahentów, z których jeden był śmiertelnym wrogiem Polski. Oto Fryderyk Wilhelm pruski zobowiązywał się poprzeć kandydata francuskiego na tron polski, przyczem wówczas to już, za namową agentów francuskich de Vitry'ego i A. Morstina, zamyślano pozbawić Sobieskiego korony, gdyż polityka jego wydawała się zbyt samodzielną i groźną. Odkrycie tych machinacyj i przymusowy wyjazd Vitry'ego z Polski, oraz ucieczka Morstina do Francji, doprowadziły do zupełnego ostudzenia polsko-francuskich stosunków. Próbowano wprawdzie w 1681 r. dojść jeszcze do porozumienia, przyczem Ludwik XIV łudził czas jakiś Sobieskiego możliwością zamiany układu na „przyjaźń głęboką, unję, aljans i przymierze bardzo ścisłe". Ta propozycja francuska jednak nie przybrała kształtów realnych.

Wszystko to razem doprowadziło do sojuszu Jana III z cesarzem Leopoldem, zawartego przy żywem pośrednictwie papieża. Sojuszu coprawda o charakterze obronnym, zwróconego przeciw Otomańskiej Porcie, lecz sprzecznego z podstawowym interesem Rzeczypospolitej i nierealnego, jeśli o pomoc Austrji idzie, gdyż opartego na fałszywej, zgruntu nieszczerej, grze Habsburgów. Gdy więc Ludwik XIV zdecydował się wkroczyć do Alzacji i Luksemburgji celem rozszerzenia i utrwalenia północno-wschodnich granic Francji i poruszył sprzymierzoną ze sobą Turcję, ażeby nad Dunajem zająć uwagę i siły cesarza; gdy Kara Mustafa, posuwając się w głąb chrześcijańskiej Europy, stanął na czele swej wyborowej armji pod Wiedniem, wówczas zaistniał dla Polski, przewidziany traktatem z 1682 roku „casus belli".

Polacy są narodem, który dotrzymuje przyjętych na siebie zobowiązań. Tu leży główne źródło wiedeńskiej wyprawy Sobieskiego.

Król Jan III był jednym z największych wodzów świata, godnym Turenjusza i Kondeusza Wielkiego, należących do tejsamej

epoki. Cechą podstawową jego genjuszu wojennego była napoleońska szybkość działań. Z chyżością pioruna zatem stanął z 30.000 polskich żołnierzy pod Wiedniem, aby, objąwszy dowództwo nad 46.000 Niemców, pobić na głowę Turków. Jeżeli słuszną jednak jest opinja, że jego ówczesna odsiecz i słynna szarża kawalerji polskiej, ze wspaniałym rezultatem przeprowadzona 12-go września 1683 roku ze stoków Kahlenbergu, kłóciły się z podstawowemi zamiarami francuskiej polityki, to równie słusznem będzie stwierdzenie, że winę tego stanu rzeczy ponosi przedewszystkiem sama dyplomacja francuska.

Według Lavisse'a*), który zresztą cytowaną wyżej opinję Colberta zaliczył do „iluzyj francuskiej polityki", Ludwik XIV wysilał się daremnie, ażeby skłonić Rzeczpospolitą do zapomnienia o jej sąsiadach ze Wschodu i rzucić ją na Brandenburgję i Austrję. Polska nie zrozumiała jednak w tym decydującym momencie, że jej przyszłość zależała w proporcjonalnym stosunku od realizacji tej prostej formuły:

„współdziałanie we wszystkich momentach kierowników Rzeczypospolitej Polskiej z francuskimi ministrami, albo kompletna izolacja i bliski upadek Polski. Polacy zaś wyłamywali się z tej linji nie tyle przez złą wolę, jak raczej przez zaślepienie".

Ta formuła wybitnego historyka francuskiego przekształcić mogła łatwo w praktyce, jak to wynika z omówionych dotychczas przykładów, lojalne współdziałanie obu państw w stałe i jednostronne podporządkowanie interesów Rzeczypospolitej — francuskiej racji stanu.

Znamienne jest zdanie Voltaire'a:

„okrzyk oburzenia podniósł się z jednego krańca Europy w drugi, gdy zjawienie się Sobieskiego pod Wiedniem, oraz nieszczęsny odwrót Turków przez Węgry, zadały bezpośredni cios Ludwikowi XIV**).

Tożsamo i Bayle już bezpośrednio po Wiedniu zauważył, że Sobieski rozbił w gruzy nietylko potęgę turecką, ale i złudzenia, któremi żył ówczesny Paryż, wierzący w bliską klęskę austrjackiego domu.

Opinje te, jeśli o zarzuty Sobieskiemu czynione idzie, nie we wszystkiem, jak to już zaznaczono, są uzasadnione. Tensam zresztą Voltaire, jak i cytowani pisarze, przytaczają fakty, wskazujące wy-

*) E. Lavisse. Histoire de France depuis les origines jusqu'à la Revolution. Paris 1906.

**) Voltaire. Siècle de Louis XIV.

raźnie nieszczerość i krótkowzroczność ówczesnej polityki Ludwika XIV wobec Polski. Współdziałając z Portą, przygotowywał się on równocześnie do uderzenia na ewentualnie zwycięskie pod Wiedniem wojska tureckie. Koncentrował więc w tym celu swą armję nad niemiecką granicą, by tem snadniej sięgnąć później po cesarską koronę, która przypaść powinna była automatycznie oswobodzicielowi Niemiec i wybawicielowi chrześcijaństwa. A nie polską było to winą, że „Król-Słońce“ nie doszedł w tej sprawie do zgody z Papieżem. Krótkowidztwo i nieszczerość jego ówczesnej polityki ujawniła się również w zlekceważeniu Sobieskiego i jego wojska, w bałwochwalczej wierze w wyższość tureckiej piechoty, zresztą doskonałej, nad polską husarją, a wreszcie w braku wtajemniczenia Sobieskiego we własne plany. Bagatelizował on przytem lekko fakt, że pomiędzy Polską a potężnem podówczas imperjum tureckiem toczyła się od wieków zażarta, a posiadająca wybitnie narodowe cechy, walka. Polska natomiast racja stanu wymagała za czasów Sobieskiego tem wyraźniejszych i tem skuteczniejszych ze strony Francji gwarancyj, gdyż w owym czasie walczyliśmy już z Turkami nie o ujście Dunaju lub o czarnomorskie porty, lecz o prowincje polskie, o Podole i Ukrainę.

Nie ulega wątpliwości, że Jan III, sam entuzjasta Francji z przekonania, bardziej „francuski“, według świadectwa Francuzów, aniżeli jego żona Marysieńka, byłby lojalnie poszedł z Ludwikiem XIV, gdyby znał jego plany i gdyby ich powodzenie zapewniło mu oswobodzenie tych części Rzeczypospolitej, które jęczały podówczas w tureckiem jarzmie. Dyplomacja francuska współczesnej mu epoki nie rozumiała jednak, że pozostawienie wojsk tureckich w Kamieńcu Podolskim i na Ukrainie otwierało drogę ciągłym najazdom tatarskim, sięgającym w głąb Polski. Utrwalenie się zaś panowania Turków na Węgrzech zawierało groźbę ich rychłego ataku na Kraków, a następnie osaczenia i zniszczenia Rzeczypospolitej.

Nie mógł do tego dopuścić przedewszystkiem Sobieski i to było jedną z głównych przyczyn jego przechylenia się ku przymierzu z Austrją. Był on bowiem w pierwszej linji wodzem i żołnierzem, który w walkach z Otomańską Portą nietylko zdobył koronę, lecz także sławę narodowego bohatera. Był on wykonawcą testamentu wielkiego hetmana Żółkiewskiego, który, ginąc na polu bitwy z niewiernymi, przekazał swemu wnukowi po kądzieli tradycję walk z „bisurmańcami“, walk ogólno-narodowych dzięki temu, że prowadziły je po naszej stronie nietylko wojska zaciężne, zasilane

masowo ochotnikiem ze szlachty i zwerbowanym mieszczaninem, lecz także mobilizowane ad hoc „wyprawy dymowe“ polskiego chłopa.

Niemniej przeto Sobieski znał zbyt dobrze konsekwencje błędów popełnionych w przeszłości, ażeby w swym wypróbowanym patrjotyźmie i rzetelnej lojalności żołnierskiego charakteru, odrzucić wszystkie dawniejsze pobudki, od których wpływu usiłował przecież wyzwolić kraj w ciągu pierwszych lat kilku swego panowania, i uderzyć bez skrupułu, razem z Ludwikiem XIV kolejno na niemieckiego, a później na tureckiego cesarza. Trzeba jeno było, by nabrał przekonania, że jest to zgodne z przyszłością i mocarstwowemi interesami prowadzonej przez niego Polski. Następcy jednak kardynała Richelieu, zamiast zastosować do Polski Jana III i do zagadnień Wschodu, jasną i zdecydowaną, a lojalną, równorzędnie traktującą obopólne interesy politykę, prowadzili z nim grę pojętą jednostronnie, uzurpując sobie jakgdyby rolę protektora Rzeczypospolitej. Przyczynili się oni w ten sposób walnie do tragicznego dla obydwóch państw zmarnowania wielce pomyślnych możliwości, zawartych w zgodnem początkowo współdziałaniu Ludwika XIV z Janem III.

Przedłużenie wojny z Turkami, pomimo korzystnych dla Polski ofert pokojowych, oraz późniejsza przynależność Sobieskiego do Ligi Świętej, zainicjowanej przez papieża, były ciężkimi błędami politycznemi. Ostatecznie nie doprowadziły one do zgruchotania tureckiej siły, ani nawet do oswobodzenia ziem polskich, zagarniętych przez Turków, a dopomogły silnie do ugruntowania potęgi Habsburgów nad Dunajem, co nie leżało przecie w naszym interesie narodowym. Osłabiły ponadto na tyle walczące ze sobą strony, że nie były już one w stanie stawić później czoła wspólnemu, a wzrastającemu w siły ich kosztem, przeciwnikowi.

Połowiczność pokoju zawartego przez Ludwika XIV z cesarzem w Ratyzbonie w 1689 roku, a co najważniejsza połowiczność Ligi Augsburskiej, można przypisać częściowo tylko złamaniu ofensywnej siły tureckiej przez Sobieskiego. Spowodowały ją bowiem, jak to słusznie podnoszą historycy francuscy, przedewszystkiem błędy Ludwika XIV, a mianowicie jego polityka religijna i papieska oraz reakcja państw, zmierzających do przywrócenia równowagi w Europie, zagrożonej francuską hegemonją.

Jest rzeczą bardzo charakterystyczną, że Ludwik XIV podjął w 1692 roku zasadniczą próbę gruntownej przemiany w swej polityce wschodniej. Przejrzawszy bowiem perfidję popieranych przez

siebie Hohenzollernów i przekonawszy się, że aby złamać Habsburgów, nie wystarczy walczyć z nimi tylko na Zachodzie, zawarł on w 1692 r. nowe zaczepno-odporne przymierze z królem Polski, które tym razem było kompletnem i mogło najświetniejsze przynieść wyniki. Przymierze to bowiem zawierało warunek, na mocy którego wchodziło ono w życie dopiero po wyrównaniu dzielących Polskę i Turcję różnic, czego się, jako medjator, podejmował sam Ludwik XIV. Uzupełniał je ponadto traktat, zawarty równocześnie ze Szwecją. W ten sposób powstawało klasyczne ugrupowanie na wschodzie Europy, o którem myślał Richelieu, a które swym ciężarem głównym spaśćby musiało bezpośrednio na Austrję i Prusy, siłą zaś swej naturalnej ewolucji zwróciłoby się później przeciwko Rosji. Niestety było już za późno na rozwinięcie olbrzymiego planu. Rychła śmierć Sobieskiego (1696) oraz sprawa sukcesji hiszpańskiej, która pochłonęła na szereg lat uwagę i siły Ludwika XIV, nie pozwoliły, ażeby tak decydującej wagi projekt naprawdę wszedł w życie. A tłumaczyć chyba nie potrzeba, że mógł on utrwalić na stałe związki i współpracę obu narodów i nieszczęsne dla Polski dzieje najbliższego stulecia na zgoła inne skierować tory.

Dwór francuski, po śmierci Jana III, rzucił ponownie swe wpływy w Polsce na rzecz własnej kandydatury, a przeciw Jakóbowi Sobieskiemu, niegodnemu zresztą korony. Pomimo, że kandydatów francuskich i tym razem było dwóch: Franciszek Ludwik ks. Conti i Kondeusz Wielki, i mimo tego, że ambasador Polignac, wpływając na przedłużenie zgubnego dla Rzeczypospolitej bezkrólewia, podniecił w Polsce przeciwko sobie i Francji wielką część opinji publicznej, większość konwokacyjnego Sejmu obwołała ks. Conti królem Polski. Wybrany jednak równocześnie przez mniejszość, a narzucony Polsce przez Austrję, Prusy i Rosję, August II, stanął pierwszy w Polsce. Elekt francuski natomiast, słabo poparty przez Ludwika XIV, przybył z Janem Bartem za późno do Gdańska, tak, że mu się już nie opłaciło lądować w polskim porcie. W ten sposób, niestety, warszawski tron przeszedł w posiadanie saskiego domu, za którego panowania dojrzał upadek Rzeczypospolitej.

V

Dalsze wydarzenia ostatnich lat XVII i początkowych XVIII wieku nie pozwoliły również na realizację wielkiego planu z 1692 r. Z jednej strony bowiem Ludwik XIV, podejmując kroki wojenne na pograniczu Holandji w imieniu świeżo obranego króla Hiszpanji,

a swego wnuka Filipa V, sprowokował nową koalicję antyfrancuską w Europie i nowe dla Francji trudności, które nie pozwoliły zgrzybiałemu władcy kierować polityką na Wschodzie. Z drugiej zaś strony Karol XII, zagrożony przez moskiewsko-duńsko-saską napaść, rozpoczął wbrew francuskim tendencjom swą 21-letnią wojnę obronną o morze Bałtyckie i przekreślił tem plany Ludwika XIV, który wysilał się daremnie, by pozyskać jego wojska dla siebie i dla wojny, prowadzonej przez Francję na Zachodzie.

Stosunki we wschodniej i środkowej Europie uległy tymczasem głębokiej zmianie. Na miejsce Polski, chylącej się coraz bardziej ku upadkowi, a po klęsce Karola XII i Szwecji, a wreszcie w miejsce wciąż słabnącej Turcji, tych naturalnych sprzymierzeńców Francji, zjawiły się nowe potęgi. Pierwszą z nich przedstawiały militarystycznie zorganizowane Prusy pierwszych królów z rodu Hohenzollernów, drugą Rosja Piotra Wielkiego i jego następców.

Koronowanie się Fryderyka I królem pruskim (1701) przy poparciu Wersalu, a wbrew bezpłodnym protestom warszawskiego Sejmu, było zapowiedzią ciosów, które w przyszłości już trzeci zkolei na tronie Hohenzollern, Fryderyk II, miał zadać najpierw Francji, potem Polsce. Wsparty przez Francję w wojnach śląskich, Fryderyk Wielki, odpłacił się jej w wojnie siedmioletniej, kiedy, uderzając w Saksonji na króla Polski Augusta III, zarazem podważył militarną powagę Francji przez zadaną jej pod Rossbachem klęskę i przyłożył się skutecznie do rozgromu przez Anglję zamorskiej potęgi francuskiej. W niedługim już następnie czasie objął on rolę promotora pierwszego podziału Polski, za którym przyjść musiały automatycznie dwa następne i zupełna zagłada Rzeczypospolitej. Jednocześnie zaś ten były pupil Francji wytyczył Prusom, po zniweczeniu jedynego skutecznego dla nich hamulca polskiego, dalszą na przyszłe stulecie drogę nieograniczonego wzrostu mocarstwowego i hegemonji w Niemczech i Europie, wiodącą przez Sadowę i Sedan do najazdu na Belgję i Francję w Wielkiej Wojnie.

Tymczasem na Wschodzie, słabnąca i oddalająca się coraz bardziej od Francji, Turcja stawała się znowuż podstawą rosnącej siły i potęgi Austrji oraz Rosji, na co Francja, zajęta na zachodzie, nie mogła skutecznie reagować.

Dyplomacja francuska XVIII wieku nie rozumiała wcale wynurzającego się dla Europy niebezpieczeństwa rosyjskiego. Rosja

Piotra Wielkiego i jego następców uderzała kolejno, a coraz to silniej w Polskę, Turcję i Szwecję, przekreślając tem na całej linji plany polityki francuskiej. Rosja walczyła z Polską i Szwecją o „okno do Europy", o wybrzeże morza Bałtyckiego, nad które Piotr Wielki przeniósł (1703) stolicę swego państwa. Zwracając się następnie ku morzu Czarnemu, dążyć tam musiała Rosja nietylko poprzez należącą do Polski Ukrainę prawobrzeżną, ale i poprzez prowincje wchodzące w skład Turcji, co wywołało jej długie wojny ze słabnącem państwem Otomanów.

Wojny te, wobec których Francja pozostała najzupełniej bierną, pozwoliły rosyjskiemu kolosowi na jego rozrost w zachodnim kierunku, dzięki czemu Rosja traciła stopniowo swój dotychczasowy, czysto azjatycki charakter, nabierając coraz to szerszych, europejskich ambicyj. Przeciwstawienie się kandydaturze ks. Conti w Warszawie i poparcie siłą kandydatury saskiej oraz popieranie cesarza w jego wojnie o sukcesję hiszpańską, oto początek rosyjskiego debjutu w polityce europejskiej, tem znamienniejszy, że zwracał się on równie silnie przeciwko Polsce, jak wrogim był wobec Francji.

Stąd Karol XII uosabiał raczej interesy francusko-polskie na Wschodzie, gdy głosił wspólny front przeciwko Moskwie. Bronił ich również, gdy usiłował związać zpowrotem rozchodzące się w tym punkcie drogi francuskiej i szwedzko-polskiej polityki i popierał Stanisława Leszczyńskiego, proklamowanego w jego obozie w 1704 roku królem Polski. Ta polityka zwracała się swem ostrzem bezpośrednio przeciwko Rosji, pośrednio natomiast przeciwko nowemu Królestwu Pruskiemu. Odpowiadała ona przeto żywotnym interesom Rzeczypospolitej w przeciwieństwie do polityki niefortunnego naśladowcy Ludwika XIV na wschodzie, Augusta II, który je zaprzepaszczał, oddając się lekkomyślnie i w sposób dla naszej przyszłości zgubny pod opiekę rosyjską. Stanisław Leszczyński uzyskał zczasem poparcie Francji, lecz niestety jakże słabe! Jak chaotyczną bowiem była ówczesna polityka zagraniczna wersalskiego dworu, który nie mógł się zdecydować na stanowczy wybór pomiędzy zaofiarowaniem przyjaźni elektorowi saskiemu (którego rola w cesarstwie posiadała pewną dla Francji wagę), a popieraniem jego przeciwnika; pomiędzy zabezpieczeniem saskiemu domowi dziedziczności tronu w Polsce, a forsowaniem siłą króla Leszczyńskiego.

Po śmierci Augusta II, Leszczyński, teść Ludwika XV, pozostał nadal francuskim kandydatem na tron Polski. Ówczesna Polska

jednak nie była już państwem suwerennem w pełni tego słowa. Tron ostatecznie zajął August III, gdyż dysponował rosyjskiemi, saskiemi i austrjackiemi bagnetami. Ścigany zaś Leszczyński schronić się musiał wraz z francuskim ambasadorem do Gdańska. Pośpieszny natomiast odwrót de l'Abatte-Peyrouse, wysłanego przez Ludwika XV z kilkutysięcznym korpusem na pomoc oblężonemu w Gdańsku teściowi, i zaniechanie z jego strony nawet próby lądowania, odpowiadały w całości poufnym tendencjom kardynała Fleury, który paraliżował decyzje swego króla, nie podzielając jego rozmiarów. Poryw szlachetny bohaterskiego hr. Plélo, który zawrócił samorzutnie pod Gdańsk z garścią wiernych rycerzy, ażeby ponieść ofiarną śmierć w obronie honoru Francji, był pięknym dowodem żołnierskiej wobec nas lojalności Francuzów. Nie zmienił jednak w niczem losu Stanisława Leszczyńskiego oraz związanego z jego osobą przymierza.

Ucieczka obranego legalnie króla z Gdańska na teren pruski, gdy ambasador Francji wraz z polskim prymasem wpadł w rosyjską niewolę, oto znamienny wynik ówczesnej polityki polsko-francuskiej. Nie mniej znamiennym epilogiem było zjawienie się w 1735 roku dwudziestotysięcznej armji rosyjskiej nad Renem; daleka przygrywka do późniejszej wyprawy armji Suworowa przeciw Francji i marszu armji Aleksandra I na Paryż.

Pokój Belgradzki, który znów podniósł wysoko prestiż Francji nad Bosforem, nie przeważył popełnionych dotychczas błędów. Ostateczny bowiem przebieg i rezultat wojny o sukcesję austrjacką byłby może innym, gdyby polityka francusko-polska nie ułatwiła rozrostu kolosa rosyjskiego i gdyby carska armja, idąc ponownie do Niemiec przeciw Francji (1748), natrafiła była nad Dźwiną i Dnieprem na zaporę nie do przebycia.

Przegrana pokoju, a nie wojny, którą poniósł Ludwik XV w 1748 roku w Aix-la-Chapelle, oraz Wojna Siedmioletnia, spowodowały załamanie się dotychczasowej zasadniczej polityki francuskiej. W 1756 roku mianowicie nastąpiło „odwrócenie aljansów" („le renversement des alliances de 1756"); wyraziło się ono w podpisaniu przez Francję pierwszego zaczepno-odpornego układu z Austrją. W ten sposób Ludwik XV usiłował zawarować sobie swobodę ruchów na kontynencie. To mistrzowskie dzieło austrjackiego kanclerza Kaunitza położyło wprawdzie kres walkom, trwającym od wieków pomiędzy Francją a Habsburgami, zadało jednak równocześnie cios śmiertelny samodzielnej polityce francuskiej na kontynencie. Stała się też ona odtąd błyskotliwą fikcją. Traktat

z 21-go maja 1756 roku sprzęgał ponadto pośrednio Francję z Rosją, czyli zawierał wyrok śmierci na osłabioną wewnętrznie Polskę oraz niósł zgubę Turcji.

W tych warunkach powstała łatwo prusko-rosyjska konwencja wojskowa z 11-go kwietnia 1764 roku, w której postanowiono „mianować", po śmierci Augusta III, Stanisława Poniatowskiego królem Polski, a która zawierała równocześnie postanowienia, zwracające się wprost przeciwko Francji. Odtąd Rosja, która działała w ścisłem porozumieniu z Prusami, ciążyła oczywiście w sposób zdecydowany na losach Polski.

Po demonstracyjnem odwołaniu ambasadora francuskiego z Warszawy, co było bezsilnym już tylko protestem przeciwko rosyjskim metodom gospodarowania w Polsce, przewrotna i fatalna dla nas działalność ks. Repnina, ambasadora, a właściwie już prokonsula rosyjskiego w Warszawie, nie znajdowała żadnej przeciwwagi. „Widzę ja Rzeczpospolitą rozdartą, Warszawę zaś wydaną na łup obcych wojsk" oto odpowiedź, którą rzucił markiz de Paulmy ks. Michałowi Poniatowskiemu na swej pożegnalnej audjencji. Jednakowoż Rząd francuski, zrywając ostentacyjnie ze Stanisławem Augustem i protestując przeciwko gwałtom, dokonywanym podówczas przez reprezentantów Rosji w Warszawie, nie zdobył się przecie na pełne i skuteczne poparcie Konfederacji Barskiej, która na własną rękę podjęła w 1768 roku rozpaczliwy, a może przedwczesny bój z potężnem imperjum. Nie doszło do tego nawet w stopniu, na jaki zasługiwał ten bądź co bądź żywiołowy ruch wolnościowy i jakiego oczekiwali Barzanie, łudzeni możliwością bezpośredniej interwencji zbrojnej ze strony Francji na rzecz Polski.

Nieszczęściem dla nas, konfederaci barscy sformułowali swe hasło bojowe w mało dostępnej dla Zachodu dewizie:

„Zwyciężyć lub zginąć za wolność i religję".

Nastroje krzyżowe nie były popularne w Europie drugiej połowy XVIII wieku i we Francji przedrewolucyjnej. Tak więc sformułowane hasło Barzan ułatwiło tylko Katarzynie walkę, a potencje zachodnie zraziło do wpółmistycznej dla nich rewolty polskiej.

Wojskowo-polityczna misja jen. Dumouriez pozatem przybyła za późno do Polski, aby mogła coś konkretnego zdziałać. Ofiarne zaś walki naszych szlachetnych przyjaciół francuskich w szeregach polskich powstańców, z pułkownikiem de Belcour i ppłk. de Choisy na czele, nie mogły wpłynąć na ostateczny wynik ówczesnych za-

pasów budzącej się z letargu Polski z Rosją. Niemniej przeto ich bohaterstwo oraz ich rycerska wobec Polski wierność, które zaprowadziły niektórych Francuzów aż do kopalń sybirskich, to wspaniały i twórczy dowód niezmiennej dla nas w ciągu wieków żołnierskiej przyjaźni francuskiej, która wyrosła ponad matactwa tchórzliwej dyplomacji i kupowane za brzęczącą monetę elaboraty najświetniejszej zresztą publicystyki.

Liga podziałowa r. 1772 była w niemałej części logicznem następstwem błędów dotychczasowej środkowo- i wschodnio-europejskiej polityki francuskiej, gdy zarazem z drugiej strony rozbiór Rzeczypospolitej był smutną konsekwencją jej własnego wewnętrznego rozkładu.

„W przeszłości stosowano do Polski politykę bardzo kosztowną dla Francji, — pisze Choiseul do markiza de Paulmy w Warszawie — której podstawą było nie co innego jak nałóg przyzwyczajenia. Układano się zatem z Koroną Polską, jak z mocarstwem o rządzie uregulowanym, o którym żywić można obawę lub nadzieję, że dysponować on będzie jakimś określonym wpływem w politycznym zespole Europy. To właśnie było politycznym błędem. Król polski bowiem jest królem bez władzy, a dochody ma bardzo szczupłe. Jego królestwo to kraj niezmiernie przestrzenny i otwarty dla całego świata. Rozdźwięki wśród możnych dają tam początek licznym partjom, które służą tylko ich interesom lub zemście... Prawa podporządkowane rozbieżnej interpretacji, nadawanej im zależnie od osobistych przekonań ministrów, straciły tam swoją siłę. Osławione zaś prawo narodu, t. zw. liberum veto, stosowane przez posłów w Sejmie, jest wieczną zawadą dla wszystkiego, coby mogło być pożyteczne dla Rzeczypospolitej... Po tych uwagach jest pewnem, że postępowanie Francji w Polsce było w przeszłości bardzo niekonsekwentne w stosunku do rządu, który nie może być za nic innego uważany jak tylko za anarchję“*).

W memorjale zaś ministerjalnym z tego czasu, zredagowanym przez hr. de Broglie, a w zasadzie dla Polski przyjaznym, znajdujemy następującą definicję:

„Polska to wspaniałe, rozległe królestwo. Jej ziemia jest doskonała, lud dzielny i utalentowany. Położenie posiada korzystne, jak i liczne rzeki, które ułatwiają handel. Mogłaby więc być jednem

---

*) Duc de Broglie: Le Secret du Roi. Correspondance secrète de Louis XV. 1878. str. 364.

Louis Farge: Recueil des Instructions donnée aux Ambassadeurs et Ministres de France en Pologne. 1888.

z najpotężniejszych państw w Europie, gdyby błędy natury moralnej nie niwelowały tych korzyści fizycznych. Słabo bowiem zaludniona Polska nie jest należycie zabezpieczona, a tembardziej rządzona. Wadliwa forma jej administracji pozbawia ją wszelkiej siły. Ta anarchistyczna forma zaś jest prawie nie do naprawienia, gdyż odpowiada zakorzenionym przyzwyczajeniom narodu, interesom możnowładztwa oraz krajowej konstytucji. Suwerenność państwa nie spoczywa tam ani w osobie monarchy ani w żadnym innym członie państwowym, lecz jedynie w jednomyślności narodu, a więc nie egzystuje wcale. To królestwo bez praw i bez rządu, które nie jest ani republiką, ani monarchją, i które łączy w sobie wszystkie błędy despotyzmu i anarchji, gdyż obywatele jego są niewolnikami, a panowie niezależnymi nawet wobec prawa, nie może posiadać armji, finansów ani handlu. Wobec tego stanu rzeczy nie ma ono żadnego wpływu w dziedzinie politycznej, nie może brać udziału w żadnej wojnie, ani zawrzeć jakiegokolwiek przymierza. Jest to twór bezwzględnie bierny w politycznej działalności i nie nadaje się do użycia przez którekolwiek mocarstwo".

Te ostre, a niestety aż nadto słuszne, słowa krytyki wewnętrznych stosunków w Polsce wskazują wyraźnie jedno z głównych źródeł omówionych niepowodzeń dyplomatycznych w przeszłości, zawierając równocześnie poważną dla nas przestrogę na przyszłość. Zawsze bowiem naród, pogrążony w wewnętrznej rozterce, ma związane nazewnątrz ręce. Zużywając swe moralne i materjalne siły na bezużyteczne walki, stać się może niezdolnym do realizowania jednolitych, obejmujących cały naród wytycznych polityki państwowej, a wówczas jest wartością bez znaczenia dla drugich. Bierność zaś państwa na międzynarodowym terenie godzi zawsze i bezpośrednio w jego własną niepodległość.

Tak było i z Polską XVIII wieku. Jej wzrastający w dalszym ciągu chaos wewnętrzny i anarchja, podtrzymywane już w poprzednim wieku przez rodzimych możnowładców, krzyżujących własną polityką kolejne usiłowania królów, a dalej zgubne oddziaływanie intrygujących w Warszawie, za bierną zgodą zdemoralizowanego narodu, reprezentantów obcych mocarstw, doprowadziły ostatecznie do utraty państwowej niezależności.

ROZDZIAŁ DRUGI

FRANCJA I POLSKA POROZBIOROWA

I

Rząd Ludwika XV, nie doceniając europejskiego i światowego znaczenia sprawy polskiej, przyjął obojętnie do wiadomości fakt pierwszego rozbioru Rzeczypospolitej. Nie rozumiano podówczas w Paryżu, że uderzał on w pierwszorzędne interesy zachodnich państw, niszcząc zaś polityczną równowagę kontynentu, zwracał się pośrednio przeciwko Francji.

Na gruzach niezawisłego Państwa Polskiego wyrosło trójprzymierze, które sięgnęło następnie po niepodzielne wpływy w Europie i w ciągu dziewiętnastego stulecia zaciążyło w sposób fatalny na losach Francji. Należy jednak stwierdzić, że, jakkolwiek opuszczeni politycznie w naszem pierwszo-podziałowem nieszczęściu, rozporządzaliśmy jednak w owym, tak smutnym dla wzajemnych stosunków, okresie, uczciwymi przyjaciółmi na Zachodzie.

Trafnie i życzliwie informowali Francję o sprawach polskich publicyści jak Pyrrhis de Varille, jak znany ekonomista ks. Baudeau i wielu innych. Reprezentant Generalności Barskiej w Paryżu, Wielhorski, potrafił pozyskać dla sprawy polskiej księdza de Mably i Jana Jakóba Rousseau. Pierwszy w rozprawie, poświęconej ustrojowi politycznemu*), drugi w słynnych „Uwagach o Rządzie Polskim i zamierzonej jego reformie", dali, pomimo cechującej te dzieła zasadniczej rozbieżności, a niejednokrotnie i poważnych błędów faktycznych, jednaki wyraz szczerej wiary w Polskę, broniąc jej przed perfidnemi zarzutami i przed sankcjonowaniem dokonanego rozbioru. Także i Mirabeau w swem wnikliwem piśmie „O Monarchji Pruskiej" wystąpił z dobitnem potępieniem zgubnego dla Francji i Europy pierwszego podziału Polski**). Podobnież

*) Mably: Du Gouvernement et de Lois de la Pologne. 1781.

**) Comte de Mirabeau: De la Monarchie Prussienne. 1788.

Mallet du Pan napiętnował to bezprawie ze stanowiska zarówno moralności narodowej i bezpieczeństwa Europy, jako „ohydę naszego wieku"*).

Głosy takie jednak nie miały żadnego wpływu na decyzje miarodajnych czynników francuskich. Ponadto wskutek małżeństwa Ludwika XVI z Marją Antoniną, siostrą współrozbiorcy Polski, cesarza Józefa II, względy dynastyczne utrwalały nadal obojętną rezerwę gabinetu wersalskiego wobec losów upadającej Polski. W tych warunkach nawet objęcie steru polityki francuskiej przez hr. de Vergennes, znającego dokładnie Wschód, a przychylnego Polsce, nie mogło zmienić biegu wydarzeń, które okazały się silniejszemi od niego. Vergennes pozatem skupił, jako minister spraw zagranicznych, całą swą uwagę na Anglji, zwracając Francję frontem ku Zachodowi, ku wyzwalającym się Stanom Zjednoczonym Ameryki Północnej i wielkim problemom morskim. Pogłębiło to doreszty francuskie desintéressement w sprawach wschodnich, zostawiając Polskę i Turcję ich własnemu przeznaczeniu. Antiangielska liga morska ponadto, skupiająca w 1780 roku, obok Francji, wszystkich trzech zaborców Polski pod jednym sztandarem, pogłębiła przepaść, dzielącą Warszawę od Paryża. Narodziny zaś Zjednoczoczonych Stanów w Ameryce odwróciły uwagę świata od wydarzeń nad Wisłą. Odnowiono podówczas we wspólnych walkach o amerykańską wolność francusko-polskie braterstwo broni; Kościuszko bił się obok Lafayette'a, a Pułaski obok Viomenil'a, dawnego instruktora Barzan. Ale ten splot nazwisk posiadał wyłącznie moralne znaczenie.

Równocześnie coraz silniej ciężyła na polsko-francuskich stosunkach złuda, której politycy francuscy ulegali na rzecz imperjum carskiego. W umysłach otoczenia Ludwika XVI Rosja coraz wyraźniej zajmowała miejsce Polski i leżącej już faktycznie w gruzach „barjery francuskiej na Wschodzie". Rosja, utrwalająca swój stan posiadania nad morzem Czarnem i podejmująca problem cieśnin Dardanelskich, Rosja, która zajęła Krym, Kubań i coraz potężniejsze gruntowała wpływy w Azji, zwracała się siłą faktów przeciwko Anglji. Jej udział zatem po francuskiej stronie w rozgrywającym się z Anglją pojedynku wydawał się w Paryżu możliwy i niezmiernie pożądany.

Potęga państwa carów opanowywała w żywiołowy sposób wyobraźnię Francuzów, imponując równocześnie chylącemu się ku

*) J. Mallet du Pan: Du péril de la balance politique de l'Europe. 1789.

upadkowi dworowi królewskiemu. Zarazem na bezkresnych i, jak sądzono, przebogatych obszarach rosyjskich szukano trwałych podwalin dla ekonomicznej ekspansji francuskiej. Za francusko-rosyjski traktat handlowy w 1787 roku, który nie miał dać nigdy oczekiwanych w Paryżu rezultatów, poświęcono Rosji: Polskę i Turcję.

W następnym, 1788 roku, wyłonił się nawet projekt pierwszego rosyjsko-francuskiego aljansu, zaproponowany w zasadzie, a obalony jedynie przez wybuch Wielkiej Rewolucji. Polski Sejm Czteroletni przeto, który w tymsamym roku rozpoczynał swą wiekopomną pracę około reorganizacji wewnętrznej Rzeczypospolitej i wyzwolenia jej od Rosji, nie mógł liczyć na pomoc Francji. Reformatorskie poczynania tego Sejmu, natury społecznej, dokonane około podniesienia stanu mieszczańskiego i opieki nad włościaństwem, dały w dziedzinie czysto politycznej odrodzenie aktywnej siły państwowej. Dały też szereg tak doniosłych wyników, jak zniesienie nieszczęsnego liberum veto i usprawnienie Sejmu, zniesienie wolnej elekcji i wprowadzenie dziedziczności tronu, wzmocnienie władzy królewskiej i zmodernizowanie władzy wykonawczej, odpowiedzialnej przed Sejmem, naprawę skarbu, a przedewszystkiem stworzenie armji stutysięcznej. Całe to dzieło sejmowe, mogące przygotować skuteczną walkę Rzeczypospolitej o złamanie rosyjskiego jarzma, mogło być dokonane li tylko dzięki znacznemu obezwładnieniu Rosji, pogrążonej od 1787 r. w niefortunnej wojnie z Turcją. Ale było do przewidzenia, że z chwilą, gdy Katarzyna zakończy pomyślnie wojnę, natychmiast weźmie się do obalenia tego dzieła, by przywrócić anarchję Rzeczypospolitej i swój nad nią protektorat, oraz zgotować jej zupełną zagładę. Gdy zaś dla zapobieżenia takiej groźbie nie mogła Polska odwołać się do pomocy zobojętniałego na jej losy i ciążącego wyraźnie ku Rosji rządu wersalskiego, obezwładnionego nadomiar raptownym rozwojem paryskich wypadków rewolucyjnych, wypadło poszukać niebezpiecznego, lecz jedynego narazie, nadarzającego się wsparcia u słabszego rozbiorcy przeciw najsilniejszemu.

Pod przymusem takich to, niesłychanie ciężkich warunków, kierownicy Sejmu Czteroletniego przyjęli ofiarowane sobie przez Fryderyka Wilhelma II propozycje sojusznicze i zawarli w 1790 roku aljans z Prusami, szukając zarazem bliższych związków z Anglją przeciw Rosji. Te ryzykowne, lecz nieuniknione w ówczesnem położeniu, posunięcia miały wynik fatalny. Oddaliły nas od Francji, a nie przyniosły, wskutek zdrady Prus i niemożności wystąpienia Anglji, korzyści oczekiwanych przez polskich patrjo-

tów. Gdy, po zawarciu pokoju z Portą, zwolniona potężna armja rosyjska wkroczyła do Polski i zgniotła wojska, znajdujące się w stadjum reorganizacji, gdy Stanisław August opuścił naród i przeszedł do obozu zdrajców, gdy stolica państwa polskiego wpadła w ręce Rosjan, król pruski pośpieszył rozedrzeć „szmatę papieru", swój sojusz polski i ułożył z Katarzyną nową spółkę podziałową. Tak dokonał się w 1793 roku drugi prusko-rosyjski, z wyłączeniem Austrji, rozbiór Polski, nie wywołując poważnych w świecie protestów. Nawet Konwencja Paryska pozostała wobec tego tragicznego, a tak doniosłego, faktu najzupełniej bierną. W istocie Francja republikańska nie uważała Prus i Rosji za swych głównych wrogów. Tym wrogiem, obok Anglji, była dla niej, w myśl starych tradycyj francuskich, Austrja, którą spodziewała się izolować przez porozumienie z Prusami i załagodzenie Rosji. Tak więc stało się rzeczą możliwą, że w tymsamym czasie, za kulisami poufnych narad, prowadzonych z pruskimi generałami wpobliżu francuskich granic, dawano ze strony Francji republikańskiej ciche przyzwolenie na nowy podział Polski, byle uzyskać co rychlejszy odwrót armji pruskiej z nad Renu.

Nazajutrz po drugim rozbiorze patrjoci polscy postanowili podjąć rozpaczną próbę rewolucyjnego wystąpienia przeciw przemocy rosyjsko-pruskiej. I tym razem, naturalnym wiedzeni odruchem, zwrócili się o pomoc do Rewolucji Francuskiej. Kościuszko, mianowany niedawno przez Legislatywę Obywatelską obywatelem francuskim, zjechał potajemnie do Paryża. Rokowania jego jednak z Komitetem Ocalenia Publicznego nie dały żadnych pozytywnych wyników. Gdy następnie wiosną 1794 roku przyszedł wybuch Powstania Kościuszkowskiego w Krakowie, a później w Warszawie, spotkało się ono ze strony rządu paryskiego z bezwzględną rezerwą. Komitet Ocalenia Publicznego nie zdobył się nawet na to połowiczne poparcie dla insurekcji, jakiego niegdyś rząd Ludwika XV udzielił Konfederacji Barskiej. Odmówił Kościuszce wszelkiej, nawet finansowej pomocy, pomimo jego początkowych poważnych sukcesów. Chłopskie powstanie Naczelnika było dlań nadal buntem szlacheckim. Insurekcja Kościuszkowska, jakkolwiek w stosunku do istniejącego stanu rzeczy nawskroś rewolucyjna, uznaną została w Paryżu za klasowy ruch wsteczny, nie zasługujący na poparcie. W ten sposób Komitet Ocalenia Publicznego szukał w swej niezwykle trudnej sytuacji wytłumaczenia dla egoistycznej polityki francuskiej tego czasu. Nawet fakt, że Francja rewolucyjna miała przeciwko sobie niemal całą Europę, nie usprawiedliwia jej sto-

sunku do wybijającej się równocześnie na polityczną i społeczną wolność Polski. Niewytłumaczalnem również pozostanie milczenie, z jakiem przyjęto do wiadomości trzeci rozbiór Rzeczypospolitej, podpisując z Fryderykiem Wilhelmem, wówczas już panem Gdańska, Torunia i Poznania, układ bazylejski (1795), jakkolwiek był on pierwszym wyłomem w skoalizowanej przeciw Francji Europie.

Kościuszko spełnił swą rolę wobec Komitetu Ocalenia Publicznego. Podnosząc sztandar rewolucji na starym rynku krakowskim, ściągnął na siebie rosyjskie wojska, przygotowane do marszu nad Ren i uratował losy rewolucji francuskiej. Dostarczył kosztem ostatecznej katastrofy Rzeczypospolitej, kapitalnego dowodu, że wydarzenia nad Wisłą wiążą a nawet obezwładniają przeciwfrancuską inicjatywę nad Renem.

Przykro stwierdzić, że Konwencja Paryska nie zdobyła się nawet na uchwalenie protestu przeciw zbrodniczemu traktatowi trzeciego rozbioru Rzeczypospolitej, traktatowi warującemu, iż słowo „Polska" winno być odtąd wykreślone na wieki ze słownika narodów.

II

Pokojowa polityka Dyrektorjatu, który 30-go października 1795 roku objął władzę w Paryżu, zmierzając do politycznej i gospodarczej konsolidacji kraju, oraz do utrwalenia zewnętrznych zdobyczy rewolucji, nie sprzyjała również zdecydowanym posunięciom francuskim w sprawach Polski. Nie może nas przeto dziwić ostrożność, z jaką potraktowano nad Sekwaną projekt organizatora wyprawy wielkopolskiej z 1794 roku, generała Dąbrowskiego, zabiegającego w Paryżu o powołanie do życia armji polskiej.

W tych warunkach generał Dąbrowski musiał rozpocząć swą legjonową Golgotę bez gwarancji i bez specjalnych poręczeń. Nie znając arkanów dyplomacji francuskiej, która, mimo rewolucyjnego przewrotu, nie zmieniła w zasadzie starych metod działania, nie zdawał on sobie sprawy, że skierowanie go do Lombardji, upozorowane przepisem Konstytucji, który zabraniał utrzymywania obcych żołnierzy na francuskim żołdzie, spowodowała w istocie chęć ograniczenia jego ówczesnej inicjatywy li tylko do wywołania dezercji Polaków, służących w austrjackiej armji, a zarazem zamiar spaczenia wysiłków Bonapartego, próbującego tworzyć w Lombardji narodowe wojsko włoskie.

W ten sposób jednak związano akcję Dąbrowskiego, oraz przyszłe Legjony, z nazwiskiem wielkiego bohatera wojny włoskiej,

który zdaniem Polaków nadawał się, bardziej aniżeli ktokolwiek inny, do odegrania historycznej roli odnowiciela Polski. Pod sztandary Legjonów, formowanych w 1797 roku w Lombardji, śpieszono więc tłumnie, ufając powszechnie i szczerze, że „nauczy nas Bonaparte jak zwyciężać mamy". Żołnierzy tych jednak czekało nieuchronne rozczarowanie, gdyż sprawa Polski, jako problem zbyt skomplikowany politycznie, nie mogła być automatycznie rozwiązana w samem następstwie przyszłych zwycięstw Napoleona. Po raz pierwszy okazało się to wiosną 1797 roku, kiedy Dąbrowski zamierzał wtargnąć z niespełna 8.000 ludzi w głąb Austrji, by nieść tam, po francuskiem zwycięstwie, płomień buntu i narodowej rewolucji. To śmiałe zamierzenie rozbiło się rychło o zawieszenie broni, zawarte w Leoben, i o pokój podpisany 18-go kwietnia 1797 roku w Campo-Formio.

Tak Campo-Formio, jak i rasztadzkie pertraktacje, były jedynie dalszym ciągiem praktycznej polityki, zapoczątkowanej przez Komitet Ocalenia Publicznego w Bazylei. Francja ponadto, dążąc po śmierci Katarzyny II do pojednania się z Rosją, nie miała wolnych rąk w sprawie polskiej. Ówczesne zaś położenie wojskowe Napoleona pozornie jeno było tak świetne. Wyrzucił on wprawdzie Austrjaków z Włoch, a nawet zagroził Habsburgom na ich własnej ziemi. Oderwany jednak od swej podstawy operacyjnej i zawieszony wskutek tego w powietrzu, otoczony morzem nienawiści, był zbyt słaby, by dyktować przeciwnikowi dowolne warunki. Warunki te pozatem nie mogły być zbyt ciężkie, gdyż Bonapartemu zależało na tem, by on, a nie Dyrektorjat, dał narodowi francuskiemu tak powszechnie upragniony pokój. Jest więc rzeczą zrozumiałą, że nie mógł on doreszty powikłać swej ówczesnej sytuacji sprawą Polski.

Drugim czynnikiem i to czynnikiem raczej psychologicznej natury, który zaciężył na stosunku Napoleona do polskiego narodu, było długotrwałe niedocenianie przezeń roli, jaką odegraćby mogła w jego, zakrojonych na miarę olbrzyma, planach, właśnie Polska, wczas odbudowana w swych historycznych granicach. Tak więc w pierwszym okresie jego do spraw naszych stosunku, w okresie, w którym Legjony Polskie zdobywały w imieniu Republiki Francuskiej terytorja weneckie, rzymskie i wkraczały zwycięsko do Neapolu, a później broczyły obficie krwią w zaciętych ze znienawidzonym Suworowem walkach, gen. Bonaparte myślał nie o Polsce, ale o zorganizowaniu na morzu Śródziemnem i na dalekim Wschodzie, w Egipcie, Syrji, a nawet w Indjach, śmiertelnego ciosu przeciw Anglji.

Przygotowując się do podboju dalekiego Wschodu, którego dokonać zamierzał pospołu z zamordowanym wkrótce carem Pawłem, przeszedł on w Luneville (9 lutego 1801) do porządku dziennego nad postulatami generała Dąbrowskiego, do czego go skłaniała również ówczesna neutralność Prus i Rosji, wiążąc francuską w sprawach Polski inicjatywę. Traktat Lunewilski ponadto przenosił słupy graniczne Francji po raz pierwszy w historji nad Ren, dając państwu tak upragnione granice naturalne na wschodzie. Jak wobec tego wspaniałego sukcesu, który był sukcesem rewolucji, a jeszcze więcej triumfem Napoleona, mógł on ze względu na Legjony powstrzymać się od jego zawarcia? O Luneville zatem rozbiła się druga zrzędu inicjatywa gen. Dąbrowskiego, który zamierzał tym razem podążyć przebojem w 15.000 ludzi na ziemie polskie, ażeby wzniecić tam powstanie narodowe.

Co gorsza, po Luneville przyszedł październikowy Układ Paryski (1801), krytykowany ostro przez francuskie izby, a jednak ratyfikowany, pomimo, że za cenę przeciwangielskiego frontu na kontynencie zobowiązywano w nim Francję do wyraźnego porzucenia sprawy niepodległej Polski.

Myślał zresztą wówczas Napoleon o wskrzeszeniu Państwa Polskiego pod carskiem berłem Pawła czy Konstantego. Poświęcając zaś sprawę polską w Luneville Austrji, a w Paryżu Rosji i Prusom, sądził, że pacyfikuje w ten sposób europejski kontynent.

Ponura tragedja Legjonów, rozbitych*) i wcielonych półbrygadami do armji francuskiej oraz pozbawionych charakteru narodowego, ostatni akt tego dramatu rozegrany na San Domingo, represje podjęte w Paryżu wobec niepodległościowej akcji polskich emigrantów, oto naturalne konsekwencje wymienionych faktów. Załamanie się natomiast wiary Polaków we Francję i w Napoleona, a wzrost rosyjskich wpływów w Polsce, podsycanych zręcznie przez zwolenników Aleksandra, który łudził Polaków ideą wskrzeszenia Polski w dynastycznej unji z Rosją, były logicznem następstwem „lunewilskiej zdrady“ i Paryskiego Traktatu.

Wydawać się mogło, że tym razem zmiana polskich nastrojów dokonała się definitywnie na niekorzyść Francji. Było to jednak tylko złudzeniem. Podstawy bowiem tego zaufania okazały się zbyt silne, by nie wytrzymać nawet tak ciężkiej próby. Wystarczyło, by marszałek Davoust stanął 4-go listopada 1806 roku w Poznaniu, a wszelkie uprzedzenia prysły. Fakt pobicia naszego odwiecznego

*) Przez Legjony Dąbrowskiego przeszło ogółem 30.000 żołnierzy.

wroga, zjawienie się francuskich żołnierzy na prastarej ziemi, urok imienia Francji, oto argumenty, którym się nie mógł oprzeć tak skłonny do entuzjazmu naród polski.

Na to właśnie liczył Napoleon.

Zdecydowawszy się nagle na wojnę z przygotowującemi się do zdrady Prusami, które pospołu z Austrją dzierżyły władzę nad większością ziem etnograficznej Polski wraz z stolicą Warszawą, postanowił zająć się praktycznie sprawą polską. Stało się to możliwe, gdy gwałtowna katastrofa Prus pod Jeną i poprzednie klęski austrjackie pod Ulm i Austerlitz stworzyły po raz pierwszy realne w stosunkach Francji z Polską porozbiorową podstawy do naprawienia dawnego francuskiego błędu, „który jest absolutnie nie do darowania, ponieważ był najboleśniejszym, a mianowicie do naprawienia niezrównanego braku przewidywania, z jakim przyjęto pierwszy rozbiór Polski, do którego można było tak łatwo nie dopuścić“*).

Napoleon przygotowywał grunt dla tego celu, gdy po triumfalnem wkroczeniu do Berlina, stanął osobiście w Poznaniu, a następnie w Warszawie, aby porwać Polaków do czynu; gdy wzywając 28-go listopada 1806 naród polski do jedności, stwierdził po żołniersku, że Polacy oddali niezwykle cenne usługi całej Europie, lecz, że zgubiła ich wewnętrzna niezgoda, ściągając na Polskę tak wielkie nieszczęścia; gdy zachęcając nas do akcji deklarował:

„Polakom nie mogę przyrzec odbudowy ich niepodległości, gdyż zależy ona jedynie tylko od nich samych“...

Gdy wreszcie podkreślał błędy francuskie popełnione w polityce polskiej nad Sekwaną, i mówił, że

„...trzeba było 15-stu lat zwycięstw, by Francja odzyskała to, co straciła przez podział Polski, do którego można było nie dopuścić, decydując się na podjęcie jednej, jedynej kampanji w 1773 roku“**).

Głoszoną przez Napoleona, zawsze aktualną, prawdę historyczną, że niepodległość Polski zależy od nas samych, rozumiała dobrze lepsza część polskiego społeczeństwa tego czasu. Symbolem jej był Kościuszko, jakkolwiek odmawiał on cesarzowi poparcia wobec braku pozytywnych z jego strony gwarancyj. Dowodem zrozumienia przez naród polski tej prawdy było powodzenie ponownej akcji Dąbrowskiego, dzięki której w okresie bitwy pod Friedlandem (14-go czerwca 1807 roku) było znowuż pod bronią ponad 30.000

*) Wyjątki z raportu Talleyrand'a, wysłanego 28-go stycznia 1807 roku z Warszawy do Napoleona.

**) Orędzie Napoleona I-go do Polski z 29-go stycznia 1807 roku.

polskich żołnierzy. Nie to więc było przyczyną połowicznego i kompromisowego załatwienia sprawy Polski w Tylży, to jest w okresie, w którym całe Prusy wraz z Królewcem były w rękach Napoleona, zwycięskie zaś sztandary francuskie zjawiły się nad Niemnem. Uznanie ze strony Aleksandra I prawnego stanu, stworzonego przez Napoleona w Europie, jej ostateczna, jak się zdawało, konsolidacja i jej skoalizowanie przeciw Anglji, uzyskanie upragnionego przez Francuzów zaczepno-odpornego przymierza z Rosją, oto korzyści, a zarazem istotne przyczyny, dla których ziemie polskie, zagrabione przez Katarzynę II, pozostały w 1807 roku w rosyjskiem jarzmie. Oto powody, które, utrwalając Napoleona na drodze nieprzejednanej walki z Anglją, sprawiły równocześnie, że skrawek niepodległej Polski, powołanej w tym roku do życia, nosił wymowną nazwę Warszawskiego Księstwa.

Słabiutkie, bo zorganizowane na przestrzeni 1850 mil kwadratowych, Księstwo, pozostawione samotrzeć wobec rosyjskiego kolosa, podjęło z miejsca gorączkową, a twórczą, pracę i to we wszystkich dziedzinach państwowych.

Szczególnie imponujący był jego wysiłek zbrojny. Księstwo bowiem wystawiło w latach 1806-7, a więc jeszcze przed swem formalnem powstaniem ogółem 50.000 żołnierza i kontynuowało później rozbudowę własnej armji, pomimo wycieńczenia i wielkich ciężarów, które nań równocześnie nałożono. Jak korzystne zatem horoskopy otwarłyby się, gdyby na miejscu karłowatego państewka stanęła w owym czasie po przeciwnej stronie napoleońskiej Europy, Polska silna i do dawnych swych granic przywrócona?

Książę Józef Poniatowski, wkraczając na czele wojska polskiego do Galicji i porywając tę dzielnicę, w czasie wojny Napoleona z piątą zrzędu koalicją, do jednomyślnego powstania, był zapowiedzią jeszcze poważniejszych możliwości, na które można było liczyć w razie odbudowania w tym czasie Polski zjednoczonej i niepodległej.

Tych strat natomiast, które Napoleon poniósł, nie opłaciły zupełnie zyski, osiągnięte przezeń w momencie, w którym dzielił się on z carem Wszechrosji wpływami w Europie. Po Tylży bowiem stanął on tylko pozornie u szczytu swej potęgi; aljans zaś zawarty z Aleksandrem, którego dwulicowość można było łatwo stwierdzić, cofając się pamięcią wstecz do tak zresztą bliskiej historji, nie wytrzymał dwuletniej nawet próby. Już w 1809 roku wyraźna zdrada sojusznika rzuca się w oczy Napoleona. Mimo to usiłował on w dalszym ciągu ratować sojusz z Rosją, gdy, udając wiarę

w lojalność Aleksandra, nie poruszał sprawy polskiej w Schönbrunn. Odrzucił wprawdzie projekt nowej konwencji wojskowej zaofiarowanej mu w styczniu 1810 roku przez Aleksandra I-go z tego jedynie powodu, że zawierał uroczyste wyrzeczenie się myśli o odbudowie niepodległej Polski; stwierdził dobitnie, że tego rodzaju zdrada oddanych mu Polaków byłaby „niezgodną z elementarnem pojęciem honoru"; nie zdobędzie się jednak wczas na definitywne rozwiązanie tego wielkiego, i trzeba to przyznać, bardzo trudnego problemu*).

Dopiero druga wojna polska, wszczęta przez Napoleona, przynieść miała zasadniczą pod tym względem zmianę. Byłoby przesadą twierdzić, że swą gigantyczną na Rosję wyprawę podjął Napoleon jedynie w imię Polski. Równą jednak nieścisłością historyczną byłoby niedocenianie wpływu, jaki wywarła sprawa polska na konflikt francusko-rosyjski 1812 roku. Mąciła ona od dłuższego czasu wzajemny stosunek cesarza z carem Wszechrosji. Od 1807 roku dzieliło ich coraz wyraźniej Księstwo Warszawskie, oraz możliwość rozbudowy niezależnego Państwa Polskiego kosztem ziem zagarniętych nieprawnie przez Rosję. Stąd stopniowe przechylanie się Aleksandra na stronę Napoleonowi przeciwną, a wreszcie decyzja tego ostatniego, by zawrócić siłą niewiernego sprzymierzeńca z tej drogi, znajdują w stopniu poważnym swe źródło w zamiarach, by odnowić Państwo Polskie w jego dawnych granicach.

„Odbudowa Polski — mówił cesarz publicznie w Paryżu 17-go lutego 1811 roku — wydawała mi się zawsze koniecznością państw zachodnich. Jak długo bowiem nie odtworzymy tego królestwa, tak długo Europa pozostanie bez granic od strony Azji".

Dla zrealizowania tego hasła, dla narzucenia swej woli całemu kontynentowi europejskiemu, by móc go później zwrócić przeciw Anglji, zmobilizował cesarz prawie całą Europę i podjął „krucjatę dwudziestu narodów" przeciw Rosji. Ażeby umożliwić złączenie ziem polskich, zawarł tajny układ z Austrją, mocą którego Galicja miała wejść w skład przyszłego państwa. Odnowę Polski niepodległej i zjednoczonej proklamował istotnie Sejm dnia 28-go czerwca 1812 roku, przekształcony w tym celu w Generalną Konfederację wyzwalającego się kraju.

Polska jako naturalna podstawa koncentracji Wielkiej Armji, zawierając w sobie wszystkie drogi jej strategicznego rozwinięcia

*) Instrukcja Napoleona dla ambasadora francuskiego w Petersburgu z 1-go lipca 1810 roku.

sił przeciw Rosji, posiadała decydujące dla kampanji 1812 roku znaczenie.

Jakże inaczej bowiem wyglądałaby ówczesna rozprawa Napoleona z Rosją, gdyby był posłuchał polskich rad i zatrzymał się nad Dźwiną i Dnieprem, to jest w momencie, gdy Wielka Armja osiągnęła historyczne granice Rzeczypospolitej na wschodzie! Zorganizowanie na terytorjum polskiem należytej podstawy ówczesnych działań wojennych Napoleona, powołanie do życia dwustotysięcznej armji polskiej*), zdecydowałoby o najzupełniej innym wyniku jego ówczesnej wyprawy. Napoleon jednak, poniesiony falą rozpętanych przez siebie wydarzeń, podjął wbrew polskiej opinji, oraz wbrew zdaniu otoczenia, swój nieszczęśliwy marsz na Moskwę, by, pomimo zwycięstwa pod Możajskiem, zakończyć go podobnie jak Karol XII; z tą tylko różnicą, że dramat Napoleona, rozpoczęty na Kremlu, znalazł swój tragiczny epilog pod murami Paryża, a nie na ziemi rosyjskiej. Zawalenie się w gruzy „zjednoczonych stanów" napoleońskiej Europy, pochód prawie wszystkich armij europejskich na stolicę Francji, nie przyszłyby może, gdyby ustalona przezeń równowaga kontynentu znalazła była swe niewzruszone oparcie w Polsce, odbudowanej dość wcześnie w jej historycznych granicach. Zrozumiał to Napoleon, gdy mówił później, że

„dysponując niepodległem Państwem Polskiem na wschodzie, oraz 150.000 armją polską, byłbym zawsze panem Rosji, Prus i Austrji".

Ujmował zaś trafnie rolę Rzeczypospolitej, gdy, nazywając Polaków Francuzami Północy, przypominał już na wyspie Św. Heleny, że jego druga kampanja polska była —

„wojną zdrowego rozsądku, oraz interesu ogólnego, wojną, której... sukces zapewniłby równowagę mocarstw, zapoczątkowując takie stosunki, które w miejsce dnia dzisiejszego utrwaliłyby pokój przyszłości..."

Jej zaś celem głównym była, według tegoż samego świadectwa, odbudowa Polski „jako barjery i tamy, jako ...istotnego klucza ca-

---

*) W swem oświadczeniu, skierowanem do rosyjskiego posła, oświadczył Napoleon: Narazie dysponuję 80.000 Polakami, lecz liczba ich rośnie z każdym dniem. Zamierzam więc powołać 200.000 Polaków pod broń. Mój Boże, co za naród ci Polacy! Jak wielki ożywia ich entuzjazm. Zapewniam Pana, że są oni na was wściekli, a biją się jak lwy. Niema zaś ofiary na świecie, którejby nie podjęli, by odzyskać swą utraconą Ojczyznę.

łego sklepienia europejskiego (La Pologne, cette véritable clef de toute la voute européenne)..."

Że zaś losy Polski były i są związane z losami Francji, dał temu świadectwo traktat z 9-go września 1813 roku, na którego podstawie rozpoczęto nową przeciw Francji krucjatę powrotnem uznaniem podziału, oraz grabieży ziem polskich.

O polskiej wierności sojuszniczej z tego czasu świadczy wymownie nasz żołnierz, który, zgodnie z deklaracją jednego z angielskich generałów „nie zdradzał nigdy, nawet w momencie, gdy zdrada mogła uchodzić za polityczną mądrość"*).

Żołnierze polscy dali Francji i Napoleonowi tysiączne dowody wierności, mając do tego, wobec szczerego do nich sentymentu cesarza, aż nadto wiele okazyj. Już w kwaterze głównej, jako Naczelnego Wodza armji włoskiej, przyboczną pełnili służbę; pułk lekkokonny, wystawiony przez Księstwo Warszawskie, był wybraną gwardją cesarską. On to otworzył Napoleonowi drogę do zwycięstwa pod Samosierrą, wykonując, na rozkaz odnowiciela Polski, historyczną szarżę na hiszpańskie baterje 30-go listopada 1808 roku. Dwa pułki ułanów nadwiślańskich, które brały udział piętnastoletni w wojnach napoleońskich (1798—1813), wsławiły kawalerję polską, oraz dały początek lansjerom francuskim. Legja Nadwiślańska była ostoją króla Westfalji; później wprowadzała na tron brata Napoleona, kiedy w Madrycie Józef Bonaparte miał zastąpić wypędzonego stamtąd Bourbona. Pod komendą Chłopickiego walczyła ona cztery lata, nawet wbrew swemu przekonaniu, na Iberyjskim półwyspie, z buntującymi się przeciw rządom francuskim Hiszpanami, obok zaś niej trzy doborowe pułki piechoty Księstwa.

Według raportów z 1812-go roku armja polska, która towarzyszyła Napoleonowi w jego wyprawie na Moskwę, liczyła 74.722 ludzi i 2.851 koni poza pułkami gwardji, poza Legją Nadwiślańską, oraz oddziałami litewskiemi. Dorzuciła ona do laurów włoskich i laurów zdobytych pod Hohenlinden i w Hiszpanji nowe liści wawrzynu, te z pod Smoleńska, Możajska i z nad Berezyny, wykazując nadto w czasie odwrotu pierwszorzędne wartości, ratując całą swą artylerję i wszystkie sztandary. Pod osłoną polskiej kawalerji wrócił Napoleon do Warszawy. Symbolem tej polskiej wierności żołnierskiej jest Marszałek Francji Józef Poniatowski.

---

*) Gen. Ironside: Raport złożony po pobycie na wielkich manewrach armji polskiej w 1925 roku.

Pomaszerował on 16-go czerwca 1813 roku, a więc w momencie, w którym, wobec katastrofy Wielkiej Armji, wszyscy zdradzili Francję, na czele 14.000 ludzi i w 7.000 koni z Krakowa do Zittau (Saksonja), ażeby wziąć zaszczytny udział w „bitwie narodów" pod Lipskiem (16-19 października 1813 roku), a osłaniając do ostatniej chwili, mimo śmiertelnych ran, odwrót francuskiej armji, znalazł w nurtach Elstery śmierć prawdziwie rycerską.

Nie zdradził Napoleona Dąbrowski, który, po uzupełnieniu swej dywizji w Polsce, stanął w lutym 1813 roku nad Renem do dyspozycji Cesarza Francuzów i po bohaterskiej śmierci Poniatowskiego objął wakujące po nim naczelne dowództwo. Wytrwali do końca Polacy, pomimo wielkich strat, jakie ponieśli w bitwie pod Lipskiem, i wzięli tak żywy udział w jego pięknej kampanji francuskiej. Wystarczyło w okresie, gdy wszyscy odstępowali Napoleona, ażeby przemówił do nich osobiście w imię Polski, a już ich związał ze sobą na śmierć i życie *). Żołnierze polscy zatem bili się wiernie pod Biremie i pod Montmirail, pod Laon, Barry au Bac i Rheims, aż ostatecznie stanęli murem u bram Paryża pod Clichy.

Widziało ich Fontainebleau, gdzie Napoleona odstąpili nawet jego marszałkowie, poznała Elba, a później Waterloo, w oddanym cesarzowi do ostatniej chwili szwadronie Jerzmanowskiego. Z takim żołnierzem, przystosowanym do miejscowych warunków, a zorganizowanym w silną armję, mógł Napoleon złamać istotnie w 1812 roku niepomierną potęgę Rosji**).

Okres napoleoński przedstawia, pomimo swych błędów, niezniszczalne pierwiastki francusko-polskiego zbliżenia oraz wzajemnej przyjaźni. Z imieniem Napoleona bowiem jest u nas na zawsze związane pierwsze, jakkolwiek częściowe po utracie niepodległości, odrodzenie Państwa Polskiego, któremu zwycięskie sztandary francuskie przyniosły wyzwolenie. Złamały one ohydne jarzmo niewoli, rozpalając na nowo w sercach znękanego narodu płomień wiary we własne siły i lepszą przyszłość.

---

*) Mowa Napoleona z 28-go października 1813 roku, wygłoszona do polskich żołnierzy przed bitwą pod Hanau, to jest przed otwarciem sobie drogi odwrotu siłą przez zdradzające Napoleona wojska bawarskie, w której Napoleon wezwał Polaków, aby w imię niepodległości Polski towarzyszyli mu wgłąb Francji i by zarzucili projekt powrotu do Ojczyzny z nad Renu.

**) Symbolem roli żołnierza polskiego z tego czasu są nazwiska ks. Poniatowskiego, Dąbrowskiego, Chłopickiego, Kniaziewicza, Sułkowskiego, Łazowskiego i Wołodkiewicza, wyryte na paryskim łuku tryumfalnym pomiędzy imionami wodzów i bohaterów epoki napoleońskiej.

Pod auspicjami Napoleona ponadto podjęto w nadanej przezeń Księstwu konstytucji wielkie dzieło naprawy Rzeczypospolitej, dając impuls nowej Polsce, zapoczątkowanej dnia 3-go maja 1791 roku i wyniesionej przez Powstanie Kościuszkowskie. Napoleon również wskrzesił tradycje wojska narodowego, które pod postacią Legjonów Dąbrowskiego było wcieleniem tradycji 1794 roku, a jako wojsko Księstwa symbolizowało dalszą ciągłość walki narodu polskiego o jego wolność. Oddane zaś w 1814 roku przez Napoleona pod opiekę Aleksandra I, stworzyło podstawy wojska Królestwa Polskiego.

Nic więc dziwnego, że w czasie najsroższego ucisku, szalejącego później w Polsce, pamięć o Francji i o wielkim cesarzu, ugruntowana dwudziestoletniem niespełna braterstwem broni, urosła do rozmiarów legendy, której najżarliwszym swego czasu apostołem był Adam Mickiewicz. A pamięć ta, pogłębiona w sercach uciśnionego narodu przez tragiczny koniec „Boga wojny", odrodziła się dzisiaj z tem większą siłą, gdy obok niego i Marszałka Francji, ks. Józefa Poniatowskiego, stanął, jako symbol polsko-francuskiego przymierza, Marszałek Polski Ferdynand Foch*).

III

Sprawa polska, podźwignięta przez Napoleona w najistotniejszym interesie Francji i Europy, lecz chybiona przez niego w wykonaniu wskutek nieszczęsnej wyprawy moskiewskiej, przyczyniła się do jego upadku; pozostała też ona całkowicie obcą rządowi restauracyjnemu Ludwika XVIII i jego następcy Karola X. Okazało się

---

*) Dziejom politycznej i wojskowej współpracy polsko-francuskiej za Napoleona, posiadającym do dziś dnia niezniszczalną z wielu względów aktualność, poświęcono szereg źródłowych wydawnictw i opracowań w historjografji polskiej, podejmowanych tuż po zgonie cesarza, a wznowionych ze szczególnem umiłowaniem w czasach najnowszych, w przededniu i nazajutrz po Wielkiej Wojnie.

Por. Chodźko: Histoire des Légions Polonaises en Italie, Paris 1829. A. Skałkowski: Les Polonais en Egypte 1788—1801, Cracovie 1910. M. Handelsman: Instructions et depêches des résidents de France à Varsovie 1807—1813, Cracovie 1914.

Zasłużonym w kołach wojskowych komentatorem doktryny Napoleońskiej, oraz historji jego wojen, jest gen. Marjan Kukiel. Badania nad epoką napoleońską wreszcie ugruntował, rolę Napoleona w sprawie Polski, aż do Austerlitz, skomentował w wielkiem dziele, a dalszy okres naszkicował w szeregu rozpraw głęboki znawca tych spraw prof. Szymon Askenazy („Napoleon i Polska", trzy tomy. Warszawa-Kraków, 1918—1919. „Napolèon et la Pologne", Bruxelle, 1924, oraz liczne rozprawy i przyczynki).

to natychmiast podczas wielkiego dzieła pacyfikacji europejskiej na Kongresie Wiedeńskim. W stosunku do tego kongresu rząd Ludwika XVIII, będąc zarazem rządem ancien régime'u i rządem pobitej Francji, był z natury rzeczy obciążony podwójnemi zagadnieniami, mającemi swe źródło w tradycjach dynastycznych, oraz w nowych koniecznościach państwowych. Rozgromiona Francja, stając wobec zwartej i zwycięskiej koalicji, musiała dopiero z trudem dobijać się równouprawnionego na Kongresie stanowiska, wyzyskując rozbieżności polityczne między koaljantami przy podziale napoleońskiego spadku. Tutaj zaś głównym przedmiotem spornym stała się Polska.

W tej sprawie uwydatniła się odrazu rozbieżność pomiędzy Rosją i Prusami z jednej strony, Austrją zaś i Anglją z drugiej. Rosja w porozumieniu z Prusami dążyła do zaboru całej Polski, zapewniając Prusom odszkodowanie w formie zagarnięcia całej Saksonji. Tak wielki wzrost potęgi Rosji w Europie wywołał niepokój zarówno Anglji, jakoteż Austrji, przeciwstawiającej się również nadmiernemu wzmożeniu Prus w Niemczech. Rząd Ludwika XVIII, w osobie swego przedstawiciela na Kongresie Talleyrand'a, wyzyskał umiejętnie tę sytuację, solidaryzując się ze sprzeciwem angielsko-austrjackim przeciw koncepcji prusko-rosyjskiej. W decyzji tej grał również rolę ten czynnik dynastyczny, mocą którego Ludwik XVIII, przez matkę wnuk króla polskiego Augusta III Saskiego i kuzyn Fryderyka-Augusta króla saskiego, a księcia warszawskiego, nie chciał dopuścić do wyzucia tego ostatniego nietylko z Księstwa Warszawskiego na rzecz Rosji, lecz zarazem i z Królestwa Saskiego na rzecz Prus. Prusy poza tem okazały się w ostatnich kampanjach najzawziętszym przeciwnikiem Francji, a stałyby się dla niej niewątpliwie niezwykle groźnym na przyszłość sąsiadem po nowych ogromnych nabytkach nadreńskich i saskich. Uwzględniając wszystkie te okoliczności przy ocenie stanowiska Francji na Kongresie, stwierdzić jednak z drugiej strony należy, że dla Polski, o ile miała dostać się pod władzę rosyjską, było kwestją życiową najwyższej wagi, aby się to stało w najpełniejszym możliwie zakresie terytorjalnym, gdyż umożliwiało jej to na przyszłość skuteczną walkę o wolność.

Stąd też, stanowisko zajęte przez Francję w sprawie polskiej, wspólnie z Anglją i Austrją, na Kongresie Wiedeńskim musiało się pomścić srodze na losie stworzonej tam t. zw. Kongresówki. Było ono dla wskazanych pobudek zrozumiałe w danej chwili, lecz aż nadto opurtunistyczne i krótkowzroczne w stosunku do niedale-

kiej już przyszłości. Spowodowało dla Królestwa utratę znacznej części Księstwa Warszawskiego, wcielonej pod nazwą t. zw. Wielkiego Księstwa Poznańskiego wraz z Gdańskiem do Prus; skurczyło skutkiem tego obszar Królestwa do niespełna 130 tysięcy kilometrów kwadratowych z ludnością około 4 miljonów mieszkańców. Królestwo Kongresowe, powołane do życia w tak szczupłym zakresie terytorjalnym i ludnościowym, dysponujące zaledwie 30-tysięczną armją, było zgóry już pozbawione środków skutecznej obrony swego odrębnego bytu konstytucyjnego wobec ogromnej przewagi imperjum rosyjskiego, z którem zostało złączone.

To też kiedy w chwili stanowczej, po lipcowym wybuchu paryskim, podejmie próbę wyzwolenia się od Rosji, załamie się w wojnie rewolucyjnej 1830 roku. Ruch niepodległościowy, rozrastający się stopniowo na ziemiach polskich w ciągu ciężkiego piętnastolecia, rosyjskie w tym okresie gwałty i prześladowania, godzące głównie w spiskowców wojskowych, jak Łukasiński i Krzyżanowski, postawa Sejmu warszawskiego w obronie gwałconej Konstytucji, cofnięcie przez Mikołaja I-go przyrzeczeń Aleksandra w sprawie przyłączenia do Królestwa ziem litewsko-podolskich, przedewszystkiem zaś lipcowa rewolucja paryska i sierpniowe powstanie belgijskie, oto główne źródła rewolucji polskiej 1830 roku.

Powstanie Listopadowe w Warszawie, którego hasło rzucili podchorążowie piechoty, było nawskroś wojskowe. Ten jego charakter obok pozorów natury wewnętrznej, był w ścisłej, przyczynowej łączności ze stosunkiem do współczesnej Francji. Autokrata Mikołaj I, kat dekabrystów, rozjuszony i przerażony przewrotem dokonanym w Paryżu i Brukseli, przedsięwziął nową, koalicyjną na Francję i Belgję wyprawę pospołu z teściem swoim, królem pruskim. Feldmarszałek Dybicz, mający objąć komendę naczelną tej wyprawy, wysłany został do Berlina dla ułożenia się w tej mierze z Fryderykiem Wilhelmem III i jego sztabem generalnym. W takiej to chwili armja polska, przeznaczona na awangardę wojsk rosyjskich w przygotowanym marszu na Zachód, podniosła sztandar powstańczy i zwróciła się frontem przeciw Rosji. Dybicz, wezwany teraz nagwałt z Berlina do Petersburga, pójść musiał na czele wojsk rosyjskich na Polskę rewolucyjną, zamiast do Francji.

W takich warunkach silne względy moralne, a równie ważne i polityczne, zdawały się nakazywać Francji przyjście z pomocą rewolucji warszawskiej. Coprawda, ażeby pomóc wówczas Polsce realnie, trzeba było ryzykować wojnę. Temu jednak bezwzględnie był przeciwny rząd Ludwika Filipa, pozostając zresztą w głębokim

pod tym względem rozdźwięku z najszlachetniejszą częścią opinji francuskiej. Mimo to rząd paryski nie dał się wytrącić z raz zajętego stanowiska zupełnej obojętności dla losów powstania polskiego, któremu własne zawdzięczał ocalenie. Poprowadził w sprawie polskiej grę nad wyraz egoistyczną i nieszczerą, łudząc przyjaciół Polski, a w istocie rzeczy wyzyskując powstanie nad Wisłą dla pozyskania sobie względów niełaskawego dotychczas Mikołaja i dla konsolidacji swojego w Europie położenia.

Obietnice, których nam wtenczas nie szczędzili szczerzy nasi nad Sekwaną przyjaciele, z La Fayette'm na czele, zamianowanym przez powstanie grenadjerem Gwardji Narodowej warszawskiej, pozostały w sferze słów, a nie czynów. Jedyną ostoją przeciw rosyjskiej przemocy, okazało się wojsko polskie, które wkońcu ulec musiało w nierównej walce, lecz bohaterstwem swem i wytrzymałością zadziwiło wroga i świat cały*).

Polska Rewolucja Listopadowa i wojna 1831 roku uratowała bezpieczeństwo Francji i niepodległość Belgji, ubezwładniając całą rosyjską armję nad Wisłą oraz krępując swobodę działania Prus i Austrji**). Stwierdził to z naciskiem La Fayette, twórca francusko-polskiego komitetu w Paryżu, oświadczając publicznie w 1831 roku, że Polska przez swą wojnę rewolucyjną ocaliła Francję. Nie przeszkodziło to zresztą ówczesnemu ministrowi spraw zagranicznych Sebastiani'emu złożyć 16-go września 1831 r., a więc niedługo po wzięciu szturmem Warszawy, we francuskiej Izbie Deputowanych, niskiego przed zwycięskim Mikołajem pokłonu, pod postacią osławionego oświadczenia: „Porządek panuje w Warszawie (L'ordre règne à Varsovie)".

Długoletnie od 1831 roku dzieje masowej, a przeważnie wojskowej, emigracji powstańczej we Francji, to syntetyczny wyraz wpływów francuskich na demokratyczną ewolucję prądów wyzwoleńczych umysłowości polskiej w ciągu następnego trzydziestolecia, aż do Powstania Styczniowego. La Fayette i Cavaignac, Armand

*) W okresie przełomowym powstania (początek maja 1831) stało naprzeciw siebie 170.000 Rosjan i 700 dział, oraz 88.000 Polaków i 120 dział oprócz partyzanckich oddziałów litewskich.

**) Świadomość tej roli Powstania Listopadowego utrzymała się po dzień dzisiejszy w Belgji. Dał jej wyraz król Albert w sposób dla Polaków nadzwyczaj serdeczny, przyjmując mnie, podówczas szefa Sztabu Generalnego, w 1922 w Brukseli. Podkreślił on również zasługi generała Skrzyneckiego w dziedzinie organizacji armji belgijskiej, oraz wpływ wojska Królestwa Polskiego na statut tej armji, jej umundurowanie i wyszkolenie. Ułański mundur i lanca, oraz przyjęty w Belgji wzór szabli polskiej, były, według króla Alberta, jednem ze świadectw wspomnianego wpływu.

Carrel i Raspail, Michelet, Quinet, Leroux, a przedewszystkiem Lamennais i Victor Hugo, to nietylko nasi wielcy przyjaciele z tego czasu, ale i niewyczerpane źródło ożywczych i twórczych idei.

Sprawa polska, tłumiona ze strony rządu przez cały czas panowania Ludwika Filipa, wypłynęła natychmiast z chwilą wybuchu Rewolucji Lutowej 1848. Dał temu wyraz Rząd Tymczasowy już w początku marca tego roku*). Gdy zkolei w Zgromadzeniu Narodowem paryskiem dep. Barbès 15-go maja 1848 r., po odczytaniu przez Raspail'a petycji klubów w sprawie polskiej, zażądał zawotowania miljarda franków na wojnę w obronie Polski, Izba zaaprobowała ten wniosek jednomyślnie. Jednak Lamartine, Minister Spraw Zagranicznych drugiej Republiki, mimo osobistych swych dla Polski sympatyj, ujrzał się zmuszonym do pohamowania tych nastrojów wojennych**).

---

*) 10-go marca 1848 roku francuski rząd prowizoryczny powołał we Francji Legjon Polski do życia dekretem, którego brzmienie jest następujące:

„Zważywszy, że wygnańcy polscy pragną dowieść czynem swojej wdzięczności i oddania dla ich drugiej Ojczyny, Francji i domagają się, by zorganizowani w Legjon, mogli służyć pospołu z Francuzami idei ładu i wolności;

Zważywszy, że propozycja ta, postawiona w imieniu ludu, który oddał już Francji tak wielu towarzyszy broni i sławy, powinna być wysłuchana skwapliwie ze strony rządu, opierającego się i chcącego się opierać w przyszłości w zdecydawany sposób na ogólno-narodowych sympatjach, będących tak żywo po stronie Polski —

Rząd prowizoryczny postanawia:

Art. I. Zorganizować natychmiast Legjon Polski i podporządkować go rozkazom Ministra Wojny".

**) Wspominając krew polską, przelaną w służbie Francji, Lamartine mówił do delegacji polskiej:

„Francja odda wam, Panowie, to co jest wam winną. Bądźcie tego pewni i zaufajcie sercu 36-ciu miljonów Francuzów. Francji pozostawcie tylko to, co do niej należy wyłącznie, a mianowicie: oznaczenie godziny, momentu, formy i sposobu, pod któremi Opatrzność pozwoli wam zwrócić bez agresji i bez rozlewu krwi wasze miejsce, które się wam należy pod słońcem oraz w rodzinie narodów". W instrukcji, wysłanej w marcu 1848 roku, wkrótce potem do reprezentantów Francji w Berlinie, Wiedniu i Petersburgu pisał Lamartine:

„Sprawa Polski jest jedną ze spraw Francji, której ona nie opuści ani nie zapomni nigdy. Należy oświadczyć otwarcie rządowi pruskiemu, śmiało rządowi austrjackiemu i bez obawy rosyjskiemu: Pragniemy pokoju z wami. Jesteśmy za aljansami na warunkach, które są do przyjęcia dla wszystkich, a które są korzystne dla zainteresowanych narodów. Pierwszym jednak warunkiem trwałości tego pokoju, oraz zażyłości tych aljansów jest, by znikła zapora, która nas dzieli w formie bezprawnie zagrabionej i uciemiężonej Polski, pozbawionej własnej narodowości oraz niezależności prawnej i wolności religijnej".

Tymczasem Mikołaj I, podobnie jak w 1830, złamał powstanie polskie, wywołane przez rewolucję lipcową, tak obecnie w 1849 zgniótł powstanie węgierskie, wywołane rewolucją lutową. Niebawem okazało się, że ośmielony temi sukcesami, przez dalsze swe zaborcze na Wschodzie zamysły, stał się on poważną groźbą dla równowagi europejskiej. Dla zapobieżenia tej groźbie, Francja Napoleona III, łącznie z Anglją, rozpoczęła, w obronie nietykalności Turcji, wiosną 1854 wojnę z Mikołajem. Wojna ta ożywiła tłumione od ćwierć wieku nadzieje emigracji polskiej we Francji. Podjęto próbę zorganizowania oddziałów polskich na ziemiach tureckich i Krymie, pod generałem Zamoyskim i Czajkowskim (Sadykiem Paszą). To przedsięwzięcie na wzór Legjonów Bonapartego, lecz bez należytego poparcia ze strony Napoleona Małego, przepłacone śmiercią w Konstantynopolu największego ducha Polski, Adama Mickiewicza, chybiło w zupełności. Po nieustannych w ciągu wojny krymskiej zawodach, doczekali się Polacy jej zakończenia w Pokoju Paryskim 1856 roku, w którym naszą sprawę zupełnem pominięto milczeniem.

Późniejsza, zwycięska wojna, podjęta przez Napoleona III w obronie sprawy włoskiej przeciw Austrji, w 1859 roku, zakończona odebraniem Lombardji i będąca zapowiedzią zupełnego wyzwolenia Włoch zjednoczonych, obudziła w Polsce nowe nadzieje, które wybitnie przyczyniły się do rozżarzenia, a wreszcie wybuchu Powstania Styczniowego 1863 roku.

Te nadzieje były jednak naogół nierealne. Akcja wojenna Napoleona III na rzecz Włoch była ułatwiona przez bezpośredni kontakt geograficzny, a zarazem przez polityczne w tej sprawie poparcie ze strony nietylko Anglji, lecz także Rosji, naturalnego wroga Austrji. Wszystkich tych czynników brakło w stosunku do Polski i powstania polskiego. Skutkiem tego, a przy słabym i dwulicowym charakterze Napoleona III, usiłującego dla osłony swego we Francji i Europie prestiżu, pokryć swą bierność w sprawie polskiej fikcyjnemi pozorami aktywności, stosunek cesarza do powstania był od początku przepojony wewnętrznym fałszem. Ten fałsz, aż do końca nie rozpoznany należycie w Polsce, przyczynił się do zguby powstania, które zresztą pod względem militarnym było niezdolne do skutecznej walki z Rosją. Przedłużając, przy pomocy bezwzględnej ofiarności uczestników, agonję tej wyzwoleńczej rewolty, wyczekiwano w Polsce bezskutecznie interwencji francuskiej, nie mającej żadnych szans ani nadziei realizacji.

Fakt ten, zabójczy dla Polski, miał później znów pomścić się

okrutnie na Francji. Dwulicową grę cesarza francuskiego wyzyskał skwapliwie Bismarck, zawierając z kanclerzem Gorczakowem prusko-rosyjską konwencję wojskową, podpisaną przez generała Alvenslebena, a skierowaną przeciw powstaniu z lutego 1863. „Żelazny kanclerz" zabezpieczył sobie prze to na przyszłość plecy od Rosji i przygotował Prusom grunt najpierw dla Sadowy, potem dla Sedanu.

Polska po klęsce powstańczej, wydana pod straszliwe ciśnienie rusyfikacyjne w Królestwie, germanizacyjne w Poznańskiem, pozostawiona w pracy narodowej samej sobie, umiała jednak potężnym, wytrwałym wysiłkiem tu i tam utrzymać duchowo i społecznie swój stan posiadania i wiarę w swą przyszłość. W Galicji mogła nawet w stosunkowo znacznie lepszych rozwijać się warunkach. Ale na rynku międzynarodowym zupełnie przestała być uważaną za wartość polityczną. W tymsamym czasie Francja odzyskawszy po klęsce wojennej swą siłę moralną, gospodarczą i wojskową, lecz odosobniona, pozostając zwłaszcza od zawarcia dwój-, a następnie trójprzymierza niemiecko-austrjacko-włoskiego, pod nieustanną groźbą przemocy niemieckiej, znalazła wreszcie, z chwilą wynikłych między Aleksandrem III a Austrją i Niemcami tarć na Bałkanach, możność wyjścia ze swej izolacji, a to przez zbliżenie się do Rosji.

Po dość trudnych w tej mierze krokach przedwstępnych, doszło w lipcu 1891 do złożenia w Petersburgu propozycyj rządu paryskiego o zawarcie francusko-rosyjskiego przymierza. Wśród spraw, które wedle brzmienia tych propozycyj mogły „zagrozić utrzymaniu pokoju w Europie", a w których uzgadniać miano w przyszłości stanowisko obu mocarstw, nie było miejsca dla sprawy polskiej*). Spychana konsekwentnie przez Rosję, Austrję i Prusy do rzędu „spraw wewnętrznych" każdego z państw zaborczych, została ona już formalnie wyzuta ze swego międzynarodowego i europejskiego znaczenia. Charakteru tego nie mogła jej przywrócić Francja w okresie niniejszych rokowań, gdyż wszelkie w tym kierunku usiłowania z jej strony doprowadziłyby niechybnie do rozbicia zawartego ostatecznie, a pierwszego z jej strony od 1871 roku przymierza o charakterze mocarstwowym.

Sojusz ten, zwrócony przeciw hegemonji pruskiej, umożliwiał odnowę zburzonej przez Bismarcka równowagi sił w Europie. Przywracał Francji niezależność w stosunku do Anglji, niezbędny

*) Przymierze francusko-rosyjskie zapoczątkowano 27-go sierpnia 1891 roku wymianą oficjalnych listów. Konwencję wojskową podpisano w 1892 roku, właściwy zaś traktat przymierza w 1894 roku.

warunek obustronnego w następstwie zbliżenia. Zapewniał, na dłuższy przynajmniej okres pokojowy, narodowi francuskiemu możność rozwinięcia swojej energji twórczej, tak wewnątrz kraju, jak i w kolonjach.

Znaczenie sojuszu republikańskiej Francji z carską Rosją było jednak nadewszystko wojskowe. Jego militarna rola rzuca się każdemu w oczy, kto studjuje kartę ówczesnej Europy, ważąc siły Niemców i trójprzymierza, a wreszcie Francji. Owóż pod tym właśnie, najważniejszym dla francuskiej strony, względem, miał się on okazać mniej skutecznym podczas światowej wojny. Zdaniem Francji, szukającej ochrony przed nowym najazdem niemieckim, ostrze sojusznicze zwrócić się miało głównie przeciw Rzeszy; Rosja, wprost odwrotnie, skierowała je od samego początku przeciw Austrji. Filoniemieckie sympatje i wszechsłowiańskie tendencje rosyjskie, a także przemilczana z konieczności w 1894 roku przez Francję sprawa polska, były źródłem tej rozbieżności. Rosja nigdy z sojuszem nie łączyła na serjo marszu swych wojsk na Berlin, pociągającego za sobą pełne wzmożenie tej sprawy przez wyzwolenie dzielnicy poznańskiej. Przeciwnie, od samego początku przymierza, miała na widoku uderzenie na Austrję i Galicję, w myśl starych planów aneksyjnych, żywionych w Piotrogrodzie nieustannie w ciągu XIX wieku, a według których zachodnia granica Rosji cofniętą być miała ze strategicznych i politycznych względów na Wisłę i Narew, by, po włączeniu Galicji wschodniej, znaleźć swe przedłużenie na Sanie. Nieobecność Państwa Polskiego utrudniła raz jeszcze Francji stworzenie zdrowej przeciwwagi dla Niemiec na Wschodzie. Ta ukryta, niedopowiedziana, a zasadnicza rozbieżność sojusznicza, głównym w następstwie stanie się powodem, iż konwencja wojskowa z 1892 r. nie odpowie pokładanym w niej nadziejom francuskim podczas walnej próby wojennej.

Opuszczona przez wszystkich, nie istniejąca rzekomo, na trzy części rozdarta Polska sięgnęła pamięcią do historycznych doświadczeń narodu. Te mówiły mu, że jedyny niezawodny ratunek leży w nim samym, w przyrodzonych siłach własnych. Naród polski wszedł głębiej w siebie, skupił się i wytrwał na obranej po 1863 roku drodze. Usiłowaniom wrogów, zmierzających do doszczętnego rozbicia fizycznej i duchowej jego jedności, przeciwstawił niezłomną wolę wytrwania, idąc naprzód drogą wewnętrznej ekspansji i uświadamiania szerokich mas ludowych. Dzięki temu, gdy wybuchnie wojna światowa, okaże się, że Polacy są wielkim i żywym narodem, że przywrócenie mu jego przyrodzonego i dziejowego stanowiska

w Europie jest niezbędnym warunkiem zabezpieczenia jej zarówno od niemieckiej, jak i rosyjskiej hegemonji, i że dla trwałego ustalenia równowagi kontynentu nie starczy obalić dzieła Bismarcka z 1871 roku, lecz, że trzeba się cofnąć o dalszych lat sto i zniszczyć dzieło Fryderyka II i Katarzyny, zawarte w trzech pierwszych rozbiorach Polski.

CZĘŚĆ DRUGA

FRANCJA I POLSKA ODRODZONA

ROZDZIAŁ PIERWSZY

WIELKA WOJNA I POKÓJ

I

W chwili wybuchu największej w dziejach świata wojny, która skłóciła wszystkich trzech zaborców, a więc wojny oczekiwanej przez kilka pokoleń polskich, Francja była związana polityczno-wojskowem przymierzem z carską Rosją. Sojusz ten, zawarty przed 22 laty, utrzymał swą moc do 1914 roku mimo, że niejednokroć próbowano go obalić ze strony rosyjskiej. Czynił to sam Mikołaj II, gdy, biorąc „Boga na świadka", podpisywał 23-go lipca 1905 r. na pokładzie „Hohenzollern" w Björko swój, anulowany później, układ z Wilhelmem II. Zobowiązań jednak, przyjętych tak niechętnie w 1892 roku przez generała Obruczewa, nie traktowano w Piotrogrodzie szczerze. Wspomniana więc rozbieżność intencyj francusko-rosyjskich w tej dziedzinie odezwała się wyraźnie, tak w przygotowaniach przedwojennych Rosji, jak i w akcji carskich wojsk w początkach wielkiej wojny.

Rosyjsko-francuska konwencja wojskowa przewidywała w razie wybuchu wojny podjęcie ofensywy przez armję niemiecką na zachodzie, a zorganizowanie osłony na wschodzie przy pomocy słabych jeno sił. Rosja, w myśl tych przewidywań i zgodnie z przyjętemi na siebie zobowiązaniami, powinna była w 1914 roku uderzyć w szesnastym dniu mobilizacji większością swych wojsk na Niemcy. Kierunek projektowanego uderzenia zależeć miał od charakteru niemieckiej koncentracji. Mierzyło ono w Prusy Wschodnie lub Berlin, zależnie od stwierdzenia gros sił niemieckich w Prusiech względnie w rejonie Torunia i Poznania.

Już przedwojenne przygotowania rosyjskiego Sztabu Generalnego, podjęte na terenie Kongresówki, wskazywały na nieszczerość Rosji. Cofnięcie podstawy operacyjnej za Wisłę, a później dalej jeszcze w głąb imperjum carskiego, zniesienie załóg fortecznych Zegrza, Modlina, Warszawy, Dęblina, burzenie twierdz Królestwa,

zaniedbanie jego sieci drogowej i kolejowej oraz wycofanie niektórych korpusów z nad granicy niemieckiej, wszystko to podkreślało dobitnie tylko obronny charakter rosyjskich przygotowań od strony północno-zachodniej. Ujawniało rezygnację z polskiego teatru operacyjnego, jako podstawy wypadowej przeciw Niemcom, co było zgodne z intencjami Berlina, ale nie z postulatami francuskiego Sztabu Generalnego*). Uderzenie na Galicję, nie zaś na Prusy Wschodnie, przygotowywał również w. ks. Mikołaj z chwilą, gdy objął kierownictwo Komitetu Obrony Państwa (1905). Przygotowania te pogłębił i utrwalił zatarg bośniacki, który wynikł pomiędzy Rosją i Austrją w 1908 r., następnie zaś kryzys wywołany wojnami bałkańskiemi 1912—13 r. Z chwilą wybuchu Wielkiej Wojny przewidywania francuskie o głównym wysiłku niemieckich wojsk spełniły się. Zawiodły natomiast decyzje rosyjskiego Naczelnego Dowództwa, które, pozostawiając postulaty Francji na uboczu, skierowało znaczną większość swych sił przeciw wojskowo słabszej i bardziej znienawidzonej Austrji**). W tych warunkach i po wymianie naglących Rosję depesz oraz pod osobistym naciskiem Prezydenta Rzeczypospolitej Poincaré'go podjęto ostatecznie uderzenie na Prusy Wschodnie w momencie, w którym Niemcy, wymierzywszy śmiertelny, zdawało się, cios Belgji, obchodzili ugrupo-

---

*) Tendencje te pozostawiły wyraźny ślad w Polsce odrodzonej. Podczas gdy bowiem dzielnice poznańska i pomorska wniosły do Rzeczypospolitej bogatą sieć kolejową, rozbudowaną przez Niemców na starem pograniczu niemiecko-rosyjskiem w celach wojennych, obszary zaboru rosyjskiego, położone na lewym brzegu Wisły, pozbawione były prawie zupełnie linij komunikacyjnych. Do ich budowy nie dopuszczała Rosja wcale, hamując konsekwentnie własną inicjatywę i prywatną w tej dziedzinie. Odpowiadało to wspomnianym zamiarom rosyjskiego Sztabu Generalnego, który, przygotowując czysto obronną wojnę z Niemcami, zasłaniał się lewobrzeżnym obszarem Wisły, czyniąc zeń pustkowie komunikacyjne.

**) Rosyjski plan operacyjny odbiegał w dwóch kierunkach od przyjętych w 1892 roku zobowiązań.

I tak, według deklaracji rosyjskiego Sztabu Generalnego, mobilizacja armji rosyjskiej miała być ukończoną w piętnastym dniu. Nie odpowiadało to rzeczywistości, według której jednostki rosyjskie i to jedynie te, które stacjonowały w Rosji europejskiej, mogły ukończyć swą mobilizację w 29-tym względnie w 21-szym dniu mobilizacyjnym (o ile wyruszały w pole bez związków etapowych). Decydowano się również w tym planie na poważną ofensywę przeciw Niemcom dopiero po rozbiciu austrjacko-węgierskiej armji, przygotowując się do zmiany tej decyzji jedynie wtedy, gdyby Niemcy większość swoich sił skierowali na wschód, a nie na zachód.

Gdy więc stwierdzono 6 sierpnia 1914 roku, że Niemcy poszukują istotnie rozstrzygnięcia wojny na zachodzie, wówczas z dwóch opracowanych przed wojną warjantów zastosowano warjant A. (Austrja). Opróżniwszy mianowicie lewy brzeg Wisły, zwrócono dwie armje (1 i 2) przeciw Niemcom, cztery natomiast (3, 4, 5, 8) przeciw

wania francuskie i zagrażali Paryżowi. Uderzenie to, zorganizowane przy pomocy stosunkowo słabych sił (około 400.000 zamiast umówionego konwencją minimum 800.000) zakończyło się klęską. Rosyjska ofensywa w Prusach Wschodnich zatem nie przyniosła zapowiedzianego w konwencji rozstrzygnięcia wojny. Niemniej zaważyła poważnie na szali zmagań wojennych w duchu korzystnym dla Francji, a to dzięki szczególnemu splotowi wydarzeń. Znany mianowicie incydent, gdy Moltke odesłał przedwcześnie do Prus dwa korpusy piechoty i jedną dywizję kawalerji, w najkrytyczniejszym momencie, poprzedzającym wielką bitwę nad Marną — oddał francuskiej armji pierwszorzędną usługę, przyczyniając się do jej zwycięstwa 1914 roku*). Wywarło to potężne

---

Austrji. Przeciwko Niemcom przeto wystawiono w 1914 roku 30 dywizyj piechoty oraz 9 i pół dywizyj kawalerji, łącznie z odwodami, przeciw Austrji natomiast 48 i pół dywizyj piechoty i 18 i pół dywizyj kawalerji. (Ambasador Francji w Petersburgu otrzymał nb. od Suchomlinowa fałszywe dane o tem ugrupowaniu sił. Powiedziano mu mianowicie, że 12 korpusów rosyjskich skierowano przeciw Niemcom i tyleż przeciw Austrji. Paléologue: La Russie des Tsars. I, str. 8). Ten wzajemny stosunek sił obydwóch grup, ustalony w pierwszych dniach wojny utrzymał się naogół w pierwszej fazie wojny. Wielki książę Mikołaj bowiem wprowadził do tego planu jedynie tylko pozorne i przejściowe zmiany w odpowiedzi na silny nacisk Francji.

Por. przedewszystkiem następujące publikacje:

Foerster: Graf Schlieffen und der Weitkrieg (1921).

Höniger: Russische Vorbereitungen zum Weltkrieg (1919).

Dobrowolski: O mobilizacji rosyjskiej armji w 1914 (1921).

Materjały po istorji franko-russ. Otnosz. 1922. wyd. Narod. Komisarjatu po Inostr. Djełam.

Szymon Askenazy: Uwagi, Warszawa, 1924.

Ministère des Affaires Etrangères. Documents Diplomatiques. L'Alliance Franco-russe. Paris.

*) Jak wiadomo — wymienionej wyżej decyzji Moltkego nie spowodowały objektywne przyczyny, lecz zachwianie się moralne wodza niemieckiej armji. Wykonując mianowicie wielki plan Schlieffena bez poważniejszego — dzięki rosyjskiej bierności — ryzyka, jakkolwiek na podstawie tego planu 4/5 potężnej armji niemieckiej ruszyło na zachód, a tylko 1/5 objęła ochronę wschodniej granicy Rzeszy, odniósł on początkowo poważne sukcesy w Belgji i na pograniczu francuskiem. To naturalne, wobec ustosunkowania się wzajemnego sił, powodzenie dało Moltkemu zbytnią pewność siebie, ugruntowaną olbrzymiemi stratami francuskiemi, poniesionemi w t. zw. bitwie granicznej, która stała się źródłem jego późniejszych ryzykownych decyzyj. Nerwowość, z jaką Moltke następnie kierował coraz to trudniejszym dla niego rozwojem wydarzeń wojennych na zachodzie, — stała się przyczyną przesadnej oceny z jego strony niebezpieczeństwa wschodniego i spowodowała znane, a przedwczesne ze względu na front zachodni, przerzucenie części sił niemieckich do Prus Wschodnich. Było to z niemieckiego stanowiska niepotrzebne. Hindenburg bowiem odniósł zwycięstwo pod Tannenberg

wrażenie we Francji, wiążąc ją tem silniej z Rosją, a tem samem przekreślając szanse polskie nad Sekwaną. Wrażenie to i jego skutki podtrzymały późniejsze wydarzenia wojenne oraz rosyjskie zwycięstwa na austrjackim froncie. Zmusiły one Niemców do przerzucenia z początkiem 1915 roku większości sił na wschód, co stworzyło na zachodzie okres względnej ciszy i spokoju.

Rosja została wprawdzie w roku następnym pobitą na głowę i nie usprawiedliwiła ani w części przesadnych nadziei, jakie powszechnie łączono z pozornie tak potężną armją carską, niemniej Francja, a w wyższym jeszcze stosunkowo stopniu Anglja, zyskały czas niezbędny dla zorganizowania i rzucenia nowych sił na szalę wojny. Gdy więc zwycięska na ziemiach polskich armja niemiecka zwróciła się później przeciw zachodniemu przeciwnikowi, a niemiecki następca tronu podjął w 1916 roku walny atak na Verdun, wojsko francuskie dało godną wielkiego narodu odpowiedź, zawartą w jednym z rozkazów generała Petain'a: „On n'y passera pas". Tytaniczne zmagania się na zachodnim froncie z tego okresu wykazały dobitnie moralne i materjalne okrzepnięcie sprzymierzonych armij, dokonane w czasie, gdy znaczny odłam sił niemieckich walczył z Rosją na wschodzie. Ten przebieg wydarzeń wojennych wywarł decydujące piętno na stosunku Francji do sprawy polskiej. Ugruntowana przez to zawisłość polityczno-wojskowa Francji od sojuszu z Rosją, skrępowała jej inicjatywę dyplomatyczną i nie pozwoliła na akcję naszych przyjaciół nad Sekwaną w duchu pełnej niepodległości polskiej.

Tym sposobem sytuacja Polski na terenie międzynarodowym była z początkiem wojny światowej gorszą od położenia Czechosłowacji. Ta ostatnia bowiem, jako ziemia słowiańska, w całości pochłonięta przez Austrję, cieszyła się pełnem poparciem panslawistycznej Rosji, a temsamem i jej sprzymierzeńców, a po zbrojnem zkolei wystąpieniu Włoch przeciw Austrji znalazła się w sytuacji najzupełniej jasnej. Położenie Polski w 1914 roku było z innych jeszcze względów niewypowiedzianie ciężkie. Rozdarty przez trzy mocarstwa naród polski musiał walczyć pod chorągwiami wszystkich

---

bez udziału skierowanych do jego rozporządzenia korpusów zachodnich, będących jeszcze w drodze. Tych ostatnich natomiast zabrakło Niemcom nad Marną. Zasługa rosyjska zatem w zwycięstwie gen. Joffre'a z 1914 roku jest tylko pośrednia.

W momencie zaś, w którym Paryż i Francja zostały uratowane, wojska rosyjskie Rennenkampfa ewakuować musiały Prusy Wschodnie, a nawet oddać Niemcom Suwałki. Rosjanie jednak byli równocześnie zwycięzcami pod Lwowem i w Lubelskiem — co wszystko ilustruje dosadnie niesłowność rosyjską w stosunku do Francji.

zaborców, fizycznie przecięty linją bojową, na której nieraz walczyli i przelewali Polacy krew własną. Gorszem jeszcze było rozbicie moralne, niepodobieństwo decyzji jednolitej i powszechnej w chwili wybuchu zawieruchy światowej. Uczucia Polaków były wówczas po stronie mocarstw Zachodu, po stronie Francji, jako państwa, z którem łączyły nas liczne węzły w przeszłości, i jako bojowniczki wolności. Ale ciężkie doświadczenia z lat 1831 i 1863 nakazały nam kierować się przedewszystkiem rozsądkiem oraz interesem własnym. Otóż rozsądek w przeciwieństwie do uczucia nie wszystkim Polakom wskazywał tęsamą drogę.

Dla prastarej dzielnicy polskiej, Wielkopolski, ciemiężonej, wynaradawianej, wywłaszczanej przez Prusaków, zwycięstwo Rosjan wydawało się, w najgorszym nawet przypadku, mniejszem złem od tego, które było ich udziałem. Otwierało widoki połączenia Poznania z Warszawą i Krakowem i zarysowywało horoskopy pewnych swobód narodowych.

Dla zaboru rosyjskiego rzecz nie była już tak jasną. Zwycięstwo Rosjan niewątpliwie nie pogorszyłoby położenia Warszawy. Pociągnęłoby jednak za sobą tem bezwzględniejszą rusyfikację obszarów o ludności mieszanej, czy za takie uznanych. Przypieczętowałoby, jak to niebawem miało się okazać, utratę Chełmszczyzny, a nawet północnej części Królestwa, Podlasia i Suwalszczyzny. Okrojonemu tak od wschodu Królestwu niosło w najlepszym razie nikłą autonomję, przekreślając dążenia nasze do własnego niepodległego państwa.

Dla Galicji zwycięstwo Rosji oznaczało niechybne wydanie więcej niż połowy kraju na pastwę pełnej rusyfikacji i oderwanie do t. zw. gubernij południowo-zachodnich, przyczem reszta nie miała żadnych widoków polepszenia swej doli, zyskując co najwyżej połączenie z częścią Królestwa a może, rzecz zresztą bardzo wątpliwa, z Wielkopolską pod wspólnem panowaniem carskiem.

Naodwrót zwycięstwo niemiecko-austrjackie nad Rosją, grożąc Wielkopolsce zachowaniem jarzma, przynieść mogło wprawdzie Królestwu nowe poćwiartowanie, ale mogło również przynieść mu połączenie z Galicją i utworzenie zawiązku państwowości własnej, „Piemontu polskiego". Otwierało widoki rozszerzenia autonomji galicyjskiej na ziemie zaboru rosyjskiego i wyodrębnienia złączonych obszarów w osobny ustrój państwowy. Idąc z Rosją, Polacy przekreślali narazie dążenie do niepodległości i rezygnowali z Wilna, Grodna, Przemyśla, Lwowa i Chełma. Idąc zaś z Austrją i Niemcami przekreślali narazie dążenie do zjednoczenia narodo-

wego i rezygnowali z Poznania, Śląska i Pomorza. Zrozumiałem jest aż nadto, że, gdy przyszło wybierać pomiędzy jednem złem a drugiem, Polacy nie dokonali wyboru jednolicie i podzielili się.

Kiedy w roku 1810 car Aleksander I nakłaniał księcia Adama Czartoryskiego, by pozyskał Polskę do współdziałania z Rosją przeciw Napoleonowi, na objekcje polskiego męża stanu odpowiedział: „Wiem, że Polacy gotowi są z djabłem się połączyć, byle u celu była niepodległość". Jednakowoż w olbrzymich zmaganiach rozgrywających się przed stuleciem na ziemiach polskich, jako główny przedmiot walki wyraźnie była uznana przez obie strony walczące, Napoleona i Aleksandra, właśnie sprawa polska. O wiele gorszem było nasze położenie i trudniejsza decyzja w 1914 roku, kiedy w chwili światowego kryzysu wojennego, sprawa polska była na ostatnim planie i żadna ze stron walczących nie chciała naprawdę uznać jej za otwartą*).

Nie uczyniła tego w rzeczywistości rozgłośna odezwa w. księcia Mikołaja z 14-go sierpnia 1914 roku**). Mówiła ona wprawdzie o zatarciu granic rozbiorczych, czyli wysuwała hasło zjednoczenia ziem polskich, a równocześnie głosiła ich połączenie „w jedno ciało pod berłem cesarza rosyjskiego". Zapowiadała jednak jedynie Polakom swobodę „w ich wierze, języku i samorządzie". Rząd piotrogrodzki natomiast, poza Wilnem, Grodnem i Chełmem, wyciągał ręce po Lwów, ogłaszając 18-go sierpnia w analogicznej proklamacji, skierowanej do Rusinów, wcielenie Galicji do „jedynej, wielkiej i nierozdzielnej Rosji".

Mylił się najzupełniej ambasador francuski w Piotrogrodzie, gdy wprowadzony w błąd przez ministra spraw zagranicznych, Sazonowa, przypisywał pamiętnej odezwie głębsze znaczenie. Już 11-go października zresztą jeden z magnatów polskich, zrazu gorący zwolennik omawianego manifestu, stwierdził wobec Paléologue'a, że — „Rosjanie usiłują zwolnić się z danych obietnic; głosząc, co będzie może w przyszłości dogodnym dla nich pretekstem, że manifest jest podpisany przez w. księcia Mikołaja, a nie przez cesa-

---

*) „Z wybuchem wojny, gdy wszystkie interesy europejskie starły się ze sobą, ani jedna myśl Polsce nie była poświęcona" — pisze trzechletni minister spraw zagranicznych Austro-Węgier podczas wojny. Por. Stephan Graf Burian: Drei Jahre aus der Zeit meiner Amtsführung im Kriege. Berlin 1923.

**) Na podstawie ogłoszonych dotychczas dokumentów i pamiętników ustalić można, że inicjatywy francuskiego ambasadora w Piotrogrodzie w ogłoszeniu tej odezwy nie było. Wydana w 20 dni po wyjeździe prezydenta Poincaré'go z Petersburga, była niespodzianką dla Paléologue'a — jak to z własnej jego relacji wynika.

rza; jest to więc gest władzy wojskowej, a nie akt władzy suwerennej"*).

Bezwartościową i nic nie znaczącą, i przez powołanie się na rzekomy rozkwit narodu „pod berłem Niemiec" wprost cyniczną, a przez swą bezimienność ubliżającą, była odezwa wydana przez Naczelną Komendę austrjacką do ziemi lubelskiej **). „Wolność Wam niesiemy i niepodległość" — głosiła szumnie proklamacja niemieckiej Kwatery Głównej dowództwa „Wschód" z 4-go sierpnia 1914 roku. Rzecz prosta, że tej czysto dywersyjnej odezwy nikt nie brał na serjo po stronie niemieckiej. Nie znalazła też ona oczywiście najmniejszego oddźwięku w Polsce ze zbyt zrozumiałych, a zasadniczych powodów***).

Tak więc po obydwóch stronach rozpoczynającej się na ziemiach naszych, powszechnej wojny usiłowano zatrzeć wagę sprawy polskiej, redukując ją do problemu o rosyjskiem, austrjackiem, pruskiem, a nie europejskiem znaczeniu.

By do tego nie dopuścić, a wobec zupełnego zawalenia się porządku rzeczy, ustalonego w 1815 roku, wydobyć z otchłani zapomnienia sprawę niepodległej Polski, srożej jeszcze w tej wojnie, niż przedtem w czasie pokoju, rozdzierany i niewolony naród musiał zdobyć się na długi szereg własnych wysiłków. Jednym z najpierwszych i głównych był wysiłek Legjonów Polskich, jako wyraz woli narodowej, zdecydowanej do ofiar i walki o przyrodzone prawo Polaków do niepodległego bytu państwowego. Podjęty był on, zgodnie z ideologją polskiego żołnierza, pielęgnowaną w okresie przedwojennym przez Komisję Tymczasową Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, a także w słabszej mierze ośrodki przygotowawczej pracy wojskowej, zainicjowanej swego

---

*) Paléologue: La Russie des Tsars pendant la Grande Guere, t. I. Paris, Payot. — (Rozmowa z Józefem Potockim).

**) Odezwa ta ubiegła, obalony później przez hakatystyczne czynniki Wiednia i przez szefa węgierskiego rządu Tiszę, manifest, którego wstępną aprobatę ze strony cesarza uzyskał przed 14-tym sierpnia — Leon Biliński, podówczas wspólny minister skarbu. Ten niedoszły do skutku manifest, którego główne wytyczne stanowiły podstawę polityczną dla Polaków zaboru austrjackiego i oficjalny punkt wyjścia działalności Naczelnego Komitetu Narodowego, zapowiadał stworzenie „jednolitego Królestwa Polskiego" z odrębnym rządem i sejmem polskim w Warszawie, złączonego unją personalną z Austro-Węgrami.

***) „Odezwa Naczelnej Komendy, zapowiadająca niepodległość Polski, nie posiada żadnego urzędowego znaczenia, jako komunikat anonimowy" — podkreślałem wraz z W. Jodką w swem sprawozdaniu wysłanem do Naczelnego Komitetu Narodowego z Berlina we wrześniu 1914 roku.

czasu bezpośrednio lub pośrednio przez ówczesną Ligę Narodową. Symbolem tej ideologji i jej realizatorem stał się z wybuchem wojny Józef Piłsudski. Wskrzeszała ją odezwa powstańcza, wydana przez niego w Kielcach u wstępu burzy dziejowej, poparta demonstracją zbrojną.

Fakt dokonany przez Piłsudskiego 6-go sierpnia 1914 roku posiadał znaczenie historyczne. Zmusił on Galicję do działania; przyczynił się do uzgodnienia platformy rozbieżnych obozów politycznych i powołania Naczelnego Komitetu Narodowego, do czego wzywali teraz społeczeństwo starzy bojownicy 1863 roku*). Miał jednak także swoje strony ujemne. Rozpoczęcie wojny z Rosją bez jakiegokolwiek układu z jej przeciwnikami i bez jakichkolwiek gwarancyj politycznych, a nawet wojskowych, przekroczenie granicy bez dostatecznej ilości broni, wszystko to oddawało prowadzone przez Piłsudskiego oddziały strzeleckie na łaskę i niełaskę losu. Cała ich przyszłość zależała od powodzenia ruchu powstańczego, wszczętego na terenie Kongresówki. Józef Piłsudski liczył na rewolucyjny oddźwięk ludowych mas Zagłębia Dąbrowskiego. Postawiłoby to jego inicjatywę wysoko, pozwalając na rokowania z władzami, wkraczających do Królestwa wojsk na innej stopie, aniżeli to mogło mieć miejsce w Krakowie przed wymarszem kadrówki.

Gdyby ogłoszony przez niego t. zw. Tajny Rząd Narodowy w Warszawie nie był fikcją, gdyby masy robotnicze Zagłębia Dąbrowskiego pozostały wierne tradycjom rewolucyjnym z 1905 roku i stwierdziły to tłumnym napływem pod sztandary strzeleckie, wówczas Piłsudski mógłby w pewnym stopniu dyktować warunki.

Stało się jednak wręcz odwrotnie. Rachuby na samorzutną rewolucję, która wybuchnąć miała na lewym brzegu Wisły, zupełnie zawiodły. Nie ziściła się wiara najżarliwszych w siłę haseł walki zbrojnej o wolność. Nie potwierdziło się przekonanie o spontanicznem wyładowaniu energji ciemiężonego ludu. Nastroje mas robotniczych Zagłębia okazały się odmiennemi od nastrojów 1905 roku. Postawiło to Piłsudskiego i towarzyszy przed katastrofą. Wywołało niebawem ultimatum austrjackich władz wojskowych, które zażądały 13-go sierpnia wcielenia oddziałów strzeleckich do t. zw. landszturmu, albo też ich rozwiązania.

---

*) Odezwa Biechońskiego, Syroczyńskiego, Drewnowskiego i towarzyszy z 8-go sierpnia 1914 roku, wzywająca Komisję Tymczasową Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych i Centralny Komitet Narodowy do porozumienia celem jednolitego działania.

By uratować rozsypujące się w gruzy dzieło 6-go sierpnia, trzeba było stworzyć Legjony*).

„Rozbiór Polski, to rzecz haniebna, która trwać nie może... Polacy jednak nie powinni pokładać swych nadziei jedynie w pomocy obcej... Wszystkie piękne słowa, jakich im nie szczędzą, nie zdadzą się na nic. Znam ja język dyplomatów. Naród ujarzmiony przez swych sąsiadów nie może się podnieść inaczej, jak tylko z bronią w ręku". — Te szczere, żołnierskie słowa, wypowiedziane przez Napoleona do ks. Sułkowskiego w 1796 roku, nabierały znów nowej siły.

Kraków i Małopolska, która w pierwotnych rachubach Piłsudskiego miała odgrywać rolę podstawy drugorzędnej i pomocniczej, stawała się przytem, siłą rzeczy, ostoją i źródłem całego ruchu. Istniała wówczas, według świadectwa późniejszego ministra spraw zagranicznych Buriana, świadomość w Austro-Węgrzech, że „zmartwychwstanie Polski będzie nieodpartą koniecznością, ugruntowaną w całym rozwoju spraw światowych toczącej się na ziemiach polskich wojny..."

„Polska odrębność narodowa zachowała się i rozwinęła jedynie w Galicji. Kraj ten musiał albo nową Polskę za sobą pociągnąć, albo też jej losy podzielić. Austro-Węgry musiały albo stracić Galicję albo też Królestwo Kongresowe w taki czy inny, bliższy związek z Monarchją zespolić. Wyjścia pośrednie nie byłyby trwałe, a o tem, ażeby stary eksperyment podziału, dopiero co przez wojnę światową zburzony, na nowo teraz we dwóch powtórzyć, poważnie myśleć nie było można..."

Rozumieli to Polacy zaboru austrjackiego i na tem opierali swą przeciwrosyjską w 1914 roku inicjatywę. Nie rozumiały tego jednak u wstępu wojny, kierujące sfery austrjackie. Stąd wyrosły przed nami niepokonalne, zdawało się, trudności, gdy trzeba było podjąć starania o broń, amunicję, ekwipunek i prawa kombatantów dla oddziałów walczących już z Rosją.**). Trudności tem większe, że wojskowy ruch przygotowawczy, organizowany na terenie Małopolski w okresie przedwojennym, poza samorzutnie i konspiracyjnie ofiarowaną nam opieką przez ówczesnego pułk. szt. gen. Tadeusza Rozwadowskiego, nie posiadał poważniejszego kontaktu z decydu-

---

*) Domagałem się tego w imieniu Piłsudskiego w dniach 11 i 12 sierpnia od Prezesa Koła Polskiego, dr. Leo, nalegając równocześnie na podjęcie inicjatywy politycznej na terenie Małopolski i Wiednia.

**) Por. Konstanty Srokowski: Naczelny Komitet Narodowy. Kraków 1923.

jącemi czynnikami w Austrji*). W 1914 roku natomiast austrjackie sfery wojskowe interesowały się raczej dywersyjnym ruchem zbrojnym na terenie Kongresówki, aniżeli formacjami tworzonemi w Galicji. Przymusowa sytuacja przeto, w jakiej się znalazły galicyjskie czynniki polityczne w pierwszej połowie sierpnia, spowodowała przedwczesne wydanie proklamacji Koła Sejmowego (16-go sierpnia), która wobec upadku projektowanego równocześnie manifestu cesarskiego w sprawie polskiej, pozostała bez politycznego echa. Proklamacja ta jednak pozwoliła uratować, choć w zasadzie, inicjatywę z 6-go sierpnia i pierwsze oddziały strzeleckie, co się dokonało pod postacią Legjonów Polskich**).

---

*) Pułk. szt. gen. T. Rozwadowski, późniejszy szef Sztabu Generalnego armji polskiej, gorący patrjota i zwolennik niepodległościowego ruchu polskiego, nawiązał z nami w 1912 roku (pod pseudonimem Jordan) stały kontakt. Mając dostęp do sfer dworskich w Wiedniu i do następcy tronu, a pozostając w stałej łączności ze mną jako członkiem wydziału „Związku Walki Czynnej", a później kontrolerem wojskowym Komisji Tymczasowej S. S. N., interwenjował zawsze w Wiedniu, ilekroć trzeba było uzyskać koncesje dla ruchu strzeleckiego w Galicji, względnie chronić go przed szykanami policji.

**) W drugiej połowie sierpnia, tuż po ogłoszeniu proklamacji Koła Sejmowego, wręczyłem, jako szef Departamentu Wojskowego N. K. N., wraz z Prezydentem Leo, w Przemyślu, szefowi Sztabu armji austrjackiej gen. Conrad'owi v. Hötzendorfowi projekt powołania do życia i do walki z Rosją Legjonów Polskich.

Sformowane w odrębny korpus polski zawierać one miały wszystkie trzy rodzaje broni głównych oraz posiadać własne sztandary narodowe. Polski korpus posiłkowy, którego kadry tworzone w Małopolsce ze Strzelców, Sokołów i Drużyniaków zawierałaby z konieczności poddanych austrjackich, obowiązywałaby odrębna przysięga. Jego rola miała być wybitnie kadrowa. Oddziały strzeleckie, walczące na terenie Królestwa, stanowić miały awangardę korpusu. Komenda nad nim spocząć powinna była w rękach J. Piłsudskiego. Planowi temu przeciwstawił pułk. szt. gen. v. Hranilovic, szef oddziału drugiego, w którego kompetencji leżały sprawy polityczno-wojskowe, (a więc i referat pomocniczych formacyj wojskowych), projekt powołania do życia c. k. korpusu strzeleckiego, w skład którego wchodziliby poddani austrjaccy, mieszkający na terenie Galicji bez różnicy narodowości, a który miał być odmianą austrjackiego „landszturmu". Dowództwa tak sformułowanych oddziałów spoczywałyby w ręku c. i k. oficerów. Oddziały Piłsudskiego natomiast przekształcone być miały w oddziały wywiadowcze i dywersyjne, celem użycia ich na tyłach armij rosyjskich.

„Projekt" A. O. K. wywołał ostrą ze strony polskiej odprawę i zerwanie wstępnej na ten temat konferencji. Wynikłą stąd sytuację załagodził gen. Hötzendorf, polecając podjęcie znanego mu już przedtem ogólnie programu legjonowego, co do którego wyraził on 15-go sierpnia swą ogólnikową i wstępną zgodę. Prezydent Leo, godząc się później w zasadzie wraz ze mną na powołanie dwóch Legjonów do życia (po 8 bataljonów piechoty po 1.000 ludzi każdy i po kilka szwadronów kawalerji), nie dawał za wygraną sprawy przysięgi, oraz spraw artylerji legjonowej i legjonowego dowództwa.

W pertraktacjach, które się rozpoczęły na ten temat w Przemyślu, przenosząc

Na olbrzymich polach wszechświatowej wojny zmagały się ze sobą siły, jakich ogromu nie znała dotychczas historja. Cóż wobec tych potęg znaczyć mogły pod materjalnym względem znikomo słabe, a nie wchodzące liczebnie w rachubę, Legjony 1914 roku? Z drugiej strony cierpienia i ciężary, które w tym czasie spadły na naród wraz z szalejącą na ziemiach naszych zawieruchą były olbrzymie. Czyż należało je zatem dobrowolnie powiększać i to kosztem najlepszej młodzieży polskiej? Czy ta nowa, tchnąca romantyzmem politycznym, ofiara była niezbędnie potrzebną, a co więcej, czy była dla Polski pożyteczną? Czyż była ona wogóle możliwą wobec mizernych i niewystarczających, słabych, tak pod względem politycznym jak i organizacyjnym, gwarancyj, jakie zdołaliśmy dla Legjonistów uzyskać w 1914 roku od Austrji?

Na wszystkie te pytania odpowiedzieć miała historja twierdząco, jakkolwiek Legjonom nie było danem wypełnić ich roli i stać się zawiązkiem armji narodowej. Położenie Legjonów zresztą nie było wyjątkiem. Obejmując pod naciskiem konieczności spuściznę pierwszych oddziałów strzeleckich, znajdowały się one w sytuacji formalnie bezporównania lepszej od położenia ochotników polskich we Francji, których zorganizowano w 1914 roku w oddziały Bajończyków. Ci ostatni zyskali jedynie prawo... bezimiennej śmierci za wolność swej odległej Ojczyzny. Również ochotnicy walczący po stronie rosyjskiej przeciwko Niemcom i zorganizowani w t. zw. Legjon Puławski, w nieporównanie gorszych bili się warunkach. Czysto wojskowe położenie Legjonów Polskich było nawet pod pewnym względem korzystniejsze od początkowej sytuacji armji polskiej, formowanej w 1917 roku po stronie czwórporozumienia. Oddziały tej

---

się później do Wiednia, czynnikiem rozstrzygającym był jedynie wpływ polityczny Koła Polskiego w Austrji. Niepowodzenie akcji Piłsudskiego na terenie Królestwa, brak decyzji po stronie czynników decydujących Monarchji, ażeby już z początkiem wojny postawić problem polski na szerszej, międzynarodowej podstawie, a wreszcie początkowe zwycięstwa rosyjskie na austrjackim froncie osłabiły niepomiernie naszą pozycję.

Odbiło się to na powstaniu podstawowej organizacji oraz dalszym rozwoju Legjonów w sposób fatalny. Podziwiać więc należy ich żywotność, jeżeli w warunkach, narzuconych nam dekretem naczelnego wodza armji austrjackiej i wstępnym rozwojem wielkiej wojny, zdołano zorganizować — już w 1914 roku — 20.000 żołnierzy i zachować ich czysto polski charakter. Zorganizowanie wszystkich trzech rodzajów broni, odrębnego, autonomicznego, jakkolwiek narzuconego nam zgóry, dowództwa i odrębnego sądownictwa oraz administracji, powołanie do życia własnych szkół wojskowych zapewniło Legjonom — siłą faktu — ich charakter zawiązku wojska polskiego, które miało być tworzone w razie wkroczenia polskich oddziałów do Warszawy.

ostatniej bowiem, aż do października 1918 roku były również rozsypane bataljonami na zachodnim froncie.

Tragedję główną Legjonów, poza brakami uzbrojenia i poza narzuconą nam, w najkrytyczniejszych dla oddziałów Piłsudskiego chwilach, formułą przysięgi, stanowiło ich położenie polityczne, które nie mogło być odmienne od ówczesnego całokształtu sprawy polskiej*). Ich tragizm dziejowy kulminował w tem, że zmuszone do czasowego współdziałania z wrogiem, podjęły one hasło organizowania polskiej siły zbrojnej w momencie, w którym nie było rządu narodowego.

Idea tworzenia własnej armji w kraju, a więc tam, gdzie mogła jedynie powstać podczas wojny, na większą i poważniejszą skalę, zamiar odtworzenia siły przy wyzyskaniu wszelkich nadarzających się nam sposobności w przekonaniu, że siła ta odegra na ziemiach polskich rolę rozstrzygającą w momencie wygasania zawieruchy wojennej, są to dzisiaj tezy aż nadto zrozumiałe. Inaczej jednak ten płynący z konieczności narodowej plan przedstawiał się w okresie swej realizacji, związanej nieuchronnie z tysiącem zawodów i trudności. Inaczej reagowało nań wyczerpane wojną, pozbawione jednolitego kierownictwa, społeczeństwo oswobodzonych z jarzma rosyjskiego prowincyj.

Legjony Polskie w takich warunkach nie będą mogły odegrać roli zaczynu decydującej o losie narodu siły zbrojnej. Tembardziej, że wraz ze stopniowem odbieraniem ziem polskich od Rosji, wyłaniały się raz wraz po niemieckiej stronie stare koncepcje podziałowe, które wręcz uniemożliwiały skuteczną na rzecz Legjonów pracę. Oddawały one równocześnie w obozie państw środkowych przewagę czynnikom bezwzględnie nam wrogim. Te zaś nie dopuszczały, by Legjony stać się mogły czemś więcej ponad „mięso armatnie". Legjony zatem cel swój dopięły jedynie drogą pośrednią. Spełniły mimo to swą misję historyczną, odegrawszy rolę, jak to stwierdzimy później, jednego z czynników, dzięki którym zmartwychwstanie Polski stało się z biegiem wojny sprawą międzynarodową i powszechną.

*) Celem zdobycia nowoczesnej broni, odbieranej bardzo często przez specjalne oddziały Departamentu Wojskowego N. K. N., uciekającym wojskom austrjackim, oraz w celu uzyskania niemieckiej zgody na ochotniczy werbunek wśród polskiej emigracji sezonowej, zamkniętej w niemieckich obozach koncentracyjnych, bawiłem wraz z W. Jodką w Berlinie we wrześniu 1914 roku. Nawiązane wówczas przez nas (przy pomocy Wojciecha Korfantego), pertraktacje z niemieckim ministerjum spraw zagranicznych i niemieckim sztabem generalnym zostały z naszej strony przerwane wobec stwierdzonej przez nas nieszczerości i stawianych nam z tamtej strony warunków.

Niezależnym od nas zbiegiem okoliczności, bijąc się w tym czasie o własną wolność, walczyliśmy równocześnie przeciw sojusznikowi Francji. Było to następstwem ówczesnego układu sił międzynarodowych oraz faktu, że pozbawieni jakiejkolwiek pomocy zewnętrznej, obowiązani byliśmy myśleć o wydobyciu sprawy Polski z zapomnienia. Organizując własny wysiłek zbrojny, mogliśmy go oprzeć początkowo jedynie na kraju, w którym Polacy posiadali głos decydujący, to jest na Galicji. Podstawę zaś do masowego rozrostu Legjonów można było znaleźć następnie tylko w dzielnicy rosyjskiej, w której skład wchodziła większość ziem dawnej Rzeczypospolitej wraz ze stołeczną Warszawą. Stąd oswobodzenie jej z jarzma rosyjskiego, co było ponadto tradycją polskich walk wyzwoleńczych ostatnich dwóch stuleci, wydawało się nam koniecznością historyczną, jeżeli Wielka Wojna miała dać istotnie Polsce niepodległość. Ta konieczność stawiała ówczesne polskie dążenia niepodległościowe w chwilowej sprzeczności z interesami Francji, jako sojuszniczki rosyjskiej.

Pozorną tę sprzeczność i czysto niepodległościowy charakter inicjatywy Legjonów, usiłowaliśmy wyjaśnić po stronie Czwórporozumienia, przez dotarcie do niektórych źródeł informacyjnych Zachodu, posługując się poufnemi placówkami N. K. N., zorganizowanemi przez Departament Wojskowy w państwach neutralnych oraz w Paryżu i Londynie. Właściwą a daleko swobodniejszą, z natury rzeczy, działalność na rzecz Polski rozwinąć mogły zczasem w obozie Koalicji agencje Komitetu Narodowego, zawiązanego pod przewodnictwem Romana Dmowskiego w Paryżu. Akcja ta jednak, która w swym ostatecznym wyniku posiadała tak wielkie dla naszej przyszłości i dla zjednoczenia ziem polskich znaczenie, długo nie mogła sięgnąć poza ramy sformułowanego niejasno, a odłożonego w Rosji a d a c t a, manifestu mikołajewskiego. Obowiązywał on szczególnie we Francji, nad czem czuwał zazdrośnie i naogół skutecznie ambasador rosyjski w Paryżu, stary wróg Polski, Izwolski, posiadający potężne wpływy w sferach oficjalnych i politycznych oraz w prasie francuskiej*). Stąd też wyrazy szczerej i żywej dla narodu polskiego przyjaźni, pojawiające się, zresztą w formie dyskretnej, w pismach wszystkich odcieni, były naogół rzadkie. Działalność E. Herriot'a, podjęta przez niego już w pierwszych latach wojny w imię hasła: „La Pologne libre et reconstituée", i zawiązany w Lyonie zgodnie ze

*) Roman Dmowski: Polityka Polska i odbudowa Państwa Polskiego. Warszawa 1926.

staremi tego miasta tradycjami filopolskiemi, pierwszy komitet opowiadający się za wolnością Polski, należały początkowo do wyjątków, a tę zdobycz zyskaliśmy dzięki przyjaznej nam działalności najpoważniejszych demokratów francuskich, pozyskanych dla sprawy polskiej, przez sympatyka Legjonów i działacza niepodległościowego, dr. Bolesława Motza. Sfery oficjalne paryskie jednak zmuszone do liczenia się z Petersburgiem i świadome nurtujących tam u dworu i rządu tajnych prądów germanofilskich, zachowały w pierwszych latach wojny ścisłe milczenie w sprawie polskiej, unikając wszelkiego w tym względzie na Rosję nacisku.

Opinję Zachodu poruszyła głębiej, w drugim dopiero roku wojny, kwestja rekruta polskiego, którego zapas w Królestwie obliczano łącznie ze starszemi rocznikami ogółem na miljon ludzi. Ten olbrzymi rezerwoar ludzki stał się poważnym argumentem politycznym w wycieńczonej, przedłużającą się w nieskończoność i niezwykle krwawą wojną, Europie. Argument ten wyzyskał Departament Wojskowy świadomie za pośrednictwem swych poufnych agencyj zagranicznych celem poruszenia opinji Zachodu na rzecz sprawy polskiej. Walka o polskiego rekruta pozatem dać miała wkrótce pozytywne rezultaty w kraju. Stało się to w momencie, w którym państwa centralne, poszukując nowych źródeł ich wyczerpującej się energji oraz oparcia dla usuwającego się im z pod nóg gruntu, postanowiły ogłosić zasadę niezawisłości Królestwa Kongresowego w nadziei pozyskania świeżych dywizyj polskich.

Decyzję tę przyśpieszyła klęska armji austrjackiej na Wołyniu w 1916 roku, a znów brawurowa dzielność oddziałów legjonowych pod Kostiuchnówką (4—6 lipca 1916 roku) wykazała w pełni walory polskiego żołnierza. Nic dziwnego, że Niemcy pragnęli jak najszybciej pozyskać te siły wojskowe dla swej pomocy.

„Świństwo u Austrjaków trwa. Polacy są dobrymi żołnierzami... Zróbmyż wreszcie jakieś Wielkie Księstwo Warszawskie“ — tak pisał wówczas Ludendorff do Auswärtiges Amt*).

Powstałe w związku z tą tendencją dwucesarskie orędzie, ogłoszone 5-go listopada 1916 roku w Warszawie, zapowiadało wskrzeszenie samodzielnego Państwa Polskiego w formie monarchji dziedzicznej. Ramy państwa zapowiedzianego tem orędziem były ciasne, jego podstawy zbyt wąskie i słabe, ażeby można było mówić o żywotności i pełnej niepodległości proklamowanego w ten spo-

---

*) Delbrück: Ludendorffs Selbstporträt. Berlin. 1922. Por. nadto — Ludendorff: Meine Kriegserinnerungen 1914—1918. Berlin, 1919.

sób królestwa. Niemniej przeto jego proklamacja podnosiła znakomicie międzynarodowe znaczenie sprawy polskiej i w tem leży jego główne, z perspektywy historycznej tak doniosłe, znaczenie.

Manifest państw centralnych był pierwszym poważniejszym aktem międzynarodowym w sprawie polskiej. Ożywił on zabiegi niepodległościowe Polaków oraz wywołał reakcję w całym świecie. Zarysował, coprawda w sposób mglisty, kontury przyszłego Sejmu Polskiego w Warszawie, ale powołał do życia Tymczasową Radę Stanu, co nam umożliwiało zorganizowanie pierwszych od czasu upadku Królestwa Kongresowego fundamentów państwowości na terenie zaboru rosyjskiego. A fundamenty te posiadały, jak się później okazało, doniosłe dla świeżo wskrzeszonej Polski znaczenie, wobec szalejącego z żywiołową siłą w 1918 roku na jej wschodniem pograniczu pożaru bolszewickiego i wobec niebezpieczeństwa zatopienia dopiero co odzyskanej wolności w omal że powszechnym na oswobodzonych ziemiach chaosie.

Nie ulegało pozatem dla nas wątpliwości, że Sejm Polski, skoro tylko zbierze się w Warszawie, stanie się ośrodkiem dążeń całego narodu ku pełnemu wyzwoleniu. Tak zrozumieli rolę i następstwa omawianego manifestu kierownicy polityki polskiej we wszystkich trzech zaborach. Wszystkie trzy deklaracje przeto, złożone przez prezesów Kół Polskich w Berlinie, Wiedniu i Piotrogrodzie, pp. W. Seydę, Leona Bilińskiego oraz Harusewicza pod jednym względem były ze sobą zgodne. Wszystkie one bowiem, poza powołaniem się na tysiącletnią prawie tradycję narodu, jego niespożytą siłę oraz polityczną i moralną jedność, podkreślały dobitnie, że orędzie dwucesarskie z 5-go listopada nie rozwiązuje całokształtu sprawy polskiej. Wszystkie zwracały również uwagę świata na prawo Polski do niezawisłego bytu.

Akt ten, ogłoszony przez dwóch zaborców, zmusił trzeciego, to jest Rosję, której kosztem miał się dokonać ów pierwszy krok ku wskrzeszeniu Polski, do ponownego zajęcia się jej sprawą. Uległa tam ona z biegiem wojny zapomnieniu w naturalnem następstwie nieszczerości autorów manifestu w. ks. Mikołaja.

„Polska odbudowana w swej terytorjalnej jedności nie zadowoli się autonomją, którą jej obiecano w swej głupocie, lecz zażąda i otrzyma pełną niepodległość...“ mówił b. minister Witte do ambasadora francuskiego w 1917 roku w Piotrogrodzie, wyrażając słuszne obawy naszych rosyjskich przeciwników.

Polacy zaboru rosyjskiego nie przeciwdziałali tej tezie, utrwalającej się coraz silniej. Ich aspiracje rozwijały się z biegiem wojny

w kierunku wprost odwrotnym do narzuconego odezwą w. ks. Mikołaja.

Nie podzielał tych aspiracyj ambasador francuski nad Newą, będąc przekonanym zwolennikiem niedoszłych do skutku projektów autonomicznych Sazonowa. Trzeba zaś w dodatku stwierdzić, że nader dwulicowe te zresztą projekty obaliła zawczasu reakcja rosyjska, a nie fakt, że miały one być zrealizowane dopiero, o ile „Bóg pobłogosławi rosyjskie armje“ i „o ile Polacy z zaborów austrjackiego i pruskiego staną się poddanymi cara“.

Z aspiracjami temi sympatyzowała natomiast coraz to silniej demokracja francuska. Rząd francuski próbował, w związku z temi sympatjami, zaznaczyć w 1916 roku swe wobec Rosji w sprawie polskiej stanowisko. Usiłowano mianowicie interwenjować na naszą korzyść podczas oficjalnego pobytu Viviani'ego i A. Thomas'a w Piotrogrodzie w maju tegoż roku. Ich próby jednak, zmierzające do „nakłonienia rządu carskiego, by zaangażował się wyraźnie i zdecydowanie na korzyść Polski“, nie dały żadnych wyników. Reprezentanci narodu francuskiego dowiedzieli się przytem z ust ministra spraw zagranicznych Sazonowa, że wszelkie „mieszanie się rządu francuskiego, nawet dyskretnie, w sprawę polską zagraża wprost aljansowi“. Nie lepszy wynik dały podobne próby interwencyjne ambasadora francuskiego w Piotrogrodzie. Brutalna groźba Sazonowa, który wyraźnie zapowiedział mu możliwość zawarcia odrębnego pokoju przez Rosję z Niemcami, w razie gdyby Francja usiłowała przywrócić sprawie polskiej jej międzynarodowy charakter, przejdzie do historji*).

Stan ten trwał aż do chwili, kiedy „korona polska została zdarta z głowy cara“, t. j. aż do aktu z 5-go listopada, który odczuto w Piotrogrodzie jako „dany carowi policzek“**). Dopiero teraz, gdy „manifest W. ks. Mikołaja podarto w Warszawie na strzępy“, zdecydowano się tu wreszcie do podjęcia jakiejkolwiek przynajmniej oficjalnej, choć i nadal na wskróś nieszczerej, na temat Polski dyskusji. Uczynił to niezwłocznie najwpływowszy podówczas, a tak lichy minister spraw wewnętrznych, Protopopow. W komunikacie oficjalnym (14 listopada 1916) stwierdził on, że intencją cara jest zjedno-

---

*) Słowa Sazonowa brzmiały:

„Niechaj sobie Pan przypomni jak drogo kosztowały sympatje polskie Francję drugiego cesarstwa: zerwanie przyjaźni francusko-rosyjskiej, nasze zbliżenie się do Prus, a następnie Sadowa i Sedan“.

**) Wyrażenia rosyjskich mężów stanu zanotowane przez Paléologue'a na drugi dzień po ogłoszeniu samodzielnego Królestwa Polskiego w Warszawie.

czenie pod jego berłem całości ziem polskich oraz zapewnienie Polakom autonomji narodowej, kulturalnej i gospodarczej.

Nie było to dużo. Nie w tem jednak leżało sedno rzeczy, lecz w ogólnem poruszeniu świata na rzecz samodzielności polskiej i na stworzeniu formalnych podstaw dla oficjalnej deklaracji Rządów Sprzymierzonych, nad której wywołaniem pracował umiejętnie i wytrwale Komitet Narodowy w Paryżu*). Jak syzyfową była ta praca i jak dalece rozstrzygającem dla sprawy polskiej było w obozie czwórporozumienia stanowisko Rosji, świadczy o tem wymownie protest Brianda (16-go listopada 1916 roku) przeciwko proklamowaniu „nowego państwa na terytorjach okupowanych chwilowo przez państwa centralne i przeciwko próbie zorganizowania armji z ludności tych ziem". Protest, będący równoczesnym aktem wiary obydwóch rządów w dobrą wolę cara Wszechrosji w sprawie polskiej. Nieco dalej natomiast od tak sformułowanego stanowiska rządów sięgała rezolucja uchwalona przez komisję spraw zagranicznych francuskiej Izby Deputowanych w tym czasie.

Stwierdza ona:

„Naród polski odrodzić się może jako jednostka żywa i silna, wolna w swej religji, języku i samodzielna jedynie wtedy, gdy granice, które go rozdzierają, znikną; tylko wówczas, gdy będzie on odbudowany w swej całości etnograficznej oraz politycznej".

Echo manifestu odezwało się też i na drugiej półkuli. Odezwa Wydziału Narodowego wychodźtwa polskiego w Stanach Zjednoczonych A. P. głosiła dobitnie (26-go listopada 1916 roku), że jako rezultat wojny „powinna powstać Polska zjednoczona, niepodległa i wolna".

Wiedzieli to i ci, którzy w kraju formowali Legjony Polskie. Ażeby jednak ten cel osiągnąć, trzeba było wywołać przez fakty dokonywane pożądaną ewolucję w poglądach na sprawę polską po przeciwnej stronie frontu; ewolucję, która prowadziła od autonomji okrojonej przez Rosję Polski, poprzez okaleczoną przez państwa środkowe niezawisłość, do zjednoczenia i pełnej niepodległości. Trzeba było państwowo-twórczą aktywnością kraju dostarczyć rodakom, działającym na emigracji, argumentów wyzyskiwanych przez nich tak często z dobrym skutkiem, by wskrzesić ostatecznie na międzynarodowym terenie sprawę Polski w całym należnym jej majestacie**). Trzeba było pójść drogą, którą wskazy-

---

*) Por. R. Dmowski: Polityka Polska i odbudowa Państwa Polskiego.

**) Dowodów tej tezy dostarczają memorjały Komitetu Narodowego w Paryżu,

wała Polakom nie chytra gra polityczna, ani wielka, narzucająca trzem zaborcom zgodę, a obcym szacunek — wola, lecz krystalizujący się coraz silniej z biegiem wojny instynkt samozachowawczy narodu.

Na tę drogę wprowadzała sprawę polską uchwała warszawskich stronnictw politycznych z 4-go grudnia 1916 roku, w której proklamację państw centralnych określano jako etap dążenia narodu do niepodległości. Stwierdzono w niej, że Polacy widzą „w akcie z 5-go listopada czyn polityczny, wskazujący dobitnie na międzynarodową konieczność rozwiązania sprawy polskiej". Pod pozorem zaś przeciwstawienia się stanowisku Rosji i sprzymierzonych z nią mocarstw w sprawie orędzia warszawskiego, stwierdzano wyraźnie, że samo orędzie nie odpowiada bynajmniej niezłomnym, a powszechnym aspiracjom narodu polskiego, zmierzającym ku wskrzeszeniu niepodległego państwa.

Charakter międzynarodowy sprawy polskiej zmuszony już był podkreślić nawet ówczesny szef rosyjskiego rządu, Trepow, gdy w związku z wydarzeniami rozgrywającemi się nad Wisłą uznawał konieczność odbudowy Polski wolnej, jakkolwiek wciąż jeszcze w autonomicznym związku z Rosją (mowa z 2-go grudnia 1916). Tem dobitniej ten charakter uwydatniły spółczesne, przyjazne nam rozprawy parlamentu włoskiego, wskrzeszające piękne filopolskie tradycje Józefa Mazziniego i młodych Włoch, a z przeciwnej znów strony deklaracja prezydenta min. węgierskich, Tiszy, opowiadająca się (13-go grudnia) za pełniejszem rozwiązaniem sprawy polskiej. W ten sposób traciła ona stopniowo swój dotychczasowy charakter dzielnicowo-zaborczy, a stawała się coraz bardziej jednym z głównych problemów europejskich, które rozwiązać miała Wielka Wojna.

Jednakowoż wpływ sojuszu franko-rosyjskiego na tę pożądaną dla nas ewolucję był w dalszym ciągu tak duży, że nie znalazło się dla Polski miejsca w europejskim programie pokoju, zawartym w ośmiu tezach Brianda, zredagowanych 10-go stycznia 1917 roku dla Wilsona w imieniu państw sprzymierzonych. Program ten proklamował zasadę reorganizacji Europy, opartą „na poszanowaniu narodowości"; domagał się wyzwolenia pełnego Serbów, Rumunów,

---

ogłoszone w cytowanym dziele Romana Dmowskiego. Taki charakter przypisywali naszym zabiegom po obydwóch stronach frontu nasi przeciwnicy w Austrji i Niemczech. Stwierdził to szef sztabu austrjackiej armji pisząc, że „wszystkie te wysiłki jednoczyły się razem w dążeniu do odbudowania niezawisłego Państwa Polskiego. Dążenie, które się skierowywało równie przeciw Austrji jak i Niemcom".

Por. nadto — Conrad v. Hötzendorf: Aus meiner Dienstzeit. Wien. I—III. 1921—23.

Włochów; żądał wskrzeszenia Czechosłowacji i odbudowy Czarnogórza, zapomniał jednak równocześnie o istnieniu 25-miljonowego narodu, wybijającego się od przeszło stu lat daremnie na wolność. Pod dyktandem Piotrogrodu raz jeszcze uznano sprawę polską za kwestję czysto rosyjską. Nawracając do fikcyjnego manifestu wielkiego księcia Mikołaja, stwierdzono, że sprawa Polski rozwiązaną będzie w razie zwycięstwa koalicji, zgodnie „z intencjami jego Cesarskiej Mości, cesarza Wszechrosji, tak jasno sformułowanemi (sic!) w proklamacji“*).

Europejska rodzina narodów, i to pod przewodem Francji, zdawała się wyrzekać jednego z najstarszych swych członków, którego potraktowano gorzej aniżeli nikły i nawpół dziki szczep Czarnogórza. Ten krok koalicji, przechodzącej do porządku nad przyrodzonem prawem Polski do niepodległego bytu, wywołał niezwykle głębokie i przygnębiające wrażenie w kraju.

Szczęściem dla Polski projektowany w ten sposób pokój nie doszedł do skutku. Wojna światowa natomiast uległa znacznemu przedłużeniu, co zwiększyło szanse polskie i dało nam możność poruszenia opinji świata na rzecz odbudowania wolnej i zjednoczonej Ojczyzny. A dla tego właśnie celu pracowały coraz wyraźniej wszystkie odłamy polskie, czynne w czasie Wielkiej Wojny po

---

*) Deklaracja Brianda, złożona 10. I. 1917 roku w imieniu wszystkich sprzymierzonych brzmi, jak następuje:

1. Restauration de la Belgique, de la Serbie et du Montenegro, avec les dedommagements qui leur sont dus;
2. Evacuation des territoires envahis en France, en Russie, en Roumanie, avec des justes réparations;
3. Réorganisation de l'Europe, garantie par un régime stable et fondée sur le respect des nationalités, et sur le droit à la pleine securité et à la liberté du développement économique que possèdent tous les peuples, grands et petits, que sur des conventions territoriales et des règlements internationaux propres à garantir les frontieres terrestres et maritimes contre les attaques injustifiées;
4. Restitutions des provinces ou territoires autrefois arrachés aux Alliés par la force et contre le voeu des populations;
5. Liberations des Italiens, des Slaves, des Roumains et des Tchécoslovaques de la dominations étrangère;
6. Affranchissement des populations soumises à la sanglante tyrannie des Turcs; rejet hors d'Europe de l'Empire ottoman, décidement étranger à la civilisation occidentale;
7. Les intentions de S. M. l'Empereur de Russie à l'égard de la Pologne ont été clairement indiquées (sic!) par la proclamation qu'il vient d'adresser a ses armées;
8. Les alliés n'ont jamais eu le dessein de poursuivre l'extermination des peuples allemands et leur disparation politique.

obydwóch stronach frontów. Początkowa rozbieżność opinij i dążeń stawała się z trwaniem wojny raczej zewnętrzną i pozorną. Ponad wszystkiemi natomiast kierunkami politycznemi, ponad wszystkiemi obozami orjentacyjnemi górował coraz to silniej kierunek niepodległościowy.

Do niepodległości własnego narodu prowadził nietylko krwawiący żołnierz-tułacz polski, lecz także duchowo czynny aż do zgonu na szwajcarskiem tułactwie, wielki krzepiciel serc polskich, najpierwszy pisarz narodowy, Henryk Sienkiewicz*). Dla tej idei pracowali ludzie, skupiający się w Paryżu wokół pięknych postaci Wł. Mickiewicza i Wł. Zamoyskiego. Jej to poświęcił się głównie wielki jałmużnik, mecenas Osuchowski. Dla niej pracowały polskie agencje, rozwijające swą pożyteczną działalność na terenie neutralnej Szwajcarji. W kraju zaś pracował dla niej nietylko działacz spiskowo-irredentystyczny, ale i aktywista oraz przekonany zwolennik ententofilskiego kierunku. Każdy z tych kierunków bowiem miał swoje uzasadnienie w danem położeniu dziejowem i reprezentował część prawdy historycznej.

Wśród tych wysiłków, podejmowanych na rzecz niezawisłego Państwa Polskiego, miejsce pierwszorzędne, jeśli o skuteczności mowa, zajęła akcja Ignacego Paderewskiego oraz Polonji amerykańskiej, podjęta i zorganizowana w Stanach Zjednoczonych tuż po wybuchu wojny w imię zjednoczenia i niepodległości Rzeczypospolitej. Gdy w Europie zaborcy nasi czuwali nad grobem Polski, gdy jej widmo straszyło nawet koalicyjnych mężów stanu, Paderewski umiał wczas dla odrodzenia Państwa Polskiego pozyskać przyszłego arbitra świata, prezydenta Wilsona. Jego orędzie z 22-go stycznia 1917 do Senatu o „pokoju bez zwycięzców i bez zwyciężonych", wyrokując imieniem najpotężniejszego państwa, że „powinna istnieć Polska zjednoczona, samodzielna i niepodległa", utrwaliło zasadniczy odtąd zwrot światowy na rzecz Polski.

Jak dalece inicjatywa Prezydenta Stanów Zjednoczonych w sprawie Polski była niezbędna, okazało się dobitnie ze współczesnej tajnej negocjacji, uwidocznionej w raporcie ambasadora rosyjskiego w Paryżu z 11 marca 1917 roku. Raport ten mieścił odpowiedź rządu francuskiego na notę rosyjskiego ministra spraw zagranicznych, Pokrowskiego, zwracającą się do Francji, wzamian

---

*) My żołnierze wzrośliśmy w krzepiącej nas atmosferze polskich tradycyj rycerskich, wskrzeszanych genjalnie przez Sienkiewicza w okresie niewoli. Z tem głębszą radością stwierdziłem, wręczając mu w 1916 roku w Vevey odznakę honorową Legjonów, że całą swą gorącą duszą był z nimi.

za ogólnikowe przyzwolenie carskie na jej prawa do Alzacji i Lotaryngji oraz neutralizację lewego brzegu Renu, o przyznanie bezwzględnej swobody cara w decydowaniu o sprawie polskiej. Swobodę tę istotnie przyznano wówczas rządowi rosyjskiemu ze strony francuskiej, akceptując „pełne prawo" Rosji do „ustalenia swych granic zachodnich, według dowolnego uznania"*).

Tak uporczywe zwichnięcie dziejowego do sprawy polskiej stosunku Francji, skrępowanej koniecznościami wojennemi, doczekało się uzdrawiającego nawrotu dopiero na skutek wybuchu rewolucji rosyjskiej, oraz amerykańskiego programu pokojowego w czternastu tezach Wilsona. Jeszcze dwulicowe oświadczenie szefa rządu rosyjskiego, ks. Golicyna (27-go stycznia 1917), jakoby car miał się godzić w zasadzie na intencje Wilsona w sprawie Polski, czemu rzekomo dał wyraz w rozkazie do armji i floty, żadnego w istocie nie posiadało waloru. Dopiero zawalenie się carskiej Rosji spowodowało stanowczy w tym względzie przełom w obozie koalicji europejskiej**). Stało się to z chwilą, gdy Rada Robotników i Żołnierzy rosyjskich, uchwalając 28-go marca tegoż roku zasadę swobodnego stanowienia narodów o swym losie, proklamowała niepodległość

---

*) Tekst depeszy Izwolskiego:

„Rząd Republiki Francuskiej, dbając o potwierdzenie całkowitej wagi i znaczenia umów zawartych w 1916 roku z rządem rosyjskim w sprawie uregulowania z końcem obecnej wojny kwestji Konstantynopola oraz cieśnin, zgodnie z aspiracjami Rosji; troszcząc się zaś z drugiej strony o zabezpieczenie swemu sojusznikowi warunków potrzebnych mu z wojskowego i przemysłowego stanowiska dla zagwarantowania bezpieczeństwa i ekonomicznego rozwoju cesarstwa, przyznaje Rosji pełne prawo oznaczenia swych granic zachodnich według dowolnego uznania".

**) Pogląd, zredagowany w tym ustępie jeszcze przed ukazaniem się ostatniego dzieła Jerzego Clemenceau (w tłum. p. t. Blaski i nędze zwycięstwa, Poznań 1930), znalazł potwierdzenie w opinji głównego twórcy Traktatu Wersalskiego.

Stwierdzają to jego słowa:

„Po kapitulacji Rosji, która nie mogła wytrzymać militarnego wysiłku, zmieniło się poważnie samo założenie zagadnienia: obecnie koło nas zgrupowały się wszystkie siły walczące pod sztandarem zadośćuczynienia narodowego, co było nie do pomyślenia, gdy car szedł z nami ręka w rękę... Haniebny pokój w Brześciu Litewskim uwolnił nas niespodziewanie od aljanta-ciemiężcy, który i tak już nie pomagał nam zupełnie. Mogliśmy zatem odrodzić zasoby sił moralnych, nawiązując kontakt z uciśnionemi narodami od Adrjatyku zaczynając po Belgrad, od Pragi po Bukareszt, od Warszawy aż do krajów Północy... Ruszyliśmy w bój jako aljanci rosyjskich ciemiężców Polski i mieliśmy przeciwko sobie polskich żołnierzy ze Śląska oraz Galicji. Po militarnym upadku Rosji Polska odzyskała niespodziewanie wolność, powstała — z martwych. Wówczas w całej Europie poszczególne narody podnoszą się i nasza wojna obrony narodowej przeistacza się, siłą rzeczy, w wojnę wyzwoleńczą..."

Polski. Uchwała ta stała się prawem, kiedy pod jej naciskiem piotrogradzki rząd tymczasowy ogłosił nazajutrz formalną zgodę na powstanie Państwa Polskiego, „z terytorjów zamieszkałych w swej większości przez Polaków..."

Złączone z Rosją unją wojskową, przedstawiać miało —

„solidną zaporę przeciwko presji państw centralnych na ludy słowiańskie..."

„Do konstytuanty rosyjskiej należeć będzie, głosił ten manifest rządowy, definitywne sprecyzowanie nowej unji braterskiej oraz wyrażenie swej zgody na modyfikację terytorjów państwa rosyjskiego, niezbędną w celu stworzenia wolnej Polski złożonej z jej dawnych trzech części, obecnie rozdzielonych".

Nawet więc ten historyczny i wielce szlachetny gest rosyjskiego narodu odbiegał znacznie od deklaracji Wilsona, ograniczając w pewnej mierze niepodległość przyszłego Państwa Polskiego. Niemniej stanowi on przełomową, we wzajemnych stosunkach obydwóch narodów, decyzję.

Z chwilą jego ogłoszenia pękły nareszcie nieszczęsne węzły, które tak długo krępowały inicjatywę Francji i jej sprzymierzeńców w sprawie polskiej. W ten sposób stała się możliwą „deklaracja polska" państw sprzymierzonych, zredagowana zgodnie z tezą wilsonowskiego orędzia. Rząd francuski pośpieszył przesłać pod adresem ks. Lwowa, prezesa Rządu Tymczasowego, oficjalną notę, w której przyjął z radością do wiadomości fakt uznania przez Rosję niepodległości Polski.

„Rząd Rzeczypospolitej Francuskiej — głosiła nota — widzi w tej decyzji triumf zasad wolności, wyznawanych również przez współczesną Francję, a dających szczególną siłę sprzymierzonym w ich walce z germańską koalicją". Składając życzenia z tego powodu, Francja oświadczała gotowość swojej współpracy w ostatecznem rozwiązaniu kwestji polskiej.

Naród polski, widząc w tych wszystkich enuncjacjach decydujących o jego przyszłości w pierwszym rzędzie konsekwencję pierwotnej samorzutnej inicjatywy Prezydenta Stanów Zjednoczonych, był jednolity i zgodny w manifestowaniu swej radości z powodu wilsonowskiego orędzia. Świadczyły o tem entuzjastyczne manifestacje warszawskie z tego czasu, uchwały, wotowane powszechnie w kraju tak przez „pasywistów" jak i „aktywistów" z Tymczasową Radą Stanu Królestwa Polskiego na czele*).

---

*) Fakt ten odbija korzystnie od nieprawdopodobnego wprost błędu, popełnionego później przez „rząd warszawski" wobec deklaracji państw sprzymierzonych z 8-go czerwca 1918 roku, a zawartego w jego proteście przeciwko... uznaniu niepodległości Polski!

„Prezydent oswobodziciel“ Wilson, który coraz wyraźniej stawał się „pierwszym obywatelem świata“, nie poprzestał jedynie na ogólnem sformułowaniu pojęcia Polski niepodległej i zjednoczonej. W dalszem jego rozwinięciu ogłosił 8-go stycznia 1918 roku swój „program pokoju świata“, złożony z 14 tez, z których trzynasta głosiła:

„Ma być ustanowione niepodległe Państwo Polskie, które powinno obejmować ziemie zamieszkałe przez bezspornie polską ludność i dysponować wolnym i bezpiecznym dostępem do morza, a którego niezawisłość polityczna i gospodarcza oraz całość terytorjalna powinna być zagwarantowaną międzynarodowym układem“.

Zkolei nastąpiła wersalska deklaracja z dn. 8-go czerwca 1918 roku szefów rządów francuskiego i angielskiego, stwierdzająca, że „odbudowa zjednoczonej i niepodległej Polski jest nieodzownym warunkiem trwałego i sprawiedliwego oraz opartego na prawie narodów pokoju“.

W obliczu tych historycznych postanowień tem gorączkowiej szły tymczasem zdradliwe konszachty, dokonywane w obozie państw centralnych w latach 1917 i 1918. Przyszło oddanie przez Austrję spraw polskich łącznie z litewską wyłącznie Niemcom. Nastąpił, pod pokrywką zawartego z rządem sowjeckim odrębnego pokoju brzeskiego, nowy, kosztem Chełmszczyzny i części Podlasia, podział ziem polskich pomiędzy starą trójcę rozbiorową.

Równocześnie idea armji polskiej, organizowanej w kraju, która po ogłoszeniu dwucesarskiego orędzia zdawała się przechodzić w nową i korzystną fazę, uległa załamaniu.

Wojsko, którego organizację podejmowała Tymczasowa Rada Stanu, miało pozostać, według jej deklaracji, neutralnem. Zastrzeżenia więc Naczelnego Komitetu Narodowego z 1914 roku, według którego Legjony użyte być mogły jedynie i wyłącznie przeciw Rosji, rozszerzono w 1917 roku znacznie, decydując, że zadaniem powstającego wojska będzie objęcie straży na wschodniej granicy państwa. Leżało to w interesie przyszłej Polski. Nie odpowiadało zaś państwom okupacyjnym, a w pierwszym rzędzie Niemcom. Do sformowania zatem projektowanych w Warszawie czterech pełnych dywizyj polskich nie przyszło także i z tego powodu. Nie stanęły one na pograniczu z Rosją z końcem wojny, gdzie odegrałyby w dalszym wydarzeń rozwoju rolę ośrodka, skupiającego oddziały generała Dowbór-Muśnickiego i żołnierzy Polaków, służących w armji rosyjskiej, których liczbę określano w 1918 roku na 600.000.

Wręcz przeciwnie w 1917 roku uległ zniszczeniu, a w każdym razie znacznemu ograniczeniu, dotychczasowy dorobek polski w tej dziedzinie. A więc Legjony Polskie, po wydzieleniu nielicznych poddanych rosyjskich, odeszły jako Polski Korpus Posiłkowy na front galicyjski, na „austrjacki etat śmierci", gdyż bez prawa uzupełniania swych strat świeżym ochotnikiem. J. Piłsudskiego aresztowano i wywieziono do Magdeburga, przez co podkreślono mimowoli wobec Francji i państw z nią sprzymierzonych niepodległościowy charakter Legjonów. Zwrócono się równocześnie z represjami przeciwko Polskiej Organizacji Wojskowej, utworzonej przez J. Piłsudskiego, która przez pewien czas, po zajęciu Warszawy, łudziła się ze szkodą dla solidarności i siły obozu Legjonowego — możliwością odegrania roli kadrowej wojska polskiego poza Legjonami.

W Warszawie pozostały tylko słabe, acz świetnie wyszkolone, oddziały polskiego „Wehrmachtu", by reprezentować do końca żołnierską ideę niezłomnego wytrwania na posterunku z bronią w ręku. Rzucą one też nazajutrz po przegranej niemieckiej na zachodzie hasło i obejmą kierownictwo rozbrajania wojsk okupacyjnych na terenie Królestwa, uzasadniając w sposób oczywisty rację swego bytu, jako cenna, choć częściowa tylko, ostoja ładu i porządku powstającego w chaosie państwa.

Polski Korpus Posiłkowy, uzupełniany wytrwale nadal przy pomocy nielegalnego werbunku, dotrwał tylko do chwili, w której zaprotestował zbrojnie przeciw dokonanemu w Brześciu nowemu rozbiorowi Polski*). Wyrazem tego protestu był bunt i zbrojne przejście drugiej „żelaznej" brygady legjonowej przez austrjacki front na ziemię ukraińską (15. II. 1918). Dzięki temu stare oddziały legjonowe pod dowództwem generała Józefa Hallera biły się w tak niedługim czasie z Niemcami pod Kaniowem, by po uciążliwej tułaczce zasilić wybornym elementem kadrowym powstającą we Francji armję polską.

Francja w tym czasie bowiem przystąpiła już do realizacji swego nowego, a przychylnego w sprawie polskiej stosunku. Poparła ze swej strony wysiłki tak zawsze patrjotycznej Polonji amerykańskiej i Komitetu Narodowego w Paryżu, zmierzające do zorganizowania po stronie państw zachodnich samodzielnego wojska polskiego. Już 4-go czerwca 1917 roku Prezydent Republiki, Poincaré, powołał je

*) Podstawą tego werbunku była świadoma i dobrze zorganizowana „dezercja" z wojska austrjackiego, nawet z frontu włoskiego, prowadzona przez konspiracyjne „stacje zborne" Legjonów, utrzymywane z funduszów N. K. N. i z ofiarności patrjotycznej we Lwowie, Krakowie i t. d.

do życia dekretem kontrasygnowanym przez ministra wojny, Painlevégo. O podstawy organizacyjne tej armji zabiegał I. Paderewski, który w dn. 8. X. 1917 uzyskał zgodę ministra wojny Stan. Zjedn. Bakera na jej tworzenie. Współdziałał podówczas z nami w tej akcji Wysoki Komisarz francuski w Ameryce Północnej A. Tardieu, pozyskany dla niej przez ks. A. Poniatowskiego. Szeregi nasze zasilali więc amerykańscy ochotnicy, werbowani i organizowani w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, a szkoleni i transportowani następnie, przy współudziale francuskich władz, do Europy. Wywołało to naturalne w tych warunkach opóźnienia. Tak więc dopiero po upływie roku, to jest 20-go czerwca 1918 mógł Poincaré w towarzystwie Ministra Spraw Zagranicznych, Pichona, oraz Prezesa Komitetu Narodowego, R. Dmowskiego, wręczyć pod Nancy pierwszej polskiej dywizji sztandary narodowe, ofiarowane jej przez Paryż, Nancy, Belfort i Verdun. Prezydent Poincaré zaznaczył przytem w imieniu Francji:

„Sztandary te są godne szlachetnego kraju, któremu zapowiadają wyzwolenie, oraz walecznych wojsk, które prowadzić będą odtąd w bój. Odtąd synowie Polski nie będą już walczyć pod obcemi znakami, gdyż zdobyli oni własne chorągwie narodowe. Przybywszy w tak poważnej liczbie z amerykańskiego kontynentu utworzą odrębną armję, która, walcząc obok sprzymierzonych wojsk, bić się będzie nietylko za wspólne nam ideały ludzkości, lecz także za swój własny ideał narodowy. Święte znaki — mówił Prezydent Poincaré — które w swej świeżości jesteście podobne do sztandarów Piastów i Jagiellonów i które wskrzeszacie bohaterskie czasy, gdy na bojowych sztandarach królów francuskich z czerwonego aksamitu, orzeł biały rozwijał dumnie swe skrzydła! Jakiż rój wspomnień budzicie w pamięci Polski i Francji! Jakżeż znakomitym symbolem jesteście w oczach wszystkich narodów sprzymierzonych!“

Tego samego dnia, w którym Prezydent Wilson stanął u boku sprzymierzonych, zadeklarował on:

„Odbudowana jedność Polski niepodległej będzie jednym z głównych warunków przyszłej równowagi europejskiej“. Szefowie rządów angielskiego, włoskiego i francuskiego, zebrani właśnie w Wersalu, podejmując te same myśli, deklarują, że naród polski, aby mógł „oddychać swobodnie“, powinien dysponować dostępem do morza.

Słowa te wkrótce już mogły wcielić się w czyn. Walki żołnierzy polskich w szeregach armji generała Gouraud, ich udział w lipcowych bitwach 1918 roku (pod Saint Hilaire, Contre Caiton, Bois

de Raquette), w których pułki strzelców polskich straciły prawie jedną trzecią swych żołnierzy, zacieśniły prastare polsko-francuskie braterstwo broni. Miały one pozatem wielkie polityczne znaczenie, gdyż stworzyły podstawy dla naszego w konferencji pokojowej udziału, co stwierdził Prezydent Poincaré w chwili jej otwarcia.

II

Latem 1918 roku nastąpił przełom stanowczy w Wielkiej Wojnie. Uderzenie lipcowe Ludendorffa zakończyło się klęską, po której załamał się gwałtownie niespożyty, zdawało się, dotychczas duch niemieckich wojsk. Z chwilą zaś, gdy w czasie bitwy, toczącej się od 31-go października do 5-go listopada 1918 roku na przestrzeni sięgającej od Północnego morza do Mozeli, runęły potężne i uchodzące za nie do zdobycia pozycje Hindenburga, gdy pękł żelazny „pierścień Nibelungów", zachwiał się wówczas i począł sypać w gruzy cały niemiecki front, podobny do statku przeciętego torpedą na dwie tonące połowy.

W charakterze niemieckiej siły, jak w charakterze każdej siły, opierającej się przedewszystkiem na podstawach materjalnych, leży, iż ulega ona równie szybkiemu rozkładowi w chwili klęski, jak znów jest niezmożoną w dążeniu do osiągnięcia wyznaczonego sobie celu w okresie powodzenia, a przynajmniej w okresie wiary w ostateczne zwycięstwo. Stąd i objawy, stwierdzające rozkład niemieckiej armji, dotychczas potężnej dzięki swej metodzie i dyscyplinie, mnożyły się i rosły jak lawina w czasie niepowodzeń Ludendorffa w drugiej połowie 1918 roku. Upadek karności i zanik energji bojowej wśród frontowych oddziałów, rozprzężenie i fermenty na ich tyłach, zamieszki rewolucyjne w kraju, trzymanym zbyt długo w żelaznych kleszczach wojskowej dyktatury, oto reakcja niemieckiego narodu na dokonane przez Focha przełamanie frontu.

Na tem tle katastrofalnego załamania się całej potęgi zbrojnej niemieckiej, a wraz z nią i austro-węgierskiej, powstała kapitulacyjna konwencja wojskowa w Rethondes 11-go listopada 1918 roku.

Konwencja ta mieściła następujące, pozostające w związku z Polską postanowienia: artykuł XII konwencji nakazywał, ażeby wojska niemieckie, okupujące w tym czasie terytorja dawnej Polski, zagarnięte przez Rosję, powróciły do Niemiec w momencie, uznanym za stosowny przez państwa sprzymierzone ze względu na niepewne położenie wewnętrzne tych krajów; art. XIII określał

postanowienia natychmiastowego odwołania z dawnego zaboru rosyjskiego niemieckich urzędników cywilnych i wojskowych. Dalsze artykuły obejmowały zobowiązanie do bezzwłocznego zaprzestania rekwizycyj oraz naprawy szkód wojennych. Były to postanowienia natury wykonawczej, podczas gdy zapewnienie wolnego przejazdu dla wojsk koalicyjnych przez Gdańsk do Polski oraz odwołanie i anulowanie zgubnego dla niej traktatu brzeskiego posiadało zasadnicze dla nas znaczenie.

W ten sposób narazie zlikwidowano w pewnej mierze stan faktyczny wywołany przez Wielką Wojnę, nie przesądzając jeszcze państwowej odnowy Polski. Inaczej oczywiście być nie mogło, gdyż wskrzeszenie niepodległego Państwa Polskiego nie mieściło się w ramach czysto militarnych uprawnień twórcy tej konwencji, Marszałka Focha. Konwencja rozejmowa z 1918 roku jednak, po której podpisaniu armja niemiecka przestała istnieć, jako czynnik presji na rozpoczynające się rokowania pokojowe, wywarła wpływ decydujący na sposób załatwienia sprawy polskiej w Wersalu. Nie co innego również, jeno warunki kapitulacyjne z Rethondes sprawiły, że decyzje owej tragicznej nocy, w czasie której ważyła się w Weimarze odpowiedź Niemieckiego Zgromadzenia Narodowego za lub przeciw uznaniu traktatu pokojowego, wypadły pozytywnie pod grozą natychmiastowego pochodu skoncentrowanych nad Renem wojsk w głąb Niemiec. A traktat ten zdecydował o powrocie do Rzeczypospolitej zagarniętych przez Prusy ziem, co było możliwe jedynie w następstwie ich pełnej kapitulacji. W tem leży znaczenie i rola zwycięstwa sprzymierzonych 1918 roku, oraz stwierdzającej je nieodbicie konwencji rozejmowej Marszałka Focha w odbudowie i zjednoczeniu Rzeczypospolitej. Jakie zaś już podówczas w tym względzie przenikały go uczucia, to następnie, stanąwszy sam na ziemi polskiej, wyrazi on w przemówieniu swem w dniu 7-go maja 1923 roku.

„Nie co innego jak umiłowanie sprawiedliwości i wolności narodów, oto są jego słowa wygłoszone na zamku poznańskim, ożywiało nas wszystkich w momencie, w którym sztandary sprzymierzonych biegły w niepokonanym rozpędzie ku Renowi. Wiedzieliśmy wówczas, że pójdziemy jeszcze dalej, gdyby tego było potrzeba, ażeby nasi bracia ze Wschodu, cierpiący pod jarzmem zaborców, odzyskali swą pełną niepodległość".

Ze swej strony historyczną dla Polski doniosłość dokonanego przez wielkiego wodza Francji triumfu wojennego, przypieczętowanego rozejmem w Rethondes, pospieszył wkrótce po tej konwencji

jak najdobitniej stwierdzić Naczelnik Państwa Polskiego, Marszałek Piłsudski, w następujących słowach pisma wystosowanego do Marszałka Focha 18-go grudnia 1918 roku:

„Jako Polak rozumiem, a zależy mi na tem, by powiedzieć to Panu, że wolność swej Ojczyzny zawdzięczam Waszym armjom, za co też żywię jak najgłębszą wdzięczność"*).

Podpisany w niespełna osiem miesięcy później traktat pokoju w Wersalu może i musi w swej części decydującej o Polsce podlegać krytyce, jak każde zresztą dzieło ludzkie. Tembardziej, że był on dziełem zbiorowem, rozstrzygającem problemy o rozbieżnych, a wręcz sprzecznych tendencjach, a więc opartem na kompromisie. Jednym z głównych, jeśli nie najgłówniejszem, ze stanowiska wszecheuropejskiego, zadaniem Kongresu Wersalskiego było ustalenie losu Polski. Niezawiśle od uznanej zgóry konieczności przywrócenia jej niepodległego bytu państwowego, Kongres stanął wobec nawskróś realnego, dwoistego zagadnienia, by rozstrzygnąć o jej granicach od wschodu i zachodu. Co się tyczy pierwszej kwestji to zagarnięcie swego czasu ziem polskich przez Rosję otwarło jej doskonałą bramę wypadową na Europę. Nadomiar pozostawienie ich, w powojennych warunkach, w ręku bolszewickiego państwa, stworzyłoby znakomitą odskocznię dla wywrotowej propagandy międzynarodówki komunistycznej. Odsunięcie zatem zachodnich granic rosyjskich jak najdalej na wschód odpowiadać powinno było w 1919 roku podstawowym dążeniom państw obradujących na Kongresie.

W Wersalu jednak ulegano złudzeniom zapowiadającym rychły

---

*) Pismo to brzmi w oryginale:

Varsovie, le 18 Décembre 1918.

Monsieur le Maréchal!

Au moment ou je commence à organiser l'armée Polonaise sur le sol natal, il me tient tout spécialement à coeur de renouveler la plus glorieuse tradition du soldat polonais: sa confraternité d'armes et son amitié avec l'armée française, dont vous êtes, Monsieur le Maréchal, le plus pur symbole.

Comme Polonais, je sais, et tiens à vous le dire, que c'est à vos armées que je dois la liberté de ma Patrie, et j'en éprouve la plus grande reconnaissance.

Comme soldat, j'estime les héroiques armées, commandées par vous, non seulement parce qu'elles sont sorties victorieuses de cette guerre sanglante, mais aussi pour l'effort sublime avec lequel elles ont combattu pour arracher la victoire à l'ennemi.

Le souvenir des durs combats et de victoires communes, toujours si vivant dans le coeur du soldat polonais, me permet d'espérer que la fraternité soutenue par l'amour de l'ordre, propre à l'esperit du soldat, renaitra maintenant pour une nouvelle et glorieuse époque de nos deux nations soeurs.

(Signé): *J. Piłsudski.*

upadek rządów bolszewickich w Moskwie. To też w odniesieniu do problemu wschodnich granic Rzeczypospolitej kierowano się aż nadto często opinją wielce jeszcze wtedy wpływowej emigracji rosyjskiej, odgrywającej w Paryżu rolę eksperta w tej sprawie. Ostatecznie poradzono sobie w ten sposób, że definitywne rozwiązanie tego podstawowego dla naszego państwa problemu odroczono na czas nieokreślony, pozostawiając jedyną tylko Polskę całkowicie bez, nieodzownej dla jej bytu, granicy wschodniej.

Zagadnienie naszych granic zachodnich, wywołując oczywiście najostrzejsze sprzeciwy niemieckie, a właściwie pruskie, skomplikowało się przez tę okoliczność, iż owe sprzeciwy w wielu punktach nader doniosłych, jak w sprawie Gdańska, Pomorza, Warmji, Mazurów i Śląska, znalazły wydatne poparcie ze strony wpływowych czynników konferencji pokojowej.

Trudności stąd powstałe zmniejszyły się częściowo wskutek wybuchu i zwycięskiego przebiegu powstania wielkopolskiego, dla którego sygnałem stał się przyjazd I. Paderewskiego do Poznania (27-go grudnia 1918 r.). Ówczesne oswobodzenie ziemi poznańskiej i odebranie przez wojska Naczelnej Rady Ludowej, utraconych wskutek rozbiorów na Zachodzie granic (co znalazło pośrednią aprobatę w przedłużonej 16-go lutego 1919 r. konwencji rozejmowej z Niemcami), było żywem świadectwem żywotności narodu i przesądzało faktycznie na jego korzyść część walną naszych granic z Rzeszą. Pozycja nasza wzmocniła się znacznie na Kongresie, z chwilą utworzenia w kraju pod przewodnictwem I. Paderewskiego Rządu jedności narodowej. Po usunięciu bowiem szkodliwych dla sprawy rozdźwięków, Roman Dmowski, przedstawiając Radzie Najwyższej (29-go stycznia 1919 roku) terytorjalne postulaty polskie, przemawiał już imieniem uznanego przez sprzymierzone mocarstwa, rządu, będącego zarazem rządem restytuowanej samorzutnie jedności wszystkich dzielnic polskich*).

Francja na ogół przy opracowywaniu spraw polskich na konferencji wersalskiej, z natury rzeczy przodujące zajmowała stanowisko**). Chociaż, co prawda, w sprawie naszej granicy wschodniej,

---

*) W tym samym czasie podstawy organizacyjne Komitetu Narodowego w Paryżu uległy znacznemu rozszerzeniu przez wejście w skład Komitetu delegatów, pozostających dotychczas poza jego obrębem stronnictw z dr. Kazimierzem Dłuskim, jako delegatem Naczelnika Państwa na czele.

**) By ocenić jak wielkim był wpływ Francji na tok spraw polskich, załatwionych w Wersalu, należy uprzytomnić sobie, że zajmował się niemi bezpośrednio Prezydent konferencji G. Clemenceau i jego najbliższy współpracownik Tardieu. Przewodnicząca-

będąc jeszcze pod wpływem długoletniego przymierza z Rosją, oraz złudzeń rychłego tam upadku bolszewizmu i przywrócenia przedwojennych w Rosji stosunków, zachowywała bardzo daleko idącą rezerwę. Tem żywiej natomiast brała do serca naszą granicę zachodnią, w zrozumieniu oczywistej z tej strony solidarności najżywotniejszych interesów europejskich, własnych i polskich. Niestety na tym punkcie spotkać się miała niejednokrotnie ze sprzeciwem swego najwydatniejszego w wojnie sprzymierzeńca brytyjskiego, premjera Lloyd George'a, który zresztą, jak się zdaje, niezawsze był w tym względzie zupełnie dokładnym rzecznikiem życzliwej na ogół dla odrodzenia Polski opinji angielskiej.

Wytworzona na tem tle, dochodząca do znacznego nieraz napięcia, rozbieżność między delegacją francuską a brytyjską, odbiła się pod niejednym względem nader niepomyślnie na wynikach konferencji pokojowej w sprawie polskiej*). W rezultacie na 435 artykułów Traktatu Wersalskiego, 21 artykułów poświęcono Polsce (87—108) poza odnośnymi aneksami, dołączonymi do Traktatu.

W tych niewielu stosunkowo artykułach mieści się zawartość bardzo poważna; odzyskanie przez Polskę całego Poznańskiego oraz polskiego Pomorza, zapewnienie jej własnego wybrzeża morskiego i swobodnego doń dostępu, plebiscyt w południowo-zachodniej części Prus Wschodnich, a wreszcie zapewnione użytkowanie ujścia

---

cym komisji dla spraw polskich był z ramienia sprzymierzonych Jules Cambon; prezesem komisji cieszyńskiej hr. Manneville; przewodniczącym komisji górnośląskiej ambasador Noulens; szefem komisji delimitacyjnej, która po wejściu w życie Traktatu Wersalskiego (10. I. 1920) wytyczyła polsko-niemieckie granice, jen. Dupont; szefem międzyaljanckiej komisji, która 11-go lutego 1920 roku objęła na przeciąg przeszło dwóch lat (do 15-go czerwca 1922 roku) administrację górnośląskich obszarów plebiscytowych — jen. Le Rond.

*) W tej sytuacji rolę superarbitra w sprawach polskich odgrywał niejednokrotnie na Kongresie Prezydent W o o d r o w W i l s o n. O tej jego roli jak i o trudnościach, jakie przełamać trzeba było w okresie odbudowywania Polski, mówił ze mną dwukrotnie w październiku 1923 roku Marszałek F o c h. Słowa jego ówczesne brzmią: „Odbudowa Polski nie tylko przywracała walor pogwałconemu haniebnie przez rozbiory prawu, lecz odpowiadała także podstawowym i żywotnym interesom Francji i Europy. Mimo to nadanie realnego kształtu idei niepodległego państwa polskiego, mogącego się ostać o własnych siłach, nie było rzeczą łatwą. Tym, który pierwszy sformułował hasło Polski niepodległej i zjednoczonej z wolnym dostępem do morza, a więc zdolnej do samodzielnego bytu i do jego obrony, był Prezydent W i l s o n. W czasie rokowań pokojowych był on również, obok Francji, naturalnej na Kongresie orędowniczki spraw polskich, zdecydowanym zwolennikiem Polski Zjednoczonej. Został zaś pozyskany dla polskiego programu niepodległości, według jego własnych, skierowanych do mnie słów „przez waszego wielkiego patrjotę, P a d e r e w s k i e g o".

Wisły przez zrzeczenie się ze strony Niemiec na rzecz państw sprzymierzonych terytorjum Gdańska i utworzenie Wolnego Miasta. Co prawda mieściły się tu także niektóre problematy pierwszorzędnej dla nas wagi, jak plebiscytowy i gdański, kryjące w nadanem im sformułowaniu traktatowem poważne trudności do prawidłowego ich w najbliższej przyszłości rozwiązania.

Mimo to decyzje zasadnicze, zapadłe w sprawie polskiej w Wersalu, były wydarzeniem na wielką, prawdziwie historyczną miarę. Nie łatwą bowiem było rzeczą stworzyć podstawy dla zapewnienia odradzającej się Polsce należytego miejsca w powstającej „pod znakiem prawa“ Europie oraz przywrócić jej na zachodzie dzierżone mocno pruską ręką staropolskie dzielnice.

ROZDZIAŁ DRUGI

SOJUSZ POLSKO-FRANCUSKI

GENEZA, PODSTAWY I ZAWARCIE. — JEGO ROLA W OSTATECZNEJ KONSOLIDACJI GRANIC PAŃSTWA.

I

Rzeczpospolita Polska wskrzeszona na mocy Traktatu Wersalskiego, lecz w nieustalonych jeszcze granicach, na terytorjum w ogromnej większości zdeptanem, zniszczonem przez wojnę światową, znalazła się w położeniu nader ciężkiem. Mimo to, zespoliwszy całą energję narodową, w krótkim czasie potrafiła ona sama stworzyć sobie trwałe podwaliny życiowe na miarę wielkiego państwa; rozbudować się konstytucyjnie, rządowo, administracyjnie, społecznie i gospodarczo. Pośród wszystkich tych różnorodnych i naglących zadań, wobec których znalazło się młode państwo, tak bardzo eksponowane przez samo swoje geograficzno-polityczne położenie, jednem z zadań najpilniejszych było stworzenie obronnej siły zbrojnej.

W tej ważnej sprawie spotkała się Polska ze strony Francji nietylko z należnem zrozumieniem, lecz zarazem z bezpośrednią pomocą realną. W rzeczy samej, jeszcze podczas wojny, zorganizowana armja gen. Hallera uzyskała mocą konwencji zawartej 28-go września 1918 roku przez rząd francuski z Komitetem Narodowym, prawa niezależnej armji narodowej. Armja ta powróciła do Polski w niezwykle trudnej chwili, między ciężką walką o Małopolskę Wschodnią, a rosnącym naporem bolszewickim na nieustalone od wschodu granice Rzeczypospolitej. Dnia 3-go kwietnia 1919 roku Marszałek Foch podjął z upoważnienia Rady Najwyższej, w odpowiedzi na polskie żądania, i po wystosowaniu ze swej strony ultimatum pod adresem Niemiec, które groziły zerwaniem rozejmu w razie forsowania powrotu armji gen. Hallera przez Gdańsk lub niemieckie terytorjum do Polski, odnośne na ten temat pertraktacje z niemiec-

kim pełnomocnikiem w Wersalu, Erzbergerem*). Wobec stanowczej odmowy ze strony Niemiec na wyładowanie polskich żołnierzy w Wolnem Mieście, Marszałek Foch rozstrzygnął tę sprawę jednostronnie, polecając wpisać swą korzystną dla Polski decyzję do protokołu. W praktyce jednak, wysłał w maju 1919 roku, tak ze względów bezpieczeństwa, jak i szybkości, sześć doskonale zorganizowanych i w nowoczesny sprzęt wojenny zaopatrzonych dywizyj (około 80.000 ludzi) drogą lądową przez Niemcy, do Polski, gdzie Marszałek Piłsudski niezwłocznie skierował je — pomimo sprzeciwu Prezydenta Wilsona i Lloyd George'a, na zagrożony poważnie odcinek frontu Małopolski Wschodniej. Niezapomniana to dla tych, którzy walczyli w owym czasie na froncie wschodnim, chwila, gdy obok nas stanęły błękitne dywizje gen. Hallera, prowadzone w bój o wielkość Polski przez generałów francuskich. Brzmi w naszych uszach do dnia dzisiejszego pierwsza z tego czasu kanonada francuskich dział, zapowiadających znużonemu śmiertelnie żołnierzowi przybycie tak upragnionych posiłków, oraz przejście armji polskiej do przeciwnatarcia. Uczuciom tym dał wyraz Marszałek Piłsudski, stwierdzając w depeszy z 7-go sierpnia 1919 roku, skierowanej do organizatora armji błękitnej, generała Archinard: „dokonanie wielkiego dzieła, które dało podstawę nierozerwalnemu odtąd braterstwu broni pomiędzy obydwoma krajami". Wysłanie wczas tej armji do Polski, wywołało równie doniosłe konsekwencje polityczne. Uratowało niewątpliwie Małopolskę Wschodnią dla Rzeczypospolitej. Błękitne dywizje nie objęły wprawdzie roli „kadry głównej dla całej polskiej armji", jak się tego domagał Komitet Narodowy w Paryżu, stały się jednak jednym z głównych ośrodków rozrastającej się a tworzonej w ogniu nieustających walk polskiej siły zbrojnej. Równocześnie z wojskami, zorganizowanemi na ziemi francuskiej, przybyła do Polski francuska misja wojskowa, która pod kolejnem kierownictwem generałów Henrys, Niessel, Dupont, Charpy (obecnie generała Denain) oddała armji polskiej wybitne usługi, współpracując z jej kierownictwem w dziedzinie organizacji nowoczesnego pogotowia obronnego państwa.

Francja przyszła nam również z nieocenioną pomocą w dalszym ciągu wojny polsko-bolszewickiej,w której Polska, pozbawiona własnego przemysłu wojennego i zdana jedynie na resztki uzbrojenia

*) Misja Erzbergera była w danym razie odrębną. Rokowania toczyły się w Spaa. Marszałek Foch, traktując min. Erzbergera jako parlamentarjusza, wyznaczył 48-godzinny termin dla ukończenia pertraktacyj. Odnośny protokół nosi datę 4-go kwietnia 1919 roku.

i amunicji, pozostawione przez dawnych zaborców, mogła ulec z powodu braku środków do dłuższej walki. Polska nie o swoją jedynie walczyła podówczas sprawę. Państwa zachodnie zdawały się jednak tego nie widzieć. Blokując porty rosyjskie, aż do czasu buntów wśród własnych marynarzy, wspierając kolejno Judenicza, Denikina i Kołczaka, Polskę pozostawiały naogół siłom własnym. Jedynie Francja, pod postacią transportów materjału wojennego, które wyładowywano początkowo na pełnem morzu pod Gdynią, a później pod osłoną floty francuskiej w Gdańsku, udzieliła Polsce na tyle wydatnej pomocy, że umożliwiło to zorganizowanie skutecznej obrony. Pomoc ta pozwoliła nam na uzbrojenie w ciągu trwania wojny do 1,300.000 ludzi i ułatwiła ostatecznie zwycięstwo.

Gdy zaś reprezentanci rządów sprzymierzonych, zebrani 10-go lipca 1920 roku w Spaa, postanowili wysłać do zagrożonej zalewem bolszewickim Warszawy angielsko-francuską misję, pod przewodnictwem ambasadora Juljusza Jusserend'a, wówczas Marszałek Foch wyznaczył swego szefa sztabu, najbliższego w ciągu całej Wielkiej Wojny współpracownika i przyjaciela, generała Weygand'a, by reprezentował w Warszawie armję francuską w najcięższych dla nas chwilach. Misję Weygand'a sprecyzowano dopiero w Warszawie z inicjatywy rządu polskiego, zapraszając go do ścisłej współpracy z szefem Sztabu Generalnego, obok którego stanął pod rozkazami Naczelnego Wodza u steru armji polskiej w najkrytyczniejszym dla nas w wojnie z bolszewikami okresie. Na tem zaś wysoce odpowiedzialnem wobec trudnego położenia stanowisku, przyczynił się wielce do zwycięstwa odniesionego przez nas nad Rosją bolszewicką latem 1920. Jenerał Weygand według późniejszych słów Marszałka Focha, wypowiedzianych na ratuszu warszawskim, stwierdził wobec niego: „wspaniały spokój, stanowczą, zdecydowaną i nieugiętą postawę całego narodu polskiego, ujawnioną przezeń w czasie trwania tych tak ciężkich dni. Informował, że dzięki temu właśnie zachowaniu się ludności, oraz dzięki głębokiemu poczuciu obowiązku, które cechowało podówczas wszystkich, można było stawić czoło wrogowi, bez troski o wewnętrzną sytuację kraju i jego stolicy"*). W szeregach armji polskiej ponadto walczyło w 1920 roku kilkuset oficerów francuskich. Bijąc się razem z nami na przeciwbolszewickim froncie, umacniali oni wzorem polskich żołnierzy, służących niegdyś w armji napoleońskiej, podstawy francusko-polskiej przyjaźni.

---

*) Odpowiedź Marszałka Focha z 4-go maja 1923 roku na przemówienie prezesa Rady Miejskiej w Warszawie, I. Balińskiego.

Ref. Gen. Broni K. Sawicz...

W tym niezmiernie ciężkim okresie naszej walki o byt, wobec obojętności lub wyraźnej nieprzyjaźni znacznej części Europy, znaleźliśmy odległego ale bardzo możnego sprzymierzeńca. Oto Stany Zjednoczone A. P. stanęły wiernie u naszego boku w granicach osiągalnie możliwych. Niosły nam wówczas nie tylko wydatną pomoc materjalną, ale co równie ważne i polityczno-moralną. W swej nocie, skierowanej do rządu sowieckiego w dniu 10 sierpnia, a więc w momencie, w którym wojska czerwone zbliżały się do bram Warszawy, rząd Stanów Zjednoczonych wystąpił przeciw tej napaści i przeciw Sowietom w sposób zdecydowany i stanowczy.

W tym to czasie, w chwili, kiedy wrogowie Traktatu Wersalskiego byli pewni, że jego upadek rozpocznie w pierwszej połowie sierpnia 1920 roku kapitulacja Warszawy i kiedy premjer Wielkiej Brytanji Lloyd George, po pogardliwem odrzuceniu przez Sowiety jego fikcyjnych ofert medjatorskich, zalecał nam oddanie się na łaskę hord bolszewickich, Francja Focha dotrzymała nam wiary*). Odniesione w tych warunkach zwycięstwo polskie wykazało siłę, żywotność i jednolitość narodu polskiego, a tem samem jego wartość europejską, jako czynnika ładu na Wschodzie. Stwierdził to z naciskiem po swoim powrocie z Warszawy gen. Weygand, podnosząc równocześnie obserwowane przez siebie naocznie walory żołnierza i społeczeństwa polskiego. Rzeczpospolita Polska, która wedle pragnień niemieckich miała być tylko „państwem sezonowem“, wyszedłszy

---

*) Warunki podyktowane premjerowi polskiemu w Spaa brzmiały, jak następuje:

1) La Pologne devra renoncer à toute politique de conquête;

2) Elle devra s'en remettre au Conseil Suprême sans condition, sur toutes les questions en litige, y compris la question de Dantzig et celle de Teschen;

3) Elle devra retirer ses troupes sur la ligne Grodno-Brześć et un point situé à 50 kilomètres au sudouest de Lwów;

4) Les armées des Soviets ne pourront avancer jusqu'à une ligne situé à 50 kilomètres de celle qui sera occupée par l'armée polonaise;

5) Si les Russes avancent au delà de la ligne qui est fixée, les Alliés donneront à la Pologne leur appui intégral;

6) Une conférence d'armistice, sera convoquée à Londres, où la paix entre les Soviets d'une part, la Pologne, la Lithuanie, la Finlande et la Lettonie de l'autre, sera discutée; y seront également convoqués les représentants de la Galicie Orientale.

Te niesłychane warunki zestawione z oficjalnem oświadczeniem prez. Milleranda, który zadeklarował równocześnie, że Francja podtrzyma Polskę przy pomocy „wszystkich środków i wszystkich jej sił“, charakteryzują dobitnie ówczesny stosunek Francji do Polski. Ocenimy go tem trafniej, gdy stwierdzimy, że Lloyd George, odmawiając nam 10-go sierpnia jakiejkolwiek pomocy ze strony Anglji, wezwał naród polski, by się podporządkował rosyjskiemu najeźdźcy i zaakceptował warunki bolszewickiego obezwładnienia Polski oraz uznania rządu sowieckich rad w Warszawie.

skonsolidowana z ogniowej próby wojny bolszewickiej, wyrastała z natury rzeczy na najważniejszego sprzymierzeńca Republiki Francuskiej. Nic więc dziwnego, że myśl francusko-polskiego sojuszu dojrzała w tych warunkach raptownie.

Nie można było oczywista porównać młodego państwa polskiego z materjalną potęgą dawnej Rosji. Niemniej przecie wielki jego walor sojuszniczy dla Francji nie podlegał żadnej wątpliwości. Armja polska, która według opinji Marszałka Foch'a „jest poważną i wzbudzającą wielki szacunek siłą i która w razie niebezpieczeństwa grożącego Polsce ze wschodu lub zachodu wystawi godną uwagi liczbę dywizyj",*) przyczynić się mogła wydatnie do ochrony i zabezpieczenia trwałego pokoju wśród wciąż jeszcze płynnych nastrojów i warunków powojennych we wschodniej i środkowej Europie.

Nad zbliżeniem obydwóch narodów pracowali skutecznie oficerowie francuscy, współdziałający z nami po ukończonej wojnie w definitywnem porządkowaniu polskiej siły zbrojnej. Prace nad jej pełną organizacją rozpocząć się mogły z natury rzeczy dopiero po podpisaniu pokoju w Rydze. Prowadził je żołnierz o nastroju zwycięskim, a więc dający gwarancję narodowi, że duch budowanej przez niego siły zbrojnej będzie moralnie zdrowy. Nie mniej przed kierownictwem wojska polskiego piętrzyły się wówczas bardzo poważne trudności. Trzeba było uporządkować istniejące jego zarysy, powstałe w ogniu walki, co obok dodatnich, posiadało też ujemne strony. Należało sharmonizować jego niejednokrotnie chaotyczną budowę. Trzeba było zmienić w niej niejedno, a nadewszystko przystosować do jednolitej doktryny wojennej, której się nie improwizuje na polu bitwy.

Nie było to rzeczą łatwą. W skład wojska polskiego bowiem weszły elementy różnolite, wywodzące się poza Legjonami, „armją błękitną" i korpusem gen. Dowbór-Muśnickiego, wprost z dawnych wojsk zaborczych. Stopienie tych elementów, tak rozbieżnych w zwartą całość, było nakazem chwili, lecz nie było zadaniem łatwem ani prostem. Świadomy celów czynnik ideowy tworzącego się korpusu oficerskiego, był liczebnie za słaby, a pod wielu względami zbyt różnolity, by narzucić automatycznie swą fizjognomję całej armji. Najlepiej zorganizowane i najliczniejsze wojska gen. Hallera nie odegrały roli kadrowej w stopniu, który mógłby im przysługiwać. Tem cenniejszą dla nas była pomoc oficerów, którzy, wchodząc w skład

*) Deklaracja Marszałka Focha ogłoszona w pismach francuskich po jego powrocie z Polski w maju 1923.

francuskiej misji wojskowej w Warszawie, jako instruktorowie oraz wykładowcy w obozach ćwiczebnych i szkołach, współpracowali z nami twórczo i skutecznie nad formowaniem i kształtowaniem ostatecznej organizacji wojska. Polskie, rodzime elementy doktryny wojskowej zyskały przytem wiele pod wpływem doświadczeń i zasad francuskiej sztuki wojennej, która okazała się w 1918 roku zwycięską.

II

„Sprawa Polski była zawsze sprawą Francji" — mówił Prezydent Millerand, dnia 3-go stycznia 1921 roku, w czasie przyjęcia wydanego przezeń w Pałacu Elizejskim na cześć Józefa Piłsudskiego, jako Naczelnika Państwa Polskiego, bawiącego w tym czasie oficjalnie w Paryżu. — „Nawet w tych chwilach zatem, w których polityczne względy narzuciły naszym rządom konieczność abstynencji, opinja kraju manifestowała zawsze z największą serdecznością i entuzjazmem swoje dla Polski sympatje".

To przybycie do Paryża Naczelnika zwycięskiej w wojnie z bolszewikami Polski, doprowadziło do zawarcia przez obydwa państwa ścisłego przymierza. Posiadało to tem większe dla nas znaczenie, że dokonało się w czasie, kiedy terytorjum Rzeczypospolitej polskiej nie było jeszcze ściśle określone. Zawarcie sojuszu zostało zapowiedziane przez ówczesnego szefa rządu i ministra spraw zagranicznych, Brianda, w obecności ambasadorów Wielkiej Brytanji, Japonji i Włoch w słowach następujących:

„Z okazji podróży Naczelnika Państwa Polskiego do Francji, rządy francuski i polski ustaliły zgodnie następującą wspólną deklarację: Obydwa rządy Francji i Polski, dbałe jednakowo o zabezpieczenie swego bezpieczeństwa, oraz pokoju Europy, stwierdziły raz więcej jeszcze wspólnotę interesów łączącą obydwa zaprzyjaźnione ze sobą kraje. Były one przytem zgodne co do potwierdzenia swej roli, zmierzającej do skoordynowania wspólnych wysiłków i do utrzymania w tym celu ścisłego kontaktu dla obrony swych interesów wyższego rzędu".

Deklarację tę uzupełnił równocześnie wobec przedstawicieli prasy paryskiej polski minister S. Z. ks. Sapieha, stwierdzając czysto pokojowy i konstruktywny charakter zapowiedzianego przymierza Francji z Polską, „będącą na wschodzie pomostem, przez który idzie ku Europie wojna lub pokój".

Powyższe zapowiedzi przybrały formę układu politycznego, pod-

Biblioteka Akademii Sztabu Generalnego

pisanego w Paryżu dnia 19-go lutego 1921 roku przez A. Brianda i E. Sapiehę, a uzupełnionego zawartą w dwa dni później konwencją wojskową i zarejestrowanego 2-go lipca 1923 r. w Lidze Narodów.*)

W ten sposób powstał ośrodek siły, który wzmocnił podstawy powojennego systemu politycznego na bliskim Wschodzie. Z jednej strony szachował on skutecznie odwetowe dążenia niemieckie, z drugiej umacniał tamę wznoszącą się na drodze ewentualnego nowego najazdu bolszewickiego. Polska wchodziła dzięki temu sojuszowi do rodziny wielkich państw, jako ogniwo potężnej organizacji, na której się wspiera statut „opartej na prawie" Europy. Stawała ona przez to obok Francji, zgodnie ze swą własną i swego sojusznika tradycją, na straży ładu i pokoju na kontynencie.

Ten nowy sojusz, pozbawiony wszelkiej wobec kogokolwiek nienawiści, był czynnikiem ogólno-ludzkiego postępu, dla którego Francja pracowała zawsze chlubnie, a któremu służy też demokra-

---

*) Tekst tego układu jest następujący:

Le Gouvernement polonais et le Gouvernement francais également soucieux de sauvegarder par le maintien des Traités qui ont été signés en commun l'êtat de paix en Europe la securité et la defense de leur territoire ainsi que leurs interêts mutuels politiques et économiques ont convenu ce qui suit:

1) Afin de coordonner leurs éfforts pacifiques, les deux Gouvernements s'engagent à se concerter sur toutes les questions de politique extérieure intéressant les deux Etats et relatives au réglement des relations internationales dans l'esperit des Traités et conformément au Pacte de la Société des Nations.

2) Le relevement économique étant la condition primordiale du rétablissement de l'ordre international et de la paix en Europe, les deux Gouvernements s'entendront à cet égard en vue d'une action solidaire et d'un mutuel appui.

Ils s'emploieront à développer leurs relations économiques, des accords spéciaux et une convention commerciale seront conclus à cet effet.

3) Si contrairement aux prévisions et aux intentions sincérement pacifiques des deux Etats contractants, ceux-ci où l'un des deux se voyaient attaqués sans provocation de l'autre part, les deux Gouvernements se concerteraient en vue de la défense de leur territoires et de la sauvegarde de leurs interêts légitimes dans les limites précisées dans le preàmbule.

4) Le deux Gouvernements s'engagent à se consulter avant de conclure des nouveaux accords intéressant leur politique en Europe Centrale et Orientale.

5) Le présent accord n'entrera en vigueur qu'après la signature des accords commerciaux actuellement en négotiation.

Paris, le 19 Fevrier 1921.

Signé (—) Aristide Briand
(—) Eustache Sapieha

Traktat ten podpisano zgodnie z inicjatywą Sejmu Ustawodawczego, który już 17-go grudnia 1920 r., na wniosek posła Dubanowicza, uchwalił rezolucję, stwierdzającą konieczność zawarcia ścisłego sojuszu z Francją.

tyczna Polska, lecząca szybko swe rany, zadane jej przez długoletnią niewolę i ostatnie wojny. Jego rolę obronną, a zarazem i rację bytu uzasadniają dzisiaj aż nadto znaki złowróżbne, pojawiające się wciąż na horyzoncie Europy od strony prowokujących wojnę Sowietów i w następstwie odwetowych dążeń niemieckich. Tak pojęte porozumienie, oparte ponadto na wspólnocie kultury, odpowiadało, zarówno nad Wisłą jak i nad Sekwaną, najgłębszym instynktom obydwóch narodów.

Dał temu wyraz w Warszawie Marszałek Sejmu Trąmpczyński, stwierdzając 4-go lutego 1921 roku w Izbie posłów, przy jednomyślnej aprobacie zebranych, wspólny i jednolity front wszystkich bez wyjątku Polaków, oraz wszystkich partyj w stosunku do swoich przyjaciół.

Gościnność zaś przyjazna, z jaką podejmowano we Francji Naczelnika Państwa polskiego, jednomyślność ujawniona przytem w stosunku do Polski, świadczyły wymownie o takich samych nastrojach francuskich. W ten sposób obydwa narody, wchodząc powrotnie na drogę swych przeznaczeń dziejowych, ujawniały wolę stanowczą zerwania z błędami znanej nam przeszłości.

III

Już w maju 1921 roku przymierze, którego główne podstawy zarysowano przed dwoma zaledwie miesiącami w Paryżu, przejść miało ciężką próbę. Była ona związana z walką o prastarą dzielnicę piastowską Górny Śląsk.

Jak wiadomo, Rada Najwyższa wersalska poleciła jeszcze w 1918 roku zbadanie problemu zachodnich granic polskich specjalnej komisji mieszanej z ambasadorem Cambon'em na czele; ta zaś, po przeprowadzeniu gruntownych studjów, przyznała jednomyślnie cały Górny Śląsk, wraz z Opolem, Polsce. Zgodnie z tem art. 87 propozycyj pokojowych, wręczonych 7-go maja 1919 roku przez Prezydenta Clemenceau przewodniczącemu niemieckiej delegacji, hr. Brockdorff-Rantzau, włączał cały Górny Śląsk do państwa polskiego. Przeciwko tej decyzji zaprotestowali 29-go maja energicznie Niemcy, powołując się w swych uwagach o warunkach pokoju, na zasady Wilsona, których pogwałceniem byłoby jakoby włączenie Górnego Śląska do Polski, stwarzając rzekomo zarzewie stałego niepokoju na polsko-niemieckiej granicy. Na skutek tego protestu, popartego przez delegację wielkobrytyjską, uchwalono ostatecznie dnia 19-go czerwca, na wniosek Lloyd George'a, że o losie Górnego Śląska

winien rozstrzygnąć plebiscyt. W ten sposób powstał art. 88 traktatu wraz z niejasno sformułowanym załącznikiem, który regulował warunki mającego się odbyć głosowania ludności.

Decyzja ta omal nie wtrąciła Górnego Śląska w odmęt chaosu i anarchji. Skorzystała z niej niemiecka, rządowa i komunistyczna propaganda, by podważyć w tym kraju ład i porządek publiczny. Plebiscyt dokonany 20-go marca 1921 roku pod naciskiem górujących jeszcze wtedy na Śląsku pruskich czynników administracyjnych, finansowych i gospodarczych, oraz przy udziale sprowadzonych z całej Rzeszy, fikcyjnych w znacznej części, emigrantów niemieckich, śląskiego jakoby pochodzenia, dał mimo to nieznaczną tylko przewagę liczebną na rzecz Niemiec, oraz dochodzącą niemal do połowy liczbę głosów plebiscytowych na rzecz Polski.

Taki wynik, jakkolwiek nie odpowiadał niewątpliwej przewadze ludnościowej polskiej, w każdym razie winien był pociągnąć za sobą conajmniej podział plebiscytowego terytorjum. Ośrodek węglowy przekazany być winien przytem Polsce wobec wykazanej, przygniatającej większości autochtonicznej polskiej ludności. O tem jednak słyszeć nie chcieli Niemcy, powołując się na nikłą i sztuczną większość głosów, tak wątpliwemi zyskaną środkami. Wysunęli także tezę ekonomicznej rzekomo konieczności niepodzielności Śląska, żądając przyznania go sobie w całości. Tezę niemiecką o niepodzielności Śląska podtrzymywała znowuż Anglja oraz Włochy, godząc się na odstąpienie Polsce jedynie pozbawionych węgla powiatów rybnickiego i pszczyńskiego. Wiosną i latem tegoż roku nastąpiły po dwakroć podejmowane pod wodzą W. Korfantego ruchy powstańcze strwożonego o los swój polskiego ludu śląskiego. Ale niełatwą było rzeczą wydrzeć śląski łup Fryderyka Wielkiego z ręki pruskiej. Dla Niemiec Górny Śląsk był jedną z podstaw głównych ich węglowego i metalurgicznego, a co zatem idzie, i wojennego przemysłu, oraz nader dogodną odskocznią dla gospodarczego podboju środkowej Europy. Rozwinęli też gwałtowną akcję, by uzyskać wolną rękę w stłumieniu powstania przy pomocy regularnych oddziałów Reichswehry i „Schuppo".

Owóż w tym decydującym o losie Górnego Śląska momencie wykazał swą pełną skuteczność świeży nasz sojusz. Poprzednio już zresztą napady uzbrojonych oddziałów niemieckich w chwili, gdy bolszewickie wojska stanęły u bram Warszawy, na okupacyjne wojska i urzędy francuskie w Katowicach, Bytomiu, Królewskiej Hucie, Zabrzu i Wrocławiu, uświadomiły Francji znaczenie, jakie dla kooperacji niemiecko-rosyjskiej posiadał Górny Śląsk. Żołnierska

śmierć, poniesiona wówczas przez majora Montalègre i strzelców francuskich wstrząsnęła opinją francuską. To też obecnie w 1921 roku opinja publiczna we Francji opowiedziała się jednomyślnie po polskiej stronie. Było to tem donioślejsze, że nastąpiło w sytuacji nadzwyczaj naprężonej, kiedy Niemcy gotowali się do odebrania obsadzonej przez Polaków części Górnego Śląska przy pomocy siły zbrojnej zorganizowanej na terytorjum Rzeszy. Siła ta wyrosła jakgdyby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, w trzech ośrodkach koncentracyjnych, położonych na lewym brzegu Odry. Zjawiły się tam tysiączne kohorty żołnierzy, uzbrojonych od stóp do głów według najnowszego wzoru i zorganizowanych w zwarte oddziały bojowe*). Tworzyli je członkowie organizacyj cywilno-wojskowych, zmobilizowani wzorem szwajcarskiej milicji, którzy śpieszyli w owym czasie tłumnie z bronią i dostatnim a nowoczesnym rynsztunkiem, ze wszystkich stron rozbrojonych rzekomo Niemiec nad górnośląską granicę. Zorganizowanie trzydziesto-tysięcznej armji, oraz nadodrzańskiego frontu z marszałkiem von der Goltz na czele, stało się wkrótce faktem.

Ze strony Francji jednak w zdecydowany sposób podjęto rzuconą przez Niemcy rękawicę. Podjął ją Marszałek Foch, zgłaszając w Berlinie za pośrednictwem Międzysojuszniczej Komisji Kontrolnej ultimatywny protest oraz wydatnie wzmacniając sojusznicze wojska okupacyjne na Górnym Śląsku. Dwunasto-tysięczny korpus francuski, który stanął podówczas z inicjatywy Marszałka na prawym brzegu Odry, był wyrazem decyzji paryskiego rządu, aby odpowiedzieć siłą na atak armji von der Goltz'a na polską część Śląska. Decyzję tę potwierdził Prezydent Briand, zawiadamiając Niemców w połowie maja, że „jeśli działać będą w ten sposób dalej, sprowokują jak najgroźniejsze wydarzenia, brzemienne w ciężkie dla nich konsekwencje".

To samo stwierdziła nota francuskiego rządu z 14-go maja 1921 r., wystosowana do Londynu w odpowiedzi na zapytanie Lloyd George'a, jak się zachowa Francja „w razie, gdy wojska niemieckie przekroczą górnośląską granicę". Odpowiedź Brianda deklarowała, że „w razie niemiecko-polskiego konfliktu Francja nie pozostanie bierną". Nareszcie nastąpiło ultymatywne ostrzeżenie francuskie skierowane do Berlina 21-go maja, to jest w dniu rozpoczęcia ofen-

*) Sprawując w tym czasie obowiązki szefa Sztabu Generalnego, obserwowałem pilnie ówczesne poruszenia zbrojnych oddziałów niemieckich, gdyż sprowokować one mogły łatwo polsko-niemiecką wojnę.

zywy przez armję von der Goltz'a. Wstrzymanie niemieckiego uderzenia, rozwiązanie ochotniczych dywizyj, oraz zapewnienie Francji i Polsce należnej im satysfakcji, było bezpośrednim rezultatem tej zdecydowanej polityki sojuszniczej.

Gdy następnie sprawa Górnego Śląska oddaną została do zaopinjowania Radzie Ligi Narodów, wobec której zastępował Polskę Szymon Askenazy, znalazła się tam w ręku dwóch mężów znakomitych a prawych. Na skutek uzgodnienia między Prezesem Rady Leonem Bourgeois, a najwybitniejszym jej członkiem Arturem Balfour'em, działającym tu wbrew przeciwnym poglądom Lloyd George'a a w myśl Traktatu Wersalskiego i słuszności, zapadła 12-go października 1921 opinja Rady, przyznająca Polsce główny przedmiot sporny, trójkąt węglowy śląski. Na zasadzie tej opinji genewskiej, zatwierdzonej przez Konferencję Ambasadorów paryską, po wielowiekowem oderwaniu od pnia rodzimego, wróciły do Rzeczypospolitej nietylko Pszczyna i Rybnik, lecz także Katowice, Królewska Huta, Tarnowskie Góry i Lubliniec, oraz drobna część powiatów raciborskiego, gliwickiego i bytomskiego, a z niemi przeważająca większość zagłębia węglowego, oraz hutniczo-metalurgicznego i cynkowego przemysłu.

IV

Przez podział Górnego Śląska ustalony został stan posiadania Rzeczypospolitej na granicy zachodniej. Natomiast pełne, międzynarodowe ustalenie granic wschodnich pozostawało nadal w zawieszeniu, w myśl artykułu 87 Traktatu Wersalskiego, który orzekł, że granice Polski, nie wyznaczone traktatem, a w tem i rozgraniczenie polsko-rosyjskie, będzie ustalone później przez sprzymierzone i stowarzyszone mocarstwa.

Sprawa zachodnich granic Polski była dla Francji i dla mocarstw sprzymierzonych zagadnieniem względnie prostem, a mimo to trudnem, jak widzieliśmy, do rozwiązania. W danym razie rozstrzygano problem, dotyczący pobitego w wojnie przeciwnika. O możliwości zrealizowania rewindykacyj polskich na zachodzie decydował rozmiar zwycięstwa, odniesionego na polu bitwy przez sprzymierzonych, ich solidarność w traktowaniu problemu Polski zjednoczonej ze stanowiska ogólno-europejskiego, oraz własny wysiłek twórczy polskiego narodu. Próba więc sojuszu w odniesieniu do tego zagadnienia była względnie łatwa.

Inaczej na wschodzie. Tam odbieraliśmy swe ziemie od byłego

sojusznika Francji, którego interwencja w 1914 roku oddała sprzymierzonym, według ich powszechnego — jak już zaznaczyłem — poglądu, poważne usługi. W 1919 roku oddziaływały jeszcze silnie w Paryżu stare, rosyjsko-francuskie węzły i związane ze spodziewanym w Rosji bolszewickiej przewrotem, nadzieje. Były one Polsce wrogie. Przyczyniły się więc walnie do tego, że decyzja powzięta w 1919 roku w Wersalu i wszystkie następne w odniesieniu do wschodnich granic Rzeczypospolitej nacechowane były tendencją oszczędzania Rosji, oraz chęcią zarezerwowania dla niej terenów, które opinja Zachodu uważała za tereny rzekomo sporne.

Tak więc traktat, podpisany z Austrją (w St. Germain 10-go września 1919) zawierał w art. 91 zrzeczenie się praw Austrji do terytorjów Małopolski, na rzecz wielkich państw sprzymierzonych, a nie na rzecz Polski. O Małopolskę Wschodnią toczyła się walka na komisji spraw polskich w Wersalu w ciągu trwania polsko-ukraińskiej wojny*). Jej los rozstrzygnęła następnie Rada Najwyższa, poruczając Polsce 27-go listopada 1919 roku, a więc już po naszem zwycięstwie, 25-letni mandat administracyjny w tym kraju**).

---

*) Wpływ na stan sprawy Małopolski Wschodniej w Paryżu, wywierały niewątpliwie wysiłki żołnierza polskiego.

Podczas wiosennej ofensywy wojsk polskich w 1919 roku, w momencie, gdy staliśmy na linji Złoczowa—Brzeżan, nadeszła do nas drogą nieoficjalną wiadomość poufna o zatrzymaniu naszego pochodu na Złotej Lipie przez państwa Wielkiej Koalicji. Oznaczało to utratę dla Polski kraju położonego na wschód od tej rzeki. Otrzymawszy tak groźną dla przyszłości państwa wiadomość, zebrałem bezwłocznie na rynku, dopiero co oswobodzonych przez nas Brzeżan, oficerów i podoficerów podległej mi podówczas grupy operacyjnej, by im przedstawić stan rzeczy. Możliwie szybkie zajęcie Tarnopola stało się dla nas nakazem chwili. Zrozumiały ten nakaz oddziały mimo ich wyczerpania i znużenia długotrwałą ofensywą. Z entuzjazmem, który cechuje polskiego żołnierza, ruszyliśmy tej samej nocy naprzód, by po zaciętych walkach i rozbiciu oddziałów strzelców ukraińskich broniących zacięcie stolicy Podola małopolskiego, wkroczyć następnego dnia (28-go maja) nad ranem do Tarnopola. Po oczyszczeniu miasta i oddaniu go nadciągającym oddziałom dywizji lwowskiej płk. Mączyńskiego, ruszyliśmy bez rozkazu dalej, by oprzeć graniczne słupy polskie na Zbruczu.

Wywołało to komisję śledczą Ententy, która przybywszy na miejsce stwierdziła ze zdumieniem, że kraj, o który walczymy, w bardzo poważnym procencie jest polskim i że ludność miejscowa nie życzy sobie powrotu rządów ukraińskich. Raport tej komisji oraz fakt dokonany przez żołnierza polskiego spowodował następnie zmianę postanowień Konferencji Pokojowej. Zmiana ta nadeszła do nas w postaci decyzji Marszałka Focha, zlecającej Polsce zajęcie Małopolski Wschodniej w celu przerwania łączności pomiędzy rosyjskimi bolszewikami, a organizującym się na Węgrzech komunizmem. Decyzja ta utrzymała się w mocy mimo chwilowej zmiany biegu wydarzeń na polsko-ukraińskim froncie.

**) Protokoły wymienionej komisji wykazują niezmiernie charakterystyczne koleje tej ważnej dla Polski sprawy.

Dnia 9-go grudnia tegoż roku Rada Najwyższa przyznała nam Małopolskę zachodnią z dorzeczem Sanu włącznie, usiłując równocześnie narzucić Polsce, wyznaczoną wbrew jej woli, granicę wschodnią, wzdłuż linji, nazywanej później nieściśle linją Curzona.

Sprzeciwiając się tej decyzji, nie dążono po stronie polskiej do wskrzeszenia historycznego stanu rzeczy na Wschodzie. Nie sięgano po granice 1772 roku, uznając, że ich fundamentem była Unja Lubelska. Że zaś odtworzenie tego pięknego dzieła okazało się w 1918/19 roku niemożliwem, że wschodnie granice Polski odrodzonej ustanowione być miały z Rosją, a nie Ukrainą i Białorusią, stąd tendencja, zmierzająca do wykreślenia linji równowagi narodowościowej pomiędzy obydwoma państwami. Tendencja ta nie zyskała, mimo swego umiarkowania, poparcia sprzymierzonych. Ujawniło się to w sposób wielce charakterystyczny w 1920 roku, gdy idące na Warszawę wojska bolszewickie stanęły nad Niemnem i Bugiem, i gdy ten moment tragiczny usiłowano wyzyskać na Zachodzie w celu narzucenia Polsce swego jednostronnego w sprawie jej granic wyroku.

Pozostawieni sobie, rozstrzygnęliśmy tę sprawę przy pomocy oręża. Zwycięskie zakończenie wojny z bolszewicką Rosją dało nam Traktat Ryski (18-go marca 1921), mocą którego wytyczono obowiązujące dzisiaj na wschodzie granice. Rozstrzygnięcie to jednak wymagało, zgodnie z Traktatem Wersalskim, uznania ze strony jego głównych sygnatarjuszy, ażeby stać się w pełnem słowa tego znaczeniu prawem na międzynarodowym terenie.

Sprawa polsko-litewskiej granicy była jeszcze bardziej skomplikowaną. Litwa Kowieńska bowiem, ta ostoja niemieckich wpływów nad Bałtykiem i ogniwo niemiecko-rosyjskiego porozumienia, sprowadziła rozmyślnie swe stosunki z Polską do stanu „ni pokoju, ni wojny“, uzyskując jako swą południowo-wschodnią granicę, t. zw. pas neutralny, który stał się wkrótce obszarem chaosu pogranicznego i rozprzężenia.

Z polskiej strony nie pomijano żadnej sposobności, by położyć kres temu nieznośnemu stanowi rzeczy. Sprawę granic wschodnich poruszono półoficjalnie, lecz bez rezultatu pozytywnego, za pobytu Naczelnika Państwa w Paryżu. W niespełna trzy miesiące potem postawiono ją na forum szerszem. Wiosną 1921 roku zebrała się w Genui międzynarodowa konferencja, do której wyników przywiązywano wielkie nadzieje. Konferencja ta wprawdzie swym składem oraz intencjami wielkiej części uczestników zwracała się raczej przeciw Francji i jej sojusznikom, nie mniej jednak Polska, nawią-

zując do jej oficjalnego programu, zażądała zatwierdzenia polsko-rosyjskiego rozgraniczenia, ustalonego na podstawie Traktatu Ryskiego*). Apel ministra Skirmunta pozostał jednak bez echa, gdyż próbę genueńską unicestwili pospołu z Niemcami bolszewicy.

W 1922 roku, bawiąc we Francji w charakterze szefa Sztabu Generalnego i delegata Naczelnego Wodza, poruszyłem tę sprawę w prywatnej rozmowie z Marszałkiem Fochem i szefem francuskiego Sztabu Generalnego, generałem Buat. Wskazałem przytem anormalny stan rzeczy, w którego następstwie Polska, sojusznik Francji, nie posiadała na kartach francuskiego Sztabu Generalnego granic wschodnich, lub co gorsza, były one tam wykreślone fałszywie, bo wzdłuż nieuznanej przez Polskę „linji Curzona". Obaj miarodajni dla tej sprawy generałowie francuscy byli zakłopotani poruszonym przezemnie tematem. Przyznali słuszność mym wywodom, stwierdzając równocześnie, że dotyczą one zagadnienia natury ogólnej, którego rozwiązania szukać należy w płaszczyźnie politycznej. Owóż w płaszczyźnie tej istniały wciąż, nawet po 18-ym marca 1921 roku, nieprzezwyciężalne, zdawało się, trudności.

Według jednej kategorji argumentów, wysuwanych we Francji a przemawiających za dalszem odroczeniem decyzji w tak żywotnej dla jej sojusznika sprawie, rządy państw sprzymierzonych nie miały prawa ratyfikować układu, zawartego przez nas samodzielnie z Rosją, a tembardziej traktatu podpisanego z nieuznaną dyplomatycznie Rosją bolszewicką. Rozumowanie to było pozbawione należytych podstaw prawnych i grzeszyło nieszczerością. Głosząc je, zapominano, że państwa sprzymierzone, wyłączając w 1919 roku polskie granice wschodnie, wskazały Polsce drogę samodzielnych w tym kierunku rozstrzygnięć. Zastrzegając zaś sobie prawo wypowiedzenia się ostatecznego w tym względzie, przyjęły na siebie moralny obowiązek odpowiedzi na stawiane im później żądania.

Według innej kategorji argumentów wstrzemięźliwość Polski odrodzonej w odzyskiwaniu historycznego stanu posiadania na Wschodzie leżała przedewszystkiem w jej interesie własnym. Jedynie bowiem powściągliwość w tym kierunku oszczędzić może Polakom przyszłych nieporozumień z Rosją, oraz pozwolić im na zwrócenie całej energji w daleko ważniejszym, zachodnim kierunku. Ta troska była istotnie główną przyczyną ówczesnego niezdecydowania naszych francuskich przyjaciół. Polegało ono jednak na nieporozumieniu. Granice bowiem ustalone w Rydze nic wspólnego nie mają

*) Nota werbalna polskiego ministra S. Z. Skirmunta z 14-go kwietnia 1921 roku.

z historycznym stanem posiadania Polski na Wschodzie, gdyż są cofnięte w porównaniu z nim o kilkaset kilometrów wstecz.*).

Polska odrodzona rozumie również lepiej, aniżeli to miało miejsce w przeszłości, że na jej ziemiach zachodnich są zaangażowane pierwszorzędne interesy państwowe i że ziemie te wymagają aktywniejszej i skuteczniejszej, aniżeli dawniej, obrony. Niemniej przeto, a nawet właśnie dlatego, utrzymanie granicy, uzyskanej przez nas w 1921 roku, było i jest koniecznością. Obejmuje ona ziemie od wieków zamieszkałe przez nas wspólnie z Ukraińcami i Białorusinami, których odrębność narodowa może się rozwijać przy obopólnej dobrej woli w ramach polskiego państwa. Polska jednak nie może się zrzec posiadania tych ziem, nie tylko dlatego, że Polacy przedstawiają niejednokrotnie na tych ziemiach względną większość, nie tylko dlatego, że osłaniali je w ciągu stuleci własną piersią i użyźniali swą pracą, lecz także dla bardzo poważnych względów politycznych, gospodarczych i strategicznych.

Politycznie ziemie wschodnie zapewniają nam bezpośrednie połączenie z państwami bałtyckiemi i z Rumunją. Stwarzają więc dla mocarstwowego stanowiska państwa niezbędne podstawy. Jak długo bowiem żołnierz polski, pełniąc służbę w trójkącie twierdz wołyńskich, stoi równocześnie na straży rumuńskiej Besarabji, jak długo nasza bezpośrednia z Łotwą granica pozwala nam na aktywną politykę w stosunku do państw bałtyckich, tak długo Polska pozostanie decydującym czynnikiem politycznej równowagi na Wschodzie.

Gospodarczo ziemie te, po rekonstrukcji i przy ich dalszym rozwoju, co dokonać się może jedynie w łączności z Polską, zapewnią nam samowystarczalność. Strategicznie zaś posiadają decydujące dla Rzeczypospolitej znaczenie. Na jedną tylko wojnę Polska przygotowywać się może i gotową być zawsze powinna. A jest nią wojna podejmowana w celu odparcia zewnętrznej napaści i dla odrzucenia najazdu wroga. O innej ani marzyć nam, ani jej oczekiwać. Wojna z najazdem jednak, szczególnie w naszych skomplikowanych warunkach, potrzebuje poza siłami, wchodzącemi w danym razie w grę, głębszej aniżeli na innych frontach przestrzeni.

Gdybyśmy zaś cofnęli wschodnie granice Polski na t. zw. linję Curzona, czyli na Niemen i Bug, naówczas ścieśnieni do kraju, którego osią jest Wisła, nie mielibyśmy warunków niezbędnych dla zorganizowania elastycznej obrony państwa.

---

*) Całkowity obszar Polski wynosił w 1772 roku 734.000 km^2, podczas gdy dzisiaj wynosi on 388.000 km^2 z tem, że ta blisko 50-procentowa redukcja dokonała się prawie wyłącznie kosztem wschodnich obszarów dawnej Rzeczypospolitej.

Te wszystkie względy były niestety mało znane na Zachodzie. W polsko-rosyjskich zagadnieniach dominowała tam wciąż opinja emigracji rosyjskiej, która, w tej jednej sprawie jednolita i zgodna, umiała wyzyskać swe dawne stosunki w Paryżu. Pod wpływem zaś argumentów rosyjskich niejeden dyplomata starej szkoły francuskiej dbać się zdawał więcej o nienaruszalność „wielkiej, jedynej i niepodzielnej Rosji", aniżeli o ostateczną konsolidację Polski odrodzonej.

Dopiero więc wydarzenia 1923 roku pozwoliły nam uzyskać od sprzymierzonych i stowarzyszonych mocarstw uznanie suwerennych praw Polski do ziemi wileńskiej i do Małopolski Wschodniej, oraz ustalić ostatecznie jej wschodnie granice.

Jak wiadomo, zapewnienie bezpośredniego kontaktu komunikacyjnego Rosji bolszewickiej z Niemcami i jego ożywienie jest stałą troską obydwóch państw, jako zagadnienie równie ważne dla nich w czasie pokoju, jak przedewszystkiem w czasie wojny. Na tem tle, przy mało dotychczas wyjaśnionym stosunku potencyj zachodnich, doszło do zbrojnego zamachu litewskich szaulisów na Kłajpedę. Przepędzając 15-go stycznia 1923 roku miejscowe władze Wolnego Miasta, wyrzucili oni równocześnie stamtąd komisję międzysojuszniczą, wraz z drobnym oddziałem francuskich żołnierzy. Fakt ten uznała Konferencja Ambasadorów 16-go lutego 1923 roku, przyznając równocześnie Polsce pewne udogodnienia w dziedzinie rzecznego i morskiego tranzytu w tym porcie.

W tym samym mniej więcej czasie, a więc łącznie z aferą Kłajpedy, Liga Narodów zaleciła Polsce i Litwie zakończenie wzajemnego sporu, przybierającego z winy Kowna od 3-go lutego 1923 roku, to jest od chwili uzyskania przez nas zgody Ligi na podział strefy neutralnej, szczególnie ostre i zagrażające pokojowi formy.

Rząd polski, w którym sprawowałem podówczas obowiązki premjera i ministra spraw wewnętrznych, zajął 15-go lutego przyznaną Polsce strefę i zapewnił w ten sposób moc prawną decyzjom Ligi. Przeciwstawiając się równocześnie przyznaniu Litwie, okupowanej przez nią, Kłajpedy, ponowił stanowczo żądania polskie definitywnego uznania granic wschodnich Rzeczypospolitej. Stawiając tę sprawę na porządku dziennym międzynarodowej dyskusji, spotkaliśmy się tam ze zdecydowanie życzliwą tendencją Anglji oraz Włoch, a z pewnego rodzaju rezerwą Francji.

Minister Skrzyński, który podjął w imieniu rządu polskiego akcję w tej sprawie, liczył słusznie na to, że ówczesny rząd berliński krótkotrwałego Prezydenta Cuno, którego uwaga była pochłonięta walką o zagłębie Ruhry, i to walką stawiającą Niemcy wobec

kompletnej ruiny gospodarczej, a więc tembardziej paraliżującą inicjatywę zewnętrzną Rzeszy, zbyt będzie słaby, by przeciwdziałać nam skutecznie. W interesie zaś państw sprzymierzonych leżeć będzie pomniejszenie istniejących w tym czasie płaszczyzn tarcia na terenie międzynarodowym. Teza ta okazała się słuszna, nieprzewidzianem natomiast oporne stanowisko Francji w polskiej sprawie.

By przełamać trudności powstałe wskutek tego w łonie Konferencji Ambasadorów, trzeba było zaapelować do łączącego nas od 1921 roku sojuszu. Dnia 15-go lutego specjalny pełnomocnik rządu złożył Prezydentowi Poincaré'mu, skierowany pod jego osobistym adresem, odręczny list szefa rządu polskiego w tej sprawie*). Nota ta stwierdzała, że bez aprobaty Rzeczypospolitej Polskiej najdrobniejsza nawet zmiana jej istniejących już w rzeczywistości granic mogłaby być dokonaną jedynie przy pomocy akcji zbrojnej, przeciw Polsce skierowanej, prosiła jednak równocześnie, w imię łączącego nas z Francją sojuszu, o podjęcie bezzwłoczne ze strony reprezentanta francuskiego w Konferencji Ambasadorów kroków, niezbędnych do uzyskania przychylnej w sprawie granic Polski decyzji.

Prawie równocześnie ze złożeniem pisma rzeczonego Prezydentowi francuskiego rządu, Konferencja Ambasadorów rozstrzygnęła (dnia 16-go lutego 1923) sprawę Kłajpedy, przyznając ją Litwie. Kłajpeda, położona przy ujściu drugiej z rzędu w Polsce arterji wodnej, Niemna, który jest strategiczną i gospodarczą osią naszych ziem wschodnich, posiada poważne dla nas znaczenie. Jednostronna decyzja Konferencji Ambasadorów zatem, naraziła na szwank interesy Rzeczypospolitej, tem poważniejsze, że tą drogą również wzmocniono mimowiednie niemiecko-rosyjski sojusz, zwrócony przeciwko Polsce. Udogodnienia, jakie przytem przyznano Polsce w Kłajpedzie, nie przedstawiały dostatecznej rekompensaty, jako stosunkowo małoznaczne, a jeszcze mniej realne. Żywa na tle tej decyzji korespondencja, wymieniona pomiędzy obydwoma rządami doprowadziła do zasadniczej zmiany taktyki dotychczasowej rządu francuskiego. Zawiadomił nas o tem Prezydent Poincaré, tak w drodze telegraficznej 22. II., jak i w nocie odręcznej, skierowanej do Warszawy w tym samym dniu tegoż roku*).

Prezydent Poincarè podkreślając doniosłość sprawy, w obliczu

---

*) Nota Prezesa Rady Ministrów, gen. Sikorskiego, do Prezydenta Ministrów Francji, Poincaré, z 12-go lutego 1923 roku.

*) List ministra pełnomocnego Francji w Warszawie, Panafieu, do gen. Sikorskiego, jako szefa rządu, z 22-go lutego 1923 roku, a także nota odręczna z tej daty Prezydenta Poincarè pod tym samym adresem.

której Polska oczekuje, jego zdaniem, słusznie poparcia Francji, zawiadomił nas, że polecił „delegatom francuskim na Konferencję Ambasadorów, ażeby zażądali definitywnego uregulowania w najkrótszym czasie sprawy granicy polsko-litewskiej, oraz granic wschodnich i to zgodnie z poglądami polskimi". Podkreślił, że „rząd francuski uczyni wszystko, by przyśpieszyć załatwienie tej kwestji, i że użyje całego swego wpływu, by uzyskać satysfakcję dla Polski. Rząd francuski bowiem jest istotnie przekonany, iż jest rzeczą niezbędną, by położyć kres niepewności panującej jeszcze w sprawie granic Państwa Polskiego i by pozwolić narodowi sprzymierzonemu poświęcić się z całą ufnością organizacji administracyjnej oraz rozwojowi rolniczemu, przemysłowemu i handlowemu, które powinny uczynić z Polski silnej i szczęśliwej jeden z podstawowych elementów odrodzenia ekonomicznego Europy"*).

Istotnie 14-go marca 1923 roku Konferencja Ambasadorów w Paryżu powzięła historycznej wagi decyzję, która przedstawia niezbędne uzupełnienie Traktatu Wersalskiego. Poza uznaniem polsko-rumuńskiej granicy, stworzyła ona ze stanowiska ogólno-międzynarodowego podstawy prawne dla istniejącego od 1921 roku stanu rzeczy, pomiędzy Polską a Rosją, oraz pomiędzy Polską a Litwą**).

Odnośny protokół konferencji, podpisany następnego dnia uro-

---

*) W tym samym czasie nadeszła równie przychylna odpowiedź Marszałka Focha na mój list prywatny, przesłany mu za pośrednictwem francuskiej misji wojskowej, w którym prosiłem go, by zechciał wyzyskać na korzyść Polski swój wielki autorytet moralny, jakim rozporządzał nie tylko w rządzie Poincarè'go, ale i w łonie Konferencji Ambasadorów.

**) Decyzja ta brzmi, według protokołu podpisanego następnego dnia w Paryżu:

L'Empire britannique, la France, l'Italie et le Japon, signataires, avec les Etats Unis d'Amerique, comme principales puissances alliées et associeès du Traité de Paix de Versailles:

„Considérant qu'aux termes de l'art. 87 aliné au dit Traité il leur appartient de fixer les frontières de la Pologne qui n'ont pas été specifiées par ce Traité;

„Considerant que le Gouvernement polonais a adressé le 15 février 1923 à la Conférence des Ambassadeuss, une demande tendant à voir les puissances qui s'y trouvent representées faire usage des droits, que leur confère ledit article;

„Que de son côté le Gouvernement s'était dejà, par sa note du 18 novembre 1922, montré soucieux de voir les dites puissances faire usage desdits droits;

„Considerant qu'aux termes de l'article 91 Traité de Paix de Saint-Germain-en Laye, l'Autriche a renoncé en faveur des principales puissances alliées et associées, a tous ses droits et titres sur les territoires qui appartenaient antérieurement a l'ancienne Monarchie austro-hongroise etc... (la décision vise également la Galicie);

„Considérant qu'en ce qui concérne sa frontière evec la Russie, la Pologne est entrée directement en rapport avec cet Etat, en vu de déterminer le tracé;

„Qu'en ce qui concérne le tracé de la frontière de la Pologne avec la Lithuanie,

czyście na Quai d'Orsay, przy współudziale ministra Maurycego Zamoyskiego, jako reprezentanta Polski, położył kres niepewności, która panowała dotychczas na Wschodzie, przyczyniając się znakomicie do konsolidacji ogólnego pokoju*).

Przytoczony akt Konferencji Ambasadorów aprobuje w zasadzie ugodę graniczną, zawartą w Traktacie Ryskim bez odwoływania się doń, jako do źródła decyzji. Nabiera przez to charakteru samodzielnego postanowienia, co posiada tem większe znaczenie międzynarodowe.

Rząd polski notyfikował następnie decyzję Konferencji Ambasadorów wszystkim rządom, z którymi Polska była w dyplomatycznych stosunkach. Szczególnie ważne było stanowisko Stanów Zjed-

---

il y a lieu de tenir compte de la situation de fait résultant notamment de la résolution du Conseil de la S. d. N. du 3 février 1923;

„Ont chargé la Conferénce des Ambassadeur du réglement de cette question.

„En consequence, la Conferénce des Ambassadeurs:

I. Décide de reconnaitre comme frontières de la Pologne:

1) Avec la Russie (suit la tracé des frontières de la Pologne);

2) Avec la Lithuanie (avec la Russie et la Lithuanie):

„La tracé de cette ligne sur le terrain est laissé aux soins des deux Gouvernement intéressés qui auront toute latitude pour procéder d'un commun accord, aux rectifications de détail qu'ils reconnaitraient sur place indispensables;

II. Décide de reconnaitre à la Pologne, qui accepte, touts droits de souverainetè sur les territoires compris entre les frontières ci-dessous definiés et les autres frontières du territoire polonais sous reserves des dispositions du Traité de Paix de Saint- Germain en Laye concertant les charges et obligations incombant aux Etats auxquels un territoire de l'ancienne Monarchie austro-hongroise est transféré.

Fait à Paris le 15. Mars 1923.

Signé: Eric Phipps, Romano Avezzana,
R. Poincaré, M. Matsuda.

Le soussigné, dûmant autorisé declare au nom du Gouvernement polonais accepter les disposition ci-dessous.

Signé: Maurice Zamoyski.

Fait à Paris le 15. Mars 1923.

*) Jego wagę stwierdził między innymi angielski Minister Spraw Zagranicznych lord Curzon, co posiada specjalne znaczenie dla Polski. W swej urzędowej deklaracji mianowicie, złożonej w angielskiej Izbie Gmin 16-go maja 1923 roku potwierdził, że decyzja Konferencji Ambasadorów z 14-go marca zakończyła długie i mozolne wysiłki, zmierzające od momentu zakończenia Wielkiej Wojny do definitywnego ustalenia granic Polski. Konferencja Ambasadorów przytem nie tylko uznała stan rzeczy stworzony przez Traktat Ryski na Wschodzie, ale i wcieliła Małopolskę Wschodnią definitywnie do Polski, gdyż oddanie tego kraju Ukraińcom okazało się, zdaniem brytyjskiego ministra spraw zagranicznych, niewskazanem i niemożliwem.

„Wierzę głęboko we wspaniałą przyszłość państwa polskiego, powiedział wówczas dosłownie lord Curzon, gdyż opiera się ono dzisiaj na daleko solidniejszym fundamencie, aniżeli można to było przewidzieć przed kilku laty".

noczonych A. P. Rząd amerykański*) przyjął 5-go kwietnia 1923 roku do wiadomości postanowienie Konferencji Amabasadorów i uznał suwerenność Polski na obszarach objętych przyznanemi w ten sposób ostatecznie granicami. Postąpił tak mimo, że brzmienie artykułu 87, nie ratyfikowanego przez Senat traktatu, nie zobowiązywało go wcale do tego kroku. Tem cenniejsze było dla nas to wystąpienie rządu Stanów Zjednoczonych, jako podyktowane niezmienną dla Polski odrodzonej sympatją oraz słuszną oceną jej doniosłej roli politycznej jako państwa, położonego na pograniczu wschodu i zachodu Europy.

Polska uzyskała wreszcie odrzucenie przez Radę Ligi Narodów litewskich w sprawie uznania granic protestów, co stwierdzono jednomyślną uchwałą, powziętą 6-go kwietnia 1923 roku, przez co uznano pośrednio kwestjonowane tak długo granice Rzeczypospolitej także ze strony międzynarodowego gwaranta statutu organizacyjnego Europy powojennej. Dla przyszłości zaś polsko-francuskich stosunków jest nader ważne, że ta konsolidacja terytorjalna Polski odrodzonej dokonała się ostatecznie przy czynnym, a Polsce przychylnym, współudziale Francji, co utrwaliło łączące nas od dwóch lat przymierze.

---

*) Warto przytem zaznaczyć, że już Chmielnicki w podpisanym przez niego traktacie zborowskim (1649) uznał Horyń i Smotrycz za południowo-wschodnie granice Polski, Ataman Petlura natomiast, podpisując 23-go kwietnia 1920 roku układ z rządem polskim, uznał rzeki Zbrucz, Styr, Horyń, Słucz i Prypeć za rozgraniczenie polsko-ukraińskiego stanu posiadania. Zrezygnował on równocześnie wyraźnie z jakichkolwiek pretensyj do Małopolski wschodniej oraz Wołynia.

ROZDZIAŁ TRZECI

PRZYMIERZE POLSKI Z FRANCJĄ A PROTOKÓŁ GENEWSKI I UKŁADY W LOCARNO

I

Przymierze polsko-francuskie, którego wpływ na pokojowe utrwalenie stosunków europejskich ujawnił się tak dobitnie już nazajutrz po jego zawarciu w duchu Traktatu Wersalskiego i słuszności, przy otrzymaniu najniewątpliwiej należnej Polsce części Górnego Śląska oraz polubownej z tego tytułu konwencji polsko-niemieckiej, przyczyniło się do definitywnego ustalenia naszej granicy zachodniej. Wytrzymało ono również w dwa lata później, jak widzieliśmy, następną z kolei próbę trwałości, podczas ostatecznego uznania przez paryską Konferencję Ambasadorów naszej wschodniej granicy zarówno z Rosją jakoteż z Litwą kowieńską. W ten sposób węzły zadzierżgnięte między Francją a Polską odrodzoną nabyły szerszego autorytetu moralno-politycznego, jako widomy spółczynnik powszechnej stabilizacji międzynarodowej.

Jednakowoż każdy sojusz, aby spełnić swą należną rolę, musi być żywym i do rozwoju stosunków międzynarodowych w danej epoce przystosowanym. Jakże więc sojusz polsko-francuski przystosowuje się do epoki, dla której miarodajną staje się w pierwszym rzędzie Liga Narodów? Ona to bowiem, powstawszy jako rezultat najkrwawszego w dziejach świata przewrotu, ma za główne swe zadanie ustrzeżenie ludzkości, a przedewszystkiem Europy od dalszych klęsk wojennych. Jeżeli jej statut jest statutem powszechnego pokoju, jest więc i podstawą ogólnego wszechpaństwowego bezpieczeństwa. Owóż napozór wydawaćby się mogło, że w tych warunkach sojusze o częściowem tylko, jedynie między niektóremi państwami, znaczeniu, a zatem i przymierze obronne Polski z Francją, staną się anachronistycznym i zbędnym przeżytkiem.

Jeszcze nie wygasło jednak palenisko światowego pożaru, jeszcze glob ziemski drgał pod wpływem wywołanego nim wstrząsu, gdy nieopodal centrum Europy wybuchła wojna polsko-sowiecka. W ten sposób historja wykazała namacalnie na żywym przykładzie, że niebezpiecznych prądów, od zbyt dawna nurtujących ludzkość, nie odwraca się za jednym zamachem i że pojęcie „sprawiedliwości zbiorowej", opartej wyłącznie o prawo, wprowadzić można jedynie stopniowo i etapami. Na tę zresztą drogę skierowali Ligę Narodów sami jej twórcy, mężowie zarówno szlachetni, jak trzeźwi, dążący do pacyfikacji realnej, w przeciwstawieniu do pacyfizmu słownego, nieodróżniającego twardej, faktycznej wymowy naocznego stanu rzeczy od pożądanego, lecz niestety wciąż jeszcze fikcyjnego ideału przyszłości, ku któremu w realnym wysiłku ewolucyjnym niezmordowanie postępować należy.

Statut Ligi Narodów, potępiając zasadniczo wojnę, usiłował narazie ograniczyć jej możliwości i wykreślił wojnę agresywną z kodeksu prawa międzynarodowego. Wojna obronna pozostała nadal przyrodzonem prawem napastowanych narodów. Prawo to sankcjonował Pakt Ligi, podnosząc nawet obronę zbrojną w razie napaści wojennej do godności obowiązku. Zastrzeżenia dalsze, z których wynika jasno ewolucyjny charakter poczynań Ligi, odnajdujemy w zobowiązaniu się jej członków do niestosowania w razie oporu aktów siły, lecz tylko w ciągu trzech miesięcy; w warunku jednomyślności wyroków prawomocnych Rady Ligi; a wreszcie w postanowieniu, że w razie braku jednomyślności członkowie Ligi „zastrzegają sobie, zgodnie z brzmieniem artykułu 15 Paktu, prawo działania, jakie uznają za potrzebne dla utrzymania prawa i sprawiedliwości".

Wartość i rolę naszego sojuszu obronnego z Francją zrozumiemy jeszcze lepiej, gdy zważymy środki, przy których pomocy Liga Narodów unicestwić może na przyszłość wolę napastniczą. Ich siła jest narazie jedynie moralna. Nawet zbiorowe sankcje natury ekonomicznej ze strony Ligi (art. 16 i 17 Paktu) okazać się mogą iluzorycznemi, nie tylko w następstwie powszechnych obecnie dążeń do samowystarczalności gospodarczej, lecz poniekąd także wobec widocznego już dzisiaj braku pełnej solidarności międzynarodowej w tej dziedzinie. Sankcje czysto wojskowe natomiast są nikłe i bardzo mało wartościowe. Środki, które w razie wybuchu „wojny niedozwolonej" zalecić ma Rada Ligi, mogą być uruchomione zbyt późno lub niedojść do skutku wcale wobec wymaganej jednomyślności w uchwałach. Samo zaś zobowiązanie członków do ułatwienia przejścia przez terytorjum własne wojsk każdego z członków Ligi,

który bierze udział w akcji wspólnej celem wymuszenia poszanowania dla zobowiązań Ligi, nie może gwarantować bezpieczeństwa narażonemu na napaść narodowi. Pakt Ligi Narodów przeto zawierał od chwili swego powstania aż nadto wiele luk, przez które wtargnąć może na przyszłość wojna.

Mimo to Liga Narodów oddawała i oddaje bardzo poważne usługi ludzkości. Stworzyła nową, nie istniejącą do Wielkiej Wojny, atmosferę moralną w życiu międzynarodowem, w której realizować się mogą stopniowo wysiłki elity świata w kierunku uznania prawa, jako jedynej podstawy stosunków wzajemnych. Moralne i polityczne potępienie napaści wojennej, stopniowe, lecz konsekwentne stawianie wojny poza prawem, dążenie, by z czasem wykluczyć także t. zw. „wojnę dozwoloną", to wielki postęp w pojęciach ogólno-ludzkich. Liga Narodów spełnia swą wielką misję historyczną, przyzwyczajając narody do jawności dyplomacji, uczciwości i sprawiedliwości w życiu międzynarodowem. Reprezentuje ona postęp co prawda powolny, lecz niemniej widoczny dla ludzi, traktujących ten skomplikowany problem z konieczną w danym razie cierpliwością.

Liga Narodów jednak nie usprawiedliwiła bynajmniej, gdyż było to dla niej wprost niemożliwem, zbyt porywczego optymizmu zawodowych pacyfistów. Nie stworzyła dotychczas warunków, któreby wyłączyć mogły wszelką troskę o bezpieczeństwo państw do niej należących. Torując drogę nowym hasłom ideowym, praktycznie udzielić może dotychczas napadniętemu pomocy zbyt wątłej, by już obecnie na jej gwarancjach oprzeć można było w całości rzeczywiste zabezpieczenie pokoju powszechnego. Na domiar, poza obrębem Ligi stoją dwa potężne czynniki polityki światowej, a mianowicie Stany Zjednoczone Ameryki Północnej oraz, co nas przedewszystkiem interesuje, Rosja sowiecka. Tendencje pokojowe Stanów Zjednoczonych są powszechnie znane. Ostatnim tego wyrazem jest pakt Kelloga, który powstał przy decydującym ich współudziale. Nie mniej wszakże odrębność toru, po którym zdążają w przyszłość wysiłki pokojowe Stanów Zjednoczonych, osłabiają w pewnej mierze autorytet Ligi genewskiej, a ograniczyć mogą w stopniu poważnym praktyczną skuteczność ferowanych przez nią, w razie wojennego zatargu, wyroków.

Odrębność polityki amerykańskiej w sprawie Ligi Narodów, której rolę po drugiej stronie Oceanu spełnia w pewnym stopniu konferencja panamerykańska, niechęć Stanów Zjednoczonych do zdefiniowania ich stanowiska w odniesieniu do przewidywanych przez Ligę sankcyj, nie tylko uniemożliwić może solidarność między-

narodową w razie sankcyj ekonomicznych, lecz krępuje także w tej dziedzinie swobodę decyzji imperjum brytyjskiego. Nie mając bowiem wyjaśnionej sytuacji pod tym względem, Anglja nie może się angażować bez zastrzeżeń w służbie Ligi. Odrębność tej polityki zaznaczyła się ostatnio wyraźnie w sprawie wolności mórz i to w sposób, zadający poważny cios tendencjom i kierunkowi, reprezentowanemu przez Ligę Narodów.

Politykę Rosji komunistycznej, z samej rewolucyjno-propagandowej natury jej podwalin ideologicznych oraz warunków i widoków jej bytowania, cechuje piętno nawskroś agresywne, zmuszające do poważnych zastrzeżeń wobec dobrej woli Sowietów, wyrażonej formalnie w podpisanych przez nie paktach o nieagresji oraz układach, mających zabezpieczyć pokój*). Dlatego też na obszarach olbrzymiego i jedynego w swym rodzaju imperjum, sięgającego od Oceanu Spokojnego do granic Polski, które zresztą całkiem otwarcie samo siebie stawia poza obrębem moralnych wpływów „burżuazyjnej“ Ligi, tlą, jak o tem poniżej szczegółowo będzie mowa, podtrzymywane świadomie ogniska niepokoju, które w odpowiednich warunkach wzniecić mogą nowy pożar światowy.

Przyczyny te aż nadto uzasadniały, mimo powstania Ligi Narodów, potrzebę częściowych obronnych porozumień państwowych. Stanowiły one zarazem źródło usilnych zabiegów francuskich z ostatnich lat, które w następstwie trudności i rozczarowań wynikłych w toku realizacji Traktatu Wersalskiego, wpływały i wpływają na dalszy rozwój naszego sprzymierzeńczego z Francją stosunku, szczególniej zaś w związku z układami podpisanymi w 1925 roku w Locarno.

Jak wiadomo, Prezydent Wilson po upadku propozycyj Marszałka Focha, ażeby uznać Ren za granicę wojskową Rzeszy, podpisał wespół z Prezydentem Clemenceau traktat, gwarantujący Francji pomoc Stanów Zjednoczonych w razie niesprowokowanego przez

*) Wielce charakterystyczną w tym względzie i zasługującą na szczególną uwagę jest następująca deklaracja komunistów zachodnich, ogłoszona w „L'Humanité“ 28-go listopada 1929 roku, w związku z najazdem bolszewickim na Chiny:

„Oby nawet nie podejmowano przytem prób raczenia nas historyjkami ogłupiającymi na temat paktu Kelloga i oby powstrzymano się od przybierania wielkich i solennych póz w celu wykrycia przy pomocy lupy napastnika, przeciw któremu stowarzyszenie narodów skieruje swe błyskawice. My nie ulegamy wcale oszustwu tych gestów teatralnych. Napastnicy są w Mukdenie, Nankinie. Oni są w Londynie, Paryżu, Waszyngtonie, Tokio. Niema ich natomiast gdzieindziej. Nadomiar, dla nas rewolucjonistów, sedno rzeczy nie leży w tem, kto zaczął, lecz wyłącznie w tem, kto reprezentuje interesy proletarjatu światowego“.

nią ataku niemieckiego. Traktat ten, mimo ograniczenia swej ważności w czasie, wywołał w Stanach Zjednoczonych zdecydowaną opozycję republikanów, zwalczających go jako akt sprzeczny z tradycyjną polityką amerykańską, gdyż łączący zbyt silnie losy Ameryki z losami Europy, wraz „z jej kłótniami i wojnami", oraz „z jej efemerycznymi rządami i niestałemi granicami". Zwycięstwo republikanów jesienią 1920 roku zdecydowało o obaleniu rzeczonego układu, czego dokonał następca Wilsona, prezydent Harding.

Naturalną konsekwencją tego faktu był upadek jednobrzmiącego paktu angielsko-francuskiego, ratyfikowanego jednomyślnie w lipcu 1919 roku przez londyńską Izbę Gmin. Związany organicznie z francusko-amerykańskim traktatem gwarancyjnym i uzależniony od jego ratyfikacji, nie wszedł on wcale w życie. Z drugiej strony przedwojenny angielsko-francuski sojusz polityczny, uzupełniony konwencjami wojskowemi i morskiemi należał także do przeszłości. Co więcej już w początku doby powojennej, pośród pierwszych trudności związanych z wykonaniem Traktatu Wersalskiego, t. j. podczas kryzysu 1921 roku, na skutek przejściowego zajęcia przez wojska francuskie Frankfurtu i Darmstadtu, stało się widocznem, że więzy, łączące Francję z Anglją, uległy wyraźnemu rozluźnieniu.

W tych warunkach, w grudniu 1921 roku ambasador francuski Saint-Aulaire w Londynie podjął imieniem rządu inicjatywę wskrzeszenia umowy gwarancyjnej angielsko-francuskiej. Uwzględniając przytem sojusz z lutego tegoż roku, zawarty z Polską, zaproponował Anglji, by jej gwarancje obowiązywały tak w razie „bezpośredniej" napaści Niemiec na Francję, jak i na wypadek napaści „pośredniej", pod postacią ataku niemieckiego na Polskę. Ten logiczny, a dla pokoju powszechnego ze wszech miar użyteczny projekt, wedle dosłownej definicji Saint-Aulaire'a, opartej na doświadczeniu historycznem, iż „polska Sadowa byłaby dla Niemiec najlepszem przygotowaniem Sedanu", został jednak, jak wiadomo, odrzucony przez p. Lloyd George'a. Negocjacja ówczesna, podobnież jak i nieco późniejsza próba podjęta osobiście przez p. Brianda w Londynie (21. XII. 1921) upadły, dając początek wydarzeniom, które z czasem oddzielić miały niestety problem bezpieczeństwa Francji od identycznego zagadnienia sąsiadów wschodnich Rzeszy.

Pierwszy krok w tym mianowicie kierunku podjęty został na konferencji pp. Brianda i Lloyd George'a w Cannes. Tutaj najpierw powstał (11-go stycznia 1922) projekt dziesięcioletniego traktatu angielsko-francuskiego, skąd w dalszej konsekwencji miał wyniknąć wreszcie epilog układów locarneńskich. Te ostatnie zaś są jedynie

nową formą tych samych tendencyj, które po doświadczeniach, poczynionych w Cannes i w Thoiry, po wzlotach i zawodach związanych z Protokółem Genewskim, skrystalizowały się w aktach parafowanych jesienią 1925 roku.

Z biegiem czasu, dzielącego nas od chwili podpisania warunków pokojowych w Wersalu, także gwarancje realizacji postanowień tego traktatu stawały się coraz mniej realnemi. Ujawniło się to ze szczególną wyrazistością w okresie próby podjętej przez p. Poincarè'go, celem nadania żywej treści klauzulom papierowym, a która nie przyniosła oczekiwanych rezultatów. Okazało się, że już nietylko spłata reparacyj, lecz samo bezpieczeństwo Francji nie znajduje wystarczającego i niewzruszalnego oparcia w samem brzmieniu przepisów traktatowych wersalskich. W wytwarzającej się stopniowo, dogodniejszej dla Niemiec, atmosferze międzynarodowej nawet umiarkowany kontrprojekt, wysunięty przez p. Poincarè, jako przeciwstawienie propozycyj z Cannes, nie mógł znaleść należytego uwzględnienia. Posiadało to zaś wielką dla naszego położenia międzynarodowego wagę, gdyż propozycje p. Poincaré'go zawierały bądź co bądź wciąż jeszcze, poza specjalnemi „bezpośredniemi" gwarancjami zachodniemi, ogólną i „pośrednią" gwarancję dla wschodnich sąsiadów Rzeszy.

Równocześnie na terenie Ligi Narodów dokonywała się ewolucja, zmierzająca do sprecyzowania warunków organizacji pokoju światowego. Koncepcje angielskie i francuskie w tej dziedzinie starły się ze sobą na III-ciem Zgromadzeniu Ligi, zwołanem pod hasłem bezpieczeństwa i rozbrojenia. Znana rezolucja czternasta tegoż Zgromadzenia jest tych ścierających się podówczas poglądów kompromisem. Projekt powszechnego traktatu gwarancyjnego, dyskutowany we wrześniu 1923 roku w Genewie, przyjął z kolei na IV Zgromadzeniu Ligi formę projektu t. zw. Traktatu Wzajemnej Pomocy. Wprowadzał on zmiany zasadnicze, tak w ogólnych stosunkach międzynarodowych, jak i w dziedzinie uprawnień Ligi, a przedewszystkiem zapoczątkował znamienny przełom w stosunku zwycięskich w Wielkiej Wojnie państw do pobitych w tej wojnie Niemiec.

Przełom ten pogłębiła deruta finansowa Rzeszy oraz trudności analogicznej natury, które następnie stanąć miały przed Francją. Przywrócenie powszechnego w stosunkach międzynarodowych zaufania stawało się, pod naciskiem rosnącej obawy przed ogólnoeuropejską katastrofą gospodarczą, coraz pilniejszą koniecznością. Zrodzony w takich warunkach plan Dawes'a, który posiadał, poza zawartemi w nim ulgami materjalnemi, pierwszorzędne znaczenie

polityczne, oraz cofnięcie okupacji Zagłębia Ruhry, wskazywały już drogę, na której rozwijać się miały w przyszłości wzajemne stosunki niemiecko-francuskie.

Z dokonywującym się w ten sposób na terenie międzynarodowym zwrotem, złączył się wkrótce nowy, nie mniej ważny spółczynnik z chwilą dojścia do władzy w Londynie i w Paryżu żywiołów, przenikniętych gorącem pragnieniem corychlejszego, za wszelką cenę, zaprowadzenia w powojennej Europie idealnego spółżycia obu stron niegdyś walczących, na zasadzie zupełnej pacyfikacji duchowej oraz równouprawnionej współpracy Niemiec. W takiej intencji obydwaj premierzy, Mac Donald i E. Herriot, tuż po objęciu steru rządów, zabrali się w tempie gorączkowem do szlachetnej, lecz nader śmiałej, próby, ażeby wyzbyć się od razu wszelkich pozostałości i skutków powojennych. Zmierzając w sposób zdecydowany do zapoczątkowania nowej ery, podjęli oni inicjatywę wciągnięcia Rzeszy, na zasadzie całkowitej równorzędności, do współpracy nad konsolidacją nowej Europy. W tym celu zorganizowano w Londynie (1924) konferencję wspólną premjerów francuskiego, angielskiego i niemieckiego, która stworzyła pierwszy poważny etap nowej polityki porozumienia.

Polityka ta przybrać miała jednak wyraz konkretny nie w Londynie, lecz w Genewie, na terenie Ligi Narodów, której autorytet wzmógł się w tym czasie znakomicie. Wzajemne i bezwzględne zaufanie wszystkich narodów miało być odtąd, według słów premjera angielskiego, niewzruszoną podstawą powszechnego pokoju i całkowitego bezpieczeństwa świata. Obowiązkowy arbitraż wykluczyć miał na przyszłość możliwość wojen, usuwając równocześnie konieczność zbrojeń. Ogólnoświatowy statut bezpieczeństwa zastąpić powinien układy częściowe i regjonalne. rozszerzając zasadę solidarności międzynarodowej na cały świat cywilizowany.*)

Te piękne i wzniosłe ideje podawał niestety w wątpliwość równoczesny rozwój faktów. Szczególnie dla Polski, położonej w sąsiedztwie zbrojącej się wytrwale Rosji komunistycznej i zagrożonej wyraźnemi przygotowaniami odwetowemi Niemiec, było rzeczą niemożliwą oprzeć swe niebezpieczeństwo i swą przyszłość na ślepem zaufaniu do dobrej wiary sąsiadów. W podobnem, aczkolwiek nie tak eksponowanem, położeniu znalazły się również inne państwa. Dlatego też nawet Protokół, zbierający wytyczne nowego porządku rzeczy, uchwalone przez V Zgromadzenie Ligi Narodów (2-go paź-

*) Mowa powitalna Mac Donald'a, wygłoszona na V Zgromadzeniu Ligi.

dziernika 1924 r.), umieścił rozbrojenie projektowane przez Ligę na końcu swych postulatów, uzależniając jego dokonanie od osiągnięcia gwarancyj realnych i od skuteczności arbitrażu.

Tak zwany Protokół Genewski posiadał poważne braki, lecz mimo to był on niezawodnie ważnym krokiem naprzód na drodze ku organizacji trwałego pokoju. Połowiczność postanowień Paktu Ligi Narodów doznała w nim pewnej poprawy. Potępiając w sposób stanowczy wojnę napastniczą, Protokół pozostawiał określenie napastnika Radzie Ligi. By zaś uniknąć trudności, wynikających z warunku jednomyślności uchwał Rady, ogłosił zasadę, że „napastnikiem będzie ten, kto nie przyjmie arbitrażu", co oczywiście rozumieć należało bez żadnej ujmy dla poręczonej w Pakcie Ligi kardynalnej zasady nietykalności prawnych granic państwowych w Europie powojennej. Nie usuwał wprawdzie zasadniczej luki Paktu, wyrażającej się w braku siły egzekutywnej Ligi, przez co jej postanowienia posiadają jedynie moc moralną. Wprowadzając jednak zasadę obowiązkowego arbitrażu (przy oznaczonem powyżej zastrzeżeniu nietykalności granic), posuwał sprawę wykluczenia wojny dalej, aniżeli Pakt Ligi Narodów, której rola ograniczała się dotychczas w razie grożącego konfliktu, do biernego pośrednictwa, co niezawsze prowadzić musiało do ugaszenia powstającego pożaru. Uznana przez to pewna nadrzędność Ligi ponad wszystkiemi państwami, jako strażnicy prawa międzynarodowego i światowego pokoju, bez ujmy zresztą dla uprawnionej suwerenności państwowej, mogła oznaczać duży postęp w życiu międzynarodowem. Podobne znaczenie posiadała aprobata, by wprowadzić zasadę pokojowego załatwiania wszelkich sporów międzynarodowych oraz postanowienie, że ktokolwiek wyłamywałby się z tego obowiązku w przyszłości, stawałby się automatycznie napastnikiem i ściągnąłby na siebie wszystkie tegoż następstwa. Jest rzeczą naturalną, że Francja, wierna postępowym swoim tradycjom, wywierała na nowy bieg rzeczy wpływ decydujący, i że inicjatywa ówczesnego prezydenta ministrów i ministra spraw zagranicznych Herriot'a odegrała przytem rolę poważną. Dowód to zaś dla pokojowych nastrojów Polski oczywisty, że stanęła zdecydowanie po stronie zwolenników Protokółu, wychodząc z założenia, że jej bezpieczeństwo znajdzie zawsze należne oparcie w ogólno-światowym kodeksie pokojowym, pod warunkiem równorzędnego i objektywnego traktowania wchodzących przytem w grę żywotnych jej interesów.

Protokół Genewski w poszukiwaniu dalszych, poza normalno-politycznemi, gwarancyj bezpieczeństwa narodów, połowiczne jeno

uzyskał rezultaty. Decyzja Ligi, by państwu napadniętemu udzielić zdecydowanej ekonomicznej i finansowej pomocy, przeciwko zaś napastnikom zwrócić się z sankcjami gospodarczej natury, zorganizowanemi wspólnie, mogłaby, lecz tylko pod warunkiem solidarności bezwzględnej wobec pierwszorzędnego znaczenia czynnika ekonomicznego dla przyszłej wojny, zaważyć decydująco na jej szali. Już sama groźba zastosowania tego rodzaju represji ograniczałaby poważnie możliwości wojny.

Nas jednak interesuje specjalnie rozwiązanie przez Protokół problemu sankcyj wojskowych, ich możliwość oraz skuteczność w odniesieniu do wyłamującego się z ogólnie uznanego prawa narodów napastnika. Położenia Polski nie można porównywać z sytuacją Rosji, Włoch czy Hiszpanji, które już w swoich geograficzno-strategicznych warunkach znajdują bardzo poważne gwarancje niezawisłości. Stąd skuteczność wojskowych sankcyj karnych Ligi jest czynnikiem rozstrzygającym o naszym stosunku do projektowanych na terenie genewskim form gwarancyjnych i do starego systemu porozumień i sojuszów częściowych. Owóż w 1924 roku okazało się, że sprawa nie dojrzała na tyle, ażeby Liga mogła dysponować siłami wojskowemi swych członków i używać ich zgodnie z uznaną przez siebie potrzebą pod postacią interwencji zbrojnej. Ta okoliczność zmusza nas, a nawet Ligę Narodów do uznawania nadal sojuszów, mających chronić dane państwa przed napaścią. Taki zaś wyłącznie charakter ochronny posiada układ francusko-polski z 1921 roku. By mu jednak nadać cechy przewidywanego przez Protokół „porozumienia regjonalnego", trzeba było doń wprowadzić pewne uzupełnienia.*)

Były to uzupełnienia formalnej jedynie natury, co stwierdził t. zw. Protokół Paryski, podpisany przez nas wzajemnie w miesiąc później po doniosłych decyzjach genewskich (2-go listopada 1924). Po ich wprowadzeniu, sojusz polsko-francuski miał zyskać charakter „układu otwartego". Nadanie mu tego charakteru nie osłabiło w niczem skuteczności jego działania w razie gdyby Polska znalazła się w niebezpieczeństwie. Polski minister spraw zagranicznych A. Skrzyński, solidaryzując się z reprezentantami 55 państw w ich światowego znaczenia inicjatywie, czynił to bez zastrzeżeń, w czem cały rząd warszawski był najzupełniej zgodny. Dał tem dowód niezbity, że Polska pragnie zgodnej, opartej na zaufaniu wzajemnem, współ-

*) Prace podjęte przeze mnie na ten temat w Paryżu jesienią 1924 roku, z ramienia rządu Władysława Grabskiego, wykazały istotnie, że nasz sojusz obronny z Francją jest najzupełniej zgodny z duchem Protokółu Genewskiego.

pracy na terenie międzynarodowym pod warunkiem nienaruszalności jej opartego na prawie stanu posiadania, oraz pod warunkiem warowania jej bezpieczeństwa. Byliśmy w owym czasie najzupełniej z Francją solidarni, co tylko przyczynić się mogło do ożywienia przymierza z 1921 roku.

Protokół Genewski był bezsprzecznie wyrazem ogólno-ludzkiego idealizmu, protestującego konsekwentnie od zakończenia Wielkiej Wojny przeciw możliwości powtórzenia kataklizmu wojennego. Lecz był także wynikiem gry realnych i zwalczających się wzajemnie sił oraz przyczyn, które go przetrwały i znalazły swój wyraz w późniejszych układach międzynarodowych. Jedną z głównych moralnych pobudek Protokółu była narzucająca się coraz silniej konieczność usunięcia banicji międzynarodowej, jaka poniekąd dotknęła Niemcy w 1919 roku. Nadomiar Anglja, działając pod wpływem swych wzrastających trudności gospodarczych, a także odradzającej się przeżytkowej niechęci do umacniania potęgi francuskiej na kontynencie, podtrzymywała stale koncepcję układu gwarancyjnego, w którym udział równorzędny wzięłaby Rzesza. Niemcy zaś, godząc się na niezbyt dla nich kosztowne, bo zbyteczne właściwie pod względem prawno-politycznym, dodatkowe ze swej strony uznanie stanu rzeczy, stworzonego przez Traktat Wersalski na Zachodzie, oraz udział we wspólnych z tej strony gwarancjach, żądały zapłaty. Na ich rachunku, wystawionym przy tej okazji, widniały na miejscu naczelnem pruskie pretensje rewindykacyjne do polskiego Pomorza i Górnego Śląska.

Już w 1924 r. zarysowało się, w sposób coprawda mglisty, niebezpieczeństwo, że żądania niemieckie, ażeby Polska płaciła koszta przystosowania się Europy do warunków nowego bytu, mogą nie pozostać bez echa na terenie międzynarodowym. Niebezpieczeństwo to na szczęście nie znalazło wtedy wyrazu w ostatecznej redakcji Protokółu Genewskiego. Wprowadzona w artykułach 1, 7, 10, 16, 18 i 19 Protokółu) obowiązkowość arbitrażu nie tyczy się spraw, znajdujących podstawy niewzruszone w traktatach pokojowych. Możliwość tę zresztą wyłączała uchwała jednomyślna I i III komisyj Ligi Narodów i to w sposób dobitny, jasny i wyraźny, odrzucając arbitraż w sprawach wywołanych jużto jednostronnem dążeniem do zmiany obowiązujących traktatów pokojowych, jużto zmierzającem do naruszenia całości terytorjum drugiego państwa.

Upadek Pratokółu Genewskiego, obalonego przez parlament angielski, który nie mógł pogodzić się z myślą, by o użyciu siły zbrojnej a zwłaszcza floty brytyjskiej, miała w pewnych wypadkach decy-

dować Liga Narodów, przerwał na jakiś czas rozwój omawianych wydarzeń. Nie usunął jednak przyczyn, które go zrodziły, a wśród których sprawy niemieckie naczelne zajmowały miejsce. Polska, stojąc na stanowisku solidarności międzynarodowej, przy równoczesnem utrzymaniu swych sojuszów jako bezpośredniej ostoi jej bezpieczeństwa materjalnego, czyniła to w przekonaniu, że tym sposobem broni najskuteczniej nienaruszalności traktatów, jako podstawy swego bytu. Natomiast Niemcy przyłączyły się do wysuniętego w 1924 roku hasła solidarności powszechnej w nadziei przemycenia na tej podstawie choćby części swych postulatów odwetowych, jakkolwiek nie były one w zgodzie z wysuwaną równocześnie zasadą sprawiedliwości międzynarodowej. Tej polityki nie wyrzekła się Rzesza po upadku dzieła V Zgromadzenia Ligi Narodów. Wprost przeciwnie, niepowodzenia Protokółu nie omieszkała wyzyskać umiejętnie dla bliższych sobie celów.

Nie był to zbieg przypadkowych okoliczności, lecz obmyślona zgóry i świadoma swych dróg i środków metoda działania, gdy kanclerz Luther, podejmując z początkiem 1925 r. oficjalne zabiegi, mające położyć kres izolacji niemieckiej, łudził Polskę dobrą rzekomo wolą berlińskiego rządu i możliwością zawarcia polsko-niemieckiego traktatu handlowego, istotne zaś motywy niemieckiego działania odsłaniał w Królewcu. Ówczesny sternik rządu Rzeszy wygłosił tam mowę, uderzającą w Traktat Wersalski i w późniejsze decyzje Konferencji Ambasadorów, a mierzącą bezpośrednio w nasz dostęp do morza oraz w ostatecznie uregulowany polsko-niemiecki stan posiadania nad Wisłą. Zaznaczył on w ten sposób kardynalną różnicę, jaka w pojęciu Niemiec zachodzi pomiędzy możliwością definitywnego uznania przez nie układu powojennych stosunków wschodniej i zachodniej granicy Rzeszy.

Różnicę tę wprowadził następnie Stresemann do swego memorandum, skierowanego (9-go lutego 1925 roku) w formie noty, po uprzedniem pozyskaniu Anglji dla berlińskich koncepcyj, do rządów państw sprzymierzonych. Zaproponował Francji zawarcie paktu nieagresji wzajemnej i dodatkowe gwarancje jej obecnego stanu posiadania nad Renem, ograniczając te propozycje wobec wschodu do konwencyj arbitrażowych, mających zapewnić na przyszłość sąsiadującym ze sobą państwom możliwość regulowania zatargów prawno-politycznych na drodze rokowań pokojowych. Wszczęte na tem tle rozmowy pomiędzy Anglją, Francją i Rzeszą Niemiecką pozostały pod wielu względami tajemnicą dla ówczesnego polskiego ministra spraw zagranicznych. P. Herriot, a nieco później p. Briand, po-

stawieni wobec alternatywy: bądź uzyskania dodatkowych gwarancyj w sprawie Alzacji i Lotaryngji, choćby to osłabiało pośrednio pozycję międzynarodową Polski i Czechosłowacji, bądźto zrezygnowania z angielsko-niemieckich propozycyj, wybrali pierwszą ewentualność. Nie wtajemniczając nas w ówczesne swoje na temat wniosków Stresemanna rozmowy, dbali o bezpieczeństwo Polski na swój sposób, lecz bez naszego w tych rozmowach udziału. Wykluczyć zaś sprawy polskiej z rokowań, które poprzedziły zawarcie układów locarneńskich, nie było sposobu. Nie dopuszczały do tego zresztą Niemcy. Dla nich celem głównym przygotowywanych traktatów było wprowadzenie wyłomu w stosunkach polsko-francuskich i skierowanie wysiłków międzynarodowych, zmierzających do ostatecznego utrwalenia pokoju, na drogę, na której Polska musiałaby w przyszłości opłacić dokonywaną z udziałem Rzeszy konsolidację kontynentu.

Żałować więc należy, że ówczesna polityka zagraniczna Polski umożliwiła Anglji i Francji wyeliminowanie nas z rokowań przygotowawczych i pozbawiła Polskę wpływu realnego na rozwiązanie tego najtrudniejszego a zarazem i najpoważniejszego dla nas na przyszłość zagadnienia. Żałować należy, że redakcja odpowiedzi (16-go czerwca 1925 r.) na memorandum Stresemanna dokonała się poza nami, i że sierpniową notę p. Brianda zakomunikowano p. Skrzyńskiemu w formie definitywnej, pozbawiającej go możności wprowadzenia do niej potrzebnych ze stanowiska polskiego zmian. To był wzgląd główny, dla którego pakty parafowane w październiku 1925 roku w Locarno nie zawierały postanowień, uwzględniających w rozmiarze wystarczającym potrzeby polskie. To była najwalniejsza przyczyna, dla której pierwotny projekt francuski, proponujący objęcie przy pomocy „wspólnych oraz indywidualnych gwarancyj“ także spraw Wschodu, nie znalazł należytego oddźwięku w aktach końcowych konferencji locarneńskiej. Obaliła je wprawdzie opozycja anglo-niemiecka oraz bezwzględna tendencja doprowadzenia rozpoczętych rokowań do pozytywnego wyniku; brak jednak głosu polskiego w sprawach, dotyczących bezpośrednio Polski, odziaływać musiał na ich tok w sposób wybitnie ujemny.

W ten sposób formuła p. Saint-Aulair'a, zmierzająca do niedopuszczenia możliwości nowego Sedanu przez wykluczenie polskiej Sadowy, przeszedłszy przez Cannes, Genuę (1922) i dwie fazy genewskie (1923 i 1924) zatraciła swe podstawy pierwotne, rozwijając się ostatecznie w gwarancje jednostronne, uzyskane 16-go października przez Francję. Uratowano przytem resztki dawnych zobowią-

zań angielskich, pozyskując równocześnie porękę włoską, która okazać się może dość problematyczną w przyszłości. Narażono natomiast na szwank polsko-francuskie przymierze, a co za tem idzie oparte na niem bezpieczeństwo Europy.

II

Według protokółu końcowego parafowanego 16-go października 1925 roku, a podpisanego formalnie 1-go grudnia t. r., w Londynie, reprezentanci zebranych w Locarno państw „udzielili swej zgody na projekty Traktatów i Konwencyj", których wejście w życie:

„przyczyni się w stopniu ogromnym do sprowadzenia odprężenia moralnego między narodami i ułatwi w wysokiej mierze rozwiązanie wielu problemów politycznych i ekonomicznych, zgodnie z interesami i uczuciami narodów; utrwalając zaś pokój i bezpieczeństwo w Europie, pozwoli przyśpieszyć skutecznie rozbrojenie przewidziane w art. 8. Paktu Ligi Narodów"*).

Traktaty te i konwencje dzielą się na trzy grupy, z których pierwsza obejmuje zasadniczo niewspółmierne układy z Niemcami, druga polsko-francuskie i czesko-francuskie porozumienia gwarancyjne, a trzecia pismo wyjaśniające par. 16 Paktu Ligi Narodów i umożliwiające Niemcom wejście w skład Ligi Narodów przy równoczesnem zachowaniu przyjętych w Rapallo zobowiązań w stosunku do Rosji sowieckiej.

Równorzędność stron paktujących pod jednym tylko względem zachowaną została konsekwentnie w obradach i decyzjach z października 1925 roku. Podkreśla ją dobitnie wstęp do Paktu Reńskiego, według którego strony traktujące:

„troszcząc się o zaspokojenie pragnienia bezpieczeństwa i ochrony ożywiającego narody, które musiały ponieść klęskę wojny 1914—19

---

*) Według cytowanego protokółu powstały w Locarno pomiędzy 5—16 października następujące traktaty i konwencje: Traktat między Niemcami, Belgją, Francją, Wielką Brytanją i Włochami (jako aneks do protokołu A), konwencja arbitrażowa między Niemcami a Belgją (aneks B), konwencja arbitrażowa między Niemcami a Francją (aneks C), Traktat arbitrażowy między Niemcami a Polską (aneks D), traktat arbitrażowy między Niemcami a Czechosłowacją (aneks D). Ponadto Francja, Polska i Czechosłowacja ustaliły w Locarno projekty umów (accords) mających na celu zapewnienie sobie wzajemne dobrodziejstw wspomnianych traktatów.

Na inicjatywę natomiast sekretarza stanu spraw zagranicznych Wielkiej Brytanji i w „odpowiedzi na żądanie wyjaśnień art. 16 Paktu Ligi Narodów, przedstawione przez Kanclerza i Ministra Spraw Zagranicznych Niemiec" ustalono projekt pisma wspólnego w tej sprawie (aneks F).

roku, a również ożywione szczerem pragnieniem dania wszystkim państwom podpisanym, zainteresowanym w sprawie gwarancyj uzupełniających w ramach Paktu Ligi Narodów i traktatów, będących w mocy między niemi, postanowiły zawrzeć traktat" — który jest podstawą układów locarneńskich. W tej formie, a później i w treści, zaznaczono równorzędność stanowczą i bezwzględną zwycięzców i zwyciężonych. Schodząc z piedestału Traktatu Wersalskiego i uzupełniających go układów pokojowych oraz paktów, w których o bezpieczeństwie Europy rozstrzygano dotychczas jednostronnie, dopuszczono obecnie Niemcy na równorzędnej (analogicznie do planów Dawes'a i Young'a), a nawet uprzywilejowanej w stosunku do ich sąsiadów wschodnich, stopie do współdecydowania o sprawach bezpieczeństwa kontynentu. Zrobiono to w przekonaniu, że odtąd problem trwałego pokoju znajdzie swe rozwiązanie pozytywne w zgodnej i szczerej współpracy narodu niemieckiego z wszystkimi jego sąsiadami. Uprzywilejowanie niemieckie ujawniło się we wspomnianych już ustępach w dziedzinie ich postulatów wschodnich oraz w przystosowaniu się państw zachodnich do specyficznej sytuacji Rzeszy, powstałej wskutek jej związku z Rosją sowiecką*). Poza tem pomiędzy powstałemi na tej nowej podstawie układami zachodzą, jak to następnie się okaże, zasadnicze i głębokie różnice tak w formie i treści „gwarancyj uzupełniających", jak i w poręczonem przez nie bezpieczeństwie oraz status quo na pograniczu Rzeszy.

W Pakcie Reńskim, wyniku głównym konferencji, reprezentanci pięciu decydujących o jej przebiegu państw:

---

*) Stwierdza to list zbiorowy, tyczący się interpretacji art. 16 Paktu Ligi Narodów, wysłany do przedstawicieli Niemiec przez delegatów Belgji, Francji, Wielkiej Brytanji, Włoch, Polski i Czechosłowacji:

„Delegacja niemiecka poprosiła o pewne wyjaśnienia, tyczące się art. 16 Paktu Ligi Narodów.

Nie jesteśmy uprawnieni do wypowiadania się w imieniu Ligi, lecz nie wahamy się, w myśl dyskusyj, które się odbyły na Zgromadzeniu i Komisjach Ligi Narodów i po wyjaśnieniach, które zostały między nami wymienione, zakomunikować Panom jak ze swej strony interpretujemy artykuł 16. W myśl naszej interpretacji obowiązki, wynikające ze wspomnianego artykułu dla Członków Ligi Narodów, muszą być zrozumiane w tym samym sensie, że każde z państw, Członków Ligi, winno lojalnie i skutecznie współpracować dla sprawy poszanowania Paktu i sprzeciwiania się wszelkiemu atakowi agresji, w mierze zastosowanej do jego sytuacji wojskowej i liczącej się z jego położeniem geograficznem.

Sporządzono w Locarno dnia 16 b. m.

E. Vandervelde, A. Briand, A. Chamberlain, A. Skrzyński, Dr. Benesz".

„gwarantują indywidualnie i zbiorowo... utrzymanie terytorjalnego status quo, wynikającego z granic między Niemcami a Belgją i między Niemcami a Francją oraz nietykalności rzeczonych granic tak, jak są ustalone przez lub w wykonaniu traktatu pokojowego, podpisanego w Wersalu 28-go czerwca 1919 roku jako też w myśl postanowień artykułów 42 i 43 wspomnianego traktatu dotyczących strefy zdemilitaryzowanej. ...Zobowiązują się wzajemnie nie rozpoczynać z żadnej strony ataku lub inwazji i nie uciekać się z żadnej strony i w żadnym razie do wojny... Niemcy i Belgja oraz Niemcy i Francja zobowiązują się do regulowania w drodze pokojowej wszystkich kwestyj jakiejkolwiek bądź natury, które miałyby je dzielić, a nie mogły być rozstrzygnięte zwykłemi sposobami dyplomatycznemi...

Powołują w tym celu specjalną komisję pojednawczą oraz ustanawiają specjalne przepisy, a wreszcie precyzują proceder odwoływania się wzajemnego do Rady Ligi Narodów (art. 4 paktu) w razie pogwałcenia „jednej z Wysokich Stron układających się" w Locarno*).

W ten sposób niemiecko-francuski i niemiecko-belgijski stan posiadania, ustalony w wersalskim traktacie pokoju, jako też wprowadzona na tej samej podstawie demilitaryzacja strefy reńskiej, uzyskała dodatkową a dobrowolną zgodę Niemiec, co wykluczyć powinno na przyszłość wszelką z ich strony inicjatywę rewizyjną na zachodzie**). Zobowiązując się natomiast uroczyście do zaniechania w przyszłości wszelkiej napaści, rozstrzygnięto przez to teoretycznie coprawda, lecz w duchu pozytywnym, bezpieczeństwo Francji na jej granicy z Niemcami.

Tak Pakt Reński jak i układy arbitrażowe Belgji i Francji z Niemcami są gwarantowane przez Anglję i Włochy. Wprawdzie

---

*) Cytowane według art. 1, 2, 3 Paktu Reńskiego.

**) Nie przeszkodziło to zresztą Niemcom podjąć na tym właśnie odcinku i to już w 1926 roku próbę dokonania pierwszego wyraźnego wyłomu w postanowieniach podstawowych Traktatu Wersalskiego. Wyzyskując mianowicie ówczesne trudności finansowe Belgji, rząd berliński zaproponował brukselskiemu odszkodowanie za wydane na obszarze belgijskim w czasie okupacji marki papierowe, pod warunkiem zwrotu Rzeszy obszarów Eupen i Malmedy. Te trzykrotnie ponawiane propozycje odrzucono ze strony Brukseli.

Niemniej wywołały one niezmiernie charakterystyczną dyskusję publiczną, kwestjonującą, mimo locarneńskich zobowiązań Stressemanna, stałość stosunków także i na zachodniej granicy Rzeszy. Wątpliwy charakter tych zobowiązań, a także ich nieszczerość, czyli tradycyjna dwulicowość polityki niemieckiej, została przez to bardzo dobitnie podkreśloną.

interwencja angielsko-włoska, o ile wogóle będzie w przyszłości możliwą, nastąpić może dopiero wówczas, gdy Rada Ligi stwierdzi jednomyślnie, poza stronami wchodzącemi w grę, fakt niedopuszczalnej napaści, niemniej formalnie stan posiadania Francji nad Renem uzyskał w ten sposób uzupełniające i oparte na dość szerokiej podstawie poręczenia. Toż samo bezpieczeństwo na francusko-belgijsko-niemieckiej granicy zostało zagwarantowane w równej zresztą mierze Niemcom jak i ich sąsiadom zachodnim przez Anglję i Włochy.

Odmiennie potraktowano wschodnich sąsiadów Rzeszy, ograniczając się w Locarno do podpisania jednobrzmiących z konwencjami zachodniemi (z wyjątkiem wstępu) traktatów arbitrażowych pomiędzy Niemcami z jednej strony a Polską i Czechosłowacją z drugiej strony. Układy te ponadto uzyskały jednostronną tylko gwarancję Francji. Anglja i Włochy odmówiły im poręczenia, podkreślając w ten sposób wprowadzone w 1925 roku różnice w traktowaniu ogólnego problemu bezpieczeństwa Europy.

Ich brakiem głównym, pozbawiającym decyzje locarneńskie właściwej treści na Wschodzie, jest brak paktu dla wschodnich granic Rzeszy analogicznego do traktatu reńskiego. Odpadły wskutek tego w stosunku do Polski i Czechosłowacji uroczyste zobowiązania niemieckiej nieagresji, zawarte w ustępie 2 art. 2 Paktu Reńskiego. Zabrakło, posiadającego decydujące dla polsko-niemieckich stosunków znaczenie, stwierdzenia (artykuł 6 Paktu), według którego:

„dyspozycje niniejszego układu nie uchybiają w niczem prawom i zobowiązaniom wynikającym dla układających się wysokich stron z Traktatu Wersalskiego".

Luki tej nie wypełniają dostatecznie zbyt ogólnikowe zastrzeżenia, wyrażone we wstępie polsko-niemieckiej umowy arbitrażowej, gdzie stwierdzono, że „poszanowanie praw, ustalonych przez traktaty lub wynikających z prawa narodów, obowiązuje trybunały międzynarodowe..." lub — że „prawa poszczególnego państwa mogłyby być zmienione jedynie za jego zgodą".

Nie przekreśliły one bowiem ani nie wyłączyły pretensyj niemieckich do rewizji granicy polsko-niemieckiej, które nabrały pozorów aktualności na tle znanej nam akcji przygotowawczej przedlocarneńskiego okresu oraz w następstwie taktycznego sukcesu Stressemanna, odniesionego przezeń w tej sprawie 16-go października 1925 roku. W konsekwencji tych faktów powstała niemiecka teza, w myśl której droga rewizji terytorjalnej, przewidzianej Paktem Ligi, (a specjalnie § 19 Paktu), jest na wschodzie dla Niemiec

otwarta, i to od momentu podpisania locarneńskich układów. Pamiętajmy zaś, że artykuł 19 głosi, iż Zgromadzenie Ligi Narodów „może zaprosić jej członków do ponownego rozpatrzenia traktatów, które z biegiem czasu stały się niewykonalnemi lub do rozważenia ogólnej sytuacji międzynarodowej, której podtrzymanie zagrażałoby pokojowi świata".

Rozszerzenie tego rodzaju interpretacji na Traktat Wersalski i rozstrzygnięte nim polsko-niemieckie granice, nadużywanie układów locarneńskich do zakwestjonowania w drodze obowiązkowego dla Polski arbitrażu jej całości terytorjalnej wraz z powoływaniem się na fakt, że nienaruszalność naszych granic nie została politycznie potwierdzona w Locarno, a sporów granicznych nie wyłączono z arbitrażu jest — naszem zdaniem — niedopuszczalne. Pominąwszy fakt, że obowiązujące dzisiaj na polsko-niemieckiem pograniczu prawo jest najzupełniej zgodne z elementarnemi zasadami sprawiedliwości, Pakt Ligi Narodów jest dla nas istotną i główną, nie dającą się wyłączyć, a nawet decydującą w zasadniczej treści częścią składową wszystkich traktatów pokojowych, na których spoczywa statut organizacyjny powojennego świata. Niepodobna dopuścić, aby twórcy Ligi, stawiając ją na straży porządku rzeczy, ustalonego w Wersalu, dążyli równocześnie do obalenia granic, powstałych na podstawie tych samych traktatów, o których ideowo-politycznym kierunku rozstrzygnął Pakt Ligi. Dla nas zresztą teza francuska*), że „traktaty, będące prawami Ligi, nie mogą być zmienione ani siłą ani wyrokami sądowemi, lecz jedynie i wyłącznie tylko, jak wszystkie prawa, za zgodą narodów, które je podpisały", jest elementarnym, niewzruszonym kanonem; a nasz cały naród gotów jest w jej obronie rzucić na szalę wszystkie rozporządzalne swe siły.

Niemniej przeto układy locarneńskie ciężkim były ciosem dla naszego prestiżu międzynarodowego. Stworzyły one nowe podstawy dla podstępnej akcji przeciwpolskiej, z której podjęciem przez nieprzejednane czynniki niemieckie, gdy ogólna sytuacja wyda się im należycie po temu dojrzała, należy się w przyszłości poważnie liczyć. Powojenna polityka Rzeszy jest nacechowana naogół uporczywym i zorganizowanym oporem przeciwko pełnej realizacji Traktatu Wersalskiego. Fundamenty tego pokoju, a w tem i jego postanowienia terytorjalne, pozostały dotychczas nienaruszone. Jeżeli jednak uprzytomnimy sobie zdobycze niemieckie, osiągnięte w ciągu

*) Głos p. Jouvenela w Protokóle V-go Zgromadzenia Ligi Narodów.

pierwszego dziesięciolecia walki ze stanem rzeczy, który ustalił się dla Rzeszy po przegranej wojnie; jeśli stwierdzimy, że system reparacyj uległ już dwukrotnej na korzyść Niemiec zmianie, możliwość jednostronnych sankcyj natomiast została raz na zawsze wykluczoną, kontrola wojskowego pogotowia Rzeszy zniesioną, a okupacja Nadrenji cofniętą — wówczas ocenimy, jak wielki szmat drogi mają w tej walce Niemcy poza sobą i do jak wielkich nadziei uprawniać ich może dalsza przyszłość.

Locarno w tej walce odegrało rolę nader poważną. I to nie tylko dlatego, że usunęło ustalone w Wersalu gwarancje, zastępując je nowemi, a dla Niemiec korzystniejszemi, nietylko, że położyło kres izolacji Niemiec, ale przedewszystkiem dlatego, że stworzyło pozory zachwiania porządkiem rzeczy ustalonym przez Traktat Wersalski na Wschodzie. I my stajemy dzisiaj bezwzględnie na gruncie tezy prezydenta Brianda, według której układy z Locarna —

„są zawarte ściśle w ramach Traktatu Wersalskiego, nie naruszając go w żadnym punkcie i pozostawiając go w całości nietykalnym“*).

Nie możemy jednak nie stwierdzić równocześnie, że istnieje wręcz przeciwna w tym względzie teza niemiecka, głosząca, iż układy locarneńskie nie uzupełniają traktatu pokoju, lecz go zasadniczo zmieniają. Teza, która, mimo swej absurdalności, stwarza bardzo dogodną dla Niemiec podstawę do dalszych procesów i sporów granicznych wznawianych ostatnio z ich strony.

Pakty locarneńskie ugruntowały również w opinji niemieckiej różnice jakie usiłuje się wprowadzić w traktowaniu problemu granic powojennych Rzeszy. Odsuwając na plan dalszy sprawę odzyskania Alzacji i Lotaryngji, koncentrują one obecnie zaborczość niemiecką na Polsce i zarysowują w wyobraźni narodu niemieckiego Pomorze polskie i Górny Śląsk jako pierwszy etap odwetu. Powzięte w Locarno decyzje wygrywa się także nader zręcznie, by osłabić węzły łączące Polskę z Francją, by stworzyć i ugruntować nad Sekwaną pogląd, że porozumienie francusko-niemieckie, zapoczątkowane na locarneńskiem podłożu, zagwarantuje w swym dalszym rozwoju w sposób całkiem wystarczający obecny stan posiadania Francji nad Renem, czyniąc jej przymierze z Polską zbytecznem, a nawet szkodliwem.

Traktaty locarneńskie pod innemi jeszcze względami są nieko-

---

*) Mowa ministra B r i a n d a, wygłoszona w parlamencie francuskim 2-go lutego, 1928 roku.

rzystne dla Polski. Wprowadziły one niebezpieczne w pewnych warunkach zróżniczkowanie stosunków bezpieczeństwa w Europie. Stworzywszy na Wschodzie atmosferę, w której, przy sprzyjających okolicznościach, będzie można wszcząć spory graniczne z Polską, uczyniono możność ich rozstrzygnięcia w drodze orężnej łatwiejszą; a to zarówno przez zredukowanie ilości gwarantów bezpośrednich, jako też przedewszystkiem przez znamienne usunięcie z polsko-niemieckiej konwencji arbitrażowej, tak ważnego zasadniczo, zobowiązania o wzajemnej nieagresji, które, jako jeden z nieodbitych warunków bezpieczeństwa, wyraźnie zostało umieszczone w Pakcie Reńskim.

III

W ostatniej konkluzji, dzieło locarneńskie, rozpatrywane ze stanowiska interesów Europy i nierozłącznie z niemi związanych interesów Polski, będącej jednym z naczelnych i nieodzownych spółczynników przyszłego zespołu międzynarodowego, przedstawia dwie strony zasadnicze nierównego znaczenia i różnej wartości. Stronę dodatnią stanowi pokojowe w pewnej mierze utrwalenie na Zachodzie powojennego s t a t u s q u o francusko-niemieckiego, przy ponowionym udziale umownym Niemiec, wreszcie, rzecz główna, przy utrzymaniu, aczkolwiek w bardzo rozluźnionym kształcie, przyjaznej solidarności francusko-angielskiej, a poniekąd i włoskiej. Strona ujemna polega na tem, że za odnośne, raczej moralne ustępstwa niemieckie i zależne dopiero od próby życia angielskie i włoskie gwarancje, udzielono zapłaty w dziedzinie, najmniejszego napozór oportunistycznie, oporu, lecz zarazem największego, pod względem rzeczowym, ciśnienia na istotną pacyfikację powszechną od ściany wschodniej, to jest w kompleksie polsko-niemieckich stosunków. By ten ostatni rezultat ujemny w pewnej mierze złagodzić i naprawić, a zarazem tak niedawne przymierze paryskie z 1921 roku do nowych przystosować warunków, podpisano w Locarno z inicjatywy p. Brianda francusko-polski traktat gwarancyjny.

Traktat ten, oparty na zasadzie wzajemności, przewiduje wzajemną „niezwłoczną pomoc i poparcie“ w razie gdyby zawierające go państwa „ucierpiały przez niewykonanie zobowiązań, zaciągniętych“ obopólnie 16-go października 1925 roku; a dalej „celem utrzymania pokoju“ i wykonania art. 16 Paktu Ligi Narodów pod warunkiem, że „takiemu niewykonaniu zobowiązania towarzyszyć będzie niesprowokowane użycie siły zbrojnej“. Ustalone tym trakta-

tem gwarancje obowiązują ponadto obydwie strony, w przypadku, przewidywanym artykułem 15 ust. 7 Paktu Ligi Narodów.

Jest rzeczą oczywistą, że traktat ten nie wyklucza ani nie przekreśla bynajmniej poprzedniego sojuszu politycznego i konwencji wojskowej, którym nadano swego czasu charakter układów wieczystych. Stwierdzono to zresztą wyraźnie we wstępie, podkreślając, że Francja i Polska dążą do „utrzymania pokoju powszechnego" oraz do zabezpieczenia sobie jego dobrodziejstw nietylko przy pomocy omawianego „traktatu zawartego w ramach Paktu Ligi Narodów", lecz także „w myśl traktatów istniejących między niemi" przed 1925 rokiem.

Ostatni traktat gwarancyjny zatem, poręczając nam w nowej, przystosowanej do panujących dzisiaj zwyczajów międzynarodowych, formie pomoc Francji, jest zapewne bardzo cennem uzupełnieniem dotychczasowego sojuszu. „Duch Locarna" jednak wywarł i na nim swoje piętno. Traktat gwarancyjny bowiem jest organicznie związany z układami locarneńskimi, a więc i z Paktem Reńskim, co stwierdzili uczestnicy konferencji w protokóle jej zamknięcia. Pakt Reński ogranicza swobodę ruchów naszej sojuszniczki w sposób aż nadto widoczny w razie niemieckiej na polskie granice napaści. Według jego brzmienia (art. 2) — wojska francuskie przekroczyć mogą strefę zdemilitaryzowaną na niemieckiem pograniczu zachodniem w trzech tylko wypadkach. Pierwszy przyznaje Francji prawo obrony w razie bezpośredniej na nią napaści ze strony Niemiec i w razie „oczywistego naruszenia" przepisów demilitaryzacyjnych. Drugi przewiduje akcję, wynikającą z zastosowania art. 16 Paktu Ligi Narodów. Trzeci wreszcie łączy się z akcją podejmowaną w myśl —

„decyzji Zgromadzenia lub Rady Ligi Narodów, albo też w zastosowaniu artykułu 15 (ustęp 7) Paktu Ligi Narodów, byleby w tym ostatnim wypadku akcja ta była skierowana przeciw państwu, które pierwsze dopuściło się napaści".

Te trzy wyjątki określające możliwość interwencji francuskiej, wśród których bezpośredni i natychmiastowy odpór przewidziany w punkcie pierwszym jest szczególnie ważnym i skutecznym, dawałyby Polsce wystarczające gwarancje. Niestety nie mają one zastosowania w całości w razie wojny polsko-niemieckiej. Wobec odrzucenia w Locarno zasady agresji pośredniej przeciw Francji, przewidziany punktem pierwszym przypadek znalazłby zastosowanie jedynie w razie, nieprawdopodobnego wprost, połączenia napaści niemieckiej na Polskę i Francję zarazem. A zatem jedynie postano-

wienia zawarte w 2 i 3 ustępie art. 2 Paktu Reńskiego ustalają swobodę ruchów Francji w razie potrzeby jej łącznego z Polską wystąpienia zbrojnego. W przewidzianych zaś temi postanowieniami przypadkach, akcja francuska rozwinąć się będzie mogła jedynie drogą pośrednią, a to w ramach Paktu Ligi Narodów i przy zastosowaniu jej procedury, utrudniającej wszelką akcję realną.

Teoretycznie rzecz biorąc, to pogorszenie naszej sytuacji nie jest następstwem układów locarneńskich. W teorji bowiem wszelka akcja zbrojna członków Ligi Narodów jest dzisiaj możliwą wyłącznie tylko w ramach Paktu Ligi. A zatem Pakt Reński, dając wolną rękę Francji w ramach statutowych Ligi, wyczerpywać się zdaje wszystkie dopuszczalne obecnie pod tym wzlędem możliwości. W rzeczywistości jednak rzecz ma się odmiennie. Stwierdzili to w dobitny sposób uczestnicy i gwaranci Paktu Reńskiego, przyznając Francji, Belgji i Niemcom (w art. 6 P. R.) prawo indywidaulnej oceny faktu napaści i dopuszczając w razie bezpośredniej agresji na Zachodzie natychmiastową i automatyczną przeciwakcję, a nie stosując tej samej zasady na Wschodzie. Akcja Rady Ligi Narodów straciła przez to w odniesieniu do zachodnich granic Rzeszy swą siłę wstrzymującą. Zatrzymała ją natomiast w całości na jej wschodniem pograniczu*). Na tem dopiero tle związanie francuskich sankcyj z Paktem Reńskim nabiera właściwej, a tak ujemnej i niebezpiecznej dla ich skuteczności treści.

W ten sposób, obok różnicy, jaką Niemcy zaznaczyli w Locarno wobec całego świata, co do stałości, względnie płynności dwustronnych granic Rzeszy, różnicy przyjętej zresztą przez nich nieszczerze i na obecną tylko chwilę historyczną, osłabione zostały równocześnie podstawy bezpieczeństwa na Wschodzie, stwarzając warunki,

---

*) Brzmienie omawianego ust. 3 art. 4 jest następujące:

...W razie oczywistego pogwałcenia artykułu 2 niniejszego Traktatu, albo też naruszenia oczywistego artykułów 42 lub 43 Traktatu Wersalskiego przez jedną z Wysokich Stron, układających się — każde z pozostałych państw układających się zobowiązuje się odtąd do niezwłocznego udzielania pomocy Stronie, przeciw której zostanie skierowane podobne pogwałcenie lub naruszenie z chwilą, gdy dane Państwo będzie sobie mogło zdać sprawę, że pogwałcenie to stanowi akt, nie wywołany napaścią i że z racji bądźto przekroczenia granicy, bądź wszczęcia działań wojennych lub zgromadzenia sił zbrojnych w strefie zdemilitaryzowanej, niezbędną jest akcja niezwłoczna. Niemniej jednak Rada Ligi Narodów po otrzymaniu kwestji stosownie do paragrafu 1 niniejszego artykułu zawiadomi o rezultacie swych skonstatowań. Wysokie Strony, układające się zobowiązują się w podobnym wypadku do postępowania zgodnie z zaleceniami Rady, któraby była wyrazicielką głosowania jednomyślnego z wyjątkiem głosów przedstawicieli Stron zaangażowanych w działania wojenne.

które w sprzyjających odwetowi okolicznościach mogłyby zapewnić Niemcom wolną rękę w walce z Polską. Nie należy zapominać zresztą i o tem, że Pakt Ligi zawiera pewne niedomówienia, mogące chwilowo nadać napaści granicznej na polskie Pomorze fałszywe pozory wojny legalnej, co utrudniałoby niepomiernie Francji spełnienie przyjętych przez nią wobec Polski zobowiązań. Ten fakt tłumaczy nam również niemiecką doktrynę wojenną, o której mowa będzie później, a która zdaje się przewidywać błyskawiczny atak Reichswehry, względnie jej organizacyj pomocniczych, na Polskę, celem obalenia obowiązującego obecnie na polsko-niemieckiem pograniczu stanu rzeczy, i to w tak szybkiem tempie, ażeby akcja przewidziana procedurą Ligi Narodów nie mogła się wcale rozwinąć. W związku z tem wymagają również uwzględnienia wzmożone dzisiaj w Niemczech tendencje odwetowe pod adresem Polski oraz wysiłki dyplomacji niemieckiej, zmierzające tuż po 1925 roku do zacieśnienia węzłów łączących Rzeszę z Rosją sowiecką i do dalszego osaczenia oraz izolowania politycznego Polski.*).

Locarno otworzyło Niemcom naoścież drzwi do Ligi Narodów. Ze stanowiska polityki polskiej, która jest polityką pokoju, fakt ten uznać należy za dodatni zewszechmiar, lecz pod warunkiem, że Niemcy nie będą usiłowały nadużyć wielkiej pokojowej instytucji genewskiej do przeciwnych jej naturze i powołaniu celów. Liga Narodów zatraciła wprawdzie od 1926 roku, to jest od chwili przyjęcia Niemiec w poczet swych członków, swój pierwotny charakter, polegający na pewnej wyłączności zwycięskich w Wielkiej Wojnie państw. Rozszerzyła jednak równocześnie znacznie swój zasięg ideowo-polityczny i wzmocniła platformę współpracy międzynarodowej, co leży zasadniczo w naszym interesie. Niemcy, wstępując do Ligi Narodów, potrafiły, dzięki uzyskanym w Locarno ustępstwom, uratować swój stosunek z Rosją, która żywiła i żywi niczem nieuzasadnione obawy, by Liga nie przerodziła się zczasem w zwrócony przeciw niej ogólny związek narodów. Gdy uspokajające wyjaśnienia, udzielone p. Cziczerinowi w okresie konferencji locarneńskiej, wydały się Moskwie niewystarczającemi, a odszkodowanie ofiarowane Rosji w formie 100 miljonów pożyczki niemieckiej i korzystnego traktatu handlowego nie zaspokoiło pretensyj sowieckich, wówczas pośpieszono jeszcze z pismem wyjaśniającem artykuł 16 Paktu Ligi Narodów. Wszystko to stworzyło podstawy dla specjal-

*) 24 kwietnia 1926 r. zawarto w Berlinie niemiecko-rosyjski traktat wzajemnej nieagresji.

nie uprzywilejowanego stanowiska Niemiec w Lidze, pozwoliło im ukryć ich sojusz z Rosją, i przystosować do jego potrzeb zobowiązania Rzeszy jako członka Ligi, co również zwracało się przedewszystkiem przeciw Polsce. Podpisany zaś w Berlinie, równocześnie z przystąpieniem Niemiec do Ligi Narodów, traktat wzajemnej nieagresji z Rosją podtrzymał i uzupełnił układ z 1922 roku jako „podstawę wzajemnych, przyjaznych stosunków". Obopólna neutralność w razie zaatakowania któregokolwiek z kontrahentów oraz zobowiązanie, że żadna ze stron nie weźmie udziału w wojskowej czy gospodarczej koalicji przeciwko stronie drugiej, wyczerpywało oficjalną treść omawianego traktatu. Dopełniała ją jednak załączona doń nota rządu niemieckiego, w której Niemcy zobowiązywały się do energicznego wystąpienia przeciw ewentualnym próbom atakowania Rosji sowieckiej na terenie Ligi Narodów. Co ważniejsza, w nocie tej stwierdzono również, że Niemcy wezmą udział w sankcjach przewidzianych przez art. 16 Paktu w razie skierowania ich przeciw Rosji sowieckiej, jedynie wówczas, gdy same indywidualnie uznają agresję rosyjską, t. j. faktycznie... nigdy.

Mogłaby stąd wytworzyć się w przyszłości taka sytuacja, w której Niemcy, patronując Rosji w Lidze Narodów i nie dopuszczając do wypowiedzenia się Rady w wypadku rosyjskiej na Polskę napaści, upozorowanej odpowiednio nazewnątrz, mogłyby dążyć do osamotnienia Polski w jej zatargu z Rosją i do zawarowania samym sobie wolnej ręki wobec takiej wojny.

ROZDZIAŁ CZWARTY

POLSKA I FRANCJA A POROZUMIENIE Z RZESZĄ NIEMIECKĄ I PROJEKT FEDERACJI EUROPEJSKIEJ

I

W okresie polocarneńskim znaczenie historyczne posiadać będzie dzień 17-go maja 1930 roku, w którym, łącznie z wprowadzeniem w życie planu Younga, zapadła ostateczna decyzja bezzwłocznego opróżnienia trzeciej i ostatniej strefy okupacyjnej nad Renem. W tym samym dniu niestrudzony organizator pokoju powszechnego, minister Arystydes Briand, postawił na porządku dziennym dyskusji świata swój projekt wstępny sfederalizowania Europy.

I jedna i druga decyzja, z których pierwsza otwiera nowy okres historji powojennej, a druga jest wyrazem gorączkowego poszukiwania form stałych dla spokojnego współżycia narodów, wywrze wpływ przemożny na bezpieczeństwo starego kontynentu, w pierwszym zaś rzędzie państw, sąsiadujących z Rzeszą. Żołnierz francuski bowiem, opuszczający obecnie ziemię niemiecką, okupowaną w formie zastawu, z tem, że tego rodzaju sankcje fizyczne, przewidziane przez Traktat Wersalski, nie będą już stosowane w przyszłości, jest nietylko wyrazem głębokiej ewolucji, jaka od 1925 roku dokonała się w stosunkach pomiędzy zwycięzcami a zwyciężonymi, lecz także i symbolem zmiany zasadniczej warunków bezpieczeństwa w Europie środkowej.*) Między innemi konwencja wojskowa, łącząca Polskę z Francją, straciła przez to korelatyw techniczny niezwykłej

*) Art. 429 przewidywał przedłużenie okupacji Nadrenji po 1935 roku, postanawiając, że w razie, gdyby — „gwarancje przeciwko nie prowokowanej napaści Niemiec okazały się niewystarczające, wówczas ewakuacja oddziałów ewakuacyjnych może ulec opóźnieniu w okresie, uznanym za niezbędny do otrzymania wspomnianych gwarancyj".

doniosłości, który reprezentowały dotychczas pułki francuskie, dzierżące w swym ręku jeden z głównych przyczółków mostowych na Renie i klucz strategiczny, Moguncję, która łączy na zachodzie Niemcy południowe z północnymi w jedną, pod strategicznym względem, całość.

Groźba natychmiastowego i automatycznego marszu armji francuskiej w głąb Rzeszy, w razie niemieckiej na nas napaści, zagwarantowana obecnością jej przedniej straży nad Renem, znikła bezpowrotnie w tymże roku, a więc pięć lat wcześniej, niż to przewidywał Traktat Wersalski. Miejsce jej zajęła, już nie tylko w teoretycznem, ale i w praktycznem słowa tego znaczeniu, nadreńska strefa demilitaryzacyjna i postanowienia Paktu Ligi o znanym nam a hamującym wszelką akcję charakterze, oraz dostosowany do tych warunków i dokonywującej się w narodzie francuskim ewolucji — czysto obronny system Francji na zachodzie. Posiada to tem większe dla nas, a tem samem i dla pokoju powszechnego, znaczenie, im głębszą staje się z biegiem czasu rozbieżność, zarysowująca się już dzisiaj nader poważnie pomiędzy zdecydowanie pokojowemi tendencjami sąsiadów Rzeszy a jej, odwetowo nastrojonemi, dążnościami, które ilustrują aż nazbyt jaskrawo zestawione w drugiej części dzieła fakty. Ażeby wyrównać deficyt, który powstaje w pokojowym bilansie europejskim wskutek tej zasadniczej rozbieżności, oraz uchylić zarysowujące się na tem tle, a dojrzewające wbrew przewidywaniom w cieniu układów locarneńskich, nowe powikłania wojenne, zaapelowano po stronie francuskiej do dwóch zasadniczych środków zapobiegawczych. Pierwszym z nich ma być porozumienie francusko-niemieckie, drugim rozszerzenie podstaw pokojowego współżycia narodów, ustalonych w Locarno i oparta na nich unja współżycia narodów, której projekt zawiera wspomniane memorandum Brianda z 17-go maja tegoż roku.

Politykę wyrównania stosunków powojennych, szczególnie pomiędzy Francją, Anglją i Niemcami, politykę ustępstw, jednania i pomocy finansowej, mającej na celu wciągnięcie restytuowanych gospodarczo Niemiec w orbitę zachodniej, kapitalistycznej Europy, zrodziły jej zaostrzające się wciąż trudności natury gospodarczej i politycznej. Trudności te potęgują się wskutek antagonizmów społecznych, a podsycane bywają przez emancypacyjne ruchy narodowe w krajach pozaeuropejskich, w których państwa zachodniej Europy posiadają swe kolonje, względnie koncesje eksterytorjalne, mandaty i protektoraty; ruchy podtrzymywane i podniecane świadomie, celowo i, do pewnych granic, skutecznie przez Rosję sowiecką.

Europa zachodnia ma ponadto poważnego antagonistę w Stanach Zjednoczonych, których potęga przemysłowo-gospodarcza, jak zresztą i dominjów angielskich, rozrosła się w czasie Wielkiej Wojny niepomiernie. Podtrzymują one wiernie zasadę „drzwi otwartych" w handlu międzynarodowym i występują przeciw posługiwaniu się przez metropolję przewagą polityczną w kolonjach i protektoratach dla celów gospodarczych, a przez uchwalone ostatnio cła ochronne zadać usiłują cios stanowczy europejskiemu eksportowi zagranicznemu, ograniczonemu zresztą stopniowo przez budzący się patrjotyzm ekonomiczny ludów zamieszkujących inne półkule globu, które były dotychczas nie tylko odbiorcami wytworów przemysłu starego kontynentu, ale i odbiorcami posłusznymi jego... doktryny supremacji nad światem.

Ruina, którą pozostawiła po sobie Wielka Wojna, klęska inflacji, przez którą przeszły, w mniejszym lub większym stopniu, prawie wszystkie państwa europejskie, ogólne zubożenie niektórych i zadłużenie się ich w Ameryce Północnej, wojna celna w latach 1923 do 1925 w Europie, po zastosowaniu przez Anglję, a później Niemcy nienormalnie wysokich ceł ochronnych; wreszcie niemożność racjonalnej wymiany kapitałów przy braku wystarczających gwarancyj, i wobec poderwania ogólnego zaufania — oto przyczyny i cechy tej zatrważającej choroby, która trawi już lata całe „starą" Europę.

Jej wymownym wyrazem są miljonowe rzesze bezrobotnych (w niektórych państwach objaw chroniczny), przedstawiające bardzo podatny grunt dla agitacji bolszewickiej. Chaos ekonomiczny natomiast, gdyby do niego doszło w Europie, powodując nędzę najszerszych mas, stałby się mógł łatwo przyczyną nowych powikłań wojennych. Sprawa wojny i pokoju bowiem, wiemy to aż nadto dobrze, zależy dzisiaj, mimo uroczystych a licznych traktatów i paktów, w prostej linji od stanu ekonomicznego świata. Tem więcej zaś, że wszelkie załamania się w tej dziedzinie wyzyskane będą skwapliwie przez Międzynarodówkę komunistyczną w celu sprowokowania powszechnej rewolucji. Trudności te wyjaśniają i uzasadniają politykę pojednawczą Zachodu w stosunku do Niemiec, tembardziej, że państwom zachodnim zależy na odciągnięciu Rzeszy od Rosji sowieckiej, która nie straciła jeszcze swej legendarnej siły atrakcyjnej.

Tłumaczą one tendencję Francji, zmierzającej do zbliżenia i współdziałania obydwóch narodów na terenie gospodarczem. Zbliżenie to dokonywa się od szeregu lat w formie licznych już porozumień prywatno-gospodarczych, posiadających jednak po-

ważne znaczenie międzynarodowe i dochodzących do skutku między przemysłem niemieckim i francuskim. Znajduje ono swą podstawę na przyszłość w niemiecko-francuskim układzie handlowym, zawartym 17-go sierpnia 1927 roku. Zarysowująca się w ten sposób polityka gospodarcza Francji i Niemiec, usuwa płaszczyzny tarcia pomiędzy obydwoma krajami, a uzgadniając ich powojenne interesy materjalne, stwarza podstawę szerszego, politycznego porozumienia. Toruje mu również drogę dokonywujące się stopniowo, po obydwóch brzegach Renu, zbliżenie intelektualne.

Dla nas, Polaków, ostateczna normalizacja stosunków pokojowego współżycia Niemiec i Francji, pod warunkiem, że nie dokona się ona naszym kosztem, a towarzyszyć jej będzie również porozumienie polsko-niemieckie, jest — powiedzmy otwarcie — ze wszech miar pożądana, a co ważniejsza, jako logiczny rozwój rzeczywistości powojennej, najzupełniej zrozumiała. Błędną, a w pewnych warunkach samobójczą, byłaby ta polityka polska, któraby przyszłość państwa zamierzała budować li tylko na trwałych rozdźwiękach francusko-niemieckich i na kultywowaniu wzajemnej, tak zgubnej dla przyszłości ludzkiej, nienawiści. Już w odległej przeszłości narody mieszkające po obydwóch brzegach Renu spotykały się nie tylko na polach bitew. Narody te umiały także współpracować ze sobą twórczo, a z wiekopomnym dla cywilizacji zachodniej pożytkiem. Zwątpićby więc należało w zdrowy rozsądek ludzki, gdyby ich powrotne, szczere pokojowe współżycie nie było możliwe w przyszłości, tembardziej po tak ciężkiej i krwawej lekcji, jaką była dla nich Wielka Wojna.

Rozumiemy to dobrze w Polsce. I po naszej zatem stronie istnieje dobra wola normalnego ułożenia stosunków z Niemcami. Naród polski pomimo doświadczeń historycznych, tak dla niego ciężkich, szczególnie w XVIII i XIX wieku, nie żywi ślepej nienawiści do swego sąsiada zachodniego. Owszem, gotów jest przejść do porządku nad bezwzględnie nam wrogą, na gwałcie, perfidji i zdradzie opartą, a później tak eksterminacyjną polityką pruską. Jest nawet skłonny przypisać ją w tak wyrozumiały sposób dynastji Hohenzollernów lub jej wojskowym i cywilnym kamarylom. Są przecież wartości i tradycje w życiu narodów wyższe aniżeli konflikty i matactwa dynastyczno-polityczne. To też i naród polski byłby raczej gotów swój stosunek dzisiejszy do narodu niemieckiego oprzeć na tej tradycji, której wyrazem jest niemiecka gościnność okazana naszej emigracji w 1831 roku, oraz otwarcie w 1848 roku przez lud berliński bram więzień pruskich dla poznańskich skazańców, a wreszcie

rezolucja Zgromadzenia Narodowego, zebranego w 1848 roku we Frankfurcie nad Menem i stwierdzającego uroczyście, że „rozbiory polskie były haniebną niesprawiedliwością“ i że „współdziałanie we wskrzeszeniu Polski jest świętym obowiązkiem niemieckiego ludu“.

Naród polski gotów jest to uczynić bez wahania pod warunkiem, że idee ujawnione w Niemczech w okresie „wiosny ludów“, wytępione następnie w sercach i umysłach niemieckich przez Bismarcka i jego epigonów, odzyskają w nich powrotnie swe prawa obywatelstwa, co znaleźć może i powinno swój wyraz zewnętrzny dzisiaj właśnie w republikańskiej Rzeszy, wobec demokratyczno-parlamentarnego charakteru jej rządów.

Ażeby jednak ten pożądany z ogólno-ludzkiego stanowiska proces przyśpieszyć, a nawet wręcz umożliwić, potrzeba, by Francuzi, czynni w dziedzinie zbliżenia obydwóch narodów, nie brali pragnień własnych za zrealizowane fakty i by zrozumieli, że wyłączenie zeń narodu polskiego, jest dowodem braku szczerości ze strony niemieckiej. Nowa wiara i nowa etyka, mająca zapoczątkować w historji ludów epokę ich zgodnego współżycia, nie może posługiwać się staremi, pruskiemi metodami. Nie może głosić hasła pojednania jednych, by ułatwić sobie walkę z drugimi. Zrozumieć to powinna demokracja francuska, gdyż tak stosunkowo niedawno jeszcze, bo w 1914 roku, zawiodły ją tragicznie piękne słowa niemieckie, za któremi w chwili wybuchu Wielkiej Wojny poszły czyny wręcz przeciwne.*).

Porozumienie polsko-niemieckie byłoby przy dobrej woli Niemiec tembardziej możliwe, gdyż Polacy rozumieją, iż polityka pokoju wymaga stałych ustępstw i poświęceń. Lecz ustępstwa te nie mogą być żadną miarą jednostronne, jak to dzieje się po dziś dzień w polsko-niemieckich stosunkach. Czy to bowiem będzie mowa o wersalskim kompromisie, zapewniającym nam wolny dostęp do morza, czy o polsko-niemieckiej ugodzie w sprawie Górnego Śląska, czy o sprawie mniejszości narodowych, czy nawet o traktacie handlo-

*) 20 marca 1912 r. mówił Scheidemann, wiceprezydent parlamentu niemieckiego w sali Wagram w Paryżu: „Ważyć się na awanturę wojenną nie jest już w przyszłości możliwem. Należy więc ugruntować przekonanie u obydwóch narodów, że wojna nie może już wybuchnąć i że nie wybuchnie ona nigdy. Ci natomiast, którzy twierdzą, że wojna pomiędzy Niemcami i Francją jest możliwą, powinni umrzeć w przybytku dla warjatów“.

Jest to jednak jeden z licznych, lecz jakże charakterystycznych na tle Wielkiej Wojny, głosów niemieckich z przed 1914 roku.

wym, Polska i tylko ona, jest tą stroną, która czyni stałe, bezużyteczne zresztą, a liczne ofiary na rzecz zgodnego ułożenia swych z Niemcami stosunków*).

Wprost przeciwnie, po stronie niemieckiej tej dobrej woli najzupełniej brak. Każde przeciwieństwo, normalne na pograniczu sąsiadujących ze sobą narodów, jest tam wyolbrzymiane do niebywałych rozmiarów. Co więcej, te przeciwieństwa są stwarzane przez Niemców sztucznie. Na pograniczu polsko-niemieckiem powstają wskutek tego przeszkody daleko trudniejsze do usunięcia, aniżeli trudności wysuwane przez życie.

---

*) Jednostronność tę i dwulicowość gry niemieckiej podkreślił dosadnie reprezentant Polski w ostatnich z Niemcami rokowaniach, minister Juljusz Twardowski, przemawiając na obiedzie „Czasu“ 17-go kwietnia 1930 roku. W mowie tej stwierdził on, że Polska zawarła z Niemcami traktat handlowy i podpisała umowę likwidacyjną w głębokiej chęci pozostawania z Rzeszą niemiecką w przyjaznych stosunkach sąsiedzkich. Na tę dobrą wolę i pokojowość Polski odpowiedziały Niemcy czterema faktami: 1) programem agrarnym, 2) odmową min. Curtiusa przyjęcia protektoratu nad polską wystawą w Berlinie, 3) manewrami nad granicą polską i 4) mową p. Hermesa. Program agrarny p. ministra rolnictwa Schielego streszcza się w podniesieniu ceł rolniczych. Obecnie i tak nadmierne wysokie cła na zboże, mięso, bydło i nabiał podnoszą Niemcy do wysokości już nie ceł ochronnych, lecz wyraźnie prohibicyjnych. Nie bez znaczenia jest fakt, iż Niemcy podwyższają właśnie te pozycje taryfy celnej, których obniżenia domagała się początkowo polska delegacja przy rokowaniach z Rzeszą o traktat handlowy. P. minister przytoczył jeden przykład, lecz jakże wymowny tej nowej polityki niemieckiej względem rolnictwa polskiego. A mianowicie dotychczas cło na jaja wynosiło 6 marek. Obecnie wzrośnie ono do wysokości 30 marek, czyli pięciokrotnie! Otóż to bojowe cło antypolskie z czasów wojny celnej polsko-niemieckiej wynosiło tylko 25 marek. Podobnie ma się sprawa z innemi płodami rolnictwa polskiego. To też uzyskane od Niemiec kontyngenty na wywóz do Niemiec stają się nierealne. W skutkach przeto swoich traktat handlowy z Niemcami został na razie obalony.

A teraz druga sprawa. Jak wiadomo, w Berlinie miała być w tym czasie otwarta wystawa polskich obrazów i rzeźb. Protektorat nad nią miał objąć niemiecki minister spraw zagranicznych p. Curtius. Podobno nawet już przyjął protektorat, lecz potem go się zrzekł. Jest to manifestacyjny gest antypolski i równocześnie gruby nietakt w stosunku do polskiego ministra spraw zagranicznych. W roku bowiem ubiegłym p. minister Zaleski przyjął protektorat nad wystawą niemieckich malarzy, którą otwarto w Warszawie przy bardzo daleko idącej pomocy i życzliwości polskich władz.

Niemcy nie ograniczają się jednak do manifestacyj. Ostatnio bowiem generał niemiecki von Spitznagel zapowiedział odbycie manewrów armji niemieckiej nad granicą polską. Zapowiedź ta wzbudziła wielki entuzjazm miarodajnych czynników pruskich, którzy z uznaniem podnieśli oświadczenie krewkiego generała, jako zapewnienie obronności niemieckich granic na wschodzie. Wreszcie czwartym objawem antypolskich nastrojów w Niemczech jest mowa p. Hermesa, b. przewodniczącego delegacji niemieckiej do rokowań handlowych z Polską. P. Hermes oświadczył, że nie może być mowy o normalnych stosunkach sąsiedzkich z Polską, jak długo Niemcy nie otrzymają z powrotem „ziem zabranych im na wschodzie“.

Ustępstwa polskie zresztą nie mogą dochodzić do granic hańby. A hańbą dla zdrowego i wierzącego w swą przyszłość narodu byłaby rezygnacja ze swej ojcowizny, na której straży stoi nie tylko jej polski charakter i wielowiekowa tradycja historyczna, nie tylko decydujące o niezależności Polski względy natury gospodarczej i strategicznej, ale i na słuszności sprawy oparte, a przez sygnatarjuszy traktatu pokojowego poręczone — niewzruszone prawo. Ażeby się zaś przekonać, że Pomorze nazywane sztucznie „korytarzem gdańskim" jest polskie, wystarczy rzucić okiem na kartę demograficzną Niemiec z 1913 roku. A pamiętać należy, że według źródeł niemieckich, procent ludności niemieckiej pomniejszył się jeszcze kilkakrotnie w tym kraju w ostatnich kilkunastu latach.

Pokolenie, któreby zrezygnowało wbrew tragicznym doświadczeniom historycznym z wybrzeża morskiego, zapewniającego tak wielkiemu, jak Polska, państwu, położonemu pomiędzy Wschodem i Zachodem, jak najświetniejszą przyszłość i rozwój w okresie gospodarczego uporządkowania Europy i unormowania się stosunków w Rosji, zasługiwałoby na pogardę potomności. Hańbą więc, oraz podważaniem podstaw powszechnego pokoju byłoby ustąpienie z rodzimego Pomorza, by utorować drogę wznawianemu dzisiaj sztucznie i przy pomocy niezwykłych ofiar materjalnych, osławionemu w historji pochodowi niemieckiemu na wschód*). W te nasze prawa natomiast i w najżywotniejsze zarazem interesa 30-miljonowego narodu, który po odepchnięciu go od Bałtyku, to jest po zagrabieniu nam przez Fryderyka II Prus zachodnich, upadł i stracił swą niepodległość, uderza dzisiaj propaganda niemiecka, tłómacząc dezorjentowanej konsekwentnie opinji francuskiej, że

---

*) Zgodnie z decyzją Rady Państwa, która, mimo kryzysu gospodarczego i deficytu budżetowego, zaaprobowała w czerwcu 1930 roku jednomyślnie t. zw. program wschodni (Osthilfe), rząd Rzeszy niemieckiej przeznacza zgórą miljard siedmset miljonów marek na wzmocnienie niemczyzny na Wschodzie. Ta olbrzymia suma będzie wydana w ciągu najbliższych lat pięciu w pierwszym i głównym rzędzie w celu zahamowania odpływu Niemców z Prus Wschodnich i zachodnich dzielnic Polski, którzy odchodzą w ostatnich dwudziestu latach masowo w głąb państwa niemieckiego. Według niemieckiego świadectwa (H. Rauschning: Die Entdeutschung Westpreussens und Posens, Berlin 1930) w r. 1910 w Wielkopolsce i na Pomorzu było 1,100.372 Niemców — stanowiących podówczas 37.1% ogółu tamtejszej ludności. Jak wielka zaś była fala odpływu niemieckiego na zachód zrozumiemy, stwierdzając, że w 1926 roku cyfry te wynosiły już tylko 341.505 głów i 11.8% ogółu ludności. Ten niebywały w historji przełom wskazuje na sztuczność podstaw ekspansji niemieckiej na wschodzie, tembardziej, że Polska odrodzona nie zastosowała wzorem pruskim żadnych ustaw wyjątkowych, przy których pomocy tępionoby u nas napływowy element niemiecki.

od odebrania Polsce „korytarza gdańskiego“ zależy normalizacja francusko-polsko-niemieckich stosunków, a nawet spokój całej Europy.

W jedną z podstaw głównych naszego bytu niezależnego mierzy nawiązująca do tradycji pruskich polityka Treviranusa, Groenera i Brüninga. Imperjalistyczna i nawskróś agresywna, sprzeczna z nowoczesnym duchem czasu i niezgodna z ideałami, którym Wielka Wojna wywalczyła powszechne prawo obywateltswa, zagraża ona, podobnie jak polityka Bismarcka, naszej egzystencji.

Naród niemiecki, który tuż po Wielkiej Wojnie, usiłował pod wpływem poniesionej klęski, wyzwolić się z pod nacisku pruskiego i nawiązać do tradycji demokratycznej 1848 roku, dzisiaj, to jest zaledwie w 12 lat od historycznej daty rozejmu, jest znowuż pod kierownictwem czysto pruskich, w dawnem tego słowa znaczeniu, polityków. System Bismarcka narzucony przez niego cesarstwu, utrzymał się naogół w Rzeszy mimo zmian statutowych, wprowadzonych do organizacji państwa niemieckiego przez konstytucję wejmarską. Państwo pruskie, którego całość terytorjalna i polityczna, jako twór gwałtu i przemocy, jest sztuczna, uratowały po wojnie od rozbicia, jakby na ironję losu, partje demokratyczne, w pierwszym zaś rzędzie partja socjalistyczna. Socjaliści niemieccy zmierzali tą drogą do zapewnienia sobie potężnego narzędzia wpływów w Rzeszy. Pod ich kierownictwem Prusy przetrwały próby reorganizacji państwa i uratowały swą całość terytorjalną, obejmującą 2/3 terytorjum Rzeszy. Niemiecka partja socjalistyczna, salwując hegemonję pruską w Niemczech powojennych, nie potrafiła równocześnie eliminować ducha pruskiego z polityki Rzeszy. Nie dziw więc, że Treviranus i towarzysze wysuwając dzisiaj hasło rewizji granic niemiecko-polskich czynią to tak, jak gdyby w pojęciu granic międzypaństwowych nie zaszła od czasu Wielkiej Wojny i pod jej wpływem żadna, nawet najdrobniejsza zmiana. Dążąc zaś do przywrócenia niemieckich granic gwałtu na wschodzie, mierzą bezpośrednio i brutalnie w traktat pokoju, który zrealizował ideę samostanowienia narodowego i dał początek Lidze Narodów. A czynią to w sposób niecierpliwy i gwałtowny, widząc, jak stworzony tym traktatem system terytorjalny Europy tężeje i nabiera niewzruszonej mocy.

Trzeba stwierdzić, że bez nowego krwi rozlewu nie da się on już dzisiaj zburzyć. Hasła Treviranusa zatem, które dla narodu niemieckiego są trucizną, a dla Europy przekleństwem, zawierają w sobie groźbę nowej wojny. W jakiej sytuacji znaleźćby się musiała

zresztą z czasem Polska, gdyby żyć miała stale pod grozą nowego rozbioru jej ziem i gdyby atakowanie jej granic służyć miało skłóconym politycznie i społecznie Niemcom, jako kit, spajający poszczególne partje w jedną całość? Tego rodzaju stan rzeczy mieściłby w sobie niezwykle groźne dla pokoju powszechnego niebezpieczeństwo, które nie może być żadną miarą tolerowane w życiu międzynarodowem.

Rozumieją to Niemcy i dlatego, formułując w sprawie granicy na wschodzie swą przeciwstawną polskiej tezę, pragnęliby dla niej zyskać opinję świata, w pierwszym zaś rzędzie opinję francuską.

Żądając w myśl oświadczenia ministra Curtiusa z 25-go czerwca 1930 r. „zupełnej wolności i równouprawnienia również i na terytorjach jeszcze nie odzyskanych", dążą konsekwentnie i wytrwale do wyłomu w solidarności polsko-francuskiej na tym właśnie punkcie. Rozumieją, że ułatwiłoby im to znacznie realizację ich odwetowych zamysłów, wznawianych na nasze szczęście zbyt szybko, po ukończeniu Wielkiej Wojny, aby prowokując nową zawieruchę wojenną, znaleźć mogły posłuch w świecie.*) Pragnęliby przytem

---

*) Jednym z wyrazów tego dążenia, a niczem innem jak pułapką niemiecką dla naiwnych, jest propozycja generała pruskiego von Lippe, „szefa sztabu", znanego pośrednika francusko-niemieckiego p. Rechberga, by polskie wybrzeże, wraz z tak wspaniale rozwijającą się Gdynią i uprawnieniami naszymi w Gdańsku, zamienić na Kłajpedę. Oczywista, że trzebaby równocześnie „zamienić" Pomorze za Litwę Kowieńską. Nie wiem, czy von Lippe uzyskał dla swej propozycji zgodę Litwy no i... Rosji. Ze stanowiska polskiego jest ona wprost karykaturalną. Odepchnięci w przeszłości odległej z nad Odry, mielibyśmy się obecnie zgodzić dobrowolnie na odrzucenie nas z nad dolnej Wisły nad dolny Niemen. Mielibyśmy zrezygnować z ziemi, której polskości obronili Kaszubi podczas najsroższej, a przeszło stuletniej, niewoli ,by uzyskać wzamian za to ziemie czysto litewskie i port niemiecki! Mielibyśmy wyrazić dobrowolnie swą zgodę na zmontowanie żelaznej pięści pruskiej, wyciągniętej na wschód, z resztą Niemiec, by jej uderzenie w przyszłości w serce Polski mogło być tem skuteczniejsze!

Wątpię również czy na realizację tego „planu", o ileby z nim łączyć się miało skierowanie polskiego handlu zamorskiego do ujścia Niemna, (rzecz zresztą nieosiągalna ze względów komunikacyjnych i gospodarczych) zgodziłby się Gdańsk. Oznaczałoby to bowiem jego ponowny upadek, to jest nawrót do stanu, w jakim znalazł się ten wspaniały swego czasu port polski i najpotężniejsze zarazem (80.000) miasto środkowej Europy po wcieleniu do Prus. Uległo ono kompletnej ruinie i stało się później jedynie podstawą morską dla niemieckiej floty wojennej na Bałtyku i jednym z największych garnizonów wojskowych Niemiec przedwojennych. Oznaczałoby to kres jego rozkwitu ponownego, osiągniętego w okresie Polski odrodzonej, w którym port gdański wykazuje w 1927 roku imponującą cyfrę 7,832.000 tonn rocznego obrotu towarowo-okrętowego, podczas gdy obrót ten wynosił przed Wielką Wojną, w najkorzystniejszym dla Gdańska roku, zaledwie 1,964.000 tonn. W żadnym zaś razie nie może

nawrócić do wzorów, które stworzyła historja, w smutnym okresie pierwszego rozbioru Rzeczypospolitej. Gdy bowiem Fryderyk II, jako arbiter w sporze rosyjsko-tureckim, dążąc do załatwienia aktualnej podówczas sprawy tureckiej kosztem Polski, wysunął plan jej rozbioru, wówczas to już uzyskał na ten projekt zgodę Francji. Zawierała ją opinja hr. de Vergennes, przedłożona Ludwikowi XV, a streszczająca się w zdaniu:

„Kto wie nawet, czy rozczłonkowanie Polski nie stałoby się pieczęcią pojednania dla obu stron wojujących".

Zgodnie z tym poglądem ks. Choiseul dał do zrozumienia królowi pruskiemu, że za cenę porzucenia przez niego przymierza z Rosją, Francja byłaby gotową ułatwić mu zagarnięcie niektórych prowincyj polskich*). Rozbój ten uzasadnił swoiście Fryderyk II, gdy pisał w 1772 roku do Voltaire'a, że podział Polski jest jedynym środkiem uniknięcia wojny powszechnej, tak zresztą, jak powrotne zagrabienie przez Prusy Pomorza ma być rzekomo i dzisiaj nieuniknionym warunkiem spokoju Europy. Podziału Polski dokonano, wobec porozumienia się na tem tle Prus, Austrji i Rosji i wobec biernej neutralności Anglji. Za zgodą Francji więc interesom wschodnim państw, które decydowały w owe czasy o polityce Europy, poświęcono ongiś istnienie Rzeczypospolitej.

Tego wielce pouczającego przykładu historycznego dzisiaj wznowić niepodobna. Położenie wewnętrzne i zewnętrzne Polski, zgoła różne od sytuacji z drugiej połowy XVIII wieku, nie dopuszcza do takiego eksperymentu. Nie dopuści doń przedewszystkiem sam naród, zdecydowany bezwzględnie aż do ostatniego człowieka podjąć

---

podjąć dyskusji na ten temat naród polski, który umie obecnie ocenić należycie znaczenie i rolę własnego wybrzeża morskiego. Wyrazem takiej oceny był wielki plan rozbudowy Gdyni, zadecydowany już przez rząd pozostający pod moim kierownictwem w 1923 roku, a otworzony uroczyście przez Prezydenta Rzeczypospolitej Wojciechowskiego. Całość programu rozbudowy wybrzeża oraz polskiej marynarki wojennej ustalono, w porozumieniu z Francją, w 1924 roku za rządu Wł. Grabskiego. Rozpoczęcie zaprojektowanych w ten sposób prac stało się również możliwe na większą skalę przez zyskanie pokrycia finansowego w 400 miljonowej pożyczce francuskiej udzielonej w 1922 Polsce.

*) Albert Sorel: Kwestja Wschodnia w w. XVIII. Rozbiór Polski i Traktat w Kajnardżi. — Warto również dzisiaj przypomnieć, że już w 1731 r. Fryderyk, wówczas następca tronu, pisał w swej rozprawie „O polityce aktualnej Prus" co następuje:

„Jak już powiedziałem kraje pruskie są przecięte i oddzielone; uważam za najniezbędniejsze zbliżenie lub zeszycie sztuk odczepionych, takich jak Prusy Polskie, które powinny należeć do nas".

Jak uderzającą zatem jest analogja i pod tym, tak charakterystycznym dla obecnej propagandy pruskiej, względem.

narzuconą mu ewentualnie walkę w obronie swych dzierżaw, których utrzymanie rozstrzyga o pełni rozwoju Rzeczypospolitej i zapewnia jej łączność bezpośrednią z Francją i światem zachodnim tak w czasie pokoju, jak i w razie wojny.

Nie da się jednak zaprzeczyć, że, dzięki agitacji i propagandzie nam wrogiej, istnieją dzisiaj w opinji świata w sprawie polsko-niemieckiej granicy dwie wykluczające się wzajemnie tezy. Demokracja europejska postawiona wobec tej sprzeczności, stwierdza stanowczo, że nie dopuści, by z tego powodu wybuchnąć miała w przyszłości wojna. A że w danym razie naród polski broni jedynie swych podstawowych praw, aby więc do wojny nie dopuścić, trzeba solidarnie z nami stanąć zwarcie, przeciw powrotnym uroszczeniom pruskim, niezgodnym z uznaną przez wszystkich tezą wilsonowską o samostanowieniu narodów. To wystarczy, ażeby na granicy polsko-niemieckiej, na której nie z naszej winy ważą się losy pokoju, zapanowały normalne stosunki. Wystarczy nawet, jeśli naród francuski, w dobrze zrozumianym interesie własnym, pozostanie z nami pod tym względem bezwzględnie solidarnym. Wierzymy, że tak jest i będzie w przyszłości. Albowiem Francja, poświęcając Polskę imperjalistycznym tendencjom niemieckim, popełniłaby samobójstwo polityczne. Już samo dopuszczenie do nadwątlenia więzów polsko-francuskich osłabiłoby znacznie stanowisko Francji wobec Niemiec. Taka polityka wzmocniłaby żywioły odwetowe Rzeszy, przygotowała znakomicie grunt dla niemieckiego na Francji rewanżu. Są to niebezpieczeństwa zbyt wyraźne, ażeby można było mówić o powtórzeniu błędów przeszłości, i ażeby można było przypuścić, że niemieckie hasła rewizjonistyczne, których autorstwo główne przypada nacjonalistom pruskim, znaleść mogły posłuch a nawet tylko życzliwe echo nad Sekwaną.

Nie mniej przeto istnieją pewne analogje pomiędzy sytuacją dzisiejszą, a położeniem w drugiej połowie XVIII wieku. I dzisiaj bowiem Niemcy, wyzyskując wspomniane trudności Europy, a szantażując państwa zachodnie swem przymierzem z Rosją sowiecką, podsuwają im zręcznie myśl opłacenia definitywnej rzekomo pacyfikacji kontynentu oraz zerwania rosyjsko-niemieckiego sojuszu, odebraniem Polsce Pomorza i Górnego Śląska. Zachęceni zaś sukcesem locarneńskim, usiłują pozyskać dla tego planu niektóre koła francuskie, nazywając go oryginalnie, jak widzimy, pojętym planem porozumienia francusko-polsko-niemieckiego.

Dla dzisiejszych kierowników niemieckiej siły zbrojnej ponadto powrotne złączenie Prus Wschodnich z Rzeszą, przez obalenie pol-

skiego panowania nad Bałtykiem, posiada to samo znaczenie strategiczne, jak ongiś dla dorabiającego się militaryzmu pruskiego. Swego czasu Fryderyk II, zagarniając dzisiejsze Pomorze i Górny Śląsk, zmontował podstawy potęgi państwa pruskiego i nadał jego granicom wschodnim charakter wybitnie agresywny. Postanowienia Traktatu Wersalskiego, przywracające w tej części Europy stan rzeczy z przed pierwszego rozbioru Rzeczypospolitej, pogorszyły znacznie pod względem wojskowym położenie Prus. Przedłużenie i strategicznie niedogodne ukształtowanie ich wschodniej granicy, cofnięcie jej na zachód ku centrum państwa, utrata niektórych twierdz (Gdańsk, Grudziądz, Toruń) jest tego najlepszym wyrazem. Osłabiło to ofensywny charakter i zmniejszyło walor strategiczny Prus Wschodnich, wiszących jak chmura gradowa nad Warszawą. Wprawdzie „korytarz polski" nie krępuje Rzeszy nawet w przewożeniu wojsk i materjału wojennego do Prus Wschodnich i z powrotem, nie mniej przeto dopiero powrotne zagarnięcie przez Niemców Pomorza, pozwoliłoby im, w oparciu o łańcuch uratowanych przez Traktat Wersalski twierdz wschodnich (o których piszę w ostatniej części dzieła), stworzyć podstawę do strategicznego oskrzydlenia Polski. Przywróciłoby ono granicy niemieckiej na Wschodzie wyraźnie napastnicze znamiona i zdegradowałoby Polskę do roli trzeciorzędnego i bezsilnego państwa w Europie, co przeczyłoby jaskrawo siłom jej terytorjum i rozrostowi ludności.

Po obaleniu „korytarza gdańskiego", podważanego nietylko przez Rzeszę niemiecką, ale i przez forpocztę pangermanizmu na wschodzie, wolne miasto Gdańsk, które tuż po ewakuacji Nadrenji rozpoczęło tendencyjnie nowy okres procesów genewskich, przyszłoby „ipso facto" zagarnięcie Wilna i Wileńszczyzny. Ustalonoby następnie, z wolą lub wbrew woli Litwy Kowieńskiej, bezpośredni kontakt graniczny z Rosją sowiecką*). Tak więc militaryzm pruski, zbrojący się ponadto gwałtownie, chciałby, łudząc Francję mirażem zgody, a nawet rzekomą możliwością wojskowego aljansu, którego wartość sprawdziła się już w ciągu poprzednich wieków, wprowa-

*) Warto przytem przypomnieć światu oraz narodowi niemieckiemu, że, gdy Moskwa chciała podniecić i uratować rewolucję niemiecką w roku 1923, którą, według świadectwa L. Trockiego, Lenin uważał za „bez porównania ważniejszą od rosyjskiego przewrotu", wówczas ujawniła się jeszcze raz rola Polski. Otóż, według tych samych słów Trockiego, okazało się, że jej „granica, ustalona traktatem ryskim, odcięła republikę sowiecką od Rzeszy niemieckiej", uniemożliwiając wobec ówczesnego stanowiska rządu warszawskiego współdziałanie czynne czerwonych władców Kremla z berlińskimi komunistami.

dzić naród niemiecki na drogę, po której kroczył on swego czasu, zdążając do hegemonji Europy, a wreszcie w 1914 roku i do hegemonji świata. Abstrahując jednak od tych jego aż nazbyt wyraźnych zamiarów, stwierdzić należy kategorycznie, że niema tak wielkich idei, w imię których możnaby żądać poświęcenia podstawowych czynników przyszłości i bezpieczeństwa jednego narodu, by uczynić wygodniejszym byt drugiego. Stąd najzupełniejszy absurd i karykaturalność najnowszych kombinacyj niemieckich, dotyczących Pomorza. Leży w tem także duża doza naiwności politycznej, która sądzi, że dla tak oryginalnie motywowanego hasła rewizji granic polskich pozyskać można milczącą zgodę naszego sprzymierzeńca. A więc Francja, wygrawszy wojnę na polu bitwy, miałaby ją przegrać w czasie pokoju, do czego przyczyniłoby się walnie zmarnowanie na wschodzie jednego z głównych, jak to poprzednio stwierdziliśmy, rezultatów tak drogo okupionego zwycięstwa 1918 roku.

Nie wątpię ani na chwilę, że nasi przyjaciele francuscy oceniają podobnie te propozycje i nie dopuszczą, by gra niemiecka, obliczona na odosobnienie polityczne Polski, miała się powieść. Jestem pewny, że najgorętsi nawet we Francji zwolennicy pojednania z Niemcami rozumieją, że dokonać się ono może jedynie przy uznaniu równoczesnem zasady bezwzględnej nienaruszalności wszystkich granic, ustalonych przy tak wybitnym współudziale francuskim w 1918 roku w Wersalu, i że jak słusznie napisał Clemenceau: dla skutecznej obrony obowiązującego dzisiaj stanu rzeczy w Europie — „stanowczość jest niemniej potrzebną w okresie pokoju jak w okresie wojny; może nawet w pewnych chwilach bardziej potrzebną". Do odosobnienia Polski nie dojdzie zresztą w tej sprawie, przy odpowiedniej polityce z naszej strony także i z tego powodu, że zagadnienie „korytarza gdańskiego" jest zbyt powszechne, a związane z nim knowania odwetowe militarystów pruskich zbyt dla pokoju groźne, by spór na ten temat można było zlokalizować, ograniczając jego zasięg do francusko-polsko-niemieckich stosunków. A że reklamowane przez Niemców z niebywałym tupetem ustępstwa terytorjalne na Wschodzie nie byłyby ustępstwami z teoretycznego, nieodpowiadającego istniejącym warunkom, traktatu, lecz pogwałceniem rzeczywistości i kapitulacją przed najbrutalniejszymi czynnikami odwetu; że ich tryumf na tym punkcie nie wzmocniłby, a osłabił młodą Republikę niemiecką — tembardziej przeto nie może być mowy o odosobnieniu moralnem Polski w tem ważnem dla powszechności europejskiej zagadnieniu międzynarodowem.

Znajdując jednak w Traktacie Wersalskim, w Pakcie Ligi

i w układach międzynarodowych, gwarantujących pokój powszechny, a wreszcie w przymierzu z Francją, niczem niezastąpione gwarancje moralne i materjalne naszego stanu posiadania na polsko-niemieckiej granicy, nie zapominajmy równocześnie ani na chwilę, że gwarancje faktyczne tego stanu rzeczy tkwią dzisiaj w pierwszym rzędzie w mocy narodu, w jego polityczno-społecznej konsolidacji i opartej na nich pracy twórczej oraz w sile i niezbędnem pogotowiu bojowem naszej armji.

Na jakżeż kruchych podstawach bowiem spoczywałaby przyszłość państwa, gdybyśmy ją uzależnili od traktatów i paktów międzynarodowych. Byłoby to niegodnem wielkiego narodu, który o tyle tylko może być pewnym swej niezawisłości, o ile jej umie bronić skutecznie.

Poza granicami Polski natomiast, „trzeba by wiedziano, że w dniu, w którym naruszonoby piędź ziemi naszego narodowego terytorjum, cała Polska powstanie, aby się bić do upadłego. A nie jest rzeczą łatwą złamać naród trzydziestomiljonowy, gdy występuje on w obronie swego prawa do życia“*).

II

Jak z dotychczasowych wywodów wynika, gmach pokoju wykończony, zdawało się, przez p. Brianda w 1925 roku, rysuje się poważnie i pęka. Zawodzą go w pierwszym rzędzie gwaranci Paktu Reńskiego. Jest bowiem rzeczą aż nazbyt widoczną, że, kształtująca się w ostatnich latach coraz silniej pod wpływem dominjów polityka Anglji, wypowiada się dzisiaj w duchu udziałowi Imperjum Brytyjskiego w gwarancjach europejskich przeciwnym. W każdym razie niechęć Londynu do dalszego angażowania się na drodze locarneńskiej jest już najzupełniej wyraźną.

A czyż Włochy obecne, które otwarcie dążą do hegemonji na morzu Śródziemnem i do opanowania Adrjatyku, a na kontynencie wygrywają tendencje rewizjonistyczne Węgier i Bułgarji, nie chcąc się pogodzić w zasadzie z locarneńską ideą, czyż te Włochy, których wódz duchowy i dyktator układom papierowym i paktom pisanym, mowom uroczystym i deklaracjom solennym przeciwstawił ostatnio w dziedzinie pokoju karabiny maszynowe, działa i aeroplany bo-

*) Zakończenie wywiadu, którego na ten temat udzieliłem w charakterze ministra Spraw Wojskowych p. Sauerweinowi (ogłoszony w „Matin“ 9-go kwietnia 1925 roku w Paryżu).

jowe, jako piękniejsze jego zdaniem i bardziej celowe od najpiękniejszych słów argumenty — czyż te Włochy zechcą się angażować w razie próby w duchu p. Brianda na drodze, na którą weszły przed pięciu laty?

Polityka polocarneńska Niemiec od pierwszego ich wystąpienia na terenie genewskim różni się wielce od tej, jakiej oczekiwano w następstwie tak słabego zamanifestowania ze strony Rzeszy dobrej woli w dniu 16-go października 1925 roku*).

I w Niemczech samych, od tego zwrotnego w dziejach Europy powojennej momentu, głośniej jest od haseł i surm odwetowo-bojowych. W szczególności od momentu podpisania układów locarneńskich właśnie i od wstąpienia Rzeszy do Ligi Narodów rozpoczęli Niemcy jak najostrzejszą kampanję przeciwpolską. Tak w dziedzinie propagandy na rzecz nowego podboju Pomorza polskiego, jak i w odniesieniu do rokowań gospodarczo-handlowych z Polską oraz w dziedzinie stosunków mniejszościowych, a nawet i kulturalnych, wszędzie pracują oni dzisiaj daleko silniej aniżeli kiedykolwiek, by zamącić wzajemne stosunki sąsiedzkie oraz podsycić i kultywować nienawiść wzajemną. Ostatnie, sprowokowane przez nich incydenty graniczne, wskazywać się zdają nie tylko determinację Niemiec, by zaapelować do wojny, w razie gdyby hasło pokojowej rewizji granic okazało się, co jest nieuniknione, absurdem, lecz także i drogę, na której ta wojna wywołaną być może w przyszłości. Do wojny zresztą przygotowuje się otwarcie, mimo Locarna i Hagi, młodzież niemiecka, która nie przezwyciężyła ani nie odrzuciła dotychczas przeszłości i tradycji pruskiej, kultywując po ukończeniu wojny znany nam dobrze z przeszłości, ekskluzywny i fanatyczny patrjotyzm niemiecki. Wykazują to aż nazbyt wyraźnie zebrane w ostatniej części dzieła fakty, według których olbrzymia część energji niemieckiego narodu jest kierowana celowo w kierunku przygotowań odwetowych, podejmowanych dzisiaj znowuż w imię mistycznie pojętych praw Germanji.

Zacieśniający się od 1925 roku, mimo napotykanych faktycznych trudności, sojusz niemiecko-rosyjski wskazuje również, że podstawy pacyfikacji europejskiej, które stworzono w Locarno, okazały

---

*) Niemcy, wchodząc po podpisaniu układów locarneńskich w skład Ligi, uzyskały stałe miejsce w jej Radzie. Podobne miejsce przypaść miało Polsce, w czem popierała nas Francja, zgodnie ze zobowiązaniem zawartem we wspomnianym już Protokóle Paryskim z 1924 roku. Nie dopuściły do tego Niemcy, zgłaszając przeciwko tej propozycji swe veto za pośrednictwem Szwecji i grożąc, w razie równorzędnego potraktowania Polski, rozbiciem Ligi Narodów.

się szybko zbyt wąskie i dla osiągnięcia upragnionego celu niewystarczające. Potrzeba ich rewizji i rozszerzenia staje się tembardziej widoczną, że rezygnacja faktyczna z wszelkich, ustanowionych w 1919 roku czynników nacisku na Rzeszę niemiecką, mogłaby w obecnych warunkach wzmocnić automatycznie elementy odwetowe, prowokujące wojenne niepokoje i powikłania. Z tych oto względów w dniu, w którym zapadła decyzja odwołania pułków francuskich z nad Renu, doręczono 26 państwom, wchodzącym w skład Ligi Narodów wspomniane już memorandum p. Brianda.

Sharmonizować interesy europejskie pod kontrolą i w duchu Ligi Narodów, która stać się powinna instytucją o szerszem ogólnoświatowem znaczeniu, włączyć w jej system organizm inny, bardziej ograniczony, ale przez to i bardziej efektywny — oto cel ostatnich propozycyj długoletniego kierownika francuskiej polityki zagranicznej. Nie podejmują one niemieckiego planu Paneuropy, bronionego przez p. Coudenhove-Calergi, ani tembardziej nie usiłują naśladować organizacji federalistycznej Stanów Zjednoczonych, które, poza podziałem na 48 autonomicznych państw, są organizmem jednolitym, do czego Europa, tak pod względem etnicznym różnolita, nie posiada warunków. Zaprojektowana szkicowo przez p. Brianda unja moralna 27 państw europejskich, zachowujących równocześnie pełną niezależność polityczną oraz nieuszczuploną niczem swobodę działania, co ograniczy n. b. poważnie skuteczność nowego tworu organizacyjnego, stworzyć powinna przedewszystkiem podstawy dla gospodarczej konsolidacji starego kontynentu. Obalenie międzypaństwowych barjer celnych, utrudniających życie i rozwój ekonomiczny Europy jako całości, ma być krokiem wstępnym do realizacji tego celu. Powinno ono usunąć fatalne następstwa inflacji wywołanej wojną, pod których ciężarem ugina się większość państw europejskich, a wśród nich cała Europa środkowa. Powinno zczasem przywrócić równowagę pomiędzy produkcją i konsumpcją, zburzoną przez Wielką Wojnę oraz jej skutki gospodarcze.

Według punktu pierwszego memorandum, odnośne państwa podpisaćby miały umowę ogólną i podstawową, by stwierdzić w niej zasadę jedności moralnej Europy oraz uznać potrzebę solidarności europejskiej na terenie światowym, która wyrażać się powinna na przyszłość stale we wspólnych a zgodnych wystąpieniach we wszystkich, obchodzących całość kontynentu, zagadnieniach.

Już ta wstępna umowa, posiadająca raczej deklaratywno-ideowy, a nie programowy i praktyczny charakter, natrafi na liczne i trudne do pokonania przeszkody, a cóż dopiero pakt bardziej szczegółowy,

o ogólno-europejskiem znaczeniu. Na jak wielkie trudności natrafi dalej projekt ogólnego sojuszu, który rozszerzając locarneńskie podstawy gwarancyjne na całość kontynentu, a zatem i na wszystkie, zagrażające pokojowi, problemy, miałby wykluczyć raz na zawsze niebezpieczeństwo wojny. Myśl powołania do życia międzynarodowej, powszechnej organizacji pokoju, w której solidarność ogólnoludzka odgrywałaby rolę nadrzędną w stosunku do poszczególnych antagonizmów międzypaństwowych, nie jest zresztą nową. Jest ona ideałem, do którego konsekwentnie zmierzać należy. Ideałem jednak na tyle trudnym do urzeczywistnienia w obecnych warunkach, że nawet tak skromny zaczątek jego realizacji, jakim jest projekt p. Brianda, wydać się nam może utopją, gestem szlachetnym wielkiego narodu, przodującego od wieków ludzkości, lecz nie programem praktycznym na dzień dzisiejszy.

Pominąwszy sceptycyzm mężów stanu, powątpiewających poważnie w istnienie Europy, jako jedności politycznej, co potwierdza sama Francja, wybiegając swymi interesami, jako stumiljonowe imperjum kolonjalne, daleko poza ramy starego kontynentu, i co stwierdzają aż nazbyt niestety liczne w obecnym momencie dziejowym jego przeciwieństwa natury politycznej, pamiętać musimy o istniejącym wyraźnym podziale Europy na dwie części: przemysłową i rolniczą o sprzecznych, a w każdym razie trudnych do pogodzenia, interesach gospodarczych.

Nie możemy również przeoczyć faktu, że Imperjum Brytyjskie nie mieści się w projektowanej federacji europejskiej; przeciwstawia się jej natomiast wyraźnie Rosja sowiecka, zainteresowana równie mocno stosunkami w Azji i posiadająca swój własny, komunistyczny program federacji świata. Niechęć, z jaką przyjęto we Włoszech memorandum francuskie, uznanie przez Mussoliniego projektów Brianda za przedwczesne, podkreślenie przez niego wyprzedzającej je, jego zdaniem, konieczności „zretuszowania“ obowiązujących po wojnie traktatów, dyskretne lecz nie mniej stanowcze solidaryzowanie się niemieckiej opinji publicznej z tem stanowiskiem, jest tych trudności dalszym wyrazem i najgorszym na przyszłość prognostykiem.

Jak i kiedy zatem przyjdzie do stworzenia projektowanej Konfederacji europejskiej wraz z jej Komitetem Wykonawczym i urzędującym stale sekretarjatem? Czy projektowana 17-go maja b. r. organizacja, dublując Ligę Narodów, podoła jednemu z pierwszych swych zadań, polegającemu na rozwikłaniu skomplikowanego problemu gospodarczego Europy, czy sprawy komunikacyjne i finan-

sowe, zagadnienia pracy i higjeny, stosunki międzyparlamentarne oraz usprawnienie współdziałania międzyeuropejskiego, a więc zagadnienia rozpatrywane dotychczas na terenie genewskim, posuną się znacznie naprzód w razie realizacji propozycyj Brianda — przewidzieć trudno. Tem trudniej uwierzyć w ich skuteczność, w najbliższym przynajmniej czasie, gdy o ostatecznej pacyfikacji kontynentu mowa, i gdy chodzi o faktyczną realizację gorączkowych nadziei i pragnień ludzkości w tej dziedzinie. Projektowana instytucja międzynarodowa, która we właściwem słowa tego znaczeniu, nie będzie federacją, okazać się może jeszcze mniej skuteczną aniżeli nią była dotychczas Liga Narodów. Byłoby to zaś nieszczęściem dla przyszłości Europy, gdyby ten piękny, nacechowany pewnego rodzaju marzycielstwem politycznem projekt, przysłonił nam istotną rzeczywistość chwili współczesnej, rzeczywistość pozostającą pod wpływem polityki światowych zaburzeń wojennych, reprezentowanej przez dyktatora Wszechrosji sowieckiej Stalina i sowieckiego komisarza wojny Woroszyłowa, współdziałających dzisiaj na oczach całego świata z Brüningiem, Groenerem i Treviranusem.

Jak to już stwierdzono, Polska, narażona w pierwszym rzędzie na niebezpieczeństwo zbrojeń rosyjsko-niemieckich, jest zainteresowaną więcej, aniżeli jakiekolwiek inne państwo w definitywnem skonsolidowaniu kontynentu. Leży również w naszym interesie, ażeby nie dopuszczać do pogłębienia się istniejących rozbieżności i aby wzmocnić oraz ugruntować pokój na obecnym *status quo* oparty. Jako państwo natomiast, które w dziedzinie gospodarczo-przemysłowej odrobić musi ponadto skutki prawie półtorawiekowej niewoli, zainteresowani jesteśmy szczególnie w tem, by wojna gospodarcza, która wybuchła w świecie tuż po ukończeniu Wielkiej Wojny, zakończyła się możliwie szybko i by leczenie klęsk przez nią wywołanych dokonało się jak najskuteczniej i w jak najszybszem tempie.

Dla nas Polaków zresztą miarodajnym jest fakt, że problem organizacji federalistycznej Europy, zrealizowany w myśl zasad, zawartych w memorandum p. Brianda, byłby istotnie wielkim postępem w stosunku do istniejącego stanu rzeczy. To wystarcza ażeby Polska opowiedziała się zasadniczo za projektem francuskim, i by poparła zdecydowanie jego konstruktywne zamiary i tendencje.

Dyskutowana federacja europejska jednak, o ile ma uczynić zadość pokładanym w niej nadziejom, stłumić powinna w sposób istotny, a nie pozorny, zaród przyszłych konfliktów politycznych w Europie. A nie jest to, jak wiemy, rzeczą łatwą. Z polskiego stanowiska

przeto zastrzec się już dzisiaj należy, aby rokowania, które poprzedzą realizację projektu francuskiego, nie potoczyły się wzorem locarneńskim czy haskim, a nowa zasada federacyjna nie stała się formułą przewagi zespołu wielkich państw europejskich nad słabszemi. Pilnować również czujnie należy, ażeby formuła niemiecka, według której wspaniały i decydujący dla przyszłości plan unji europejskiej nie może się rozbić o tak drobną rzekomo dla Europy sprawę, jak nienaruszalność granic polskich, nie zyskała trwalszego gruntu w opinji Zachodu. Baczyć trzeba, aby nieuzasadnione pretensje Niemiec, wygrywających w obecnej chwili znowuż ostentacyjnie kartę rosyjską, nie znalazły przy tej sposobności nowego, a tak pożądanego dla nich atutu, i by nie powstała obok Ligi Narodów instytucja, której statut, budowany przy niemieckim, a pośrednio rosyjskim nacisku, nadawałby się lepiej aniżeli Pakt Ligi do podważania obowiązującego dzisiaj stanu rzeczy w Europie. „Paneuropa“ nie może również żadną miarą ułatwić Niemcom osiągnięcia celów, dla których realizacji musieliby oni w innych warunkach prowokować wojnę. W grze dyplomatycznej, która się rozwinie na gruncie memorandum Brianda, uwzględnić należy, że Polska, jako słabiej rozwinięta przemysłowo, nie jest zainteresowana w tym stopniu co inne mocarstwa zachodnie, by kierować gospodarczo zorganizowaną Europę przeciw innym częściom świata. Ze Stanami Zjednoczonemi Ameryki Północnej ponadto łączą nas węzły serdeczne, stosunki zadzierżgnięte silnie w okresie zmartwychwstania Rzeczypospolitej oraz w latach następnych, a w pierwszym rzędzie w pamiętnym roku 1920. Daje to Polsce pewną swobodę działania i stwarza dla niej atuty poważne, których użyć należy zgodnie z interesem ogółu dla dobra własnego kraju.

Tem łatwiej przyjdzie nam bronić zasady, że ekonomiczno-celne porozumienie państw europejskich, tak dla zachodnich krajów pożądane, nie może również dokonać się kosztem słabszych pod przemysłowym względem organizmów. Przyznaje to w zasadzie cytowane memorandum, stwierdzając, że narody słabsze ekonomicznie nie mogą być w przyszłej sfederalizowanej Europie podporządkowane narodom ekonomicznie silniejszym. Jego zastrzeżenia o „ofiarach ekonomicznych, które poczynić należy na rzecz zbiorowości“, odnoszą się też zapewne do państw pod tym względem przodujących. Państwa takie, jak Polska, na te ofiary zdobyć się nie mogą, choćby ich żądano od nich w imię rozwoju „sytuacji politycznej, gruntującej zaufanie pomiędzy ludami oraz realną pacyfikację umysłów“.

Polska jest krajem, który przecina linja Delaisi'ego,*) przeprowadzona przez Stockholm, Gdańsk, Kraków, Budapeszt, Florencję, Barcelonę, a dzieląca stary kontynent na dwie różne części, z których jedna jest w największym rozwoju Europą przemysłową, a druga słabszą ekonomicznie i rolniczą. Większa część Polski przypada na strefę rolniczą. Rolnictwo jest też podstawą naszej przyszłości oraz ostoją naszej siły odpornej. Jego płody i przetwory przemysłowe, olbrzymie bogactwa leśne, doskonała naogół ziemia i wieśniak, z tą ziemią związany głębokim i szczerym sentymentem, obok chcącego a umiejącego pracować robotnika i wielkich bogactw kopalnianych kraju (ropa, węgiel, sól) — oto czynniki, przy których pomocy świadomy swych celów naród, dokonać może bardzo wiele. Ten skarb ogólno-narodowy przekształcić się powinien, przy umiejętnem kierownictwie rządu, w pierwszorzędny czynnik zamożności i potęgi państwa właśnie w okresie realizacji należycie rozumianej „Paneuropy", w której żywotnym interesie leży uprzemysłowienie Polski i wciągnięcie jej w orbitę systemu zachodnich państw, opartych na ugruntowanym od wieków kapitaliźmie.

Ażeby jednak tak się stało i żebyśmy nie byli zmuszeni w przyszłości do hamowania wspaniałej dynamiki rozrodczej narodu, która dzisiaj wyprzedza znacznie przyrost ogólnego bogactwa kraju, a jutro stać się powinna dźwignią jego postępu i siły; aby deficytu naszego gospodarstwa narodowego nie wyrównywać przy pomocy eksportu ludzi, trzeba, ażeby francuski projekt federacji Europy zrealizował się w swej pierwotnej, niepodlegającej niekorzystnym dla nas zmianom, formie**). Wszelkie przetworzenia tego projektu,

---

*) Fr. Delaisi: Les deux Europes. Payot, Paris 1929.

**) Obecny stan pracy w przemyśle i rolnictwie polskiem, przy równoczesnym przyroście ludności, wynoszącym około 450.000 rocznie (1.5%) długo jeszcze będzie przyczyną naszej licznej emigracji. Licząc się z nią jako koniecznością, oraz biorąc w rachubę zapotrzebowanie Francji na obcego robotnika, wzmożone wskutek dwumiljonowego prawie ubytku ludności w czasie wojny, jak i potrzebą odbudowy zniszczonych wskutek działań wojennych prowincyj, oraz narzucającą się dzisiaj, rządowi francuskiemu koniecznością kolonizacji wewnętrznej, kierować należy świadomie nadmiar robotników i robotnic polskich na ziemie francuskie. Polskie wychodztwo we Francji, którego liczba dochodzi dzisiaj już do 600.000, przy odpowiedniej polityce nie tylko nie ulegnie zatracie z politycznego, a nawet wojskowego stanowiska naszego, lecz stać się może żywym łącznikiem obydwóch narodów. By tak było, Polska, chroniąc swych obywateli przed moralnym i materjalnym wyzyskiem oraz broniąc ich odrębności narodowej, zdobyć się powinna na wielką w tej sprawie koncepcję, przypominającą pod pewnemi względami sytuację wychodztwa polskiego w Ameryce. Francja natomiast zrozumieć musi, że robotnik polski, pomnażający swą pracą jej dobrobyt i kulturę, zasługuje na równorzędne traktowanie z francuskim i że obrona jego odrębności jest przyrodzonem prawem i obowiązkiem wolnego człowieka.

dokonane w duchu niemieckiej koncepcji paneuropejskiej, czy nawet w duchu propozycyj ministra Loucher'a, który pragnąłby oprzeć na obecnym stanie uprzemysłowienia krajów Europy jej przyszłą organizację gospodarczą, i propagowany przez niego protekcjonizm kartelowy, są niedopuszczalne ze stanowiska polskiego. I jedno i drugie bowiem oddawałoby nas w ekonomiczną, a co za tem idzie, i polityczną zależność od Niemiec, paraliżując równocześnie, pod niejednym i to zasadniczym względem, polski system obronny.

Według naszego poglądu, realizacja projektów uzdrowienia Europy rozpocząć się powinna, między innemi, od zasilenia kapitałami Polski i uruchomienia jej bogactw naturalnych, od zaprzestania traktowania jej jako jednego z „objektów wschodnich" i ustosunkowania się do niej jako do partnera równorzędnego, którego udział czynny w zespole państw zachodnich, ze względu na nasze sąsiedztwo z bolszewicką Rosją, posiada dla Zachodu znaczenie pierwszorzędne. Przyczyniłoby się to poważnie do wyrównania istniejących sprzeczności gospodarczych, co ze względu na położenie Polski pomiędzy Wschodem a Zachodem posiadałoby znaczenie pierwszorzędne. Polska, jak to już zaznaczyliśmy, większością swych ziem, należy do tej grupy państw, które ze względu na swą strukturę rolniczą, ciążą ku Europie wschodniej. Uzgadniając z tą grupą państw swe posunięcia w danej sprawie, Polska pamiętać musi równocześnie, że cała jej przyszłość zależy od jaknajsilniejszego zespolenia się jej z Zachodem. Tendencja ta natomiast ułatwia jej współdziałanie w realizowaniu ostatecznej konkluzji memorandum Brianda, głoszącej, że „zjednoczenie się, by móc żyć i rozwijać się, jest nieuniknioną koniecznością, przed którą stają odtąd ludy Europy".

Wzmocnić tę rolę Polski mogłaby przedewszystkiem Francja, współdziałając aktywniej, niż to miało miejsce dotychczas, w dopływie kapitałów zachodnich do Polski oraz zacieśniając węzły gospodarcze, łączące obydwa kraje. Równoczesne umacnianie stosunków gospodarczych i politycznych, istniejących pomiędzy Francją i małą Ententą, wydaje się nam również pierwszą, szczególnie po ewakuacji Nadrenji, koniecznością dla Francji, oraz warunkiem niezbędnym w dalszem konsolidowaniu Europy.

Współdziałając więc, po uwzględnieniu dotychczasowych zastrzeżeń, szczerze z Francją w realizowaniu idei federacyjnej Brianda, której naród polski, z wiekowej tradycji miłujący pokój, może być chorążym na Wschodzie, baczyć musimy równocześnie, by ta idea, zamieniając się w rzeczywistość, nie uległa spaczeniu. Projekt Brianda jest dzisiaj własnością opinji publicznej świata, a nie tylko

objektem przetargów tajnej dyplomacji. Jest to jego siłą. Żyjemy bowiem w epoce demokracyj parlamentarnych, w której ludy mają w dziedzinie pokoju i wojny także określone wyraźnie prawa, a nie tylko obowiązek dostarczania państwu „mięsa armatniego". Przypuszczać zaś należy, że szerokie masy ludowe przyjmą sympatycznie ten nowy wysiłek, zmierzający do uchylenia niebezpieczeństwa wojny i że udzielą mu swego poparcia. Nie mniej przeto realizacja projektu Brianda, napotykając wspomniane trudności, sprowadzić nas może na bezdroża niebezpieczne dla Francji a groźne dla Polski. Unikając zatem pilnie błędów, wynikłych z niezrozumienia wzajemnego i rodzących się stąd rozbieżności, baczmy wspólnie, by w nadchodzącej epoce Traktat Wersalski, który dla naszego stanu posiadania jest prawem, i to prawem opartem nie tylko na zwycięstwie wojennem, ale i na najgłębszej słuszności, nie stracił nic ze swej mocy i ze swego znaczenia.

Poszukując zaś nowych, na możliwie najszerszych podstawach opartych gwarancyj pokoju, nie rezygnujemy z tych, które okazały się skutecznemi w przeszłości i które uzasadniają dobitnie konieczności współczesnej nam chwili dziejowej.

Nie osłabiajmy polsko-francuskiego przymierza, dzięki któremu Polska przy swem położeniu geograficznem, sile terytorjalnej i liczebnej, szachuje nadal pruskie dążenia odwetowe od wschodu i paraliżuje niemiecko-bolszewickie współdziałanie, mierzące bezpośrednio w Traktat Wersalski. Polska współdziałająca czynnie z małą Ententą, lecz nie należąca do tego zespołu państw formalnie, posiada w stosunku do zagadnień środkowo-europejskich pewną swobodę ruchów, której użyć powinna w lojalnem porozumieniu z Francją dla utrwalenia powszechnego pokoju i dla wzmocnienia swego w Europie stanowiska. Przez ścisły sojusz obronny z Rumunją i swój przyjazny stosunek do państw bałtyckich, jest ona ośrodkiem tak ważnej dla konsolidacji kontynentu barjery na wschodzie, sięgającej od Bałtyku do morza Czarnego.

Byłoby to więc zgubnem dla naszej przyszłości zapoznaniem realnych czynników, działających w dziedzinie polityki międzynarodowej, gdybyśmy wiedzeni wizją Europy jutra, mieli dopuścić do osłabienia, a nawet zburzenia systemu, który w warunkach dzisiejszych gwarantuje dostatecznie bezpieczeństwo państwa i spokój w tej części świata.

Godzina wieczystego pokoju bowiem, o którym marzyły od wieków najszlachetniejsze umysły i ku której, po straszliwych doświadczeniach wojny światowej, winien i musi zmierzać duch demokracji

nowożytnej, jeszcze nie wybiła. Dotychczasowe wyniki układów locarneńskich oraz dalszych w ich rozwinięciu, aż do chwili obecnej, usiłowań są tego aż nadto wyraźnym dowodem. Płynie stąd ta nauka, iż właśnie w interesie możliwie skutecznego zbliżenia do tego celu przewodniego, należy postępować naprzód, nie tylko śladem szlachetnych, lecz przedwczesnych a często wprost nieziszczalnych idealistycznych pragnień, ale przedewszystkiem mocną drogą rozwojową możliwości realnych, ze stałem uwzględnieniem minionych doświadczeń oraz istniejących faktów.

Głębokie słowa marszałka Focha: „ludy giną tylko wówczas, gdy straciły pamięć", powinny być stałą przestrogą dla narodów, stających przed brzemienną w wydarzenia historyczne przyszłością.

DODATKI

MARSZAŁEK FOCH W POLSCE I O POLSCE

Jak ongiś oswobodzenie przez Napoleona Poznania, Krakowa, Warszawy dało początek nowej Polsce, tak dzisiaj źródło jej ostatecznej odbudowy i pełnego zjednoczenia bije w zwycięstwie wojsk sprzymierzonych, prowadzonych przez Focha w 1918 roku. Od tego momentu historycznego Polska, pozostawiona samej sobie tuż po odzyskaniu niepodległości, widziała zawsze Marszałka Focha jako jednego ze swych niezawodnych i wierzących w jej przyszłość przyjaciół. Tak było, gdy należało bronić całości i niezawisłości dopiero co wskrzeszonego państwa przed inwazją zewnątrzną wroga. Tak było, gdyśmy w powolnym i pełnym przeszkód trudzie konsolidowali jego jedność terytorjalną.

Pod zwierzchnimi rozkazami Marszałka Focha również żołnierze polscy, bijąc się w szeregach armji bohaterskiego generała Gouraud, otrzymali 15-go lipca 1918 roku chrzest ogniowy na polach Szampanji. Zachowali oni we wdzięcznej pamięci dowody zaufania, jakiem ich darzył stale zwycięski w Wielkiej Wojnie wódz naczelny. Pamiętali, że przewidywał 4-go listopada udział armji polskiej w przygotowywanej wówczas ofensywie sprzymierzonych, ażeby tą drogą Polsce zapewnić należny jej wpływ na decydujące o naszej przyszłości rokowania pokojowe.

Z Marszałkiem Fochem łączyły mię od 1922 roku stosunki bezpośrednie, nacechowane tak dla mnie zaszczytną przyjaźnią z jego strony. Niejednokrotnie więc miałem sposobność stwierdzić jego głęboki dla Polski sentyment i wiarę bezwzględną w jej wielką przyszłość, a nawet niedługo przed śmiercią, szczerą o tę przyszłość troskę.

W 1923 roku, Marszałek Foch przybył do Polski, ażeby wziąć udział w uroczystem odsłonięciu pomnika Marszałka Francji, ks. Józefa Poniatowskiego.*). Złożenie ówczesne hołdu cieniom polskiego Bayarda przez

*) Prezydent Rzeczypospolitej Wojciechowski, zgodnie z życzeniem całego narodu, nadał w kwietniu 1923 roku marszałkowi Francji i Wielkiej Brytanji Fochowi tytuł marszałka Polski, by podkreślić przez to jego nierozerwalny z Polską odrodzoną związek. Odnośny dekret oraz buławę marszałkowską wręczył Fochowi na granicy państwa minister spraw wojskowych gen. Sosnkowski w dniu 2-go maja 1923 roku.

zwycięskiego w światowej wojnie wodza Francji, posiadało wymowę nader znamienną, gdyż wymowę faktów historycznych, głoszących tradycyjną ciągłość przyjaźni francusko-polskiej.

Marszałek Foch bawił w Polsce dwa tygodnie. Niestrudzony przebiegł kraj cały wzdłuż i wszerz. Uczestniczył osobiście w dwóch większych ćwiczeniach wojskowych pod Poznaniem i Krakowem. Zwiedził ważniejsze ośrodki wyszkolenia armji. Zainteresował się żywo naszym przemysłem wojennym. Zapoznał się ze stanem rolnictwa i przemysłu Polski odrodzonej oraz ze stanem Górnego Śląska. Stwierdził naocznie szereg faktów, aby po powrocie do Paryża dać świadectwo prawdzie i przedstawić stan istotny rozwijającego się państwa.

Tem większą wartość historyczną posiadają jego opinje, ogłoszone w maju 1923 r. w prasie francuskiej*).

— „Polska jest krajem silnym — mówił wówczas Foch — znajdującym się w pełni rozwoju i w pełni organizacji. Każde zagadnienie przyjmuje tam bieg normalny i to w daleko szybszem tempie, aniżeli można się było spodziewać, pamiętając o licznych i ciężkich doświadczeniach, na które narażone były części składowe tej wielkiej rodziny w przeszłości.

— 28 miljonów mieszkańców w dniu dzisiejszym, a 40 miljonów najprawdopodobniej wprzeciągu ćwierćwiecza. Przyczem ten blok staje się w coraz szybszem tempie jednolitym. Organizacja techniczna armji polskiej wykazuje już dzisiaj postęp niezwykły. Współcześni żołnierze polscy, to doskonali żołnierze, posiadający wszystkie cnoty nietylko te świetne, błyszczące, z których ich zawsze znano w przeszłości, ale i te podstawowe, solidne, polegające na dobrej metodzie i dyscyplinie.

— Polska jest potężnym bastjonem na Wschodzie. Po upływie pewnego czasu i po dokonaniu, będącej w pełnym toku pracy, nie będzie ona miała potrzeby obawiać się nawet poważnego ataku. Ze strony rosyjskiej nie należy go zresztą oczekiwać, jak chyba po upływie pewnej ilości lat. Co zaś do Niemiec, czyż można sobie wyobrazić istotnie, że odważyłyby się one podjąć wojnę przeciwko sprzymierzeńcowi Francji? Mimo wszystko nie! Upłynie jeszcze sporo czasu, zanim Niemcy dojdą do tego, względnie stać się to może tylko wówczas, gdybyśmy sami tego zechcieli... („ou bien alors ce serait que nous l'aurions bien voulu...“).

— Wszyscy pracują tam ochotnie i wytrwale, tak na olbrzymich i żyznych polach, jak i w potężnych fabrykach Łodzi, a przedewszystkiem w przebogatej przemysłowo-górniczej siedzibie na Górnym Śląsku,

---

*) Deklaracja Marszałka Focha ogłoszona 20 maja 1923 roku w szeregu pism francuskich.

z którego nasi sprzymierzeńcy są dumni, a którego walor i znaczenie umieli podtrzymać w całej pełni..."

Stwierdzając zaś w swej deklaracji, ogłoszonej w „Le Matin"*), nadzwyczajną postawę wojsk polskich, zaznaczył Marchałek Foch z naciskiem,

— „że rząd polski zajmuje się usilnie i planowo tak ważną dla Polski sprawą ożywienia produkcji, celem zapewnienia swej armji należytego zaopatrzenia w razie wojny, by nie stała się ona wówczas ofiarą niespodziewanego ogołocenia.

— Można — mówił Foch — rozróżnić trzy fazy w tej dziedzinie. Pierwsza, w której Polska zużywała, nie produkując wcale. Ten okres należy do bezpowrotnej przeszłości. Druga faza, w której dokonywano rekonstrukcji, nie produkując jeszcze w stopniu wystarczającym; trzecia, w której Polska produkować będzie wszystko, co jej potrzeba niezbędnie dla samodzielnego zorganizowania obrony narodowej. Do tej ostatniej fazy zbliżono się już w Polsce wydatnie.

— Jest więc rzeczą pewną, że Polska potrafi w tych warunkach i w zgodzie ze swymi sprzymierzeńcami zapewnić należącym dziś do niej obszarom zupełną nietykalność".

W liście swoim natomiast z 13-go maja 1923 roku, adresowanym do gen. Sosnkowskiego, jako ministra Spraw Wojskowych, Marszałek Foch ocenił wysoko walory armji polskiej i podkreślił „racjonalne wyszkolenie, spokój i swobodę dowództwa, trafność jego dyspozycyj taktycznych oraz doskonałe ich wykonanie przez wojska, znakomite wyszkolenie żołnierzy wszystkich broni tak w ruchu, jak i w strzelaniu..."

Stwierdził dalej „piękną postawę oddziałów, ich obrotność pełną giętkości oraz wyśmienity stan ich zaopatrzenia". Pozostając zaś pod doskonałem wrażeniem dobrze funkcjonujących szkół wojskowych, potwierdzał, że pracują one skutecznie nad „zmontowaniem jednolitej doktryny wojennej i zapewnieniem jedności korpusowi oficerów tak różnego pochodzenia". Wyraził pełne zaufanie do kierownictwa armji i parlamentu, pracujących wspólnie i z pełnym rezultatem nad podniesieniem wartości armji narodowej, która będzie w przyszłości „zdolną do obrony pełnej nienaruszalności swej odbudowanej Ojczyzny przeciwko każdemu najeźdźcy".

Podróż Marszałka Focha do Polski dała powód do obustronnych manifestacyj na rzecz polsko-francuskiej przyjaźni i opartego na niej przymierza. Marszałek pokreślił przytem kilkakrotnie a dobitnie swój bezwzględnie pozytywny stosunek do łączącego obydwa narody sojuszu. Jego przemówienia, nacechowane serdeczną w stosunku do narodu polskiego

*) „Le Matin" 7 maja 1923. Nr. 12492.

nutą, zasługują na specjalną uwagę także, ze względu na swój walor ogólny. Stwierdzają one również trafność głębokiej definicji Poincaré'go, który powiedział, że Foch „był na tyle silnym człowiekiem, by traktować siebie jako słabego wobec wieczności". Zawierają wreszcie cenne wskazówki dla wszystkich żołnierzy na przyszłość. Podaję je więc według współczesnych zapisków stenograficznych w całości z szacunkiem, na jaki zasługują słowa jednego z najgłębszych idealistów epoki i jednego z największych wodzów świata.

PRZEMÓWIENIE MARSZAŁKA FOCHA, WYGŁOSZONE W ODPOWIEDZI NA TOAST PREZESA RADY MINISTRÓW GEN. SIKORSKIEGO

NA UROCZYSTEM PRZYJĘCIU W DNIU 3 MAJA 1923 R.

Dziękuję Panu, Panie Premjerze, za te życzliwe i szlachetne słowa, z któremi zechciał Pan zwrócić się do mnie. Dźwięczą w nich tak bardzo dla mnie cenne a osobiście mi przyjazne uczucia Pańskie. Dźwięczą jednak przedewszystkiem tony zasadnicze. I nie dziw, gdyż wydarzenia, których byliśmy świadkami, przerastają, zaprawdę, siły wszystkich jednostek. Wynikły one z działania potężniejszych od ludzi czynników, które powinniśmy poznać w celu lepszego ich zużytkowania. I czyż dzieje Polski zresztą nie wskazują nam, i to w sposób jaskrawy, roli i wpływu tych samych sił?

Gdy bowiem w wieku XVIII, wskutek przedwczesnego rozwoju, Polska musiała się poddać trzykrotnie, gdy została podzieloną przez trzy mocarstwa o ustroju czysto monarchicznym, gdy Orzeł Biały uległ spiskowi trzech Czarnych, gdy państwo zwyciężone zniknęło i gdy ojczyzna wasza została rozdarta — czyż naród polski nie ostał się w sposób największego podziwu godny? Czyż nie rozprzestrzenił się i rozmnożył nietylko w Europie, ale i w obydwu Amerykach, wprawiając w zdumienie świat swą żywotnością, swym rozwojem intelektualnym, swem przywiązaniem niewzruszalnem do idei narodowej i wiary?

Wreszcie nadszedł dzień, w którym ciemięzca, przez swą bezgraniczną samowolę, przez swą moralność, pozbawioną jakichkolwiek hamulców, według której siła uświęca wszelkie zbrodnie, przyśpieszył wiekuiste dzieło sprawiedliwości.

W dniu tym synowie Polski zbiegli się ze wszystkich stron świata pod sztandary wolności, aby upomnieć się o swoje prawa i wygrać w obliczu ludów cywilizowanych sprawę swej ojczyzny. Zwyciężyły wówczas walory moralne narodu, który umiał przetrwać długi okres niewoli, odniosły triumf siły, które w dobie dzisiejszej więcej ważą na szali losów, aniżeli

sama tylko potęga materjalna. Jakżeż pouczającą była przytem klęska, która poraziła ciemięzców Polski. Poucza nas o tem historja dnia wczorajszego, historja zwycięskiego obalenia potencyj, które dokonały swego czasu jej rozbiorów.

A więc przedewszystkiem zawieszenie broni na Wschodzie i obalony przez nas pokój brzeski, który wykazał, że ani olbrzymie obszary, ani niewyczerpane zasoby nie stanowią jeszcze o sile mocarstwa, o ile nie dysponuje ono mocnemi podstawami moralnemi.

Przyszło później zawieszenie broni w Rethondes i Traktat Wersalski, w których ujrzeliśmy wczorajszego zwycięzcę w roli zwyciężonego. Nowy to dla nas dowód, że w walkach ludów najlepsze nawet przygotowanie i najpotężniejsza organizacja wojskowa, jaka kiedykolwiek istniała, nawet oparta na wysoko stojącej nauce i pierwszorzędnem zespoleniu sił przemysłu, nie jest w stanie zapewnić obecnie zwycięstwa, jeżeliby się ono miało dokonać kosztem sprawiedliwości i wolności.

Albowiem w naszej epoce, epoce cywilizacji moralnej, gdy ludzkość coraz mocniej domaga się prawdziwie chrześcijańskiego porządku rzeczy, możliwe jest trwałe, istotne zwycięstwo jedynie w oparciu o niewzruszalne podstawy ogólno-ludzkiego ideału. Ponieważ, w gruncie rzeczy, pokój nie został jeszcze osiągnięty, ponieważ walka obecna, choć nie tak mordercza, niemniej jest zaciekłą, czyż nie powinniśmy nadal apelować do tych samych cnót, które zapewniły nam sukces w ostatniej wojnie, do czujności, energji, ofiarności wszystkich złączonych w powszechnem zjednoczeniu, by zajaśniał ostateczny trjumf, zapewniający naszym krajom, solidarnym w swym wysiłku, pomyślny rozwój w przyszłości i należną im wielkość?

Pozwólcie, aby słowa te wypowiedział u stóp bohaterskiego Marszałka Francji, poległego przed stu laty pod Lipskiem za wolność swego umiłowanego kraju, ten, którego zechcieliście dziś uczynić Marszałkiem Polski.

Wydaje mi się jednak — Panie Premjerze — że niepotrzebnie rozprawiam tu z Panem o dyrektywach na przyszłość. Czyż bowiem nie poznał Pan drogi zwycięstwa lepiej niż ktokolwiek inny, wówczas, gdy w pamiętnym roku 1920 prowadził Pan, mimo tak wielkich trudności, 5-tą armję w niepohamowanym rozpędzie naprzód i gdy zdobywał Pan nieco później Dubno, Równo, Łuck?

W patrjotycznie usposobionej Polsce zagadnienia narodowe pokoju nie zamieniają się w czcze dyskusje teoretyczne, lecz są z natury rzeczy rozwiązywane w płaszczyźnie pozytywnych faktów, oraz w płaszczyźnie postępu, rozwoju etycznego i gospodarczego.

Czyż okoliczność, iż kierownictwo temi sprawami spoczywa w Pańskich wypróbowanych rękach, nie jest dostateczną gwarancją powodze-

nia? Nie wątpiłem i nie wątpię o tem ani na chwilę. Myśląc zaś o stosunkach, które nas łączą, a o których tak wymownie mówił Pan przed chwilą, pragnąłbym, aby Polska nie wątpiła nigdy, że znajdzie zawsze Francję przy swym boku, w każdej sprawie, mającej na celu pokój lub obronę jej wolności.

W obliczu przyszłości Waszej Ojczyzny, przyszłości pełnej jak najlepszych nadziei, wznoszę mój kielich za zdrowie Pańskie, Panie Generale, i za wielkość Polski.

PRZEMÓWIENIE MARSZAŁKA FOCHA NA RATUSZU WARSZAWSKIM W DNIU 4 MAJA 1923 R.

(W ODPOWIEDZI NA POWITANIE PREZESA RADY MIEJSKIEJ J. BALIŃSKIEGO.)

Niech mi będzie wolno wypowiedzieć, jak wielkim zaszczytem jest dla mnie obywatelstwo honorowe Waszego miasta. Zaszczyt ten tem silniej odczuwam, że sympatje moje dla Polski datują się z bardzo odległych czasów, gdyż byłem poniekąd wychowany przez żołnierzy, którzy ocaleli pod Ostrołęką.*). Lecz niezależnie od tego wszystkiego, dumą napawa mię świadomość, że jestem obywatelem Warszawy, gdyż wiem, jak wspaniale zachowała się Wasza stolica podczas wojny. W roku 1920, gdy dla Polski ponownie nastały burzliwe dni i na konferencji w Spaa roztrząsana była kwestja, jak jej przyjść z pomocą, powiedziano mi, że zanim udam się tu osobiście, mam posłać dowódcę straży przedniej generała Weygand'a.

Wiecie, co on tutaj zdziałał. Pracował, jak zwykle, z bezgranicznem oddaniem, niosąc Wam swe wielkie serce i swoją głęboką inteligencję w dani. Brał udział bezpośredni w Waszych ostatecznych, pięknych sukcesach z tego czasu. Co się zaś Was tyczy, to pisał mi wielokrotnie o wspaniałym spokoju, o zdecydowanej i niezachwianej postawie całego narodu i ludności Warszawy podczas tych ciężkich i groźnych dni. Donosił mi, że w pierwszym rzędzie, dzięki tej postawie, oraz dzięki mocnemu poczuciu obowiązku, ożywiającego wszystkich, można było walczyć skutecznie z przeciwnikiem, nie troszcząc się o wewnętrzne położenie stolicy i kraju. Zachowanie się Warszawy w owym czasie było wspaniałe, dlatego czuję

---

*) Marszałek Foch, jak mi to wyjaśnił, miał tu na myśli dr. Michałowskiego.

Dr. Michałowski, który jako 16-letni ochotnik brał udział w walkach 1830 roku, przybył następnie wraz z emigracją do Francji. Ukończywszy tu studja uniwersyteckie, był później lekarzem i przyjacielem rodziny Focha. Jako gorący patrjota polski, wywarł pewien wpływ na szlachetny umysł Focha, zaznajamiając go z dziejami narodu polskiego.

się szczególnie szczęśliwy, że przyjęliście mię do swego grona. Dzięki Wam za to.

Wspomnienia moje, wiążące mię z Waszą piękną Ojczyzną zbyt są liczne i zbyt długie, aby je tu przytaczać. Tem trudniej wyliczyć więzy łączące od wieków Polskę z Francją. Daję więc tylko wyraz przekonaniu, że to, co było w przeszłości i to, co nas łączy obecnie, trwać będzie niezachwianie w przyszłości. Możecie być pewni, że po powrocie do swego kraju nie tylko opowiem o przyjęciu, jakieście mi zgotowali, ale dam także świadectwo prawdzie, co zacieśni jeszcze bardziej nasz wzajemny, nierozerwalny stosunek.

*

Odpowiadając 5-go maja w Belwederze Prezydentowi Rzeczypospolitej, Stanisławowi Wojciechowskiemu, który mu wręczył wielką wstęgę orderu Virtuti Militari — marszałek Foch stwierdził:

— „Oddając hołd wysiłkom Francji, poniesionym przez nią dla oswobodzenia Polski — Pan Prezydent wspomniał o węzłach, jakie łączyły w przeszłości obydwa kraje oraz podkreślił wspólnotę ideałów sprawiedliwości i wolności. I słusznie, gdyż były one właśnie tymi ideałami wyższego rzędu, o które biła się Francja, prowadząc walkę ze zdobywcami i zaborcami: i oto dlaczego wspominając dzisiaj te same zasady, raduje się ona triumfem sprawy polskiej".

PRZEMÓWIENIE NA ZAMKU POZNAŃSKIM

WYGŁOSZONE W DNIU 7 MAJA W ODPOWIEDZI WOJ. BNIŃSKIEMU.

Dziękując za słowa tak gorące, któremi mię witacie, chciałbym podkreślić szczególną wymowę tych doniosłych faktów, dzięki którym słuchać możemy Marsyljanki i Hymnu Narodowego polskiego na zamku, gdzie tak niedawno jeszcze rozbrzmiewały melodje zgoła odmiennej natury. Jest to następstwem wydarzeń historycznych, w których my ludzie odegraliśmy rolę bardzo skromną, będąc jedynie narzędziami sił wyższych. Wierzcie mi jednak, że kiedyśmy tam daleko walczyli na Zachodzie, wiedzieliśmy, że nasi bracia tutejsi spodziewają się odzyskać wolność przez nasze zwycięstwo. Stąd wszystkie nasze wysiłki końcowe ożywione były myślą o wyzwoleniu Polski. Ożywiało nas wówczas umiłowanie sprawiedliwości powszechnej i wolności ludów, skierowując sztandary Sprzymierzonych w niepohamowanym pędzie w stronę Renu. Wiedzieliśmy, że jeśli zajdzie potrzeba, pójdziemy jeszcze dalej, i że nie ustaniemy, póki bracia nasi ze Wschodu, cierpiący w jarzmie ciemięzcy, nie będą całkowicie wyzwoleni.

Po zmartwychwstaniu narodu, powinniśmy dla umocnienia zdobytej

wolności kroczyć temi samemi drogami, które nas doprowadziły do zwycięstwa, a są to: jednomyślność poszczególnych krajów i zjednoczenie państw sprzymierzonych.

Mogę oświadczyć ponownie w imieniu Rządu francuskiego, który tu reprezentuję, że Francja będzie zawsze gotowa do przyjścia z pomocą Polsce w obronie jej praw i w dążeniu do utrzymania obecnych traktatów, licząc wzajemnie na Polskę.

ODPOWIEDŹ MARSZAŁKA FOCHA

NA PRZEMÓWIENIE PREZYDENTA POZNANIA C. RATAJSKIEGO (8 MAJA 1923 R.).

Znalazłszy się ponownie w Poznaniu, odczuwam zadowolenie pełne dumy z powodu owacyj, czynionych na moją cześć, które świadczą, że kraj ten, po odzyskaniu swej wolności, jest w swem szczęściu i radości najzupełniej jednolity. Sprawia mi również wielką radość myśl, iż ślady ponurej przeszłości, która ciężyła nad tem pięknem miastem, co stwierdziłem osobiście przejeżdżając przez Poznań przed laty, zostały całkowicie zatarte, że czuć w nim puls nawskróś narodowy, i że pod własnym, rodzimym zarządem dobrobyt jego tak wyraźnie wzrasta.

W obliczu tego faktu, widząc, jak liczba narzuconych Wam brutalną przemocą kolonistów niemieckich, pozostałych jeszcze w tej dzielnicy, zmniejsza się z dnia na dzień, stwierdzam, że Polska idzie po linji swego przeznaczenia, które jej nakazuje stać się ponownie krajem polskim, całkowicie i wyłącznie polskim. Jest więc ona na swej drodze właściwej. Obserwując zaś naocznie wielki rozwój Poznania, który tak szybko odzyskał swój charakter pierwotny, wznoszę kielich na jego pomyślność i jego, zapowiadającą się tak świetnie w odrodzonej Polsce, przyszłość.

PRZEMÓWIENIE MARSZAŁKA FOCHA W UNIWERSYTECIE POZNAŃSKIM

PO WRĘCZENIU MU DYPLOMU DOKTORA „HONORIS CAUSA“ (8 MAJA 1923 R.).

Nie umiałbym Panom wyrazić, jak bardzo czuję się zaszczycony tytułem, który zechcieliście mi nadać, żywiąc głęboki szacunek tak dla świątyni wiedzy, którą panowie reprezentują, jak i dla usług, przez panów nam oddanych w dziele kształcenia tak wartościowej młodzieży.

Tej świetnej młodzieży w pierwszym rzędzie poświęcam swe myśli, gdyż my jesteśmy już przeszłością, faktem dokonanym, podczas, gdy teraźniejszość i przyszłość należą do nich. Tak jest — przed młodzieżą staje zadanie bardzo wielkie, zaledwie rozpoczęte, wspaniałe u podstaw, lecz należy je jeszcze rozbudować.

Idąc tą drogą, mieć ona będzie przed sobą przykłady, dzięki którym zrozumie łatwo jakie siły zdecydowały o zwycięstwie. Osiągnie ona również zwycięstwo w czasie pokoju, jak my osiągnęliśmy je w czasie wojny, dzięki tym samym siłom wyższym. Dla tego celu jednak potrzeba oddania i abnegacji. Nie wątpię w uczucia Waszej młodzieży. Po tem zastrzeżeniu zapytajmy się o co właściwie idzie? Idzie o utrwalenie rezultatów osiągniętych, o skonsolidowanie i wzmocnienie istotnego pokoju. Złączenie wszystkich sił jest przytem potrzebne. Potrzeba, aby każdy pracował w swym zakresie jak najusilniej. A gdy w chwili zamętu i próby, młodzież pytaćby się miała, gdzie jest jej obowiązek, łatwo wówczas będzie go wskazać, gdyż polega on na służbie kraju — służbie opartej na jedności i usilnej pracy.

Mając przed oczyma zapowiedzi na przyszłość, widoczne już w chwili obecnej, nie wątpię w trwałość Polski odrodzonej. Utrzyma się ona w swej mocy i dojdzie do coraz większego rozkwitu pod warunkiem, że nie straci nigdy z oka poglądu, że wszystkie sytuacje są niestałe w czasach obecnych, wstrząsanych wciąż przez konwulsje. Ambicje sąsiadów, ich apetyty, i współzawodnictwo byłyby dla panów niebezpieczne, gdyby panowie nie utrwalali solidności swego gmachu, przez zawsze czujną i jak najbardziej solidarną działalność patrjotyczną, oraz przez poświęcenie bez zastrzeżeń w pracy na rzecz Ojczyzny.

PRZEMÓWIENIE MARSZAŁKA FOCHA NA RATUSZU LWOWSKIM W ODPOWIEDZI PREZ. NEUMANNOWI (9 MAJA 1923 R.).

Lwów dobrze się zasłużył Polsce, tak w przeszłości, jak i w czasie ostatniej wojny. Spróbuję to wyjaśnić pokrótce. Gdy w roku 1918 armje sprzymierzone opuściły okopy Izery, Sommy, Marny i Wogezów, by przypuścić szturm do cesarstwa niemieckiego, i podjąć w razie potrzeby zwycięski pochód aż na wschodnie jego krańce, zamierzały one nie zaprzestawać walki aż do momentu pełnego wyzwolenia narodów, jęczących pod jarzmem wroga na wschodnich rubieżach. Stało się to możliwem, gdy wicher zwycięstwa zaniósł nasze sztandary nad brzegi Renu. Zatrzymaliśmy się tam, gdyż byliśmy już pewni, że odtąd cała Europa będzie w naszej władzy i że zdołamy wyswobodzić wszystkie narody, domagające się wolności. Polska przedewszystkiem była w ich liczbie. Lecz gdzie miał być jej początek, gdzie jej krańce? Jakie miały być granice państwa polskiego? Gdy zagadnienie to, szczególnie zawiłe dla nas na wschodzie, stanęło przed nami, miasto Lwów podniosło samorzutnie swój sztandar, wołając przez ofiary i krew: „Ja też żądam wolności. Jestem miastem nawskróś polskiem. Pragnę nadal pozostać przy Rzeczypospolitej". I na

skutek tego pięknego, samorodnego przejawu wolności, rządy sprzymierzonych państw orzekły, że miasto to należeć musi do Polski odrodzonej.

Wielką winna być Wasza chwała z powodu tych usług oddanych ziemi ojczystej w zaraniu odzyskania niepodległości. Przyczyniliście się do ustalenia granic kraju; dążąc zaś do połączenia z Wielką Polską, zapewniliście należne jej obszary. Dokonało się to przy życzliwem współudziale Francji na terenie międzynarodowym, zacieśniając łączące nas węzły. Jestem przekonany, że poczucie ścisłej przyjaźni, jednoczące Francję z Polską w tych burzliwych chwilach, będzie trwało nadal i wzmocni się jeszcze w dobie konsolidującego się pokoju.

W imieniu rządu francuskiego, który reprezentuję, mogę oświadczyć, w tem, miłującem wolność, mieście, że znajdziecie nas zawsze gotowych do bronienia Waszych praw, gdyby wolność Wasza była zagrożona. Wznoszę kielich za przyszłą pomyślność i wielkość patrjotycznego Lwowa.

ODPOWIEDŹ MARSZAŁKA FOCHA

NA POWITANIE REKTORA UNIWERSYTETU LWOWSKIEGO (9 MAJA 1923 R.).

Już dawno zaszczyciliście mię przyjęciem w poczet doktorów Uniwersytetu Lwowskiego. Obecnie witacie mię przyjaznemi słowy. Powiedział Pan, że wielkie wydarzenia, które zaszły, wywodzą się z przyczyn potężniejszych, aniżeli działanie zwykłych jednostek. Uchwycił Pan istotę rzeczy. Oceniam przytem Pańskie szlachetne intencje wobec mojej osoby. Młodzież oświadczyła mi, że jest gotową do wysiłków na rzecz przyszłości swojego narodu. I słusznie, gdyż przyszłością powinniście się przedewszystkiem zajmować, obecnie już o niej myśleć. Siły, które Wam dopomogły do zwycięstwa, dopomogą do osiągnięcia trwałego i zaszczytnego pokoju, pod warunkiem, że każdy bez względu na swą sytuację społeczną, złoży Ojczyźnie w ofierze wszystkie swe siły.

Narody wygrywają wojnę, gdy się jej oddają całkowicie. Przykład takiej wojny dało miasto Lwów, w którem mężczyźni, kobiety, starcy i prawie dzieci, wszyscy walczyli tu ofiarnie w obronie swej wolności. Dlatego też i zwycięstwo było ich udziałem. Obecnie winien naród przy pomocy tych samych metod zdobyć pokój. Równie niezbędną rzeczą jest, aby wszyscy pracowali dla Ojczyzny w dobie pokoju, z całkowitem oddaniem, w zjednoczeniu wszystkich klas i wszystkich części rozdartego ongiś przez niewolę kraju.

Dzisiaj nie chodzi już o walkę, lecz o zagadnienie nie mniej trudne, bo o zabezpieczenie przyszłości Narodu, która wymaga nie mniej ofiarnej, a równie trudnej jak w czasie wojny, pracy.

ODPOWIEDŹ MARSZAŁKA FOCHA
NA PRZEMÓWIENIE GEN. ST. HALLERA (9 MAJA 1923 R.).

Brak mi słów, aby wyrazić uczucie radości, którą żywię, pozostając od kilku dni wśród Was. Słyszeliśmy przed chwilą, jak dawną jest więź, łącząca oficerów francuskich z polskimi. Zadzierzgnęła się przed dawnemi czasy. Ostatnio zaś stała się mocniejszą niż kiedykolwiek. A że armje narodowe nie są armjami zawodowemi, lecz, że tworzą je obywatele świadomi swych obowiązków względem kraju, że obecnie całe narody ożywione uczuciami obywatelskiemi idą na wojnę, że szable noszą dziś ludzie wolni, nie zaś najemnicy — tem większą to posiada wartość dla wzajemnego stosunku obydwóch narodów.

Siła armji polskiej polega na uczuciach patrjotycznych jej żołnierzy, którzy są dobrymi żołnierzami, jako bezwzględnie ofiarni i szczerzy w swym patrjotyźmie obywatele. Jej wartość bojowa zależy ponadto od zalet korpusu oficerskiego i od technicznego pogotowia. Z przyjemnością stwierdzam, że tak pod jednym, jak i drugim względem wojsko polskie idzie stale naprzód, przedstawiając już dzisiaj pierwszorzędną siłę.

Wznoszę więc kielich na cześć Waszej armji narodowej, która wskrzesza z takiem powodzeniem piękne tradycje rycerstwa polskiego.

ODPOWIEDŹ MARSZAŁKA FOCHA
NA PRZEMÓWIENIE WOJEWODY KRAKOWSKIEGO GAŁECKIEGO (11 MAJA 1923 R.).

Jeżeli w prastarym Krakowie, rozbrzmiewają wspólnie tony Hymnu Polskiego i Marsyljanki, tych pieśni wolności — dzieje się to dlatego, że dokonały się wielkie wydarzenia, które święcimy dzisiaj. Pozwólcie mi, że źródeł tych wydarzeń, w których część zasługi raczyliście przypisać mej osobie, szukać będę głębiej.

Są one rezultatem sił wyższych, które niemi kierują, oraz woli ludu, zamieszkującego zjednoczone obecnie dzielnice, Małopolskę, Poznańskie i dawną Polskę rosyjską; ludu, złączonego ongiś, pomimo rozdarcia, wspólnym sentymentem i chcącego być tylko Polską. Znajduje się w tem nauka, która może Wam być wskazówką na przyszłość. Nie co innego bowiem, jak powszechne poczucie jedności zapewnić może Polsce pokój pomyślności, pokój wielkości, pokój przez obcych szanowany. Oto nauka dana Wam wszystkim przez historję. Nie wątpię, że wyciągniecie z niej korzyści, a przeto nie wątpię w przyszłość Waszego kraju.

W tej przyszłości znajdziecie nas obok siebie, broniących sprawy, którą

wypisaliśmy na swych sztandarach, wiodących nas ku Renowi: hasła wolności i prawa. W tym oto duchu — wznoszę raz jeszcze toast na wielkość i pomyślność Waszego kraju. Niech żyje Polska.

PRZEMÓWIENIE MARSZAŁKA FOCHA

NA UNIWERSYTECIE KRAKOWSKIM, W ODPOWIEDZI REKTOROWI NATANSONOWI, PO OTRZYMANIU DYPLOMU DOKTORA „HONORIS CAUSA" (12 MAJA 1923).

Tytuł, nadany mi przez ten prastary Uniwersytet, wielkim jest dla mnie zaszczytem, gdyż wiem jak zasłużone ognisko wiedzy i uczucia Wasza wszechnica reprezentuje. Dziś święcimy dzień chwały, który nadszedł między innemi dzięki promieniowaniu tego właśnie ogniska. Przed chwilą wspomniał Pan o tak zwanej równowadze politycznej. Niech mi wolno będzie powiedzieć, że równowaga polityczna Europy przedwojennej była zupełnie sztuczna, gdyż istniała kosztem pogwałcenia niezłomnych praw wyższej moralności. Pokój na niej oparty trzymał w niewoli narody, domagające się własnego życia. Niewoli tej nie uznał nigdy naród polski, do czego przyczyniała się skutecznie Wasza uczelnia, podtrzymując troskliwie patrjotyczne uczucia ludności.

Rozwijaliście tutaj zawsze i pogłębiali uczucia narodowe, świecąc przykładem innym częściom Polski, w gorszych żyjącym warunkach. Z mocy zaś ducha narodowego, który kultywowali Polacy i na obcym gruncie, zrodziło się przedewszystkiem zmartwychwstanie Polski odrodzonej. Zgodny bowiem wybuch patrjotyzmu całej Polski dowiódł światu w chwili decydującej, że Orzeł Biały nie zginął.

Myśmy chwycili za oręż, aby bronić niepodległości własnej. Przez lat 40 znosiliśmy liczne zniewagi i katusze, patrząc na nasze oderwane od Francji gwałtem dzielnice. Lecz kiedyśmy wyruszyli do boju w obronie swej sprawy, co było walką podjętą w imię sprawiedliwości, zapragnęliśmy przywrócić także wolność ludom uciśnionym całej Europy. Gdy się zaś dały słyszeć Wasze jednogłośne żądania, byliśmy gotowi nieść nasze bagnety tam, gdzie je sprawa wolności wzywała.

To jest już przeszłością, lecz istnieje teraźniejszość, a trzeba zabezpieczyć przyszłość. Niechaj mi wolno będzie powiedzieć, Waszej dzielnej młodzieży, że zbuduje ona przyszłość godną Waszego pięknego kraju, jedynie przy pomocy tych samych środków, które nam dały zwycięstwo, pod warunkiem, że przodując narodowi, nie dopuści, by naród spoczął na zdobytych laurach.

Nie waham się również powiedzieć młodzieży tego Uniwersytetu, że pracując nad pogłębieniem nauki i kultu prawa, które winno rządzić

ludzkością i którego zwycięstwa pragniemy szczerze wszyscy, w imię wcielenia w życie organizacji wyższej, którą nazwałbym ustrojem chrześcijańskim, znajdzie ona w tym wspaniałym ośrodku kultury polskiej sławnych i wytrawnych mistrzów, którzy jej udzielą wszelkiej pomocy, potrzebnej do rozwinięcia reprezentowanych przez młodzież sił potencjalnych.

Pozdrawiając raz jeszcze tak wielkiego szacunku godzien uniwersytet Krakowa, pierwszej stolicy dawnej Polski, która się odrodziła w zjednoczeniu powrotnem rozdartych przez rozbiory dzielnic — zapewniam Pana, Panie Rektorze, o należnej Wam czci.

NIEKTÓRE Z UWAG MARSZAŁKA FOCHA

WYGŁOSZONYCH PRZEZ NIEGO PODCZAS MANEWRÓW W BIEDRUSKU, W DNIU 7 MAJA 1923 R.

Na wojnie z zasady nie należy dzisiaj niczego pozostawiać przypadkowi. Podczas naszej ofensywy nad Sommą, która wykazała wielki postęp w metodzie prowadzenia wojny, obmyśliliśmy wszystkie szczegóły, schodząc prawie aż do drużyn polowych.

Tak być powinno, gdyż w wojnie obecnej najmniejszy atak musi być gruntownie przygotowany, ażeby można było na polu bitwy działać zdecydowanie i prędko. Każde opóźnienie kosztuje obecnie dużo, gdyż nieprzyjaciel wkopuje się w ziemię i zużytkowuje daleko wydatniej swe środki technicznej walki. Dawniej niższy oficer piechoty mógł mówić: Gdy będę na terenie, zobaczę co mam robić. Obecnie wszyscy, od dowódcy bataljonu do dowódcy dywizji, muszą mieć rozkazy na piśmie, zgóry przygotowane. Trzeba ich przyzwyczaić do tego, że nic się nie robi bez przygotowania. Trzeba przez częste inspekcje wdrożyć oficerów do metodycznej, obmyślanej pracy.

* * *

Nie znam dwóch rzekomo sobie przeciwstawnych wojen: manewrowej i pozycyjnej, jakkolwiek podział ten stał się ostatnio bardzo modnym. Znam natomiast dwie fazy jednej i tej samej wojny. Jedną, w której idzie się naprzód i drugą, w której posuwać się już nie można. Mówią, że dzisiaj nie można już prowadzić wojny manewrowej. To nieprawda. Wojna manewrowa, mimo ostatnich wynalazków technicznych, jest wojną przyszłości.

* * *

Jako typ drobiazgowego, a jednocześnie szybkiego, przygotowania natarcia w wielkim stylu, cytuję stale kontr-atak generała Mangin'a w dniu 10-go czerwca 1918 roku.

Z 9-go na 10-go czerwca Niemcom udało się wygiąć nasz front i odepchnąć nas na Compiègne. Generał Mangin miał wówczas jedną tylko dywizję, zaś przeciwko sobie cały korpus. Kazałem mu wysłać kilka dywizyj, które miały nadejść w nocy. Sam przybyłem do Mangin'a 9-go czerwca wraz z jednym z jego dowódców. O godz. 3 popołudniu powiada: „Mam jedną dywizję w pogotowiu, inne nadejdą w nocy. Proponuję rozpoczęcie ataku jutro o godz. 8-ej rano z czterema dywizjami". Generał Fayolle mówi mu, że to niemożliwe, że czasu zamało. Mangin odpowiada: „O 6-ej wydam rozkazy dowódcom dywizyj. O 7-ej wszystkie dokumenty będą gotowe". Fayolle odpowiada mu: „Pan nie zdąży". Wtedy ja mówię: „Pozwólcie mu działać. Jeśli rozpocznie atak jutro 10-go, będzie miał przed sobą nieprzyjaciela nieprzygotowanego i zwycięży. Jeśli natomiast odłoży atak o dwa dni — znajdzie nieprzyjaciela wkopanego w ziemię i przygotowanego do odparcia nawet silniej zmontowanego natarcia".

Atak rozpoczął się istotnie 10-go czerwca; cztery dywizje zostały metodycznie wprowadzone do boju. Wszystkie przygotowania były poczynione przez dowództwo armji. O godz. 6-ej generałowie zostali zawezwani, a o godz. 8-ej wieczorem wszystkie sztaby generalne miały już instrukcje i były przy pracy. Pomiędzy godz. 10 a 11 wszystkie jednostki bojowe otrzymały rozkazy, artylerja pracowała przez całą noc. Kontratak rozciągał się na trzy do czterech kilometrów frontu, jedna z dywizyj przybyła o godz. 8-ej, druga o północy, rano wszystkie poszły do boju i wywiązały się doskonale ze swego zadania. Przewidywania nasze się spełniły, gdyż wszystko było przygotowane szczegółowo, a równocześnie wygraliśmy decydujący czynnik czasu.

* * *

Gdy się broni jakiejś pozycji, należy jej bronić za wszelką cenę i energicznie; należy się jej trzymać pazurami. Najlepsze bowiem dyspozycje nie znaczą nic, gdy dowódcy, który je ma wykonać, zabraknie energji i charakteru.

31-go października 1914 roku w czasie największej i najkrytyczniejszej dla nas chwili walki nad rzeką Ypres, Marszałek French zamierzał się cofnąć. Wywołałoby to było nieobliczalne konsekwencje. Wówczas wydałem rozkaz pozostania na miejscu. Rozkaz ten doręczyłem osobiście French'owi, by mu wyłożyć swoje racje. Marszałek French powiedział: „Nie pozostaje nam nic innego, jak dać się pozabijać". Odpowiedziałem:

„Nie mówię, że powinniście dać się zabić, lecz możliwe, że nie pozostaje wam nic innego. Nie mam jednak czasu was zluzować". French rozważył me argumenty. Wytrwał na miejscu, jakkolwiek myślałem, że pewnego dnia weźmie to wszystko w łeb, i... zwyciężył.

* * *

Jeśli przyjrzymy się jakiemuś fragmentowi walk 1918 r., zobaczymy, że istotnie wszystko było robione podług ostatniego słowa nauki.

Weźmy naprzykład odcinek frontu długości 2.000 metrów, a głębokości 1.000 metrów. Wszystko, co się tam znajduje: karabiny maszynowe lekkie i ciężkie, działa towarzyszące, moździerze, miotacze min, czołgi, działa przeciwlotnicze i przeciw-czołgowe, wszystko to są narzędzia pomocnicze, pracujące dla piechoty, wszystko to jest piechota. Tak będzie się przedstawiała piechota doby jutrzejszej. Ażeby te różnorodne elementy mogły pracować harmonijnie na wojnie, należy je razem szkolić w czasie pokoju. Trzeba, aby to wszystko — armaty, czołgi, moździerze, „wszystkie moce piekielne", ćwiczyły razem. Trzeba, by się znały i stworzyły jednolicie działającą całość. Karabin nie jest już dziś bronią zdatną do walki. Walczy się wszystkiem, prócz karabinów. Trzeba go mieć na plecach, lecz bitwy się już dziś przy jego pomocy nie prowadzi, ani tembardziej wygrywa. Pamiętajcie, że już armja 1918 roku, tak swym składem, jak i uzbrojeniem, nie przypominała prawie armji z 1914 roku.

Ta głęboka przemiana, jakiej w tej dziedzinie dokonała czteroletnia wojna, zmusza nas do wyciągnięcia daleko sięgających wniosków na przyszłość. Wszelka zaśniedziałość byłaby niebezpieczną. W wojnie przyszłej rola materjału będzie decydująca. Lotnictwo, gazy trujące, które, mimo usiłowań reglamentacji wojny, utrzymają się na polu bitwy, będą jej cechą główną. Mimo to, rola człowieka w zasadzie pozostanie niezmieniona. Należy więc dążyć do równowagi między materjałem i siłami moralnemi, które reprezentuje żołnierz. Przygotowując obronę państwa, myśleć trzeba o jednym i drugim. Trzeba pracować zatem usilnie i nad wyrobieniem żołnierza. Żołnierze jednak prawie zawsze znają swoje rzemiosło. To my, oficerowie, nie znamy często swego. Wysilamy się stale, by pouczyć żołnierzy, a nie staramy się kształcić samych siebie.

Zwróćmy więc baczną uwagę na wyszkolenie oficera, tembardziej, że zawód jego staje się coraz trudniejszy. Dziś oficer nie ma prawa się mylić, gdyż cechą charakterystyczną wojny dzisiejszej jest, że omyłki okupuje się coraz to wyższą ceną. Tymczasem omyłki te popełniają zazwyczaj dowódcy, a nie żołnierze. W wojnie nowoczesnej zatem wymagać trzeba więcej od podporucznika, aniżeli dawniej wymagało się od pułkownika, o tyle bardziej stała się ona skomplikowana.

PRZEMÓWIENIE MARSZAŁKA FOCHA W KRAKOWIE
W ODPOWIEDZI GEN. ST. SZEPTYCKIEMU, W DNIU 11 MAJA 1923 R.

Miałem zamiar poprostu wznieść toast na cześć armji polskiej i życzyć jej, by kroczyła dalej drogą, na której się dziś znajduje, a rozwinie się jak najpomyślniej. Ponieważ jednak wysunięto tutaj moją osobę, niechaj mi wolno będzie wypowiedzieć kilka uwag w związku z ćwiczeniami dzisiejszemi.

Napoleon, a zawsze trzeba się na niego powoływać, gdyż niema dotąd innego Boga Wojny, powiedział: „gdy myślą, że improwizuję, nie improwizuję bynajmniej. To co przedstawiam bez namysłu i co ma pozory improwizacji, jest owocem długotrwałej pracy i rozmyślań".

Wierzcie mi, że w tem się zawiera cała formuła. Nie robi się bowiem z reguły rzeczy nadzwyczajnych. Nie należy nawet dążyć do tego, szczególnie na wojnie, gdyż mogłyby się nie udać, a wówczas katastrofa jest pewna. Należy robić zawsze tylko rzeczy proste i logiczne, a równocześnie jak najgruntowniej przemyślane. Aby do tego celu dojść, trzeba nad sobą długo pracować i często do tej sprawy powracać. Co do mnie, za każdym razem, gdy podczas wojny miałem powziąć jakąś szczególnie ważną decyzję, traktowałem ją wprawdzie nie jak rzecz elementarną, lecz jak rzecz bardzo prostą. Nie zapominałem, że trzeba się starać o zachowanie zdrowego rozsądku, jakim kierujemy się w życiu w momencie, w którym burze szaleją wokół nas, ażeby mieć na wszystko jasny pogląd. Obrawszy zaś jakiś bardzo prosty kierunek działania, szedłem następnie konsekwentnie naprzód. Gdy będziecie w potrzebie, musicie również jednym rzutem oka rozpoznać trafnie sytuację, aby obrać następnie zasadniczą linję postępowania i powziąć decyzję, nie podlegającą dyskusji, czyli taką, która wytrzymuje krytykę. By znaleźć środki do wykonania planu, powinniście sięgnąć do swej wyobraźni; jeśli zaś środki początkowo obrane zawiodą, jąć się należy innych i jeszcze innych, trzymając się jednak wciąż niezłomnie tej samej zasadniczo linji postępowania. A zatem, po ustaleniu zasady, podyktowanej przez zdrowy — powiedziałbym chłopski — rozum, należy tę podstawową zasadę wprowadzać w czyn, odwołując się do swej inteligencji, rozpatrując sprawę całą na tle realnej sytuacji i poszukując w ten sposób dróg dla zrealizowania raz wytkniętego planu. Jest to elementarna formuła. Pole bitwy jednak nie jest miejscem do nauki, ani do eksperymentów, choćby one miały pozory genjalności. Wojna jest jednym z największych dramatów ludzkich. Szczególnie w wojnie dzisiejszej płaci się za doświadczenia i błędy obficie przelaną krwią. Ażeby zatem w chwili próby, nie szukać gorączkowo dróg wyjścia, by na polu bitwy cośkolwiek móc, trzeba umieć dużo, a przedewszystkiem dobrze. Dopiero wiedza

stwarza możność działania, bez którego nie ma wygranej. Bez wiedzy zatem, nie ma kompletnego człowieka czynu, nie ma wodza. Cóż bowiem warta jest energja bez świadomości celu, do którego dążyć należy i znajomości dróg, które doń prowadzą?

Jest rzeczą jasną, że oficerowie przez cały czas pokoju przygotowywać się winni poważnie i z całem poczuciem ich ciężkiej odpowiedzialności do wojny. Przez analizę czynów ludzkich, przez studja nad bronią, przez nieustanne rozważanie różnorodnych możliwości wojennych, przygotowywać się trzeba do swych zadań. A przytem drobiazgowe opracowywanie każdej kwestji jest najlepszym przygotowaniem do działalności wojennej, w której oficer polski górować powinien jasnym i światłym sądem.

Życzę mu, aby miał zawsze ducha jeśli już nie niezależnego, to wolnego od wszelkich przesądów; aby miał o rzeczach swoją własną opinję i swoje przekonanie — i by umiał je uzasadnić, a potrafił w każdym razie bronić. By miał otwarty umysł i dość sumienności, ażeby posuwać swe badanie tak daleko jak trzeba, by zbliżyć się do prawdy i by nie zadawalał się złudnemi a płytkiemi pozorami. Ażeby na podstawie drobiazgowej analizy umiał formułować tezy odpowiednie i bronić ich następnie z charakterem i konsekwencją. Aby umiał wreszcie realizować swe zamysły i zamieniać ideę w czyn. Metoda takiej pracy, która Wam zapewni trafne rozwiązanie zadań pokojowych, sprawi, że gdy nadejdzie czas wielkich czynów, zagadnienia wojenne będziecie umieli rozwiązywać tak samo, jak rozwiązujecie dzisiaj zagadnienia pokojowe.

Gdy, mając taką podstawę, znajdziecie się w obliczu wroga, nie lekceważcie go, lecz nie uważajcie go również za silniejszego od siebie, bądźcie przekonani, że jeśli macie w ręku taką broń, pokonacie go, rozwijając planowo akcję wojskową i doprowadzając ją do logicznego końca.

Oddajcie całą swą inteligencję i całą siłę ducha na usługi swemu zadaniu, które jest ze wszystkich zadań najcięższe. Bądźcie, gdy nadejdzie chwila ciężkiej odpowiedzialności, zdolni do wielkich decyzyj na polu bitwy. O ile zdobędziecie równowagę, o której przed chwilą mówiłem, to nawet jeśli nie zdziałacie rzeczy nadzwyczajnych, dokonacie szeregu rzeczy ważnych, a te decydują z reguły o powodzeniu i przyszłości.

Prawię tutaj nauki suche i jałowe, lecz chciałbym, widząc z jakim zapałem i pożytkiem pracuje młode wojsko polskie, ażeby nie zapomniano tutaj o podstawowych cechach dobrego dowódcy. Jego wartość bowiem posiada dzisiaj, obok innych wartości moralnych, większe, aniżeli kiedykolwiek, znaczenie na wojnie. Polski korpus oficerski, posiadający te przymioty i związany ściśle z żołnierzem, w całości swej zgodny, zwarty i jednolity, będzie siłą, która wysunie armję polską przed inne armje świata.

Oto moje rady. Cofam to słowo! Oto myśli, które doświadczenie lat

50-iu pozwala mi uważać za słuszne. Wierzę, że rzucone na glebę polską dadzą plon obfity. Jestem przekonany, że wojsko polskie, krocząc dalej po drodze, na którą weszło tak zdecydowanie po ukończonej demobilizacji, choćby się nie wzniosło odrazu na najwyższe szczyty, w każdym razie osiągnie poziom, którego ma prawo domagać się od niego Polska, a którego mu życzy Francja. Z tą nadzieją i w tem przeświadczeniu piję za wielkość i pomyślność dzielnej armji polskiej.

FAKTY

* * *

Rozwój idei, o których była mowa w poprzednich częściach książki oraz losy projektu nowej, na wzajemnem porozumieniu opartej, Europy, załamać się w przyszłości mogą o niemieckie i bolszewickie zbrojenia i widoczne przygotowania naszych sąsiadów do wojny. Zbrojenia te i oparte na nich współdziałanie obydwóch armij zwracają się z natury rzeczy bezpośrednio przeciw Polsce. Z niemniejszą jednak siłą mierzą one również w naszą sojuszniczkę Francję i w ustalony Traktatem Wersalskim porządek rzeczy. Ich wpływ na skuteczność wysiłków organizacyjnych ludzkości w dziedzinie powszechnego pokoju jest decydujący. Zaprzeczeniu to bowiem nie podlega, że ich rozwój dalszy zależy w prostym stosunku od rozwoju omówionych w następnych rozdziałach książki f a k t ó w, których znajomość jest wskutek tego konieczną.

Zawarty w tych rozdziałach przegląd pogotowia zbrojnego Rzeszy i Sowietów, nie budzi w nas rozpaczy. Pragnąłbym jednak, ażeby naród polski zwrócił baczną uwagę na zawarte w nich niebezpieczeństwo, a wyzyskując dotychczasowe doświadczenia, wyszedł z zaklętego koła wewnętrznych sporów na drogę wielkiej, produktywnej pracy; ażeby zabezpieczenia przyszłości własnej nie szukał w rzekomej słabości swych sąsiadów, lub obcych gwarancjach, a w należycie zorganizowanej mocy własnej.

Naród polski ze swego charakteru, tradycji i umiłowań, był zawsze i jest nawskróś pokojowym. Świadczy o tem dobitnie jego polityka, która nie na drodze gwałtów i stosowania przemocy orężnej, lecz przez dobrowolne związki szukała rozrostu i ugruntowania potęgi Rzeczypospolitej. Świadczy o tem obronny charakter walk rycerstwa polskiego i do tego charakteru przystosowany ustrój wojskowy dawnej Polski. Już przed kilku wiekami zresztą, hetman Jan Tarnowski, piętnował wojnę napastniczą, jako „przeciwną rozumowi i przeciwną Bogu". Wielki zaś pisarz polityczny Rzeczypospolitej królewskiej, Andrzej Frycz Modrzewski, a za nim późniejsi statyści i filozofowie polscy, a przedewszystkiem Hoene Wroński, plano-

wali organizację powszechną społeczności chrześcijańskiej, wyprzedzając na wieki całe szlachetnych inicjatorów i twórców Ligi Narodów. O zabezpieczeniu powszechnego pokoju w chrześcijaństwie myśleli już król Władysław IV i król-filozof Stanisław Leszczyński.

Ten rys główny charakteru Polaków zbliża ich do Francuzów, których genjusz narodowy, pozbawiony cech jakiegokolwiek szowinizmu i ożywiony ogólno-ludzkiemi ambicjami, służy zawsze ideałom całej ludzkości. Przeciwstawia on nas równocześnie pojęciom germańskim, uznającym wojnę za niezbędny człon w ogólnej budowie świata.

Sprawił on, że Polska odrodzona nie tylko słowem, lecz i czynem służy wielkiej sprawie pokoju. Bierze ona stale udział we wszystkich poczynaniach, zmierzających do jego lepszej i trwalszej organizacji.

Tendencja wzmocnienia pozycji własnej przez pogłębienie i posunięcie naprzód organizacji powszechnego pokoju, cechująca politykę zagraniczną Polski odrodzonej, jest w zasadzie najzupełniej zdrową. Wzrost poczucia solidarności międzynarodowej bowiem, opartej na poszanowaniu prawa, wzmacnia automatycznie pozycję Polski, nie zagrażającej nikomu, a naodwrót, zagrożonej przez odwet pruski i bolszewickie dążenia przewrotowe.

Potępienie więc w stosunkach międzynarodowych wojny i postawienie jej poza prawem cywilizowanych narodów, w naszym przedewszystkiem leży interesie.

Rzecz jednak w tem, abyśmy w poszukiwaniu obcych gwarancyj, nie poszli zadaleko. Przestrzega nas przed tem wymownie historja, tak stosunkowo niedawnej, a tak tragicznej dla nas, przeszłości oraz rzeczywistość dnia dzisiejszego. Pierwsza wskazuje nam okres, w którym poręczenia obce stawiano w Polsce wyżej od gwarancyj, polegających na własnej sile. Deklamowano wówczas o pokoju, doprowadzając równocześnie stan wojska do mizernej cyfry — 12.000. Wierzono, względnie głoszono obłudnie, że Polska, słaba i sąsiadom niegroźna, ostać się może najlepiej na przyszłość. Był czas, w którym Sejm Rzeczypospolitej, jakby dla ironji losu, pacyfikacyjnym nazwany (1777), odpowiedział na niebywały rozrost potęg militarnych Prus i Rosji, obojętnością i bezwładem właśnie w organizacji ogólno-narodowej siły. Słowa napuszyste i hasła jaskrawe zastąpiły nam wówczas rzetelną i skuteczną pracę. Deklamowaliśmy o mocarstwowem stanowisku Rzeczypospolitej, nie dostrzegając wzmagającego się stale rozkładu państwa, aż dobrnęliśmy do haniebnego upadku i do utraty niepodległości.

To nam mówi historja dni minionych.

Rzeczywistość dnia dzisiejszego natomiast, ukryta pod płaszczem wzniosłych idei i haseł, zawiera wzmagające się wciąż zbrojenia niemiecko-bolszewickie, o których następnie mowa, a nad któremi przechodzi zbyt lekko

do porządku demokracja świata, mimo doświadczeń krwawych minionej niedawno wojny. Na fakt ten zwrócić musimy baczną uwagę. Jeżeli bowiem sąsiedzi nasi, spekulujący dzisiaj na wojnę, będą mogli ją istotnie sprowokować, wówczas nie uratuje nas Liga Narodów, ani nie osłonią sojusze, a tembardziej układy i pakty międzynarodowe o szerszej podstawie, jeżeli sami nie będziemy mogli ratować się skutecznie. Jak z przedstawienia rozwoju ogólnych idei w pierwszych częściach tej książki wynika, nie wynaleziono dotychczas formuły, ani systemu, któreby zabezpieczały pokój i bezpieczeństwo jakiegokolwiek narodu, zwalniając go równocześnie z samodzielnego na ich rzecz wysiłku.

Wprost przeciwnie, zbrojenia niemiecko-bolszewickie wykazują dowodnie, że dotychczas jeszcze trwały i rzetelny pokój zależy w pierwszym rzędzie od równowagi sił. Ażeby zabezpieczyć zatem przyszłość państwa, reprezentować musimy zdolną do obrony siłę.

Myliłby się jednak, ktoby sądził, że przez te słowa sprowokować pragnę nowy wyścig zbrojeń na Wschodzie Europy. Tak nie jest. Kładąc bowiem nacisk wielki na siłę zbrojną państwa, rozumiem równocześnie, że jego wielkość i bezpieczeństwo zależą przedewszystkiem od jego moralnej i materjalnej tężyzny.

Pragnąłbym więc, ażeby przytoczone przezemnie w następnych rozdziałach fakty, wywołały wzmożenie naszych dotychczasowych wysiłków, zmierzających zarówno do podniesienia własnego pogotowia obronnego, jak i do pomnożenia ogólnych wartości narodu. Uchronią nas one najlepiej przed skutecznością zewnętrznego naporu na granice Rzeczypospolitej. W razie zaś wojennej napaści, zapewnią nam moc niezbędną dla odparcia ciosów wojny, nawet tej, która, przez swój charakter klasowy i spekulację na rozbicie jedności atakowanego państwa, zawiera niespotykane dotychczas pierwiastki niebezpieczeństwa.

* * *

ROZBROJENIE NIEMIEC I ODBUDOWA ICH SIŁY MILITARNEJ

I

Podstawą bezpieczeństwa sąsiadujących z Rzeszą państw, miało być moralne i materjalne rozbrojenie Niemiec, dzięki czemu, ich dotychczasowa potęga militarna powinna być złamaną, jej zaś odbudowa niemożliwą. Jest rzeczą oczywistą, że pamięć obecnego pokolenia o stratach i klęskach przeżytej wojny, hamuje w pewnym stopniu odrodzenie się tendencyj wojennych, szczególnie wśród szerokich mas niemieckiego społeczeństwa.

Przeciwstawiają się jej ponadto programowo i naogół szczerze socjaliści. Razem stanowi to dość silny ośrodek, jeszcze nie prądów pacyfistycznych, gdyż — jak zobaczymy — są one w Niemczech bardzo słabe, lecz zdrowego odruchu społeczeństwa przeciwko wojnie.

Stanowisko socjalistów nie jest w tej sprawie bez poważnego znaczenia. Tworzą oni bowiem najsilniejsze i najlepiej zorganizowane stronnictwo Rzeszy, które przy wyborach do Reichstagu z 20-go maja 1928 roku otrzymało na 31,145.000 głosujących — 9,146.000 głosów, podczas gdy drugie z rzędu stronnictwo niemiecko-narodowe otrzymało 4,376.000, centrum 3,711.000, ludowcy 2,677.000, a demokraci 1,478.000 głosów. Niemiecka partja socjalistyczna ponadto sprawuje pospołu z centrum i partją demokratyczną rządy w państwie pruskiem, obejmującem 3/5 ogółu ludności Rzeszy. Gdyby zatem socjaliści niemieccy przeciwstawili się stanowczo wojnie i gdyby swe stanowisko narzucili współpracującym z nimi partjom politycznym, wówczas groźba sprowokowania nowej wojny stałaby się minimalną po stronie niemieckiej. Do osiągnięcia jednak tego ideału, jest jeszcze daleko. Socjaliści niemieccy natomiast ulegają dzisiaj pielęgnowanej zręcznie demagogji nacjonalistycznej i poza własnym, przyjętym ostatnio programem wojskowym, zmuszeni są tolerować, a nawet pośrednio aprobować poufne zbrojenia Reichswehry. Centrum katolickie natomiast, demokraci i ludowcy, u których czołowe stanowisko zmarłego

Stressemanna zajął przy ostatnich wyborach generał v. Seeckt, hołdują zdecydowanie idei odwetu.

W dzisiejszych Niemczech pozatem istnieje dużo przyczyn wywołanych klęską, które, tendencyjnie wygrane, przekształcić mogą łatwo naturalną u zwyciężonego niechęć do zwycięzcy w ślepą i zawziętą nienawiść, szukającą zemsty, bez względu na pamięć poniesionych już i niebezpieczeństwo nowych ofiar. Istnieje długi szereg powikłanych tendencyjnie problemów, które, rzucone na tło przegranej wojny, służyć mogą jako pozorne uzasadnienie poufnych przygotowań do odwetu. Problemy te stwarza pruski duch zaborczy, wychowany przez blisko dwa wieki wśród wiary w swe dziejowe, a polegające na rzekomej wyższości rasy germańskiej, posłannictwo; duch zaborczy, który nie może zapomnieć, iż zwycięskie początkowo w Wielkiej Wojnie sztandary niemieckie powiewały na zachodnich krańcach Belgji i na ziemiach północnej Francji, że dotarły do Dźwiny i przekroczyły Dniepr. Dzięki swej sprawnej organizacji i potężnym środkom działania, może on steroryzować w decydującym momencie demokrację niemiecką, która uległa w 1914 roku prądom wojennym, ażeby akceptować następnie ciężki dla narodu rachunek, przedłożony jej 11-go listopada 1918 roku w następstwie błędów, popełnianych przez jej obecnych przeciwników politycznych.

Jestem głęboko przekonany, że niema w Polsce grupy politycznej, któraby sobie nie życzyła zwycięstwa kierunku pokojowego w Rzeszy niemieckiej; ten istotny przewrót pozwoliłby nam pracować spokojnie i bardziej jeszcze niż dotychczas skutecznie, nad pełnem rozwinięciem wielkich a przyrodzonych sił naszego kraju, a jednocześnie ugruntowałby dobre i potrzebne związki z krajami niemieckimi. Stwierdzić trzeba jednak, że tendencje szczerze pokojowe i oparte na nich wpływy grupy pacyfistycznej w Niemczech, w znikomej są mniejszości. I to mniejszości, która nie tylko nie nadaje tonu ich wewnętrznemu życiu, lecz rozporządza słabszym aniżeli w 1914 roku wpływem. Ciężar zaś gatunkowy organizacyj, opowiadających się za tym kierunkiem, mierzony ich wpływem politycznym oraz liczbą zwolenników, nie da się porównać z siłą i znaczeniem organizacyj przeciwnego obozu.

Organizacje pacyfistyczne bowiem w rodzaju Deutsches Friedenskartell (Gerlach-Quidde), Deutsche Friedensgesellschaft, Deutsche Liga für Menschenrechte (prof. Einstein i gen. Schönnaich), Verband für internationale Verständigung, Bund der Kriegsgegner, to raczej synonimy idealizmu niemieckiego, aniżeli czynniki o realnem znaczeniu. Istotną siłę reprezentują potężne związki przeciwnego kierunku. Ich moralnemu, a nawet fizycznemu, terorowi ulegać muszą pacyfiści, pomawiani o zdradę

i sprzeniewierzenie się najistotniejszym interesom własnego kraju. Kierunek pacyfistyczny zohydza się u większości narodu, w pierwszym zaś rzędzie wśród młodzieży*). Przyczynia się do tego ugruntowana, przy pomocy zręcznej propagandy, a rozpowszechniona w kraju opinja, w myśl której pacyfizm, uderzając jesienią w 1918 roku w niezwyciężone rzekomo w polu szeregi niemieckiej armji, miał wywołać zamieszki rewolucyjne wśród żołnierzy i spowodować tragiczną dla Niemiec klęskę. Teorja ta zapomina o klęskach niemieckich na froncie, o odrzuceniu ich wojsk z Francji i Belgji, o ich odwrocie i listopadowej kapitulacji, a pamięta o bramach tryumfalnych wznoszonych w 1918 roku na powitanie odpływających do kraju pułków. Sprawia ona więc, że istotna ewolucja Rzeszy postępuje w kierunku tendencjom pacyfistycznym wprost przeciwnym.

Jedną z najistotniejszych przeszkód moralnego rozbrojenia Niemiec, są patrjotyczne stowarzyszenia powojenne o charakterze na poły wojskowym. Powstały one pod wpływem klęski 1918 roku, w przełomowym dla Niemiec okresie, to jest w chwili, w której walił się stary system w gruzy, a nowy nie był jeszcze zmontowany. Ówczesne organizacje samoobrony o narodowym i socjalistycznym charakterze (Selbstschutz), improwizowane w momencie zawieszenia broni samorzutnie, a nieco później przy współdziałaniu centralnego rządu**) — stanęły na straży młodej Republiki, uginającej się pod ciężarem sprowokowanej przez zbrodnie cesarstwa klęski i nie dopuściły do pogrążenia własnego kraju w bolszewickim chaosie. One to sprawiły, że hasło całkowitego zniszczenia, by wszystko budować od nowa, nie znalazło gruntu w Niemczech. One uratowały rząd Eberta i Scheidemanna w styczniu 1919 roku, gdy

---

*) O nastrojach większości tej młodzieży, którą jest młodzież monarchistyczno-nacjonalistyczna, świadczy następujących „dziesięć przykazań“:

Pozostaniesz wiernym swemu narodowi i swej Ojczyźnie.

Będziesz Niemcem w myślach, słowach i uczynkach.

Czcić będziesz wielkich ludzi swego kraju.

Słowem i czynem walczyć będziesz o wolność Ojczyzny świętej.

Złamiesz siłą okowy, w które twój dziedziczny wróg odważył się zakuć twój lud.

Nienawidzieć będziesz po wieczne czasy Francję.

Gardzić będziesz z całej duszy wszystkiem co francuskie.

Pielęgnować będziesz w duszach swych dzieci ideę krwawego odwetu.

Ożywiać będziesz bez ustanku płomień nienawiści.

Oczekiwać będziesz z ufnością dnia swego odwetu i pokoju.

A więc nienawiść, która była jednym z głównych czynników patrjotyzmu niemieckiego, pozostaje nim nadal dla młodego pokolenia.

**) Dekret z 12-go grudnia 1918 roku, mocą którego tak zwanym Einwohnerwehren, Bürgerwehren, Stadtwehren zapewniano pomoc państwową. Organizacją ich zająć się miały cywilne i wojskowe władze państwowe. Wojskowe składy broni i rynsztunku stały otworem dla tych cywilnych organizacyj.

Spartakusowcy opanowali prawie cały Berlin, i gdy socjalista Noske topić musiał we krwi niebezpieczeństwo bolszewickiego przewrotu. Pod osłoną ochotniczych formacyj wojskowych decydowała pierwsza Konstytuanta w Wejmarze (luty 1919) o prawnych podstawach ustroju Niemiec powojennych.

Organizacje te, wypełniwszy narzuconą im przez moment dziejowy rolę, przyjęły na siebie zadania, zawierające poważne niebezpieczeństwo dla spokoju Europy. Przerodziły się w stałe, polityczno-wojskowe związki, które nie tylko pielęgnują pamięć przeżytych w czasie Wielkiej Wojny wydarzeń, lecz podtrzymują także w narodzie ideę odwetu i przygotowują go do nowej wojny, tak pod moralnym jak i materjalnym względem.

Energiczny nacisk Międzysojuszniczej Komisji Kontrolnej, zmierzającej do unicestwienia tych związków, nie wydał oczekiwanych rezultatów. Ani ustawa z 22-go marca 1921 roku, nakazująca rozwiązanie wszystkich organizacyj cywilno-wojskowych, sprzecznych z postanowieniami Traktatu Wersalskiego, ani prawo o ochronie Republiki (21 lipca 1922 r.), uchwalone po zamordowaniu Rathenau'a, ani wreszcie prawo z 12-go lutego 1926 roku (rozwiązanie towarzystw zajmujących się wyszkoleniem wojennem), nie dały pozytywnych wyników, pozostając tylko na papierze. Podobny rezultat dały decyzje, mocą których rząd centralny, względnie rządy związkowe rozwiązały pod przymusem niektóre z omawianych stowarzyszeń. Odrodziły się one bowiem bezzwłocznie pod inną, a często nawet i tą samą nazwą. Tak więc Stahlhelm, Jungdeutscherorden, Der deutsche Offiziersbund i Der Heimatsbund Ostpreussens, Związek narodowy socjalistów Hittlera i Die Organisation C, Der Verband nationalgesinnten Soldaten i Der Schutz und Trutzbund, Der Bund der Aufrechten i Der Hochschulring deutscher Art, Bund Oberland i Bismarcksbund — wszystkie te organizacje, które sprawiły tyle kłopotu Komisji Kontrolnej, istnieją i działają nadal. Co więcej, rozwijają się obecnie swobodniej wobec zniesienia kontroli zewnętrznej i wobec opieki, jakiej im udziela Prezydent Rzeszy, Marszałek Hindenburg. Rozporządzając poważnymi środkami finansowymi wielkiego przemysłu i rolnictwa, pracują nad zorganizowaniem odwetu, według wzorów i tradycji bohaterów pruskich z okresu wojen napoleońskich.

Stosunek tych związków wobec Republiki uległ ostatnio pozornej ewolucji, która wśród członków monarchistycznie nastrojonych zrzeszeń (z wyjątkiem najskrajniejszych), zdawała się stwarzać podstawy dla prądu, opowiadającego się przeciw zmianie obecnego ustroju Rzeszy na drodze zamachu stanu (ukrytych zwolenników zamachu stanu znajduje się sporo

nawet w szeregach Reichswehry). Obok tego jednak przejściowego, jak się okazało, objawu, wzmogły się tendencje odwetowe, górujące często w związkach republikańskich. Organizacje te zatem są głównym czynnikiem, wstrzymującym republikę od wejścia na drogę, wytkniętą ongiś Niemcom przez Zgromadzenie Frankfurckie 1849 roku.

Na skrajnych skrzydłach tych ugrupowań znajdują się T a n n e b e r g-B u n d i Związek Hittlera. Pierwszy jest organizacją generała Ludendorffa, drugi podstawą faszystowsko-socjalistycznego ruchu niemieckiego. Straciły one swe pierwotne znaczenie wobec nieudałego zamachu stanu; ich siła spadła przejściowo do kilku dziesiątek tysięcy członków, by w związkach Hittlera odrodzić się w całości (liczą one obecnie od 250.000—300.000 członków*). Jako ośrodki bezwzględnego fanatyzmu i nienawiści, są groźnym elementem niepokoju, który sięgnąć może i poza granice Rzeszy w dogodnych dla ryzykanckich przedsięwzięć warunkach.

Organizacją, która przez swą ultranacjonalistyczną ideologję stoi najbliżej związku Ludendorffa, jest W e h r w o l f. Należy do niego ponad 100.000 członków, związanych ze sobą rygorystycznym, prawie zakonnym regulaminem. Członkowie W e h r w o l f u stwierdzają w swym programie otwarcie, „że jego misją główną jest wychowanie młodzieży dla zastąpienia obowiązku powszechnej służby wojskowej", zniesionego w Niemczech przez Traktat Wersalski**). Odrodzenie patrjotyzmu we wszystkich klasach narodu, zabezpieczenie obrony własnego kraju, intelektualne i fizyczne urabianie młodzieży, bezwzględna walka z „kłamstwem odpowiedzialności niemieckiej za wojnę", oraz walka o rewizję traktatu pokojowego i wielkie Niemcy, oto dalsze statutowe, a więc jawne cele tego związku.

Ostoją główną ruchu odwetowego w Niemczech, jest S t a h l h e l m, skupiający do półtora miljona czynnych członków wokół cesarskich sztandarów niemieckich. Jest to związek „zahartowanych w boju, a niezwyciężonych przez wroga żołnierzy frontowych oraz wychowanych przez nich w duchu walki młodych Niemców..."***).

Hełm stalowy — „...nie uznaje sytuacji narzuconej dyktatem pokojo-

---

*) O nieprawdopodobnym wzroście partji politycznej Hittlera świadczy wynik wyborów z 14-go września 1930 do Reichstagu, do którego weszło obecnie 107 posłów tego stronnictwa na miejsce dawnych 12!

**) Dokonała tego ustawa z 31-go lipca 1920 r. — uchwalona demonstracyjnie przez parlament niemiecki, w konsekwencji energicznych żądań sprzymierzonych, ustalonych na konferencji w Spaa.

***) Cytowane według programu S t a h l h e l m u z 8-go maja 1927 roku. Ośrodkiem Stahlhelmu (Kernstahlhelm) są starzy żołnierze. Jego przyszłością energicznie werbowana młodzież robotnicza i akademicka.

wym, żąda ...restytucji praw wojskowych Rzeszy, bezwzględnego cofnięcia wymuszonego szantażem uznania winy za sprowokowanie wojny, załatwienia i naprawienia szkód wynikłych z wojny światowej, na podstawie solidarnej odpowiedzialności wszystkich państw, które wywołały światową wojnę..., ponownego uznania kolorów czarno-biało-czerwonego".

Zwrócony frontem na wschód, choćby z tego powodu, że podstawą jego siły są przedewszystkiem północne ziemie niemiecko-pruskie, nie zapomina o Alzacji i Lotaryngji, zmierzając drogą odrodzenia „woli bojowej" w narodzie do odebrania „zrabowanych Niemcom obszarów". Członkowie Hełmu Stalowego, wśród których jest wielka ilość byłych oficerów, są zorganizowani i wyekwipowani wzorowo, a kierowani sprężyście i szkoleni, w danych warunkach, możliwie gruntownie, przedstawiają dość poważną wartość wojskową. Związek ten był złączony licznemi węzłami ze zmarłym ministrem Stresemannem. Nie przeszkodziło to szefowi S t a h l h e l m u, p. Seldte, oświadczyć publicznie 17-go kwietnia 1917 roku:

„Powinniśmy stwierdzić jasno, że mamy już więcej aniżeli dosyć paplaniny i śmiecia genewskiego. Nie mamy także zamiaru słuchać dalszych deklamacyj o rozbrojeniu".

Zakon Młodych Rycerzy czyli J u n g d e u t s c h e r O r d e n (600.000 członków) nawiązuje do tradycji zakonu krzyżackiego, godząc ją ze swoją walką o „Państwo Ludu" (Volksstaat) oraz pracuje „w duchu idei Steina i Fichtego" nad moralnem odrodzeniem narodu, by odbudować jego siłę i rzucić ją następnie na szalę walki o wielkość państwa i jego utraconą w czasie ostatniej wojny potęgę. Do tego celu zmierza przez wojskowe przysposobienie młodzieży oraz krzewienie ducha pruskiego militaryzmu w społeczeństwie. Posługując się zręcznie wzorami staroniemieckiemi oraz emblematami krzyżackiemi, oddziaływa silnie na młode umysły. Jego bohaterem głównym jest Stein, organizator i twórca pruskiego w 1814 roku na Napoleonie Wielkim rewanżu. Zakon Młodych Rycerzy zwrócił na siebie uwagę pewnych kół francuskich rzekomą pojednawczością w stosunku do Francji. Patronuje mu znany przemysłowiec Rechberg. W istocie rzeczy dąży on do poróżnienia nas z Francją oraz rozluźnienia francusko-polskiego przymierza, ażeby tą drogą ułatwić realizację niemieckich planów odwetowych.

Oto są najgłówniejsze organizacje o prawicowym, reakcyjnym charakterze. Zagrażały one swego czasu wyraźnie powojennemu ustrojowi Rzeszy, dzięki czemu powstał republikański związek R e i c h s b a n n e r - S c h w a r z - R o t - G o l d, powołany do życia w lutym 1924 roku w Magdeburgu. Związek ten liczebnie jest istotnie potężnym (liczy ponad trzy miljony członków, w czem niespełna miljon czynnych, zorganizowa-

nych w ćwiczących oddziałach oraz oddziałach młodzieży), organizacyjnie jednak jest od stowarzyszeń prawicowych znacznie słabszym. Zadaniem tego związku jest „oddanie do dyspozycji rządu rozporządzalnych sił na wypadek zagrożenia konstytucji i urządzeń republikańskich", a więc cel służący formalnie utrwaleniu dzieła wejmarskiego z 1919 roku. Reichsbanner jednak podjęła równocześnie wyścig z organizacjami nacjonalistycznemi na terenie wojskowego szkolenia swych członków, ulegając również wpływom ich ideologji odwetowej. Według t. zw. Bundesrichtlinien szkolenie członków Reichsbanner nosi nazwę Schutzsport, w odróżnieniu do Wehrsport związków nacjonalistycznych. Jego kierownictwo spoczywa w ręku Szupo i żandarmerji krajowej, a więc organizacyj o republikańskim charakterze. Elementarna szkoła strzelca i szkoła walki oraz zaznajomienie się z działaniem bojowem w terenie, jest jego podstawą. Schutzsport jak i Wehrsport oparty jest na ćwiczeniu w strzelaniu z karabinka przypominającego w zupełności karabin Reichswehry, na rzucaniu granatami ręcznemi, zastąpionemi przez odpowiednio skonstruowane modele i na przyswajaniu młodzieży elementów wyszkolenia bojowego żołnierzy. Organizowanie letnich kursów instruktorskich ma pogłębić tę pracę. Założona zaś w 1929 roku szkoła związkowa w Magdeburgu, ma dostarczyć związkowi odpowiednio przygotowanych oficerów i instruktorów. Członkowie republikańskiego związku głoszą dzisiaj w równie szowinistyczny sposób ideę wielkich i zjednoczonych Niemiec, posługując się bardziej nowoczesnym słownikiem. W mowach i deklaracjach ich kierowników włączenie Austrji do Rzeszy, które nacjonaliści uzasadniają ideą jedności ludów niemieckich, nosi miano „realizacji prawa samostanowienia o swym losie austrjackich obywateli" — ćwiczenia zaś wojskowe członków nazywają się „przygotowaniem obrony na wypadek zbrojnego konfliktu".

Ewolucję tę stwierdził publicznie minister Reichswehry, Gessler, oświadczając z dumą w 1926 roku w parlamencie Rzeszy, że Reichsbanner, która dotychczas nie zajmowała się zagadnieniami wojskowemi, stawia obecnie na naczelnem miejscu nie tylko „osłonę konstytucji, lecz i obronę kraju przeciwko zewnętrznej agresji".

Idea wojskowego odrodzenia Niemiec znajduje również potężne oparcie w związkach byłych wojskowych (Krieger-Vereine, do których zaliczają się związki pułkowe i związki poszczególnych broni Waffenringe), liczących ponad trzy miljony czynnych członków, zorganizowanych centralnie w Reichskyffhäuserbund i w 24 związkach krajowych. Uzupełniane młodzieżą, jakkolwiek nie brała ona udziału w wojnie, mają zapewnioną ciągłość. Stojąc zdala od zagadnień polityki bieżącej, pielęgnują starannie tradycje cesarskiej armji i stawiają sobie

statutowo za cel: przepojenie młodzieży duchem odrodzenia, miłością ojczyzny i koleżeństwem, kultywowanie zdolności bojowej i wychowanie w gotowości do walki.

Przedstawiają one równocześnie pewną wartość jako zawiązki zniesionych na podstawie traktatu jednostek, ideowo zaś są uzupełnieniem nacjonalistycznych stowarzyszeń odwetowych.

Wszystkie te kategorje stowarzyszeń walczą nie tylko z izolacją moralną Niemiec powojennych, jako następstwem uznania ich winnymi wywołania Wielkiej Wojny, lecz ożywiają także duchem nieprzejednanego odwetu wychowanie fizyczne młodzieży, pozostające całkowicie niemal w ich rękach i rozwijający się samodzielnie ruch sportowo-strzelecki całego kraju.*)

Ideę zakonspirowanej i budowanej tajemnie armji odnajdujemy zatem w Niemczech we wzorowych oddziałach przysposobienia wojskowego i w stowarzyszeniach byłych wojskowych, w organizacjach cywilno-wojskowych i związkach sportowych. Jest ona zawartą w przepisach werbunkowych, w instrukcjach i regulaminach związkowych, w wydawnictwach sporadycznych poszczególnych stowarzyszeń i w stałych dyrektywach Komendy Głównej związków byłych wojskowych. Idea ta tem realniejsze posiada podstawy, że całokształtem wojskowych prac wymienionych stowarzyszeń kieruje Reichswehra, względnie Schupo.

Zauważyć tu przykładowo można, że rekrutacja młodych członków Stahlhelmu odbywa się na podstawie tych samych przepisów, które obowiązują w Reichswehrze. Ich wyszkolenie wojskowe zatem rozpoczyna się z chwilą osiągnięcia 21 roku życia. Trwa ono dwa lata. Organizacja Stahlhelmu jest ponadto czysto wojskowa. Pułk nazywa się tam „grupą", w której skład wchodzą cztery „bloki", odpowiadające bataljonom. Każdy blok obejmuje cztery „Kameradschaften", które zastępują kompanje. Te ostatnie natomiast dzielą się na Gemeinschaften (sekcje) oraz Einheiten (drużyny). Po dwuletniem przeszkoleniu, młody żołnierz Stahlhelmu przechodzi do jego rezerwy, czyli do t. zw. Ringstahlhelm. Według obliczeń szefa wywiadu frontu białoruskiego, który po dłuższym pobycie w sprzymierzonych Niemczech i po zbadaniu tamtejszych stosunków wojskowych, ogłosił później w Moskwie (Ogoniok

*) Jak poważne znaczenie posiada ten ruch dla wojennego pogotowia narodu, świadczą następujące cyfry: W Rzeszy niemieckiej istniało w 1929 roku — 13.000 związków gimnastycznych, skupiających ponad 1,700.000 członków; około 2.500 związków atletycznych o przeszło 500.000 członków; do 10.000 związków strzeleckich i 700.000 członków, biorących udział w strzelaniach związkowych; ponad 2.000 związków jeździeckich, liczących 250.000 członków; do 150 związków sportowo-lotniczych, które skupiają blisko 20.000 członków.

Nr. 40 z dnia 30-go września 1928 roku) sensacyjny, a skonfiskowany na żądanie niemieckiej ambasady, artykuł o tajnych zbrojeniach Niemiec — do S t a h l h e l m u należy ogółem 91.180 oficerów i 1,374.000 wyszkolonych szeregowych. Z tego 74.000 oficerów i 1,030.000 szeregowych zaliczają do piechoty, 6.000 oficerów i 232.000 szeregowych do artylerji, 2.800 oficerów i 52.000 szeregowych do kawalerji. Ponadto Stahlhelm ma rozporządzać lotnikami, szoferami, wywiadowcami i sanitarjuszami. Cyfry te i fakty wskazują na istnienie w stanie potencjonalnym w samym S t a h l h e l m i e potężnej armji zakonspirowanej.

Wstępną dla Stalowego Hełmu organizację stanowi związek Scharnhorsta, grupujący w swych szeregach dzieci i młodzież od 13—17 lat. Istnieją również koła Stahlhelmu, do którego należą kobiety, pracujące skutecznie w dziedzinie propagandy idei związkowych.

W ten sposób Niemcy, jednocząc oficjalne wysiłki wojskowe z wysiłkami narodu, popierając poufne prace wojskowe stowarzyszeń cywilnych wbrew lub poza przepisami Traktatu Wersalskiego oraz podtrzymując w zręczny sposób wielki ruch narodowy, który pośrednio lub bezpośrednio zmierza do odwetu, wkroczyły na drogę, jaką podążyły Prusy na drugi dzień po klęsce w 1806 roku. Stein znalazł doskonałych naśladowców w cywilnych kierownikach niemieckiej nawy państwowej. Schanhorst natomiast i Gneisenau nie mają potrzeby wstydzić się generałów v. Sekta i Groenera, którzy system pracy wojskowej, wypróbowany po 1807 roku w Prusiech, umieli przystosować do istniejących obecnie w Rzeszy stosunków. Dzieło tych ostatnich, nowoczesna Reichswehra, oparta na potężnych rezerwach ludzkich, zakonspirowanych w cywilnych stowarzyszeniach, jest dziełem godnem Scharnhorsta. A nie zapominajmy, że mimo niezwykle ciężkich stosunków, które Napoleon narzucił Prusom w Tylży, mimo zmniejszenia ich obszaru do połowy, nałożonej im wówczas kontrybucji i dokonanego rozbrojenia (zakaz utrzymywania silniejszej jak 42.000-cznej armji); mimo załóg francuskich, rozmieszczonych we wszystkich ważniejszych miastach pruskich i trudności wewnętrznych oraz francuskiej komisji egzekutywnej w Berlinie, tajna praca Scharnhorsta wydała niezrównane rezultaty. Już w 1813 roku zjawiła się 280.000 armja pruska, aby dokonać odwetu na Napoleonie pod Lipskiem.

Że zaś na tej, a nie na innej drodze znajduje się dzisiaj faktycznie olbrzymia część narodu niemieckiego, zrozumie to każdy, kto był świadkiem tłumnych demonstracyj związków ojczystych, zebranych w październiku 1927 roku w Berlinie, na cześć Hindenburga; każdy kto obserwował sprawność mobilizacji Stalowego Hełmu, gromadzącego w Hamburgu w 1928 roku, tuż po dokonaniu wyboru Hindenburga prezydentem Rzeszy, do 140.000 wyekwipowanych członków; kto się przyglądał w czerwcu

1929 roku w Monachjum defiladzie około 50.000 Stahlhelmowców, maszerujących pod sztandarami dawnych cesarskich Niemiec; kto się wreszcie wsłuchał w rytm tego pruskiego marszu i melodję śpiewanego entuzjastycznie hymnu wojennego Niemiec wczorajszych, który głosi z nie mniejszą jak dawniej butą, stare hasło: D e u t s c h l a n d, D e u t s c h l a n d ü b e r a l l e s!...

Wiadomo więc, że rozbrojenie moralne powojennych Niemiec jest dotychczas fikcją, wstręt większości niemieckiego narodu do nowej wojny — złudą, a pacyfizm udziałem szlachetnych myślicieli, którzy, jak np. znakomity uczony Foerster żyć muszą na wygnaniu. Dalekim zatem jest jeszcze ów dzień, w którym, według słów Nietsche'go:

— „pewien lud zahartowany w licznych wojnach i zwycięstwach, wyróżniający się najwyższym rozwojem wojskowego porządku oraz intelektu i wdrożony do najcięższych ofiar na rzecz tych idei, zawoła dobrowolnie: złamiemy miecz i zburzymy całość systemu wojennego, aż do jego fundamentów, by służyć idei powszechnego pokoju".

A miałoby to stokroć większe znaczenie aniżeli najsurowsze nawet postanowienia, narzucone Niemcom w następstwie przegranej przez nie wojny, i zmierzające do złamania ich materjalnej potęgi wojskowej. Przepisy te bowiem uchyli zawsze żywa wola narodu, jeśli jest im przeciwną, co stwierdzić można na tak wielu przykładach historycznych.

II

Postanowienia Traktatu Wersalskiego, zawarte w artykułach 159—226, miały „umożliwić przygotowanie powszechnego ograniczenia zbrojeń u wszystkich narodów". Pierwszym jednak ich celem było kompletne rozbrojenie na lądzie, morzu i w powietrzu pokonanych w wojnie przeciwników.

Rozwiązanie Wielkiego Sztabu Generalnego, obniżenie stanów niemieckiej armji do 100.000 i pozbawienie Reichswehry charakteru kadry; nakaz zniszczenia dawnych list ewidencyjno-mobilizacyjnych, bezwzględny zakaz jakichkolwiek przygotowań mobilizacyjnych na przyszłość; zakaz szkolenia rezerw, gruntowna redukcja technicznych środków walki, ograniczenie ich fabrykacji w kraju, a zakaz zakupywania broni poza granicami państwa; zniesienie fortyfikacyj na zachodzie, jak i fortyfikacyj morskich; zredukowanie marynarki wojennej, a wreszcie surowy zakaz budowania łodzi podwodnych, oto stanowcze postanowienia traktatu, które obalić miały potęgę wojskową Niemiec cesarskich i nie dopuścić do nowych zbrojeń Rzeszy.

Realizacja tych przepisów podlegała kontroli trzech komisyj (wojsko-

wej, morskiej i lotniczej), które od chwili wejścia w życie traktatu, rozpoczęły swą działalność w Berlinie. Działalność ta natrafiła od samego początku na bierny opór, ułatwiony brakiem zniszczonych rzekomo w czasie odwrotu armij, wykazów uzbrojenia oraz chaotycznym odpływem całych oddziałów wojskowych z frontu, zabierających ze sobą posiadaną broń. Opór ten, zorganizowany przy solidarnem współdziałaniu całego społeczeństwa, pokrywał demokratyczny minister Reichswehry, Gessler, posiadając przez szereg lat zaufanie parlamentu.*) Sprawił on, że rozbrojenie materjalne Niemiec rozpoczęło się dopiero po ultimatum Konferencji w Spaa (czerwiec 1920 r.) i to, pod wpływem argumentów siły, przed któremi ugiął się chwilowo Rząd Rzeszy. Przedłużył on również znacznie czas trwania akcji rozbrojeniowej, bo z sześciu przewidywanych początkowo miesięcy na lat siedem. Nie złamała ona definitywnie niemieckiej siły zbrojnej, mimo, że tuż po roku 1918, była Rzesza rozbitą a naród niemiecki, jak żaden inny w historji, ubezwładniony. Rząd Rzeszy bowiem zrobił w tym czasie wszystko, aby przepisy rozbrojeniowe traktatu osłabić, względnie obejść, elementy zaś główne potęgi militarnej Niemiec salwować na przyszłość.

Materjalne rozbrojenie Niemiec, przewidziane traktatem, utknęło przedewszystkiem i to na samym swym wstępie, wskutek odmiennej interpretacji odnośnych przepisów. Według art. 169 traktatu, „broń, amunicja i wszelki materjał wojenny, znajdujący się w Niemczech w normach przekraczających ustalone, miał być wydany rządom sprzymierzonych państw, celem zniszczenia, względnie w celu uczynienia go niezdatnym do użytku".

Temu postanowieniu Rząd niemiecki, działając w zgodzie z opinją publiczną, która piętnowała wszelkie współdziałanie z komisją rozbrojeniową jako zdradę stanu, przeciwstawił swoistą interpretację. Powołując się mianowicie na niebezpieczeństwo osłabienia siły gospodarczej kraju, a więc i jego zdolności płatniczej, rozpoczął energiczną obronę materjałów wojennych, dających się podciągnąć w jakiejkolwiek formie pod rubrykę produkcji pokojowej. Dopiero Konferencja Ambasadorów (26-go maja 1920 r.) przecięła sprawę, precyzując, jaki materjał wojenny ma być zniszczony, jaki sprzedany, a jaki pozostawiony w dyspozycji Reichswehry i Schupo. Od tego momentu rozpoczęła się faktyczna praca Międzysojuszniczej Komisji Kontrolnej, pod której nadzorem niszczono w specjalnie wyznaczonych centrach destrukcyjnych, i to przez szereg lat, broń niemiecką. Rozsadzano maszyny, łamano i topiono działa, karabiny maszy-

*) Jego rozkaz z 14-go października 1919 roku zakazywał podwładnym udzielania jakichkolwiek informacji komisjom kontrolnym i ograniczał ich stosunek z władzami wojskowemi do kontaktu z dwoma komisjami, powołanemi dla tego celu przy niemieckiem ministerstwie wojny i ministerstwie marynarki.

nowe, karabiny zwykłe, miotacze min i t. d. Miało to swoje symboliczne znaczenie. Ta widoma jednak kapitulacja niemieckiego narodu przed zwycięzcami, podniecała wyobraźnię tłumów i podsycała ich odwetowe nastroje.*) Podsycały je również uroczystości, organizowane z okazji zamykania wojskowych szkół i z powodu rozwiązywania pułków.

Zniszczono w ten sposób w Niemczech olbrzymie ilości broni i amunicji oraz sprzedano równie poważne ilości artykułów i przedmiotów nadających się do użytku pokojowego.

Według zestawienia M. K. K. zniszczono ogółem 33.500 dział, 11.616 miotaczy min, 87.969 karabinów maszynowych, 2,686.720 karabinów piechoty, 322.378 karabinów krótkich, 157.547 rewolwerów, 1.072 miotaczy płomieni, 2.854 wyrzucających aparatów gazowych, 677 traktorów mechanicznych, 59 tanków, 31 pociągów pancernych, 700 automobili pancernych, 40 miljonów pocisków artyleryjskich, ½ miljarda naboi karabinowych oraz 50.000 tonn prochu i materjałów wybuchowych.

Wyniki te w połączeniu z zagładą potężnej floty morskiej oraz utratą równie potężnej floty powietrznej, ubezwładniły na razie Niemcy i wykluczyły na szereg lat możność sprowokowania z ich strony wojny na dużą skalę. Nie złamały jednak w całości niemieckiej siły wojennej, a tembardziej nie uniemożliwiły jej odbudowy na przyszłość, a nawet nie osiągnęły kompletnego rozbrojenia materjalnego narodu.

Jego połowiczność stwierdzającą liczne, choć przypadkowe, odkrycia tajnych składów artyleryjikch i składów broni w fabrykach, koszarach, fermach oraz wiadomości o wywiezieniu zagranicę przed 10-ym stycznia 1920 roku większych ilości samolotów. Stwierdza je fakt, że nie zdołano odnaleźć, mimo skrzętnych poszukiwań, dział, które ostrzeliwały Paryż, ani też dział najcięższego kalibru. Zbyt mało również oddano Komisji Kontrolnej czołgów. Wiadomo bowiem, że z końcem wojny, to jest po uznaniu błędu Ludendorffa, negującego przez czas dłuższy skuteczność tej broni, budowano je w Niemczech w tempie gorączkowem i masowo. Połowiczność rozbrojenia materjalnego Niemiec potwierdza broń, odnaleziona po okupacji Zagłębia Ruhry oraz samorzutne zbrojenie się ludności Prus Wschodnich w czasie bolszewickiego na Polskę najazdu, a wreszcie wy-

*) Głównym motywem zamachu stanu, zorganizowanego przez Kappa i Lütwitza, był protest przeciwko dokonywanemu rozbrojeniu niemieckiego narodu, jako zadającemu cios tradycji narodowej, związanej tak ściśle z armją. Jak bardzo zrewoltowane były umysły niemieckie akcją rozbrojeniową, świadczy o tem fakt, że wystarczyło, aby się zbuntowały dwie brygady piechoty, które, odmówiwszy wykonania rozkazów demobilizacyjnych, pomaszerowały na Berlin, ażeby Republika Niemiecka, uratowana później przez strajk generalny robotników, stanęła chwilowo, wobec ucieczki rządu Rzeszy z Berlina, nad brzegiem przepaści.

ekwipowanie armji ochotniczej marszałka von der Goltza w czasie polsko-niemieckiej walki o Górny Śląsk.

Gdy o rozbrojeniu materjalnem Niemiec mowa — stwierdzić trzeba, że najmniej rozbrojonemi dzielnicami są Prusy Wschodnie i Górny Śląsk niemiecki. Nastąpiło to wskutek zachowania zwartości w powracających z frontu pułkach pruskich i górnośląskich i, dzięki szowinistycznym nastrojom miejscowej ludności oraz wskutek odrębnego położenia geograficznego tych krajów. Fakt ten, przypominający żywo historję odwetu pruskiego z czasów napoleońskich, stwarza dla Polski warunki specjalne, które należy mieć pilnie na względzie przy rozważaniu niemieckich możliwości mobilizacyjnych.

III

Jedną z pierwszych decyzyj wejmarskiego Zgromadzenia Narodowego, była organizacja Reichswehry; rozstrzygnęła ją ustawa z 6-go marca 1919 roku, przekazując Prezydentowi Rzeszy nieograniczone pełnomocnictwo do rozwiązania dawnej armji i do prowizorycznego zorganizowania nowej. Ustawa ta zdecydowała o losie cesarskich wojsk, jak i o obowiązku powszechnej służby wojskowej, który znoszono następnie stopniowo, pod nieustającym naciskiem Międzysojuszniczej Komisji Kontrolnej oraz Konferencji Ambasadorów. Znoszono go zresztą powoli i niechętnie, jakkolwiek wydawać się mogło, że socjaliści, doszedłszy w Niemczech do władzy, skorzystają z pierwszej sposobności, by obalić ustawę wojskową (Reichsmilitärgesetz) z 1874 roku*).

Według postanowień traktatu, niemiecka armja lądowa (Reichsheer) liczyć może 100.000 żołnierzy, zorganizowanych w dwa korpusy (przed wojną), w czem maximum 4.000 oficerów. Służba w jej szeregach, oparta na ochotniczym systemie, trwa lat 12, tak dla podoficerów jak i zwykłych żołnierzy, przyczem urlopowanych nie wolno zastępować ochotnikami, przedterminowe zaś zwolnienie roczne, a więc i wcielanie nowych żołnierzy, nie mogą przekraczać 5% całości. Oficerów Reichswehry obowiązuje co najmniej 25-letni okres służby.

Uzbrojenie żołnierzy określają dokładnie tablice, opracowane jako załącznik 164 artykułu traktatu, a uzupełnione przez Komisję Kontrolną w 1921 roku w zastosowaniu ultymatywnych postanowień powziętych

*) Dekret Prezydenta Rzeszy z 21-go stycznia 1920 roku, ustawa z 31-go lipca 1920 roku oraz ustawa z 23-go marca 1921 roku. Decyzje te powzięto w konsekwencji energicznych żądań rządów państw sprzymierzonych. Jest rzeczą przytem charakterystyczną, że konstytucja wejmarska nie zawiera żadnych postanowień w sprawie powszechnego obowiązku służby niemieckich obywateli.

w Spaa. Cyfr tam podanych, nieuznanych zresztą nigdy przez rząd niemiecki, nie wolno przekroczyć Niemcom, jak tylko w pewnym bardzo niewielkim procencie. Reichswehra pozbawiona jest przytem ciężkiej artylerji, czołgów oraz rynsztunku wojny gazowej.

Według postanowień traktatowych, Reichswehra dysponować może 1.134 lekkiemi karabinami maszynowemi oraz 792 ciężkiemi, 204 działami 77*mm* i 84 działami 105 *mm*. Liczbę lekkich k. m. zwiększono następnie o 284, godząc się na uzbrojenie nimi kompanij pionierskich oraz bateryj, liczbę karabinów maszynowych ciężkich natomiast o 36 przez podwojenie c. k. m. w pułkach kawaleryjskich.

Teoretycznie wydawać się mogło, że uczyniono wszystko, by zrealizować postanowienia artykułu 160 traktatu, który orzeka, że „całość sił zbrojnych państw, które tworzą Rzeszę... będzie przeznaczona wyłącznie dla utrzymania porządku na jej terytorjum oraz dla policyjnej osłony jej granic". Nawskróś praktyczny rozum niemiecki jednak w połączeniu z talentem wojskowo-organizacyjnym narodu potrafił się przystosować i do tych, tak ciężkich, postanowień, stwarzając z Reichswehry nowoczesne i pierwszorzędne narzędzie wojny oraz przystosowując doktrynę wojenną do warunków, w jakich znalazła się Rzesza po 1918 roku.

Zdaniem twórcy Reichswehry, gen v. Seeckta, zasada wojsk masowych mało ruchliwych i niezdolnych, przy nowoczesnym rozwoju techniki wojennej, do manewru, zwyciężających jedynie przez nacisk czyli przez ciężar własny, uległa przeżyciu. Ten wzgląd jak i warunki natury gospodarczej, politycznej i społecznej, które odgrywają dzisiaj przy organizowaniu obrony narodowej niepoślednią rolę, narzucają państwom konieczność redukcji wielkich armij, przy równoczesnem ich doskonaleniu oraz zaopatrzeniu w najbardziej nowoczesne środki walki. Te ostatnie wywrą na wojnę przyszłości wpływ decydujący. Jej przebieg zresztą, równie gwałtowny jak krótkotrwały, będzie zgoła odmienny od dotychczasowego. (Zauważyć przytem warto, że zapowiedzi podobne nie są pierwszemi w historji. Analogicznie rozumowano tuż przed Wielką Wojną, której nikt przecie nie wróżył, że trwać będzie cztery lata). Ofensywa lotnicza i gazów trujących, podtrzymana w swem tempie przez doborową i gotową do uderzenia armję wysokiego pogotowia bojowego, stanie się istotnym wyrazem przyszłej wojny. Jej cel bezpośredni, to rozbicie sił przeciwnika, zaskoczonych w pierwszych starciach w polu oraz niedopuszczenie do dalszego ich rozwoju w kraju czyli szybkie zakończenie wojny; tak szybkie, by powołanie pod broń wielkich mas ludzkich oraz ich interwencja stała się po stronie przeciwnej niemożliwą. Wojskiem przyszłości przeto jest, według gen. v. Seeckta, wysoko wartościowe choć nieliczne wojsko zawodowe, złożone z żołnierzy specjalistów. Armja ta odznaczać się powinna wielką

Biblioteka Akademii Sztabu Generalnego

ruchliwością, pomimo obfitego a nowoczesnego uzbrojenia, osiągalną przy pomocy licznej kawalerji i odpowiednio stosowanej motoryzacji.

Milicyjnie wyszkolona młodzież, której wychowanie fizyczne spoczywać powinno w ręku państwa, odpowiednio rozbudowany i do pracy wojennej przygotowany przemysł, zdolny w razie wojny do produkcji masowej, silne lotnictwo oraz pogotowie chemiczne, oto dalsze czynniki wojskowej siły nowoczesnego państwa.

Wywodom tym nie można odmówić naogół słuszności. Pamiętać jednak trzeba, że ich celem głównym jest ugruntowanie zaufania niemieckiego żołnierza do narzuconego mu, lecz dzisiaj już własnego, systemu oraz istniejącej w Niemczech organizacji wojennej. Trudno zaś przypuścić, ażeby w razie wybuchu wojny, Niemcy stosować chcieli tę teorję (poza nielicznemi wyjątkami, o których wspominam na innem miejscu) i ażeby naśladowali wzory francuskie z 1870 roku, ryzykując zatratę elity wojskowej, bez należytej rozbudowy mobilizacyjnej. W każdym razie jednak w tych wywodach zawartą jest część poważna programu wojskowego Niemiec współczesnych. Przyszłość zaś przyznać im może częściową rację. W przyszłości bowiem liczyć się musimy, nie tylko z dalszem ulepszaniem karabinów maszynowych, jako mało kalibrowej broni, nad czem n. b. tak skutecznie pracują Niemcy, nie tylko z dalszym postępem artylerji i zrealizowanem w niemieckiej Reichswehrze przystosowaniem jej do taktyki piechoty, nie tylko z postępującym wciąż naprzód rozwojem broni pancernej, lecz także z potężnym rozwojem lotnictwa i niebywałem dotychczas przystosowaniem chemji do celów wojny. W tych warunkach posługiwanie się na polu bitwy mało wyszkolonemi i źle zaopatrzonemi w nowoczesny materjał wojenny, ale miljonowemi masami ludzkiemi, doprowadziłoby istotnie do absurdu. Równie niewykonalnym jednak okazaćby się mógł plan oparty na piorunującem działaniu zawodowej „elity“ i ryzyko jej kompletnego zniszczenia w pierwszych dniach wojny. Prawda leży zatem pośrodku. Kryje się ona w zasadzie, ażeby w przyszłości posługiwać się umiejętnie nowoczesnym materjałem wojennym bez bałwochwalczego dlań kultu. Zagadki zwycięstwa natomiast szukać trzeba w żywej woli narodu, reprezentowanej w razie wojny przez świadomego swych celów i środków żołnierza, co stawia przedewszystkiem jakość wojska ponad jego ilość.

Zgodnie z teorją gen. v. Seeckta, R e i c h s h e e r jest istotnie wojskiem doborowem. Zorganizowany jest w siedem dywizyj piechoty i trzy dywizje kawalerji. Terytorjalnie — wojskowo Rzesza jest analogicznie podzielona na siedem okręgów (Królewiec, Szczecin, Berlin, Drezno, Stuttgard i Monachjum). W skład dywizji piechoty wchodzą trzy pułki piechoty po trzy bataljony każdy i jednej kompanji miotaczy min. Rzecz zastanowie-

nia godna, że każdy pułk piechoty dysponuje ponadto bataljonem szkolnym, wprowadzonym wzorem angielskim. Ponadto dywizja piechoty zawiera pułk artylerji polowej, złożony z trzech grup po trzy baterje każda, bataljon pionierów, sekcję łączności, dwie sekcje taboru (w tem jedna automobilowa), a wreszcie grupę sanitarną. Bataljon niemiecki piechoty składa się z trzech kompanij strzelców i kompanji karabinów maszynowych (12 ciężkich i 18 lekkich karabinów maszynowych na bataljon). W skład dywizji kawalerji natomiast wchodzi sześć pułków po trzy szwadrony każdy, oraz grupa artylerji konnej. Traktat Wersalski określił stosunkowo wysoko siłę niemieckiej kawalerji, bo na 18 pułków, co wyzyskano celowo, aby zapewnić sobie sprawną i ruchliwą broń*). Liczebnie i materjałowo słabą jest artylerja niemiecka, dozwolona traktatem, co wpływa w pewnym stopniu ujemnie na pogotowie wojenne Rzeszy, tembardziej że broń tę zaimprowizować trudno.

Na specjalną uwagę zasługuje zarządzenie Naczelnego Wodza Reichswehry, mocą którego przekazano każdej kompanji, szwadronowi czy baterji pielęgnowanie tradycji oraz reprezentację jednego z pułków cesarskiej armji. Zapewnia ono bowiem ciągłość armji niemieckiej oraz podkreśla kadrowy charakter Reichswehry. Zarządzenie to tłumaczy rozkaz gen. v. Seeckta z 1-go stycznia 1921 roku, według którego Reichswehra służyć powinna wbrew wyraźnym postanowieniom traktatu, jako kadra narodu stojącego pod bronią.

Piechota niemiecka składa się z doborowych pod każdym względem żołnierzy. Już ich dobór fizyczny jest pierwszorzędny wobec masowego napływu ochotników, z których tylko najlepsi pod fizycznym i moralnym względem są wcielani do szeregów. Piechur, kształcony starannie w ciągu długoletniej służby czynnej, poznaje praktycznie wszystkie rodzaje broni, staje się specjalistą w służbie wojennej. Posiada on z czasem wyszkolenie bojowe conajmniej dowódcy sekcji. W Reichswehrze zresztą jest 38.000 starszych żołnierzy i kaprali, oraz 14.000 podoficerów. Wszystkie te względy decydują, że jest ona pierwszorzędną kadrą wojskową o bardzo wysokiej wartości mobilizacyjnej i bojowej.

Armja niemiecka uzbrojona jest jednolicie, jeśli o uzbrojeniu indywidualnem mowa. Ze względu na uproszczenie fabrykacji, a więc i przyśpieszenie mobilizacji materjałowej, wprowadzono w niej t. zw. Einheitsgewehr M. 98. R. i to we wszystkich trzech rodzajach broni głównych, wypośrodkowany w swej długości pomiędzy dawnym karabinem piechoty i karabinem kawalerji. Wyborowi strzelcy otrzymują karabiny z lunetą.

---

*) Kawalerja niemiecka stanowi obecnie 29% całej siły zbrojnej Rzeszy, podczas gdy przed wojną procent ten wynosił 17%.

Ciężkie karabiny maszynowe Maxima 08-15, bijące w strzelaniu pośredniem na odległość 3.500 *m*, a bezpośredniem na odległość 2.500 *m*, zostały znacznie ulepszone od 1918 r. i przystosowane korzystniej do strzelania pośredniego i do walki przeciwlotniczej.

W Niemczech istnieją dwa typy miotaczy bomb: lekki i średni; ten ostatni formalnie przez Traktat Wersalski zakazany. Pierwszy jest modelem z 1916 r., posiada kaliber 70 *mm*. Strzela na 1.300 *m* z maksymalną, krótkotrwałą szybkością 100 strzałów na godzinę. Kaliber średniego miotacza wynosi 170 *mm*, odległość 900 *m*, ciężar pocisku 53 *kg*.

Niemiecka armja rozwiązała w sposób pozytywny ważny problem artylerji, towarzyszącej piechocie i należącej do niej organicznie. Piechota zatem uzbrojona będzie w razie wojny w 37 *mm* i 47 *mm* działka, oraz 77 *mm* działa, których fabrykację tajną stwierdzono w lutym 1920 roku w zakładach Kruppa. Dzisiaj, wobec zakazu zawartego w traktacie, przy każdym bataljonie piechoty jest pluton dział z drzewa; także programy szkolenia piechoty uwzględniają istnienie tego rodzaju artylerji w razie wojny. Toż samo czołgi są maskowane podczas ćwiczeń sztucznie, a w łudzący sposób. Już podczas Wielkiej Wojny armja niemiecka rozporządzała doskonałemi karabinami maszynowemi 13 *mm*, jako bronią przeciwczołgową. Broń ta jest obecnie zakazaną, nie mniej przeto studjowaną pilnie z uwzględnieniem najnowszych wynalazków zagranicznych w tej dziedzinie. Reichswehra posiada również lekką broń automatyczną najnowszej konstrukcji (nowy model lekkiego Maxima).

W Reichswehrze piechota pozostała bronią główną, do której należy decyzja na polu bitwy. Piechota niemiecka jest więc elitą wojskową nie tylko pod organizacyjnym i wyszkoleniowym względem, ale także co do zaopatrzenia i uzbrojenia. Jest ona przyuczona działać samodzielnie oraz inicjatywnie, wobec zaś ciężkiego uzbrojenia, którem dysponuje, bić się może oraz iść naprzód, do pewnych granic, o własnych nawet siłach.

Naogół zaciężne wojsko zawodowe Rzeszy, narzucone Niemcom po poniesionej przez nich klęsce w 1918 roku, posiada dużą zwartość i ruchliwość, przedewszystkiem zaś stałe i pełne pogotowie mobilizacyjne. Nadaje się więc szczególnie do krótkich druzgocących najazdów, których ograniczone cele zrealizować będzie można przy pomocy błyskawicznej akcji.

Niemcy, którym narzucono w 1919 roku, naśladując wzory ponapoleońskiej Europy, przestarzały — zdawałoby się — system wojskowy, znają doskonale jego słabe strony i pracują wytrwale nad ich usunięciem. Jednym z głównych jego braków jest ograniczenie naturalnego przyrostu Reichswehry. Armia niemiecka bowiem, pozbawiona rezerw, nie nadawałaby się do działań zaczepnych na wielką skalę, jak chyba tylko w razie osłabienia sąsiadów i w momencie rozkładu ich siły obronnej.

Stąd też na czoło programu wojskowego Niemiec dzisiejszych wysunęło się zagadnienie rezerw. Problem tem poważniejszy, że czas pracuje przeciw Niemcom, obniżając wartość rezerw przeszkolonych w czasie wojny światowej oraz redukując stopniowo ich potężny rezerwoar*). Tem się tłómaczy zwalnianie coroczne większej aniżeli 5% ilości służących w Reichswehrze żołnierzy; stąd powoływanie „czasowych ochotników" na wojskowe ćwiczenia, względnie odkomenderowywanie oficerów i podoficerów do prowadzenia kursów doszkolenia wojskowego w związkach cywilnych, stąd jednem słowem organizowanie rezerw zakonspirowanych, t. zw. „czarnej Reichswehry" **).

W tym braku podstawowym wojska specjalnego tkwi źródło ponawianych przez Niemców, w Genewie, wniosków, które zmierzają konsekwentnie do przywrócenia Rzeszy systemu wojskowego, odpowiadającego zasadzie „narodu pod bronią" oraz ich stała dążność do pomnożenia przyznanej im w Wersalu kadry zawodowej.

Jeszcze jesienią 1919 roku niemiecka Reichswehra liczyła niespełna 400.000 żołnierzy, ażeby pod naciskiem państw sprzymierzonych, osiągnąć z końcem roku cyfrę 250.000. Utrzymania tego stanu, a w każdym razie armji 200.000-cznej, domagał się energicznie Rząd Rzeszy (w lutym i w kwietniu 1920 roku), powołując się na ówczesne zamieszki wewnętrzne oraz na zobowiązania jakie przyjął wobec oddanych Republice żołnierzy. Postulat ten odrzucono ze strony państw sprzymierzonych, utrzymując w mocy postanowienia traktatowe.

To stanowisko państw sprzymierzonych okazało się aż nadto słusznem. Ówczesną zaś rewolucję w Niemczech opanowano bez powiększania wojska względnie łatwo, gdyż dyscyplina narodu niemieckiego i siła stanu średniego a wreszcie mocna struktura państwowa nie pozwoliły, by komunistyczna dezorganizacja mogła się dokonać w Rzeszy wzorem rosyjskiego żywiołu, pędzącego w 1917 roku z chyżością orkanu ku anarchji i kompletnemu zniszczeniu.

Rząd niemiecki jednak, ustępując przed wyraźnie sformułowaną wolą zwycięzców, nie zaniechał swej zasadniczej myśli i zrealizował ją ostatecznie pod postacią oddziałów zmilitaryzowanej policji. Naśladowano przytem znowu jeden z niezawodnych wzorów Scharnhorsta, który już w 1807 roku zaprojektował zorganizowanie milicji narodowej, uzupełnia-

---

*) Rezerwy te obejmowały 21 roczników od rocznika 1881 roku począwszy, a na roczniku 1901 roku skończywszy. By stworzyć zapas własny, Niemcy dążą usilnie do skrócenia czasu czynnej służby w Reichswehrze do trzech lat.

**) Stwierdził to angielski generał Morgan, członek M. K. K. (Quaterly Revievs 1924); potwierdzili: szef rządu saskiego w swej mowie z 18-go października 1923 roku i poseł Scheidemann w mowie wygłoszonej w Reichstagu w grudniu 1926 roku.

jącej w sposób tajny szczupłą armję pruską. Powołano mianowicie do życia tak zw. Sicherheitspolizei, organizując ją na sposób wojskowy, dając jej własny sztab, artylerję, czołgi a nawet lotnictwo bojowe. W ten sposób powstała pierwszorzędna armja, złożona w dodatku z wyborowych żołnierzy, podoficerów i oficerów dawnych pułków gwardyjskich. Jej istnienie było sprzeczne z Traktatem Wersalskim. Mimo energicznych i niejednokrotnie ultymatywnych żądań sprzymierzonych Rząd Rzeszy, zmieniając jej nazwę na Schutzpolizei (Schupo), potrafił obronić i utrzymać czysto wojskowy system organizacji, uzbrojenia i wyszkolenia tej policji*). Może ona podwoić w razie wojny kadrę wojskową Reichswehry. Obronę wewnętrznego ładu natomiast obejmą wtedy aż nazbyt liczne policje i straże komunalne. Nawet według urzędowych danych niemieckich z grudnia 1926 roku, stan policji państwowej wynosił w Niemczech 105.000 ludzi obok 35.000 policji komunalnej. Rząd Rzeszy i rządy związkowe dysponowały ponadto żandarmerją, której cyfrę podniesiono 22-go czerwca 1920 roku z 11.000 ludzi, strażą celną liczącą, według danych budżetowych z 1927 roku — 29.951 ludzi, strażą więzienną, ustaloną na 13.664 ludzi, policją wodną (1.200 ludzi) oraz strażą kolejową (8.000). Straż leśna, której stan z 1922 roku ustalono na 27.552 ludzi, wchodzi w danym razie jeno częściowo w rachubę. Zwracają przytem uwagę liczne a dobrze zorganizowane w Niemczech straże pożarne, których siła przekracza w niektórych stolicach niemieckich cyfrę 10.000 ludzi...

IV

Niemiecka marynarka wojenna według norm przewidzianych Traktatem Wersalskim składa się:

z 6 okrętów linjowych typu Schleswig-Holstein, budowanych w latach od 1902—1906 r., a zmodernizowanych w latach 1919—1926. Są to statki 13.200 tonnowe, o szybkości 18 mil morskich — uzbrojone w 4 armaty 28 *cm*, 14 — 15 *cm*, 4 — 8,8 *cm* i 2 — 8,8 *cm* przeciwlotnicze oraz 4 — 50 cm-owe rury torpedowe. Zasięg ich wynosi 5.900 m. m. Paliwo mieszane, węgiel i ropa.

Z 5 nowoczesnych krążowników typu Leipzig i Emden. Krążowniki te są zbudowane w latach od 1925—1929. Tonaż 6.000 ton, szybkość 32 *m. m.* uzbrojenie 9 armat 15 *cm*, 4 — 8,8 *cm* przeciwlotniczych, 12 rur torpedowych 50 *cm*. Zasięg ich wynosi

*) Postępowanie to było również podyktowane dążeniem socjalistów niemieckich, ażeby zorganizować tą drogą pewniejsze od Reichswehry i oddane szczerze Republice narzędzie siły.

7.000 *m. m.* Paliwo ropa. Emden, który jest najstarszy z tych krążowników, ma mniejszą szybkość, mianowicie 29 *m. m.*, tylko 4 rury torpedowe 50 *cm* i zasięg jego wynosi 6.500 *m. m.* Szóstego krążownika tego typu Niemcy jeszcze nie mają i utrzymują chwilowo w służbie 3 małowartościowe, stare krążowniki o tonażu 2.800 do 3.650 ton typu Berlin.

Z 12-tu 800-tonowych torpedowców typu Iltis i Albatros, wybudowanych w latach 1926 — 1928. Mają one szybkość 34 wzgl. 33 *m. m.*, są uzbrojone w 3 armaty 10,5 *cm* i w 6 rur torpedowych 50 *cm* i mają zasięg około 5.000 *m. m.*

Z budowy dalszych dozwolonych traktatem 12 torpedowców 200-tonowych Niemcy zrezygnowali, nie przypisując im większej wartości na wojnie. W porozumieniu z Konferencją Ambasadorów zastąpili je staremi torpedowcami z lat 1907—1913, zmodernizowanemi w ostatnich latach.

Niemiecka marynarka wojenna rozporządza pozatem poważną ilością statków małych, jak poławiaczy min, łodzi szkolnych artyleryjskich, mierniczych i t. d.

R. W. M. nie przedłożyło dotąd ostatecznego programu rozbudowy floty, co najprawdopodobniej nastąpi w r. 1931 choćby z tej przyczyny, że wszystkie partje Reichstagu uzależniają od tego uchwalenie dalszych na ten cel kredytów. W ramach Traktatu Wersalskiego wybudować Niemcy mogą jeszcze 6 statków linjowych 10.000 tonowych oraz uzupełnić posiadane krążowniki dalszym 6.000 tonowym statkiem. Dążą oni jednak do dalszej rozbudowy swej floty wojennej, powołując się przytem na rzekomą możliwość uzgodnienia tego programu z ogólnem brzmieniem traktatu.

Traktat Wersalski mówi mianowicie, że Rzesza może utrzymywać w służbie 6 statków linjowych, 6 krążowników i t. d. Owóż Niemcy tłumaczą, iż muszą rozporządzać jednostkami zapasowemi, jeżeli mają rzeczywiście utrzymać w czynnej służbie przyznaną im ilość statków wojennych; ten oryginalny punkt widzenia, intencjom podstawowym traktatu wręcz przeciwny, uzyskał po długich targach aprobatę Konferencji Ambasadorów, która się zgodziła na powiększenie przyznanej Niemcom w Wersalu floty wojennej o dwa statki najstarszego typu, wchodzących w czasie remontu generalnego poszczególnych okrętów pierwszej linji, do służby na ich miejsce. Tak więc w rzeczywistości odnajdujemy okręty linjowe Lothringen, Elsass, krążowniki Amazone i Nymphe w spisie floty niemieckiej, mimo, że okręty te załogi nie mają i w ćwiczeniach udziału nie biorą.

Cóż łatwiejszego, jak, po zastąpieniu wszystkich czynnych jednostek przez statki nowoczesne, postąpić tak samo ze statkami rezerwowemi, jako bardzo staremi i nie nadającemi się rzekomo nawet do służby zastępczej.

Wobec tego możemy przyjąć, że za kilka lat w rozporządzeniu Rzeszy będzie 8 nowoczesnych pancerników, 8 krążowników i około 16 — 800-tonowych torpedowców*). O jakości niemieckich okrętów wojennych mówią nam cechy charakterystyczne nowego pancernika (Panzerkreuzer A Ersatz Preussen), na którego budowę uchwalono w roku 1929 pierwszą transzę. Statek ten, który ma służyć za prototyp nowych pancerników niemieckich, ma kosztować 75 miljonów marek! Jego tonaż wynosi 10.000 ton, szybkość 26 *m. m.*, uzbrojenie 6 armat 28 *cm*, w dwuch wieżach pancernych o 3 działach, 8 armat 15 *cm*, 4 — 8,8 *cm* przeciwlotnicze, 4 rury (2 bliźniacze) o 50 *cm*, zasięg ostatecznie jeszcze nie ustalony, ma być niezwykle wysoki, mianowicie 10.000 mil. m.**).

Wartość tego wyjątkowego okrętu polega na stosunkowo niskim tonażu i odpowiednio wysokiej szybkości, ciężkiem uzbrojeniu i niebywale dalekiem zasięgu. O jego dalszych zaletach rozstrzyga bardzo niska waga sprzętu niezbędnego i nowowynaleziony system spajania płyt pancernych za pomocą ich lutowania, co daje wielką oszczędność wagi ogólnej. Śmiało powiedzieć można, że statek ten przoduje wszystkim innym statkom wojennym świata.

Obecna marynarka niemiecka na 15.000 ludzi, z czego do siły bojowej można zaliczyć tylko 10.000, rozporządza następującemi sztabami i administracjami:

Marineleitung (5 admirałów) 20 oddziałów,

Dowództwo floty (3 admirałów) z 3 wyższymi i 10 średniemi dowództwami,

2 d-twa stacji morskich (2 admirałów) z 10 większemi dowództwami i centrami administracyjnemi,

---

*) Decydując się w 1924 r. na pierwszy program rozbudowy naszej małej i z konieczności aż nadto skromnej floty, położyliśmy nacisk główny na łodzie podwodne, które są, jak wiadomo, bronią państw słabszych. Nie mniej jest to broń skuteczna. Atakować przy pomocy łodzi podwodnych portu Królewca, czego się rzekomo obawia min. Groener i czemu dał wyraz absurdalny w głośnym swego czasu memorjale — nie można. W naszych warunkach jednak możnaby przy pomocy łodzi podwodnych sparaliżować do pewnego przynajmniej stopnia swobodę ruchów potężnych krążowników niemieckich na morzu Bałtyckiem, na którem panować one będą niepodzielnie, zagrażając wybrzeżu polskiemu. Liczyć się również musimy z tem, że i Niemcy posiadać będą łodzie podwodne zbudowane w Hiszpanji za pieniądze „oszczędzone“ w budżecie marynarki, o czem mówił wyraźnie poseł Levi na 337 posiedzeniu komisji budżetowej Reichstagu.

**) Obliczenie tonażu wszystkich po wojnie wybudowanych statków wojennych odbywa się według stypulacji Traktatu Waszyngtońskiego, t. zn., że w rzeczywistości tonaż nowych okrętów wojennych jest większy o wagę paliwa, którego się nie wlicza do ogólnego obliczenia, tak, że Pantzerkreuzer A będzie miał około 12.000 ton, a krążowniki typu Leipzig około 7.500 ton.

4 samodzielne inspekcje (3 admirałów) z 16 większemi i 37 mniejszemi centrami dowództwa i administracji,
5 komendantur i 1 administracja placu strzelania ostrego,
1 stocznia (1 admirał),
1 arsenał z 14 oddziałami i wielką ilością pododdziałów,
9 różnych mniejszych urzędów,
2 urzędy sanitarne z 8 pododdziałami,
2 intendentury z 28 pododdziałami.

Razem personel wynosi:

14 admirałów,
205 kapitanów,
736 niższych szarż oficerskich,
267 wyższych urzędników,
1.617 średnich i niższych urzędników,
1.699 sił pomocniczych,
10.227 robotników.

W samej Marineleitung pracuje:

5 admirałów,
42 kapitanów,
40 dalszych oficerów,
40 marynarzy wszystkich stopni,
303 urzędników (z tego 128 wyższych),
29 sił pomocniczych,
88 robotników.

Dla porównania podajemy, iż przed wojną dla olbrzymiej floty niemieckiej we wszystkich urzędach berlińskich pracowało 92 oficerów i 79 wyższych urzędników.

Cóż oznaczają te fantastyczne wprost cyfry? Podkreślają one wyraźną tendencję Niemiec zachowania silnych kader, potrzebnych dla odbudowy ich przedwojennej potęgi na morzu i zdradzają wiarę w rychłą możliwość rozpoczęcia realizacji tego śmiałego planu.

Budżet marynarki wojennej Niemiec wzrósł od r. 1924 to jest od chwili stabilizacji marki do r. 1927 równo o 100%. By wykazać wysokość nadmierną tych wydatków, wystarczy porównać je z wydatkami innych krajów.
Niemcy: 15.000 ludzi — tonaż jak wyżej podany — 198 milj. mk.
Włochy: 75.000 ludzi (z tego 15.000 wysoko płatnych wyższych szarż) z 3-krotnym tonażem, z bronią podwodną i lotnictwem morskiem, oraz wysoko postawioną organizacją obrony wybrzeża — 270 milj. mk.

Francja: 57.000 ludzi (z tego 20.000 lepiej płatnych wyższych szarż) czterokrotny tonaż, b. silna broń podwodna, aeronautyka i obrona wybrzeży — 460 milj. mk., przyczem wydatki na samą budowę nowych statków i na budowy lądowe wynoszą 250 miljonów.

Również koszta budowy poszczególnych okrętów są tak wysokie, że wskazują wyraźnie na wypróbowany system R. W. M. ukrywania sum przeznaczonych na tajne zbrojenia niemieckie. Za sumy te zbudować można niejedną łódź podwodną, do których Niemcy przywiązywali zawsze dużą wagę, a których budowę w Hiszpanji stwierdzają posłowie opozycyjni Reichstagu.

Wystarczy przytem znaznaczyć, że Anglja buduje, przy krótszym dniu pracy i wyższych płacach robotniczych, pancerniki 10.000 tonn, za 58% kosztorysu niemieckiego, co wykazuje następujące porównanie:

	Panzerkreuzer A.	Nowoczesny angielski pancernik 10.000 tonn
budowa okrętu	40 milj. mk.	23,26 milj. mk.
artylerja	32 „ „	18,53 „ „
uzbrojenie torpedowe	3 „ „	1,85 „ „
	75 milj. mk.	43,64 milj. mk.

Małe krążowniki typu Leipzig (6.000 ton) jakoby kosztują 41,875 milj. mk., z czego 24 milj. odlicza się na budowę, a 17.875 na uzbrojenie. Ameryka buduje krążowniki typu Ohama o wyporności 9.000 tonn za 42 milj. mk. t. zn. okręt o 1½ razy większym tonażu, silniejszem uzbrojeniu (12 armat 15 cm. zamiast 9) i większej szybkości za tę samą sumę co Niemcy, przyczem w Ameryce stosowany jest pełnopłatny 5-dniowy tydzień pracy.

Aż 32 milj. mk. kosztuje rzekomo artylerja Ersatz Preussen, t. zn. 6 dział 28 *cm* o dwóch wieżach pancernych, 8 dział 15 *cm* umieszczonych za tarczami pancernemi i 4 armaty 8.8 *cm*. Suma ta wynosi 75% kosztów uzbrojonego i wyekwipowanego w pełni pancernika angielskiego o 10.000 tonn. W roku 1914 Niemcy budowali za tę sumę 3 kompletne krążowniki znanego typu Emden, wreszcie uzbrajali za te pieniądze kompletnie dwa super-dreagnoughty typu König Klasse z 20 armatami 30,5 *cm* w dwukrotnie silniejszych wieżach pancernych, 28 armatami 15 *cm* w silnie opancerzonych kazamatach i 16 armatami 8,8 *cm*. Cyfry te mówią same za siebie i to aż nadto wyraźnie.

V

Potężna flota powietrzna armji niemieckiej przestała istnieć po klęsce poniesionej w 1918 roku. Co więcej, surowe postanowienia Trak-

tatu Wersalskiego (art. 198—202) zabroniły Rzeszy jakichkolwiek prac w dziedzinie lotnictwa wojskowego, ograniczając równocześnie ilość i jakość mających się budować w Niemczech po wojnie samolotów cywilnych.

Te ograniczenia techniczne uzupełniono i zaostrzono jeszcze decyzją Konferencji Ambasadorów z 14-go kwietnia 1922 roku. Wydawaćby się więc mogło, że stan obecny niemieckiego lotnictwa powinien być nikły, a jego możliwości wojskowo-mobilizacyjne równe zeru. Tak jednak nie jest. Wprost przeciwnie, w dziedzinie lotnictwa i przygotowania do wojny w powietrzu energja narodu przejawiła się z daleko większą aniżeli na innem polu siłą, osiągając pod niejednym względem rezultaty wprost imponujące. Przyczyniło się do tego nietylko istnienie potężnego lotnictwa w czasie Wielkiej Wojny, którego kadry pozostały w kraju po jej ukończeniu, ale i fakt, że ograniczenia zbrojeń niemieckich zawarte w Traktacie Wersalskim osłabiono w odniesieniu do lotnictwa w roku 1926. Już nawiązanie rozmów Berlina z Paryżem i Londynem na temat późniejszych układów locarneńskich sprawiło, że Konferencja Ambasadorów złagodziła postanowienia, ograniczające rozwój lotnictwa niemieckiego, co nastąpiło 24 maja 1925 r. Podpisanie zaś układów locarneńskich przyniosło w swym następstwie przełom kompletny w tej dziedzinie.

Na podstawie układu paryskiego, podpisanego 5-go maja 1926 roku przez członków Konferencji Ambasadorów i ambasadora niemieckiego w Paryżu, Niemcy odzyskali pełną swobodę w konstrukcji i budowie samolotów, wyjąwszy samoloty, mogące latać bez pilota. Oczywiście, że podtrzymany został zakaz oficjalny budowy samolotów czysto wojskowych. Nie wolno również opancerzać ani uzbrajać samolotów cywilnych. Czuwać nad tem ma rząd Rzeszy, który zobowiązał się nie dopuścić do budowy aeroplanów wojskowych i który w tej sprawie jest jedynym sędzią miarodajnym. Dopiero w razie podniesionych zarzutów wkroczyć może Rada Ligi Narodów i zarządzić uchwałą, powziętą większością głosów, kontrolę zakwestjonowanego stanu rzeczy.

Lotniczy układ paryski, który był jednym z największych sukcesów polityki Stresemanna, wyzwolił energję niemiecką w dziedzinie lotnictwa prawie w zupełności, co zaznaczyło się bezwłocznie i na całej linji. Niemieckie fabryki lotnicze, które przed 1926 rokiem dla umożliwienia sobie produkcji wojskowej, zakładały liczne filje poza granicami Rzeszy, od chwili zawarcia układu paryskiego przenoszą zagraniczną produkcję z powrotem do kraju. Rząd Rzeszy, który w budżecie związkowego państwa przeznaczył w 1924/25 roku tylko 10½ miljonów marek na cele lotnictwa, zwiększył tę kwotę czterokrotnie w roku następnym,

przeznaczając w roku 1925/26 sumę 40,995.000 R. M., jako subwencję dla lotnictwa cywilnego. Tak samo postąpiły rządy krajowe, samorządy gminne i miejskie, tak, że od tego właśnie czasu sumy, które na ten cel poświęca Rzesza, są olbrzymie. W roku 1928/29 subwencja rządowa wyniosła 55,534.395 R. M., a w 1929/30 roku 54,670.000 R. M. Rządy krajowe oraz samorządy łożą conajmniej drugie tyle na cele lotnictwa, które, dzięki stumiljonowym subwencjom rocznym, rozwija się niezależnie od konjunktur przejściowych, zgodnie z potrzebami państwa i wojska, bez względu na rentowność względnie nierentowność odnośnych przedsiębiorstw lotniczych.

Rozwój lotnictwa Niemiec powojennych jest wskutek tego istotnie niebywały. 71 linij komunikacyjnych w kraju i ponad 26.000 kilometrów sieci krajowej; 26 linij zagranicznych, zorganizowanych w najpotężniejszem Towarzystwie lotniczem L u f t h a n s a, w której głos decydujący ma rząd Rzeszy; 7 linij komunikacyjnych poza Lufthansa; 10 miljonów *km* przelecianych przez samoloty Lufthansy w jednym roku (1928), 115 portów lotniczych i 150 lądowisk, 145 zrzeszeń sportowo-lotniczych, do których należy 95.000 czynnych członków, 750 samolotów latających w Niemczech (1919) — oto cyfry, które muszą przykuć naszą uwagę.

W 1918 roku istniało w Niemczech 35 fabryk płatowców, które wyprodukowały w czasie wojny ogółem 50.000 samolotów, a pozatem 23 fabryk silników, w których zmontowano w tym czasie około 48.000 sztuk. Obecnie jest czynnych jedenaście fabryk płatowców i siedem fabryk silników lotniczych. Wszystkie większe fabryki płatowców, a więc Junkers, Dornier, Rohrbach, Heinkel i Arado posiadały, a częściowo posiadają jeszcze firmy zagraniczne, które założono ze względów przeważnie czysto wojskowych.

I tak, największa fabryka lotnicza w Niemczech Junkersa w Dessau, zatrudniająca kilka tysięcy robotników i kilkuset inżynierów, posiadała swe filje w Szwecji (A. B. Flug-Industrie Limnhamm), w Turcji (Cesarea), Rosji (File pod Moskwą). Fabryka Dornier w Manzell koło Friedrichshafen, zatrudniająca około 500 robotników i około 150 inżynierów, dysponuje dwoma filjami w Szwajcarji (Altenrhein i Rohrschach), dwoma filjami we Włoszech (Marina di Piza i Final Marina). Licencję zaś na budowę typów Dornier - Wal, jako samolotów niszczycielskich, posiadają Japończycy, Holendrzy i Hiszpanie. Typ Dornier - Seefalke natomiast kupiła Japonja jako model samolotu myśliwskiego. W filjach zagranicznych buduje się ponadto samoloty wojskowe tego typu dla Rosji sowieckiej i Ameryki. Fabryka Rohrbach posiadała filję w Danji, w Kopenhadze, gdzie montowano przed 1926 r. samoloty wojskowe tego typu, zakupione przez Japonję i Turcję. Fabryka Heinkla pracowała

w najściślejszym kontakcie z przemysłem szwedzkim do czasu, do którego kryć musiała konstrukcję wojskową samolotów. Naodwrót, fabryka Arado jest filją fabryk Fokkera.

Tego rodzaju organizacja przemysłu lotniczego, umożliwiła Niemcom tuż po wojnie zachowanie ciągłości w pracy nad udoskonaleniem i rozwojem lotnictwa wojskowego, pomimo ograniczających go przepisów i pomimo Międzysojuszniczej Komisji Kontrolnej. Od 1926 roku węzły, krępujące Niemców w tej dziedzinie, przestały istnieć w praktycznem słowa tego znaczeniu. Dzisiaj więc jesteśmy świadkami niezwykłego w dziejach faktu, mocą którego naród, pozbawiony prawa do własnego lotnictwa wojskowego, posiada najlepsze i najbardziej nowoczesne typy płatowców wojskowych i dostarcza modeli samolotów wojskowych największej ilości państw obcych, jeśli nie w formie gotowych aparatów, to pod postacią licencyj, bo Rosji sowieckiej, Japonji, Turcji, Szwecji, Danji, Holandji, Włochom, a nawet Anglji i Ameryce!

Trudno więc przypuścić, ażeby zabrakło tych płatowców Rzeszy, w razie potrzeby wojennej. Tembardziej, że potężny, choć żyjący ponad stan, niemiecki przemysł lotniczy utrzymać się może jedynie dzięki otrzymywanym subwencjom. Rząd Rzeszy przeto posiada aż nadto dużo środków, aby narzucić produkcji lotniczej dyrektywy własne, a ściślej mówiąc wytyczne, decydującego o niemieckiej polityce lotniczej czynnika, to jest ministerjum Reichswehry. Należy się więc liczyć z faktem, że niemieckie samoloty, budowane dla celów cywilnych, konstruowane są tak, że po bardzo drobnych przeróbkach nadawać się będą w zupełności dla celów bojowych i do służby w polu. Już dzisiaj zatem Niemcy z pośród 1.000 samolotów, będących w kraju (latające, ukryte, znajdujące się w fabrykach), posiadają potężne lotnictwo niszczycielskie, ukryte pod postacią lotnictwa transportowo-towarowego, oraz równie silne lotnictwo wywiadowcze, pokrywające się z lotnictwem pocztowo-komunikacyjnem. Zabraknie im samolotów myśliwskich, szczególnie jednosiedzeniowych, ze względu na warunki, których przeciętne samoloty komunikacyjne, z wyjątkiem nielicznych samolotów pośpiesznych, nie posiadają.

W jakim rozmiarze brak ten pokryje produkcja zagraniczna, rozstrzygnąć trudno. W drobnej części zapobiegnie mu produkcja krajowa. Samoloty myśliwskie bowiem konstruować obecnie może fabryka Heinkel w Warnemünde, która pracuje dla niemieckich instytutów badawczych (Deutsche Versuchsanstalt i Seeversuchsanstalt), oraz wykonuje zamówienia wojskowe Szwecji, Rosji i Japonji.

W epoce jednak, w której wyścig wiedzy i wynalazków technicznych posiada ze względu na charakter przyszłej wojny decydujące dla obrony państwa znaczenie, o sile lotnictwa bojowego rozstrzygnie nie tyle ilość,

jak jego jakość. Pod tym zaś względem powojenne płatowce niemieckie, które zdobyły wszystkie prawie rekordy na międzynarodowych konkursach, okazać się mogą nieskończenie wyższemi nad liczebnie silnemi, lecz posiadającemi zbyt dużo przestarzałych, bo datujących się z 1917 i 1918 roku, samolotów i silników, lotnictwami sąsiadów Rzeszy.

Niemieckie lotnictwo, rozporządzając olbrzymiemi subwencjami i najdalej idącem poparciem władz państwowych i krajowych, wielkiem doświadczeniem przemysłu i jego nowoczesną organizacją, osiągnęło pod względem jakości budowlanych po wojnie samolotów pierwszorzędne rezultaty. Kroczy ono na czele lotnictwa światowego przedewszystkiem pod względem konstrukcji aparatów metalowych (Duraluminium) o wielkiej sile.

Tak więc, inżynier Dornier, który przeleciał południowy Atlantyk, wykończył w 1927 roku największy statek powietrzny S u p e r w a l, posiadający 4 silniki o łącznej sile 1.300 koni. Samolot ten zdobył 12 rekordów światowych. A że nadaje się do celów wojskowych, świadczy o tem fakt, że Japonja zakupiła ten typ jako samolot niszczycielski. W 1929 roku natomiast pracowano nad wykończeniem nowego olbrzyma tego samego typu. Ma on dysponować 12 silnikami po 500 koni każdy i będzie zdolny zabrać 100 pasażerów poza załogą, złożoną z 12 osób i poza potrzebnym zapasem benzyny i oliwy. Chyżość tego olbrzyma wynosiłaby 190 *km* na godzinę, a odległość lotu 1.000 *km*.

Drugi wielki niemiecki konstruktor lotniczy, Junkers, skonstruował aparat trójmotorowy o łącznej sile 1.650 M. K. (G. 31), zbudowany dla lotów nocnych. Może on być użyty jako samolot lądowy i jako wodnopłatowiec. Jest zaś ulepszeniem trójmotorowego Junkersa G. 24 o 900 H. P., który przeniósł podczas lotów próbnych 2 tonny ciężaru na odległość 1.000 *km* z chyżością 209 *km* na godzinę. G. 31 nie wymaga większych przeróbek, ażeby służyć jako samolot niszczycielski, względnie wielosiedzeniowy myśliwski. Typ ten uzupełniony i opancerzony służy (K. 30) w Szwecji jako samolot niszczycielski.

Junkers pracuje dalej nad rozbudową tego typu, zapowiadając na przyszłość czterosilnikowy samolot tego samego rodzaju o sile 2.500 M. K. A. 35, budowany jako szybki samolot pocztowy, jest prototypem samolotu wywiadowczego innych odmian Junkersa, podczas gdy S. 48 jako dwusiedzeniowy samolot sportowy pokrywa się znakomicie z doskonałym zresztą typem samolotu myśliwskiego. Samoloty wojskowe tego samego typu, budowane przez Junkersa, odnajdujemy w Szwecji, Turcji i Rosji. Nie trudno więc stwierdzić, że ich produkcja dla Niemiec jest zapewniona.

Inżynier Rohrbach wreszcie zbudował trzysilnikowy samolot lądowy R o l a n d, który zdobył 22 rekordów światowych i który przenosi do

2 tonn ciężaru użytecznego. Inny znów typ Romar jest największym wodnopłatowcem niemieckim. Posiada trzy silniki o sile 2.100 M. K., zabrać może 12 pasażerów poza 5 osobami obsługi i 1.100 *kg* towaru, poza zapasem benzyny na 4.000 *km* lotu. Duńska filja fabryki Rohrbacha budowała tego typu wodnopłatowce wojskowe dla Japonji i Turcji, gdzie służą jako samoloty niszczycielskie.

Olbrzymy tego rodzaju, jak Superwal, G. 31, Roland, Romar, tworzyć będą ośrodek siły potężnego lotnictwa niszczycielskiego; ich zaś znaczenie jest dla celów wojny tem większe, że nadają się do użytku i do transportu środków wybuchowych i gazów nie tylko w dzień, ale i w nocy.*)

Przyszłe lotnictwo wojenne Rzeszy oprze się, w razie mobilizacji, na doskonale zorganizowanym terenie i olbrzymiej sieci niemieckiego lotnictwa komunikacyjnego i handlowego, uzyskując w ten sposób znakomitą dla działań wojennych podstawę operacyjną.

Nowocześnie zorganizowane fabryki lotnicze tak płatowców, jak i silników, mogą w razie potrzeby pozyskać licznych specjalistów niemieckich, pracujących poza granicami kraju, aby odpowiedzieć potrzebom rozrostu mobilizacyjnego. Masowa zaś produkcja najpotężniejszych aparatów, wobec ustalenia typów i możności dokonania wszelkich przygotowań w czasie pokoju, jest zapewniona na wypadek wojny. Fabryki materjałów wybuchowych produkować mogą wszystkie rodzaje bomb lotniczych, z któremi próby robi się przy zwalczaniu szkodników leśnych. Również produkcja i przystosowanie do samolotów cywilnych celników, karabinów maszynowych i niezbędnego materjału fotograficznego da się przeprowadzić łatwo w czasie pokoju, które to przygotowania można zużytkować już podczas napięcia wojennego.

Centralistyczna organizacja lotnictwa niemieckiego ułatwi w stopniu wysokim jego mobilizację. Jego naczelną władzą jest z jednej strony departament dla spraw lotniczych w ministerstwie komunikacji, pozostający pod kierownictwem b. majora lotnika, a z drugiej centrala lotnicza istniejąca w Berlinie. W skład tej centrali wchodzi niemiecki Aero-Club, niemiecka Rada Lotnicza, jako władza naczelna lotniczych związków sportowych, instytut naukowy i badawczy, koło byłych oficerów i podoficerów lotnictwa wojskowego oraz organizacje przemysłu lotniczego. Jest to jakby ministerjum lotnictwa, które kierować może doskonale mobilizacją lotnictwa wojennego, którego normy organizacyjne przy-

*) Uświadomienie sobie tego niebezpieczeństwa jest dla nas rzeczą ważną. Najskuteczniejszą bowiem obroną przeciw nieprzyjacielskiemu lotnictwu, jest możność zaatakowania przeciwnika przy pomocy środków równie skutecznych, czyli możliwość równie dotkliwego rewanżu. Prawdę tę stwierdziła dobitnie Wielka Wojna.

stosowano do obecnych możliwości.*) Przewidują one w razie wojny silne lotnictwo wywiadowcze i niszczycielskie. Nieliczne natomiast eskadry myśliwskie przewidziane w lotnictwie dyspozycyjnem, służyć mają dla osłony eskadr niszczycielskich i to na krótsze tylko odległości. Rolę osłony na odległości dalsze obejmą nieobciążone samoloty niszczycielskie, zamienione w ten sposób w wielosilnikowe samoloty myśliwskie.

Ciekawem jest również, że Niemcy przewidują wystawienie silnego lotnictwa, należącego organizacyjnie do wielkich jednostek taktycznych. Każda zatem dywizja piechoty dysponować będzie w razie wojny eskadrą wywiadowczą z 9 płatowców złożoną, z których sześć służyć będzie łączności z piechotą a 3 artylerji. Każdy korpus posiadać będzie dwie eskadry, z których jedna artyleryjska, a druga dla dalekiego wywiadu; armja dysponować będzie jedną dzienną i jedną nocną eskadrą dalekiego wywiadu.

W organizacji tej, która jest przystosowana do możliwości niemieckich już w pierwszej fazie wojny, uderza napastniczy charakter lotnictwa dyspozycyjnego Naczelnego Wodza.

Jest ono złożone prawie w całości z lotnictwa niszczycielskiego i z samolotów o wielkiej sile, które pokusić się mogą o zaatakowanie nawet odległych ośrodków siły przeciwnika. Mobilizacja lotnictwa niemieckiego nie natrafi także na niepokonalne trudności personalne. Poza lotnikami, którzy brali udział w wojnie, a których zapas ulega szybszemu, aniżeli w innych broniach wyczerpaniu, istnieje wielka ilość szkół państwowych i prywatnych z niemiecką szkołą lotniczą, komunikacyjną na czele, które dostarczą zmobilizowanemu lotnictwu inżynierów, mechaników i pilotów (szkoli się ich w Niemczech do 2.000 rocznie). Ich wojskowe doszkolenie jest łatwe i wymaga niewielkiej ilości czasu. Liczne zresztą w Niemczech stowarzyszenia sportowe (sfederowane w Deutscher Luftfahrt Verband, w którym było do 6.000 zjednoczonych sportowców), rozwijając przy poparciu państwa swą na wielką skalę zakrojoną akcję, zapewnią wojskowemu lotnictwu doskonałych obserwatorów i miotaczy bomb.

Istnieją pozatem w Niemczech liczne szkoły przysposobienia wojskowo-lotniczego, posiadające charakter państwowy i zorganizowane wzorowo pod względem wojskowym, ktore pracują skutecznie nad uzupełnieniem wyszkolenia lotniczego. Czysto wojskowe wyszkolenie otrzymywać mogą również piloci w państwowej szkole lotniczej w Staaken, gdzie szkoli się oficerów i podoficerów Reichswehry, przydzielanych jako organizatorów obrony przeciwlotniczej do sztabów dywizyj (1 oficer na dywizję, 2 na pułk piechoty, 4 na pułk artylerji i 1 na pułk kawalerji).

---

*) Cochenhausen: Die Truppenführung, V Ausgabe 1929.

W ten sposób poza aparatami najnowszej konstrukcji, poza niezrównaną bazą lotniczą i racjonalnie zorganizowanym przemysłem lotniczym oraz bardzo korzystnemi warunkami mobilizacji przemysłowej, sformowanie niemieckiego korpusu pilotów, obserwatorów i miotaczy bomb będzie również możliwem.

Specjalny zaś oddział służby lotniczej, utworzony w niemieckiej Reichswehrze czuwa nad tem, aby nie tylko materjalna i personalna mobilizacja funkcjonowała w przyszłości z iście niemiecką dokładnością, lecz aby usunąć następstwa braku formacji lotniczych w Niemczech i utrzymać niemiecką doktrynę walki w powietrzu na wysokości zadania.

Jak już zauważono, lotnictwo niemieckie, o wysokim poziomie przemysłowym i naukowym, przedstawiać może w połączeniu z celowemi przygotowaniami mobilizacyjnemi poważniejszy czynnik potencjalny dla przyszłej wojny, aniżeli bogate liczbowo, lecz w swym postępie zastygłe, lotnictwo czysto wojskowe innych państw*).

Jest ono ponadto symbolem niemieckiej ekspansji na wschód oraz wyrazem współdziałania Rzeszy z czerwoną Rosją. Wszystkie bowiem linje lotniczo-komunikacyjne, które funkcjonują w państwie sowieckiem i należą formalnie do Towarzystwa Ochotniczego Rosyjskiej Żeglugi Powietrznej (Dobrolot), są zorganizowane i obsługiwane przez lotnictwo niemieckie. Kilkadziesiąt aparatów Junkersa oraz Dornier utrzymuje stałą łączność lotniczą pomiędzy Moskwą a Królewcem, oraz między większemi miastami komunistycznego imperjum, będąc codziennym wyrazem współpracy, która dzisiaj służy pokojowi, a jutro może służyć wojnie.

Kierujące czynniki Reichswehry zainteresowały się tuż po wojnie w sposób gorączkowy bolszewickim przemysłem wojennym w ogólności, a przemysłem lotniczym w szczególności, sądząc, że nie podlegająca kontroli Rosja, odegrać może w stosunku do skrępowanych przez Traktat Wersalski Niemiec rolę podstawy ich mobilizacji materjałowej.

Bolszewicki Aviotrust zatem, obejmujący kilkanaście fabryk samolotów i motorów lotniczych, uruchomiono dość szybko, jedynie dzięki wydatnej pomocy niemieckich specjalistów, oraz za niemieckie marki.

Założona zaś przed kilku laty w Rosji filja Junkerswerke zdołała, pomimo znacznych trudności, uruchomić fabrykację płatowców i motorów (ostatnio skonfiskowano Niemcom tę fabrykę, nacjonalizując ją).

---

*) O zniesienie, a przynajmniej znaczne ograniczenie, lotnictwa wojskowego innych państw starają się usilnie Niemcy na terenie genewskim. Znane są w tej dziedzinie wnioski hr. Bernstorffa, poparte energicznie przez tow. Litwinowa. W razie ich uchwalenia i realizacji, tak potężne niemieckie lotnictwo cywilne, przystosowujące się tajemnie coraz skuteczniej do celów wojny, posiadałoby prawie wyłączny monopol w powietrzu.

Siły niemieckiego lotnictwa bojowego w razie wojny nie można, mimo przytoczonych cyfr, ustalić ściśle. Zależy ona bowiem od czynników, odbiegających daleko od normalnych, a więc mało obliczalnych w czasie pokoju. Poza istniejącem jednak już dzisiaj, jak to wynika z zestawień dotychczasowych, poważnem liczebnie lotnictwem wojskowem i poza wielką, a prawie bezkonkurencyjną zdolnością produkcyjną przemysłu lotniczego, jedno jest pewnem, a mianowicie, że o ile dotychczasowe stosunki nie ulegną zmianie, Niemcy rozporządzać będą w razie wojny płatowcami o największej chyżości i długotrwałości lotu, o zdolności osiągania maksymalnej wysokości i największej nośności, samolotami, przystosowanemi najlepiej dla lotów nocnych i podczas mgły, a co więcej, posiadać będą najlepsze silniki, najsilniejszą a zarazem najlżejszą konstrukcję metaliczną.

A wszystkie te cechy powojennego lotnictwa niemieckiego, wykazujące prawie stuprocentowy postęp w ciągu ostatnich lat dziesięciu, rozstrzygają, jak wiadomo, o wartości, użyteczności i sile lotnictwa na wojnie.

VI

Istnieją idealiści, którzy wierzą, że względy humanitarne nie dopuszczą do posługiwania się w przyszłości tak groźną, szczególnie dla cywilnej ludności, bronią, jaką są gazy trujące.

Istotnie, wynalazki nauki i wiedzy, służące masowemu zabijaniu ludzi, są hańbą współczesnej epoki. Nie należy jednak zapominać, że pierwsze użycie gazów trujących na froncie, zaprojektował i zorganizował poważny uczony i chemik, prof. Haber, szef cesarskiego instytutu chemicznego w Berlinie, i że dzisiaj, jak dawniej, chemiczne laboratorja naukowe pracują poufnie dla celów wojny.

Obowiązują wprawdzie z lat przedwojennych jeszcze międzynarodowe umowy, zakazujące posługiwania się tym środkiem walki. Nie przeszkodziło to jednak Niemcom w zorganizowaniu 22-go kwietnia 1915 roku ataku gazowego, przez co zyskał on prawo obywatelstwa na wojnie. Powojenne natomiast wysiłki, by zrezygnować z chemicznych i bakterjologicznych środków walki skończyły się, jak dotychczas, fiaskiem. Nie dała rezultatów pozytywnych, wobec nieratyfikowania jej postanowień, Konferencja Waszyngtońska 1922 roku, na której orzeczono, że broń chemiczna „zgodnie z wyrokiem świata całego, nie może być pogodzona jako okrutny środek walki z sumieniem narodów". Wyników pozytywnych są pozbawione usiłowania Ligi Narodów, znajdujące swój wyraz w nierealizowanych wnioskach mieszanej komisji rozbrojeniowej w 1924 i 1925 roku, a zmierzające do zapewnienia światu „pokoju chemicznego".

Utrzymała się natomiast teorja szefa wojskowej służby chemicznej Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, który głosi z amerykańską szczerością, że broń chemiczna, wprowadzona w 1915 roku na pole bitwy, pozostanie nazawsze w rzędzie broni głównych i że niema siły, któraby mogła ograniczyć jej rolę w przyszłości. Rachuba zaś, że względy humanitarne nie dopuszczą w praktyce do posługiwania się bronią chemiczną, jest absurdem. Absurd ten uwypukli szczególnie przyszła wojna, którą cechować będzie wzmożona znacznie siła materjału technicznego i jego jeszcze większa od dotychczasowej rola na polu bitwy.

Jest to zresztą prawem wojny, że posługiwała się zawsze i posługiwać będzie w przyszłości wszystkiemi, dostępnemi dla człowieka, środkami walki.

Wojny może nie być. Wojnę można i należy z czasem bezwzględnie przekreślić jako środek, do którego apelują w ostateczności narody. Liczyć jednak na to, że się ją uczyni humanitarną z chwilą, gdy wybuchnie, byłoby szaleństwem. Najhumanitarniejszy bowiem wódz, odpowiedzialny za losy swego kraju, nie cofnie się przed żadnym środkiem, który mu zapewni przewagę nad przeciwnikiem w momencie orężnego z nim starcia. Tembardziej nie cofną się przed tem Niemcy, znani ze swej determinacji i bezwzględności.

Istnieje stworzona przez Niemców i podtrzymywana przez nich obecnie w sposób zręczny, co zasługuje na szczególną uwagę słabszych na polu chemicznem narodów, teorja rzekomej humanitarności środków chemicznej walki, wykazującej niski stosunkowo procent śmiertelności walczących. Istnieją na tle tej teorji usiłowania, aby Liga Narodów posługiwała się w przyszłości bronią chemiczną, jako najłatwiejszą do zorganizowania, a przytem najskuteczniejszą sankcją wojenną.

Teorja to obłudna i dla przyszłości ludzkiej niebezpieczna. Nic nie uprawnia nas bowiem do twierdzenia, że wynalazczość ludzka zmieni raptownie swój kierunek i szukać będzie w przyszłości nie najskuteczniejszych, a najhumanitarniejszych środków walki. Wprost przeciwnie, istnieją poszlaki wysiłków, zmierzających do odkrycia gazów bezwonnych i bezdymnych, oraz do wzmożenia ich siły, a więc dążące do tem skuteczniejszego zaskakiwania przeciwnika i do niszczenia go masowo. Oczekiwać tedy należy, że gazy trujące potęgować będą przy pomocy nowych, usuwających się tak łatwo z pod ogólnej kontroli składników, swą już dzisiaj nieograniczoną niemal możliwość okrucieństwa.

Niski procent (2%) śmiertelności zatrutych gazem, którzy n. b. stają się kalekami na całe życie, był następstwem udoskonalenia ochrony przeciwgazowej na froncie, nie dającej się zorganizować wśród ludności cywilnej, co wykazał ostatnio naocznie zjazd przeciwgazowy w Frankfurcie

w 1928 roku. Tej ludności i jej wielkim skupieniom bomby gazowe, eksplodujące i zapalające (przygotowane n. b. w 1918 r. przez gen. Ludendorffa dla zniszczenia Paryża i Londynu), nieść mogą w przyszłości nieznane dotychczas zniszczenie. Skuteczność ataku gazowego zależy w prostym stosunku od poziomu obrony przeciwgazowej. Przy braku odpowiednich urządzeń, straty zwiększają się w stosunku zastraszającym, nawet przy częściowym ataku na większe skupienia ludzkie.

Uznanie zaś oficjalne tego środka walki ze strony genewskiego trybunału międzynarodowego zapewniłoby Niemcom, jak to wynika z wywodów późniejszych, wyjątkowe stanowisko w świecie.

Na całem tem tle ogólnem znaczenia specjalnego nabiera fakt, że po ukończeniu wojny, nie dokonano rozbrojenia chemicznego Niemiec, którego domagał się art. 163 Traktatu Wersalskiego. Mimo zamknięcia przez Międzysojuszniczą Komisję Kontrolną większości fabryk prochu, mimo zniszczenia tej części urządzeń przemysłowych, która służyła do fabrykacji masowej materjałów wybuchowych oraz gazów trujących i pomimo ograniczenia produkcji nitrogliceryny i nitrocelulozy, olbrzymi przemysł chemiczny Niemiec pozostał nienaruszony i jest w dalszym ciągu podstawą ich w dziedzinie wojny chemicznej potęgi.

Nie zrealizowano także art. 172, mocą którego Niemcy zobowiązali się wydać aljantom swe tajemnice materjałów wybuchowych i trujących przetworów chemicznych. A więc olbrzymie laboratorja niemieckie mogą pracować w dalszym ciągu nad tem, aby środki chemiczne działały w przyszłości masowo i by jak najskuteczniej atakowały organizm ludzki.

Martwą naogół literą pozostał zakaz fabrykacji gazów bojowych, zawarty w artykule 171 traktatu. Przeczy mu bowiem codzienna praktyka, która w przeciwieństwie do głoszonej teorji, stworzyła podstawę dla zarysowującego się w ostatnich latach wyścigu w dziedzinie przygotowań wojny chemicznej. Daremnem zaś byłoby usiłowanie zdystansowania w tym wyścigu Niemców, kroczących na czele światowego przemysłu chemicznego.

Ażeby to zrozumieć, wystarczy obejrzeć w Niemczech olbrzymie zakłady tego przemysłu, ocalonego w czasie Wielkiej Wojny, nietkniętego przez zamieszki rewolucyjne, a oszczędzanego w 1919 roku w Wersalu. Wystarczy nadmienić, że niemiecki przemysł azotowy jest pierwszym, obejmując około 46% światowej produkcji; że produkcja celulozy w Niemczech zajmuje drugie miejsce na kuli ziemskiej i że przemysł chemiczny Rzeszy zatrudnia około 350.000 robotników i dysponuje wyłącznym prawie monopolem na kontynencie europejskim.

Najpotężniejszy w Niemczech i w całym świecie koncern tego przemysłu „Interessengeselschaft der Deutschen Farbenindustrie A. G." o no-

minalnym kapitale zakładowym 1.200,000.000 mk., a o podwójnej conajmniej wartości faktycznej, grupuje setki największych fabryk i kopalń.

Kierownictwo koncernu spoczywa w ręku prof. Habera, Duisburga i Boscha, znanych teoretyków i organizatorów wojny chemicznej.

Siłę i monopolowy charakter niemieckiego przemysłu chemicznego charakteryzuje dobitnie następujące zestawienie produkcji chemicznej poszczególnych państw:*)

	t o n n		
	Produkcja w 1913	Konsumcja w 1913	Produkcja w 1918
Niemcy	135.000	20.000	135.000
Szwajcarja	10.000	3.000	12.000
Francja	7.500	9.430	18.000
Anglja	4.500	31.730	25.000
Ameryka Północna	3.000	70.000	27.000
Inne kraje	3.000	72.000	4.000

Najpoważniejszemi krajami eksportującemi natomiast, były w tej dziedzinie:

	Rok 1913		Rok 1925
Niemcy	28%	ogólnej światowej produkcji chemicznej	23%
Anglja	16%		14%
Chili	15%		11%
Stany Zjednoczone Am. Półn.	10%		16%
Francja	10%		13%

Podczas Wielkiej Wojny przeniesiono ze względów strategicznych podstawę tego przemysłu do Niemiec środkowych, gdzie umacnia się ona w dalszym ciągu. Z tych samych względów zastąpiono w produkcji chemicznej węgiel kamienny brunatnym, którego złoża znajdują się wewnątrz kraju, a nie jak węgla kamiennego na jego krańcach, narażonych na atak zewnętrzny. Wytrwałość zaś Niemiec powojennych w ich dążności do zupełnego uniezależnienia się od zagranicy w dziedzinie surowców i do zapewnienia sobie samowystarczalności w razie wojny, jest podziwu godną. W jej następstwie Niemcy dzisiejsze z wyjątkiem arszeniku i jodu, pod względem wszystkich innych surowców przemysłu chemicznego, osiągnęły już zamierzoną niezależność od rynków zewnętrznych.

I tak, Rzesza niemiecka uniezależniła się od zagranicy pod względem siarki i kwasu siarczanego, sody, kwasu solnego i kamfory. Drogą elektrolizy produkują dzisiaj Niemcy własne aluminium z glin krajowych.

*) Société des Nations: Section économique et financière, Industrie chimique, 1927.

Syntetyczna benzyna i smary, dobywane z węgla brunatnego w Leuna koło Merseburga w ilości 200.000 tonn rocznie, dadzą im niezależność w zakresie materjałów pędnych, których brak dotkliwy odczuwały państwa środkowe w ostatniej wojnie. Rewolucyjnego natomiast przewrotu dokonano w dziedzinie syntetycznego azotu, uniezależniając się przez to w zupełności od saletry chilijskiej. Azot, który w czasie pokoju odgrywa tak wielką rolę w dziedzinie rolnictwa, a w czasie wojny jest podstawowym środkiem chemicznym przy produkowaniu amunicji, materjałów wybuchowych i gazów bojowych, jest dzisiaj głównym czynnikiem niemieckiego eksportu, pomimo dwukrotnego wzrostu konsumcji nawozów sztucznych w Niemczech powojennych. Miarą przewrotu, zrealizowanego w czasie wojny i po wojnie przez Niemcy w tej dziedzinie, dokonanego po zastosowaniu w przemyśle t. zw. Hindenburgs-Plan, jest fakt, mocą którego import azotu, którego jeszcze w roku 1913 sprowadzono do Niemiec za 198 miljonów mk. niem., eksportując za 39 miljn., spadł w 1927 roku na 7 miljn., podczas gdy eksport doszedł w tym czasie do imponującej sumy 251 miljn. mk. niem.

Niemiecki przemysł chemiczny jest najpotężniejszym na kontynencie arsenałem wojennym. Jego przystosowanie do produkcji masowej wymaga znikomej ilości dni. Nasuwać to musi refleksje tem poważniejsze, że jego rozmiary i koncentracja oraz strzeżona zazdrośnie tajemnica zezwalają uczonym niemieckim na poufne studja chemiczne, fizyczne i fizjologiczne, mające za cel wzmocnienie siły taktycznej gazów bojowych, wynalazki nowych środków walki chemicznej oraz ich normalizację. Jest to tembardziej możliwe, że właściciele wszystkich największych zakładów przemysłowo-chemicznych w Niemczech finansują i popierają te partje polityczne, które odwet uczyniły hasłem naczelnem swego programu i że współpracują one stale z czynnikami kierującemi w Reichswehrze. Wyższość natomiast, jaką posiadają Niemcy nad nami w tej dziedzinie, uwypukli się tem silniej, gdy porównamy ich potęgę chemiczną ze słabością polskiego przemysłu chemicznego i niższością polskiej wiedzy, a jak wiadomo, improwizacja na tem polu jest niemożliwą, szczególnie w czasie wojny.

Niemcy zatem posiadają w swem ręku, w potencjonalnym na razie stanie, siły, przy których rozwinięciu zapewnić sobie mogą w przyszłości wielką przewagę techniczną na wojnie.

Pamiętajmy zaś, że wspólna lotnictwu i gazom trującym cecha, która umożliwia atakującemu istotne zaskoczenie przeciwnika, zawiera również czynniki pierwszorzędne zwycięstwa natury psychologicznej i że załamanie się napadniętego, a nieprzygotowanego należycie do obrony narodu, potęguje wielokrotnie skuteczność lotniczo-gazowych napaści.

VII

Ministerstwo Reichswehry jest bodaj najbardziej niezawisłem ministerstwem na świecie i tworzy wraz z podległą mu siłą zbrojną państwo w państwie. We wszystkich krajach o ustroju parlamentarnym, wydatki na wojsko są ustalone dokładnie w drodze ustawodawczej, a ich dokonanie podlega ścisłej kontroli. Inaczej w Niemczech powojennych, gdzie prawie 1/3 budżetu Reichswehry podlega virement i pod postacią t. zw. nadwyżek budżetowych zależy wyłącznie od decyzji ministra. Znamienny rozrost tego budżetu i jego niewspółmierna pod każdym względem wysokość, mimo wewnętrznego kryzysu gospodarczego Rzeszy i pomimo postanowień planu Davesa, według którego już w 1924 roku redukcja budżetu Reichswehry była konieczną, fikcyjność wielu jego pozycyj, oto dalsze cechy charakterystyczne tej otoczonej tajemniczością gospodarki wojskowej.

Przyjmując za podstawę swych rozważań rok 1929/30, stwierdzono, że w roku tym budżet R. W. M. Rzeszy wynosił:
w dziale zwyczajnym 611,220.810 mk.,
„ nadzwyczajnym 86.234.100 mk., z tego

armja lądowa 496,916.910 mk.,
marynarka 200,544.000 mk.

Razem 697,462.910 km.

A zatem około 700 miljn. mk. wydaje rocznie Rzesza na zbrojenia. Są to jednak wydatki oficjalne, które nie wyczerpują całości wydatków wojskowych. Wiele z nich, jak to wykażemy później, ukryto w budżetach innych ministerstw. Nie należy również zapominać, że Rzesza wydaje drugie tyle na Schupo, której znaczenie i rola wojskowa jest naogół uznana. Stąd stosunek budżetu wojskowego do ogólnego budżetu Rzeszy (7,5%) nie odpowiada faktycznemu stanowi rzeczy. Już oficjalne wydatki wojskowe Rzeszy jednak nabierają niezwykle wymownego wyrazu, jeżeli się przeliczy i zestawi porównawczo te wydatki w stosunku do pojedyńczego żołnierza. W Niemczech przy 115.000 żołnierzy armji lądowej i marynarki wynosi on około 5.900 mk. czyli 12.400 zł., podczas gdy w Polsce ta sama pozycja wynosi około 2.450 zł., we Francji 5.760 zł., a w Anglji około 7.300 zł.

Tłumaczenie tej nadmiernej wysokości wydatków kosztownością armji zawodowej chybia najzupełniej celu. Obala go fakt, że przytoczony przykład porównawczy angielski odnosi się także do wojska zawodowego. Bezpodstawność tego twierdzenia wykaże również porównawcze zestawienie obecnych wydatków wojskowych Rzeszy z budżetem cesarskiej armji niemieckiej, w skład której wchodziło 35.000 oficerów i około 100.000

podoficerów dobrze płatnych. Jako przykład weźmiemy budżet za rok 1913, który był rokiem najpełniejszego rozkwitu militaryzmu niemieckiego.

W r. 1913 w skład niemieckiej armji lądowej wchodziło 647.811 ludzi,
w skład marynarki 73.115 „

Wydatki na armję lądową wynosiły	1.660,400.000 mk.
(w czem była zawarta jednorazowa danina prawie miljardowa na cele obrony)	
przypadało z tego budżet nadzwyczajny	798,000.000 mk.
a budżet zwyczajny	862,400.000 mk.
z tego pobory i żołd wynosiły	309,800.000 mk.
a wydatki budż. zwycz. bez wydatków personalnych	522,600.000 mk.

Rok 1929/30.

Wydatki ogólne na armję lądową wynosiły . . .	472,800.710 mk.
z tego pobory i żołd	187,566.320 mk.
	285,234.390 mk.

A zatem wydatki rzeczowe na armję 100-tysięczną w roku 1929 wynoszą 52% tych samych wydatków na armję 6,5 razy większą w r. 1913.

Celem uwypuklenia wyśrubowanych wydatków z działu materjalnego, podajemy kilka pozycyj porównawczych z r. 1913 i 1929.

	1929	1913
	milj. mk.	
ćwiczenia i manewry	17,7	20,8
szkolnictwo wojskowe ograniczone po wojnie o 80%	12,7	10,9
wydatki administracyjne	17	6,8
broń, amunicja i sprzęt	65,5	90
saperzy i fortyfikacje	11,4	5
służba samochodowa	14,4	0,6
służba łączności	8	0,4
	146,5	134,5

W dziale marynarki wojennej cyfry te są jeszcze wymowniejsze. Wynika z nich bowiem, iż budżet na rok 1929 wynosi, po odciągnięciu poborów i żołdu od budżetu zwyczajnego, 85% budżetu zwyczajnego z 1913 r., po odciągnięciu również wydatków personalnych, zawiera następujące zadziwiające pozycje:

	1929	1913
	milj. mk.	
reperacje i budowa okrętów, stoczni i arsenałów . .	26,3	30,6
artylerja, umocnienia i strzel.	16,6	18,4
miny	2,1	1,1
torpedy	4,3	2,7

Jednem słowem wydatki rzeczowe marynarki niemieckiej w r. 1929, rozporządzającej według Traktatu Wersalskiego tonażem 108.000 tonn, różnią się tylko minimalnie od wydatków z r. 1913, przeznaczonych na 2-gą z rzędu flotę świata o łącznym tonażu 963.010 tonn, a w niektórych działach nawet je przewyższają.

Równie wygórowanemi są wydatki inwestycyjne w sprzęcie. Należą do nich od szeregu lat wydatki na zakup i konserwację broni i amunicji, złączone w jednej pozycji, ażeby ukryć czynione zakupy w tym dziale.

Przy dokładniejszem jednak studjum budżetu, odnajdujemy w nim ryczałty, wypłacone oddziałom na konserwację broni i amunicji. Nadwyżki są przeznaczone na zakup nowego sprzętu względnie przygotowanie mobilizacji materjalnej.

Wobec tego, że wydatki na zakup i konserwację broni ręcznej C. K. M., dział i miotaczy min wynoszą . . . 21,782.890 mk.

ryczałt 2,460.000 mk.

pozostaje na zakup broni . . . . 19,322.890 mk.

Przyjmując więc, że sumy, wydane na konserwację, wynoszą 12% ogólnych wydatków na broń i amunicję, odciągając w poszczególnych pozycjach ten procent wydatków preliminowanych ogólnie, otrzymujemy sumy, wydane na zakup nowego sprzętu.

Tą drogą dochodzimy do następujących rezultatów:

Na zakup i konserwację broni ręcznej preliminowano 5,008.322 mk. Po odrzuceniu na konserwację 12%, pozostaje na zakup około 4,500.000 mk.

Przy niesłychanie wygórowanej cenie oficjalnej 150 mk. za karabin, można za tę sumę zakupić 30.000 kb., podczas gdy norma uzupełnienia rocznego tej broni wynosi według Traktatu Wersalskiego 4.080 kb.

Ta sama kalkulacja, przeprowadzona w budżetach 1924 do 1929, daje łączną sumę 23,500.000 mk., za którą można nabyć około 150.00 kb.

Na zakup i konserwację karabinów maszynowych przeznaczono 7,353.720 mk.

po odrzuceniu 12% na konserwację . . . . . 883.000 km.

pozostaje na zakup 6,470.720 mk.

co daje możność zakupienia, przy cenie 3.600 mk. za C. K. M., około 1.800 C. K. M. w jednym roku. We wszystkich częściach tego działu otrzymu-

jemy ten sam rezultat. Tak można z tych samych sum, przeznaczonych w budżecie 1929/30 na artylerję, zakupić około 150 dział polowych, 100 miotaczy min, 25 miljonów naboi karabinowych, 80.000 pocisków artyleryjskich.

Że zakupy te dokonują się rzeczywiście, wskazuje to chociażby skandal kiloński, gdzie zatrzymały władze celne, niedostatecznie poinformowane przez R. W. M., 19 wagonów amunicji karabinowej, przeznaczonej dla Chin. Fakt, że takie ilości, wychodzące daleko poza ramy Traktatu Wersalskiego można sprzedawać, stanowi dowód, że starą amunicję zastępuje się nową, płaconą z powyżej cytowanych sum i fabrykowaną w normach, przekraczających wielokrotnie normy przewidziane traktatem pokojowym.

Przeznaczenie jednak kwestjonowanych sum na zakup i produkcję broni oraz amunicji w Niemczech, miałoby, mimo wszystko, znaczenie drugorzędne. Produkcja ta bowiem, mimo zniesienia kontroli, nie mogłaby przybrać, bez wywołania jawnego skandalu, rozmiarów tak dużych, ażeby zapewnić Rzeszy przygotowanie materjalne do wojny na wielką skalę. Daleko ważniejsze jest przeznaczenie tych sum na przygotowanie mobilizacji przemysłu wojennego. Miljardowe kredyty i gwarancje kredytowe, udzielane ponadto przez państwo tym gałęziom przemysłu niemieckiego, które służyć mogą wojnie, nadają tym przygotowaniom charakter masowy, a przez to specjalnie groźny. Reichswehra, pracując wespół z wielkim przemysłem zgodnie z niemiecką doktryną powojenną nad ustaleniem najpostępowszych typów uzbrojenia, przygotowywać może równocześnie normalizację i standaryzację w dziedzinie produkcji wojennej oraz nastawiać ją na skalę produkcji masowej. W ten sposób R. W. M. pracować może bardzo skutecznie, a tajnie nad materjalnem przygotowaniem wojny. Przygotowania te, usuwające się w całości z pod normalnej kontroli międzynarodowej, a nawet wewnętrzno-parlamentarnej, jakim podlegają wszystkie inne państwa, rzucają silne podstawy pod materjalną potęgę przyszłej armji niemieckiej.

Rozpatrzony dotychczas budżet nie wyczerpuje wszystkich wydatków Rzeszy na cele wojskowe. Jak w każdorazowym budżecie, tak i w budżecie 1929/30 znajdujemy szereg pozycyj o charakterze wojskowym w budżetach innych ministerstw.

I tak w budżecie ministerstwa spraw wewn. umieszczono wydatki na:

Reichsarchiv, w skład którego wchodzi obecnie biuro historyczne Sztabu Generalnego, w kwocie	1,437.709 mk.
Landesvermessung, obejmujące wszystkie roboty wojskowo-topograficzne i służbę wojskowo-geograficzną . .	3,237.336 mk.

Kaiser Wilhelm Institut, którego jednym z kierowników jest znany nam prof. Haber, i w którym prowadzą się studja z dziedziny wojny chemicznej	2,426.000 mk.
Technische Nothilfe, pozornie organizacja przeciwstrejkowa, faktycznie rezerwa wojskowo-techniczna i organizacja pomocnicza mobilizacji przemysłowej kraju .	1,400.000 mk.
Wychowanie fizyczne	1,300.000 mk.
Fundusz wywiadowczo-dywersyjny	1,900.000 mk.
W min. spr. zagr. pozycje przeznaczone na popieranie wywiadu oraz część funduszu dyspozycyjnego około . .	5,000.000 mk.
W ministerstwie rolnictwa na standaryzację traktorów i wozów przyczepnych	1,000.000 mk.
W ministerstwie komunikacji na policję wodną . .	4,362.800 mk.
Lotnictwo	54,670.000 mk.

W tym roku uchwalono ponadto 378 miljonów mk. na t. zw. Osthilfe, której celem jest wzmocnienie niemczyzny na wschodzie. Ten roczny wydatek ma być powtarzany przez lat 5. Już w pierwszej racie przewidziano budowę 9 nowych torów kolejowych o znaczeniu wybitnie strategicznem, wzdłuż polsko-niemieckiej granicy, co podkreśla wojskowy charakter tej nowej a tak wielkiej pozycji budżetowej.

Po uwzględnieniu częściowem wydatków na Schupo, której część skoszarowana służy celom wojskowym, otrzymamy obraz kompletny obciążenia Rzeszy wydatkami na rzecz przygotowania wojny. Są one tak olbrzymie, że Niemcy, jeśliby płacić miały równocześnie swe zobowiązania wojenne według planu Younga, nie będą mogły ich znieść na dłuższą metę. A tymczasem budżet R. W. M. wciąż rośnie. W roku bieżącym wynosi on ogółem 788 milj. mk. razem z 75 milj. mk. przeznaczonemi na zaopatrzenie pensyjne dla wysłużonych członków powojennej armji niemieckiej. Wydatki ogólne na armję lądową wynosić mają w tym roku 515 miljonów, dla marynarki 197 mil. mk. Odliczając 227 miljonów na wydatki osobowe, otrzymamy 288 milj. mk. przeznaczonych na wydatki rzeczowe dla 100.000 armji czyli 2.880 mk. wydatków rzeczowych na głowę żołnierza. Jest to suma nieosiągnięta w żadnym budżecie wojskowym, jakiegokolwiek innego państwa.

Na broń, amunicję, sprzęt i arsenały przewiduje się wydatki w wysokości około 95 miljonów.

Znany nam z poprzednich rozdziałów dział 15-ty, obejmujący konserwację i zakup broni, jest podwyższony we wszystkich częściach:

	1930	1929
broń ręczna	5,3 milj.	5.008
k. m.	8,2 milj.	7.353.720
artylerja	7,8 milj.	5.529.710
amunicja karabinowa, amunicja artyleryjska i miotacze min	32,1 milj.	30,280.850
Na utrzymanie sprzętu, broni i amunicji w arsenałach	18,1 milj.	
sprzęt saperski	6,2 milj.	
sprzęt samochodowy	15 milj.	
sprzęt łączności	6,3 milj.	

Budżet tegoroczny R. W. zawiera również pierwszą ratę 2,250.000 mk., przeznaczoną na fortyfikację granicy wschodniej, co uwypukla w sposób znamienny obecną swobodę Niemiec w budżetowaniu wydatków na zbrojenia oraz ich charakter wybitnie agresywny.

W Traktacie Wersalskim zobowiązano wyraźnie Niemców do zburzenia wszelkich fortyfikacyj na zachodzie, na wybrzeżu morskiem i na Helgolandzie. Fortyfikacje wschodnie z obawy przed najazdem bolszewickim zezwolono zachować (art. 180) w stanie z 1918 roku. Obecnie Niemcy, sprzymierzone z Rosją sowiecką, ustaliły olbrzymi plan fortyfikacyjny w oparciu o twierdzę Głogów, Kistrzyń, Malborg, Królewiec, oraz o nowoczesne umocnienia polowe założone w Prusach Wschodnich wzdłuż rzeki Pissy i słynnych jezior mazurskich, czyli o t. zw. system fortyfikacyjny Lötzen.

Suma 2,250.000 mk. jest pierwszą oficjalną ratą na rozbudowę tych twierdz, uratowanych w ten sposób dla Niemiec i dla współdziałania niemiecko-bolszewickiego. Według niektórych pism niemieckich, wyłożono już na ten cel dziesiątki miljonów marek. Wydaje się to być zgodne z prawdą, gdyż Międzysojusznicza Komisja Kontrolna stwierdziła kilkakrotnie budowę nowych fortów na całem pograniczu polskiem, zanim jeszcze przeznaczono jakiekolwiek sumy na ten cel w budżecie R. W. Stwierdzono je w Malborgu, Lötzen, Królewcu, Kistrzyniu i Głogowie. Na podstawie układu z lutego 1927 roku Rząd niemiecki zobowiązał się nawet zburzyć forty zbudowane po 1919 nad wschodnią granicą i nie wznosić nowych. Widocznie jednak burzenie fortów jest w Niemczech droższe, aniżeli ich budowa, jeżeli budżet Reichswehry rozrasta się w 1930 r. między innymi z powodu fortyfikacyj niemieckich na wschodzie.

Że zaś znamię tych wydatków jest agresywne, stwierdza to charakter tych fortyfikacyj, który jest nawskróś ofensywny. I tak, potężna twierdza Kistrzyń stoi przedewszystkiem na straży kierunku wpadowego do Polski,

Berlin-Poznań. Jego forty położone tuż nad polską granicą, w połączeniu z fortyfikacjami Frankfurtu nad Odrą, zagrażają bezpośrednio Pomorzu, osłaniając jeden z najpoważniejszych rejonów przeciwpolskiej koncentracji, która w oparciu o Odrę znajduje doskonałą podstawę do ewentualnej na Polskę napaści. Odpowiednikiem Kistrzynia jest na południu Głogów, stara forteca, rozbudowana ostatnio w sposób nowoczesny. Głogów, który podobnie jak Kistrzyń posiada na prawym brzegu Odry silny przyczółek mostowy, osłania kierunek niemieckiego napadu na Górny Śląsk. Zwrócenie Polsce obszarów, położonych nad dolną Wisłą, oraz odebranie Prusom zagarniętych przez nie swego czasu twierdz położonych nad tą rzeką, w tej liczbie Torunia, Grudziądza i Gdańska, przecięło pruski system fortyfikacyjny na wschodzie na dwie odrębne połowy. Starokrzyżackie zatem twierdze, Królewiec i Malborg, oraz najnowsze fortyfikacje, założone nad południową granicą Prus Wschodnich wzdłuż jezior mazurskich i rzeki Pissy, stanowią dzisiaj odrębną grupę o słabem w obecnych warunkach znaczeniu. Już dzisiaj jednak twierdze pruskie zabezpieczają względnie wzmacniają plac zboru niemieckich wojsk, zagrażających bezpośrednio Warszawie. Kierownicy Reichswehry natomiast, łożąc na rozbudowanie tych twierdz stosunkowo poważne kwoty, liczą w przyszłości na obalenie zapory pomorskiej, a więc i na złączenie z powrotem w łańcuch jednolity tych fortyfikacyj i uzyskanie podstawy znakomitej dla oskrzydlenia Polski od północy.

Całość wydatków na zbrojenia Rzeszy, hojność niezwykła w tej dziedzinie, trwająca od szeregu lat i wzmagająca się jeszcze w ostatnich czasach, pomimo znanych trudności budżetowych i mimo trzymiljonowej armji bezrobotnych — budzi jak najbardziej stanowcze zastrzeżenia i samo przez się jest poważną groźbą wojenną na przyszłość. Tak ciężkie bowiem ofiary, podejmowane przez naród, osłabiony klęską przegranej wojny, wytłumaczyć się dadzą tylko jego dążeniem do celów uznanych za ważniejsze od gospodarczej konsolidacji kraju i jego społecznego oraz kulturalnego postępu. Uzasadnić je można wobec własnego społeczeństwa jedynie przygotowaniami do rychłej wojny odwetowej, do której prą zbyt może niecierpliwie junkrzy pruscy pod wpływem obawy osłabienia ich przez nowoczesne ustawodawstwo Prus i w obawie przed postępującą naprzód konsolidacją pokojową świata.

VIII

Niemieckie możliwości mobilizacyjne są w warunkach dzisiejszych dla wszystkich, a w pewnym stopniu nawet dla ministerjum Reichswehry zagadką, której pełne rozwiązanie nastąpi dopiero w chwili wojennej próby.

Wynika to chociażby z zakazu przygotowań w tej dziedzinie. Brak w Niemczech urzędów przygotowujących i przeprowadzających mobilizację, konieczność ukrywania wszelkich prac mobilizacyjnych nadaje im specjalne, ujemne naogół piętno, a przedewszystkiem, jeśli o powszechnej mobilizacji mowa, uniemożliwia dokładną kalkulację sił, które stanąć mogą pod bronią w razie potrzeby. Sformułować można mimo to i w tej dziedzinie hipotezy, zbliżone bardzo do prawdy, opierając się na omówionych dotychczas elementach.

W 1914 roku powołano w Niemczech pod broń 4,255.000 ludzi. W niespełna trzy tygodnie od pierwszego dnia mobilizacji sformowano 1.600 bataljonów piechoty, które wyruszyły w pole i 500 bataljonów zapasowych, 440 szwadronów pierwszej linji i 420 szwadronów zapasowych. Wystawiono ogółem 1.344 bateryj polowej i konnej artylerji, oraz 585 bateryj artylerji ciężkiej. W ciągu trwania wojny natomiast zmobilizowano ogółem 11 miljonów mężczyzn. O powtórzeniu tak wielkiego wysiłku ze strony Rzeszy w niedługim czasie nie może być mowy, mimo, że jej 63 miljonowa ludność, wykazująca coprawda coraz to słabszy przyrost roczny, pozwala teoretycznie na jego wznowienie. Praktycznie jednak tak gwałtowny rozrost niemieckiej siły zbrojnej hamować będą względy personalnej natury, nie zezwalające na raptowną rozbudowę istniejącej w Niemczech powojennych kadry zawodowej, a przedewszystkem trudności, na które natrafi mobilizacja pod względem materjalnym.

Na skutek postanowień Traktatu Wersalskiego **Reichsheer** posiada oficjalnie:

oficerów zawodowych	4.000
szeregowych	96.000

Schutzpolizei. Z ogólnej liczby 150.000 policji, 75.000 zorganizowanych przeważnie w t. zw. oddziałach zwartych, brane być mogą z całą pewnością w rachubę jako kadra mobilizacyjna, czyli

oficerów policji około	2.000
szeregowych około	75.000
Razem	77.000

Kadra zawodowa wchodząca w rachubę w pierwszym okresie mob. wynosić zatem może razem:

oficerów około	6.000	
szeregowych około	171.000	z tego
ponad	100.000	podoficerów.

A teraz rezerwy:

Reichsheer zwalnia rocznie około 200 oficerów czyli, że w ostatnich 10 latach około 2.000; w pierwszych latach powojennych zwolnień tych było znacznie więcej, tak, że z pewnością przyjąć można, że zwolnionych zostało 3.000 oficerów, którzy przeszli przeszkolenie w obecnym Reichsheerze. Przyjmując, że Niemcy zwalniają 5% rocznie w ramach dozwolonych Traktatem Wersalskim, to ilość zwolnionych z RH. szeregowych w ostatnich 10-ciu latach wyniosłaby 50.000 ludzi. Ochotników czasowych t. zw. Zeitfreiwillige (są to przeważnie studenci, kandydaci na oficerów rezerwy) przeszkolono w Reichsherze nielegalnie około 100.000 ludzi. Czyli, że około 150.000 rezerwistów przeszło przeszkolenie w powojennym Reichsheerze. Doliczyć do tego trzeba jeszcze około 500 oficerów i około 20.000 szeregowych (przeważnie podoficerów), zwolnionych z Schupo.

Byłych oficerów zawodowych tuż po wojnie światowej Rzesza Niemiecka posiadała przeszło 34.000. Odliczywszy ubytek naturalny w ostatnich 10 latach, przyjąć można, że b. oficerów zawodowych znajduje się obecnie w Niemczech około 27.000. Pod koniec wojny światowej ilość oficerów rezerwowych w stosunku do zawodowych z czasów pokoju w Niemczech wynosiła 12:1. Po wojnie światowej było w Niemczech przeszło 190.000 oficerów rezerwy. Po odliczeniu ubytku naturalnego, oficerów rezerwowych w Niemczech będzie obecnie co najmniej 120.000. Z tego zdolnych do służby frontowej przypuszczalnie 80.000.

Oficerowie dawnej armji, zorganizowani przy współudziale ministerium Reichswehry w t. zw. Niemieckim Związku Oficerów, (Deutscher Offiziers-Bund), i ugrupowani według poszczególnych rodzajów broni przedstawiają poważną, a wraz z nowem uzupełnieniem najzupełniej wystarczającą kadrę mobilizacyjną przyszłych dowódców.

Najmłodszym rocznikiem powołanym pod broń w czasie wojny, był rocznik 1900, użyty tylko częściowo na froncie i to bardzo krótko. Najstarszym rocznikiem podlegającym mobilizacji, w myśl dawnych przepisów, byłby rocznik 1885. Po odliczeniu ubytku naturalnego przyjąć można, że Niemcy dysponują obecnie 4½ miljonami rezerw, zdolnych do służby bojowej i wyszkolonych wojskowo przed, względnie w czasie wojny światowej.

Zapas rezerwy roczników 1901-1911 podszkolonych wojskowo w organizacjach cywilno-wojskowych wynosi ostrożnie licząc 1,500.000 ludzi. Natomiast wojskowo niewyszkolonych, jednakże zdolnych do noszenia broni powyższych roczników, wynosi około 3,300.000 ludzi.

Zdolnych do pospolitego ruszenia t. zn. z wadami fizycznemi z roczników 1885-1911 jest w Niemczech przypuszczalnie około 2,200.000 mężczyzn.

W porównaniu ze stanem armji niemieckiej z roku 1914, kategorja „rezerwistów" t. j. wojskowo wyszkolone roczniki w wieku 23—28 lat, obecnie zmalała, a to przez coroczny ubytek roczników, wyszkolonych podczas wojny światowej. Natomiast, w porównaniu ze stanem z roku 1914 powiększył się cyfrowo stan obrony krajowej I i II, oraz pospolitego ruszenia. Podobny stan będzie trwał tak długo, dopóki roczniki wyszkolone podczas wojny światowej będą brane w rachubę kalkulacji mobilizacyjnej*).

Warunki prawne przyszłej mobilizacji personalnej Niemiec określić trudno; wątpliwem jest, czy oprze się ona na zasadach z roku 1914. Raczej nie, chociażby ze względu na nastroje niektórych partyj politycznych. W warunkach obecnych liczyć się należy raczej z wyzyskaniem „paragrafu dyktatury" t. j. art. 48 Konstytucji wejmarskiej, na podstawie którego pełnia władzy w państwie przechodzi w razie niebezpieczeństwa w ręce Prezydenta Rzeszy, oraz z oparciem się o zdyscyplinowane organizacje patrjotyczne, które staną się rezerwoarem ludzkim pierwszego rzutu mobilizacyjnego.

System ten pozwoliłby kierownictwu Reichswehry zwalczyć trudności, mogące powstać w razie opornego stanowiska mas w stosunku do zarządzonej mobilizacji. Przy pewnej nieszczerości tych nastrojów, którą należy przewidywać nawet u robotników, należących do partji socjalistycznej, masy te pozwolą się zmobilizować łatwo przy warsztatach przemysłu wojennego, co ze względu na charakter przyszłej wojny i rolę techniki wojennej, posiadać będzie znaczenie pierwszorzędne.

Na podstawie danych dotychczasowych przyjąć można, że zmobilizowana armja niemiecka liczyć będzie w pierwszym rzucie co najmniej 500.000 ludzi, czyli, że obecna kadra zawodowa przez zmobilizowanie rezerw z najmłodszych roczników doskonale wyszkolonych, rozrosłaby się więcej niż czterokrotnie. Byłaby to armja operacyjna, w ścisłem tego słowa znaczeniu, a jednocześnie armja wysokiej wartości bojowej, o której ofensywnem i natychmiastowem użyciu rozstrzyga niemiecka doktryna wojenna. Pod jej osłoną mobilizowany naród, ażeby się przygotować do wojny integralnej, pełnej i w razie potrzeby długotrwałej.

---

*) Cyfry przyjęte za podstawę przytoczonych obliczeń są naogół ostrożne. Niektórzy Niemcy obliczają kadrę zawodową Niemiec współczesnych na 282.000, wliczając doń Reichsheer, Schupo i t. zw. Bahnschutz. Stan rezerw ustalają ogółem na 10 miljonów ludzi, z czego olbrzymia większość bardzo słabo wyszkolonych. Według niektórych obliczeń bolszewickich, Niemcy rozporządzają w razie mob. około 131.000 oficerami oraz 6 miljonami rezerwy, z czego 3 miljony bardzo dobrze wyszkolonych. Te ostatnie cyfry odpowiadają i naszem zdaniem rzeczywistości.

Wyekwipowanie armji operacyjnej nie natrafi na żadne trudności. Poza tajnemi składami ekwipunku bowiem istnieją zapasy związków patrjotycznych, które celowo wprowadziły u siebie wyekwipowanie i umundurowanie identyczne prawie z ekwipunkiem Reichswehry. Uzbrojenie półmiljonowej armji będzie również możliwe. Nawet czołgi, wobec istnienia odpowiednio konstruowanych traktorów rolniczych, dadzą się zaimprowizować. Największe braki posiadać będzie artylerja ciężka, której mobilizację jednak w pierwszym rzucie zapewnić może w dużej części uratowana w okresie rozbrojenia artylerja forteczna i nadbrzeżna Reichswehry.

Uzbrojenie natomiast miljonowych wojsk natrafiłoby w warunkach obecnych na poważne przeszkody. Trudności te jednak zmniejszać się będą równolegle z przedłużaniem się wojny, które pozwoli kierownictwu armji zrealizować w pełni plan uruchomienia produkcji masowej w przemyśle wojennym. A produkcja ta zapewnić ma niemieckiemu wojsku najlepsze i najbardziej postępowe uzbrojenie i zaopatrzenie w techniczne środki walki.

Stwierdzić przytem z naciskiem należy, że w razie wojny, Niemcy, wykorzystując doświadczenia ostatnich lat i oparte na nich przygotowania, osiągną prawdopodobnie szybciej pełnię pogotowia zbrojnego, aniżeli Anglja i Stany Zjednoczone Ameryki Północnej podczas Wielkiej Wojny.

Według poglądów byłego szefa Reichswehry armja walcząca nie posiada prawie nigdy broni, któraby odpowiadała najnowszym wynalazkom. Technika wojenna bowiem rozwija się w tak szybkiem tempie, że nie może mu nadążyć przezbrajanie armji, z natury rzeczy utrudnione. Wojska miljonowe ponadto nie mogą posiadać z budżetowych względów doskonałej broni. Praktyczniej jest zatem dysponować wojskiem liczebnie małem, a uzbrojonem wzorowo, oraz rozporządzającem na tyle silną rezerwą uzbrojenia, iżby zezwalała przetrzymać wojnę, aż do uruchomienia przemysłu wojennego. Ustaliwszy najbardziej postępowy typ broni, zapewniwszy sobie przez nagromadzenie surowców oraz odpowiednią organizację przemysłu jego masową produkcję w razie wojny, stawiamy problem nowoczesnego uzbrojenia przyszłej armji na najlepszej drodze. Utrzymanie zaś materjału i maszyn potrzebnych do tego celu już w czasie pokoju jest tańsze, aniżeli gromadzenie gotowego zapasu mobilizacyjnego w nadmiernych ilościach. O wielkich zresztą możliwościach mobilizacyjnej rozbudowy niemieckiego przemysłu świadczy fakt, że pośród 7.000 fabryk amunicji i broni, jedynie około 5% zostało skasowanych. Inne „przystosowały“ się w myśl postanowień traktatu do „cywilnej produkcji“. Polityka budżetowa Rządu Rzeszy, o której mówiliśmy na innem miejscu, wojenne pogotowie przemysłu, narzucone mu przez Ministerstwo Reichs-

wehry, a właściwie przez ekonomiczny sztab generalny w okresie inflacji, stwarzają ponadto doskonałe podstawy do zastosowania tego planu i dla mobilizacji przemysłowej kraju.

Pamiętać ponadto należy, że możliwości materjalnej mobilizacji niemieckiej zwiększają się z każdym rokiem od chwili skasowania międzysojuszniczej kontroli. Wzrosną one jeszcze więcej w miarę dalszego odzyskania przez Niemcy swobody przygotowań wojskowych oraz w miarę konsolidowania się gospodarczego Rzeszy.

Armja niemiecka postawiona na stopie wojennej, czego dokonać można, jak stwierdziliśmy, dekretem Prezydenta Rzeszy, rozporządzałaby jednolitym dowództwem. Naczelny Wódz Reichswehry bowiem (Chef der Heeresleitung) zachował w swem ręku, pomimo republikańskiego charakteru Rzeszy, dawną władzę cesarza nad wojskiem. Jego sztab jest zawiązkiem przyszłego, równie jednolitego, w odróżnieniu do przedwojennych stosunków, Sztabu Generalnego zmobilizowanej armji niemieckiej. Związek hr. Schlieffena, skupiający 420 byłych oficerów rozwiązanego Sztabu Generalnego, jest naturalną rezerwą oficerów sztabu.

Zmobilizowana na wielką skalę, armja niemiecka nie będzie początkowo pod względem wyszkolenia jednolitą. W skład jej wchodziliby obok precyzyjnie wyszkolonych specjalistów, to jest wojskowych, którzy odbyli kilkuletnią służbę w szeregach Reichswehry i Schupo, żołnierze z armji cesarskiej, ochotnicy czasowi, a wreszcie uczestnicy kursów przysposobienia wojskowego młodzieży oraz związków patrjotycznych. Powołani pod broń rezerwiści posiadać będą w stopniu dostatecznym podstawową szkołę strzelca i wyszkolenie bojowe, olbrzymia większość piechurów jednakże nie wyjdzie poza te elementarne podstawy. Kawalerzystów zmobilizowanej Reichswehrze nie zabraknie. Dostarczy ich stosunkowo liczna w czasie pokoju kawalerja, konne oddziały Schupo i związki jeździeckie. Artylerzystów natomiast będzie za mało. Praktyczne wyszkolenie artyleryjskie posiadać tylko będą wysłużeni artylerzyści dawnej i obecnej armji, niewielka część skoszarowanych oddziałów Schupo, oraz tych oddziałów osłony kolejowej, które obsługiwały pociągi pancerne. Służba pionierska i techniczna znajdą wystarczającą ilość ludzi wyszkolonych. Obsługa czołgów, w której, jeśli o kierowaniu czołgiem mowa, kształci się w rolnictwie niemieckiem około 2.000 młodzieży rocznie, będzie mogła być również zorganizowaną.

W razie wielokrotnej rozbudowy Reichswehry zatraci się jej zwartość i zdolność do manewru, oraz do współdziałania wszystkich rodzajów broni głównych. To też zmobilizowana armja niemiecka będzie początkowo gorszą od wojsk niemieckich z 1914 roku i od wojsk szkolonych i mobilizowanych na podstawie systemu armji narodowej. Braki te łagodzą narazie żołnierze wyszkoleni w czasie wojny, co ulega zmianie na gorsze wraz

z oddalaniem się od 1918 roku. Z drugiej strony zmobilizowana Reichswehra konsolidować się będzie szybko, równolegle z trwaniem wojny, zyskując coraz pełniejszą sprawność bojową i zwartość, oraz poprawiając znakomicie swe uzbrojenie i zaopatrzenie techniczne. Poważną siłę Niemiec na polu wojny chemicznej omówiono na innem miejscu. Co do możliwości mobilizacyjnego rozrostu lotnictwa stwierdzić można dodatkowo, że obok najlepszych samolotów, Niemcy rozporządzają wszystkiemi elementami potrzebnemi, ażeby tej broni o pierwszorzędnym znaczeniu w operacjach lądowych i morskich zapewnić rozrost, możliwy zawsze na wielką skalę dopiero w czasie wojny*).

Zauważyć przytem warto, że Niemcy, rozpoczynając wojnę gazową w 1915 roku, nie byli do niej należycie przygotowani. Jakkolwiek więc w pierwszych bitwach procent strat śmiertelnych wynosił u zaatakowanych 35%, a natomiast okazał się pierwszorzędnym środkiem walki, to jednak nie mogli go oni zastosować masowo. Późniejsze ulepszenia ochronne doprowadziły stopniowo do obniżenia procentu śmiertelności wśród zaatakowanych gazem. Dzisiaj Niemcy są daleko lepiej przygotowani tak w zakresie ochrony tajemnicy gazów trujących, jak i w dziedzinie ich masowego użycia na froncie. Dlatego i niebezpieczeństwo z tej strony jest obecnie daleko bardziej groźne.

Zniszczenie produkcji wojennej przeciwnika, a przynajmniej jej ograniczenie do niegroźnych rozmiarów, będzie pierwszem zadaniem niemieckich oddziałów lotniczo-gazowych.

Przy rozpatrywaniu możliwości wojennych Rzeszy liczyć się również trzeba z dominującą przewagą jej floty na Bałtyku. Flota ta już obecnie jest silniejszą od połączonych flot Polski, Łotwy, Estonji, Finlandji, Szwecji i Danji.

Podstawą przytoczonych obliczeń i opartych na nich hipotez są obowiązujące obecnie warunki pracy wojskowej w Niemczech. Zmieniłyby się one gruntownie, w razie gdyby Liga Narodów zgodziła się na powiększenie Reichswehry i na zalegalizowanie powoływania „czasowych ochotników" na kilkumiesięczne ćwiczenia wojskowe, względnie, gdyby hr. Bernstorff uzyskał jej zgodę na zorganizowanie w Niemczech Volkswehr, co przywróciłoby Rzeszy pod zmienioną formą, zniesiony przez traktat obowiązek powszechnej służby wojskowej.

Pozwoliłoby to Niemcom podjąć powrotnie program budowy armji narodowej, której ośrodkiem i znakomitą szkołą stałaby się Reichswehra,

*) Francja rozporządzała 162 płatowcami z początkiem wojny, a 4.408 płatowcami czynnemi na froncie z jej końcem. U Niemców ten stosunek przedstawia się jako 232 do 5.000. Zauważyć przytem należy, że we Francji wyprodukowano ogółem podczas wojny 1914/18 — 52.000 płatowców, a w Niemczech 47.000.

przez co Rzesza uzyskałaby wzór wojska przyszłości i stałaby się państwem przygotowanem najlepiej do wojny. Stworzyłoby to niewzruszone podstawy dla szybkiego i pełnego odrodzenia się militarnej potęgi pruskiej, ujawnionej dwukrotnie (1870, 1914) z taką siłą w ciągu jednego stulecia.

Nie naszą jest tutaj rzeczą dochodzić tajemnicy koncentracji zmobilizowanych dywizyj niemieckich. Że w zasadzie mierzyć one będą z nie mniejszą siłą we Francję, jak i w Polskę, i że w razie realizacji celów niemieckiej wojny odwetowej zachodzi tylko różnica w czasie i przestrzeni, to nie ulega żadnej wątpliwości.

Znany to już dzisiaj fakt, że Niemcy liczą się z koniecznością konfliktów europejskich i na ten moment przygotowują swe siły, aby przy ich pomocy zerwać więzy, które im nałożył Traktat Wersalski. Wierzą tam również w wojnę z Polską, jako konieczność historyczną. Przygotowują dla tej wojny teren, odrzucając tylokrotnie objawianą dobrą wolę Polski do ułożenia pokojowego stosunków wzajemnych. Te przygotowania, które mają charakter nawskróś napastliwy, mówią nam, że zmobilizowane w pierwszym rzucie oddziały niemieckie uderzą przedewszystkiem na polską granicę, ażeby zrealizować znany program pruski. Przemawiałyby zatem także względy czysto wojskowe. Atakować bowiem zawsze należy przeciwnika słabszego, aby rozstrzygnąwszy z nim wojnę, zwrócić następnie gros swoich sił przeciwko silniejszemu. Niemcy, postępując w myśl tej reguły, odsłoniliby wprawdzie swe tyły, na które uderzyć może Francja. Nie mniej przyjąć należy tę możliwość jako podstawę naszych przygotowań obronnych.

Należy przytem liczyć się z piorunująco szybkiem działaniem tej półmiljonowej armji, której mobilizacja zajmie zaledwie kilka dni czasu, i która uważana być może wobec tego za armję wysokiego pogotowia. Przy stawianiu jej na stopie wojennej zwycięży najprawdopodobnie teorja generała v. Seeckta, a nie teorja zawarta we „Führung und Gefecht der verbundenen Waffen". Wystawiane więc będą raczej dywizje lekkiego a nie ciężkiego typu. Wielka obfitość znajdujących się w Niemczech środków transportowych i doskonała sieć komunikacyjna, uzupełniana ostatnio wydatnie ze stanowiska potrzeb strategicznych kraju, wzmoże znacznie ruchliwość zmobilizowanych wojsk Rzeszy. Ruchliwość tę spotęguje również tak liczna stosunkowo kawalerja Reichswehry, której kult prawdziwy propaguje między inymi i generał Groener, głosząc idee „nowoczesnych husarzy" i projektując wystawienie w razie wojny całych korpusów karabinów maszynowych.

Mimo tych groźnych chmur, na których tle zarysowuje się mocno znaczenie strategiczne polskich ziem zachodnich, nasza sytuacja wojskowa nie jest wcale beznadziejna.

Pierwsze wielkie manewry armji polskiej zorganizowane w 1925 r. z udziałem reprezentantów prawie wszystkich państw europejskich oraz Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej i Japonji stwierdziły, że armja polska, ta najlepiej zorganizowana siła w tej części Europy, będzie przy dalszej usilnej pracy zdolną stawić czoło zagrażającemu nam od zachodu niebezpieczeństwu*).

Rzecz jednak w tem, ażeby organizacja, zaopatrzenie techniczne i wyszkolenie tej armji odpowiadały wymogom nowoczesnym i tak różnym na nowej wschodniej i zachodniej granicy potrzebom, oraz ażeby pogotowie obronne narodu znajdywało niewzruszone oparcie w jego społecznej i politycznej zwartości. Polsce ponadto zależeć musi więcej aniżeli innemu państwu, ażeby w tej walce, która od zachodu może nam być narzucona już w najbliższych latach przez zwycięskie w ostatnich wyborach Niemcy Hittlera, Hugenberga Treviranusa i v. Seeckta, nie była politycznie ani moralnie odosobnioną w świecie.

Wyższość armji francuskiej nad niemiecką nie ulega dla nikogo wątpliwości. Świadomość tej wyższości jest po niemieckiej stronie tak głęboką, że Niemcy dopiero wówczas zdecydują się na wojnę z Polską, gdy nabiorą przekonania, że sojusz polsko-francuski uległ rozluźnieniu i że istnieją szanse odosobnienia nas i możliwość zlokalizowania prowokowanej przez nich z Polską wojny. W każdym jednak razie podstawą naszego bezpieczeństwa na zachodzie musi być taka organizacja obrony, któraby nam pozwoliła w pierwszej fazie wojny o d e p r z e ć s a m o d z i e l n i e k a ż d y z a m a c h n a c a ł o ś ć z i e m R z e c z y p o s p o l i t e j. Ażeby tego dopiąć, potrzeba, żebyśmy nie marnowali już ani chwili z tego czasu, który dla osiągnięcia niezbędnej równowagi sił wyznaczyła nam historja, a który uległ ostatnio tak poważnemu skróceniu.

---

*) Stwierdził to nasz niezawodny przyjaciel gen. Gouraud. Stwierdzili to również generałowie: angielski Ironside i włoski Grazioli, przyczem generał Ironside oświadczył publicznie, na starym ratuszu toruńskim: „Postępy, które poczyniła armja polska w ciągu ostatnich trzech lat, są unikatem w historji wojskowej Europy. Ta armja jest dla nas rewelacją. Jest ona najlepszą gwarancją bezpieczeństwa kraju i jego przyszłości. Wróciwszy do Anglji zaświadczę, że Polska jest wielkiem państwem i że jej armja jest potężna i że wskutek tego, Polska nie może być traktowana inaczej jak mocarstwo, świadome równocześnie swych interesów i swej siły". (C h a r l e s H e n r y: L'Armée Polonaise, Paris 1926 strona 85).

NIEUSTAJĄCE ZBROJENIA I POGOTOWIE WOJENNE ROSJI SOWIECKIEJ

I

Świat rosyjsko-bolszewicki był i jest naogół obcy Zachodowi.

Nic w tem dziwnego, gdyż Rosja dzisiejsza jest krajem największych i tak trudnych do zrozumienia sprzeczności. Wyzwolona z carskiego jarzma, żyje w najcięższej opresji politycznej. Państwo rzekomej dyktatury proletarjatu jest państwem dyktatury policyjnej, a zarazem krajem najtwardszej niewoli i nędzy społecznej robotnika. Kraj, który wydaje olbrzymie sumy na cele propagandy zagranicznej, a w którym panoszy się wszechwładnie analfabetyzm. Państwo miljardowego budżetu wojskowego i równocześnie najkrzykliwszej w świecie akcji pacyfistycznej, oraz kraj powtarzającego się stale głodu.

W sprzecznościach tych zorjentować się trudno; tem trudniej, że aktorzy główni rozgrywającego się w naszem sąsiedztwie dramatu znają psychologję powojennego świata i oddziaływują na nią umiejętnie.

W tej iście wschodniej mozajce miejsce niepoślednie zajmuje sowiecka polityka pokoju i polityka wojny.

Pierwsza znajduje wyraz w propagandzie przeciwwojennej, uprawianej stale w obozie przeciwników, począwszy od dekretu „o pokoju", ogłoszonego tuż po objęciu przez Lenina władzy w Rosji, a na podpisaniu paktu Briand-Kellog skończywszy. Druga polega na wojennej propagandzie Międzynarodówki komunistycznej, która, rozpętując społeczne i polityczne nienawiści, oraz wyzyskując wszystkie trudności powojenne świata, głosi publicznie, że wojna powszechna, wojna wszystkich przeciw wszystkim jest jej prawem i że wojna ta wybuchnie w najbliższej przyszłości.

Podobne zasady zawierają tezy Bucharina, przyjęte jednomyślnie przez kongres komunistyczny w 1928 roku. Zgodnie z temi tezami kierownicy sowieckiego rządu przewidywali w roku 1927 wojnę łącznie z wydarzeniami chińskiemi. „Nowa interwencja imperjalistów w wewnętrznych sprawach Chin stanie się źródłem komplikacyj dla całego świata" — głosił Ry-

kow. Okres wojen imperjalistycznych przepowiada rezolucja, uchwalona przez X-te plenum Egzekutywy Kominternu (por. „Prawda“ z 28-go lutego 1930), licząc na tarcia międzynarodowe, które wywoła plan Younga.

Na wewnątrz zaś państwa bolszewicy podtrzymują pogotowie mobilizacyjne opinji publicznej przy pomocy demagogicznego hasła rzekomego niebezpieczeństwa zewnętrznej interwencji zbrojnej.

Zagadkowa wciąż Rosja sowiecka, którą dzieli od reszty państw pogłębiająca się stale przepaść, głosi u siebie, że „istnienie państwa proletarjackiego wśród kapitalistycznego świata prowadzi do nieuniknionego starcia“. Oskarżając zaś prawie wszystkich, że przygotowują wojnę przeciwko „socjalistycznej ojczyźnie światowego proletarjatu“, znajduje w fałszywych alarmach wojennych truciznę, przy pomocy której odurza się i znieczula masy rosyjskie, znoszące ze stoicyzmem iście wschodnim strapienia i udręki komunistycznego eksperymentu.

Któraż z tych dwóch polityk jest szczerą, a która fałszywą grą?

Któraż z nich służy pokojowi, a która wskrzesza koszmary ostatniej wojny? Czy ta, która proklamuje przy każdej sposobności konieczność powszechnego, całkowitego i natychmiastowego rozbrojenia, czy też ta, która nie szczędzi ofiar, ni wysiłków, ażeby podnieść pogotowie zbrojne robotniczo-włościańskiej armji i aby uzbroić lud rosyjski?

Pierwszy dekret o pokoju, uchwalony 8-go listopada 1917 roku jednomyślnie na II-im kongresie delegatów rosyjskich rad robotniczych i żołnierskich, posiadał wszystkie cechy szczerości. Zapoczątkowując jednak równocześnie w szeregach armji, przeciwnych Niemcom, akcję na rzecz natychmiastowej przerwy działań wojennych, służył celom, które nie miały nic wspólnego z ideą „sprawiedliwego i demokratycznego pokoju*). Tę samą nieszczerość wykazał również ów traktat gwałtu i przemocy, przyjęty ostatecznie pod naciskiem pruskim przez reprezentantów sowieckich w Brześciu. Łamał on prawo narodu polskiego do stanowienia o swym losie, i decydował o nowym rozbiorze jego ziem. Służył pozatem niemieckiemu zwycięstwu, ułatwiając je na zachodzie, a nie, jak głosiły Sowiety, sprawiedliwej pacyfikacji świata**).

Ci, którzy sławią dzisiaj niezłomne rzekomo intencje pokojowe rządu sowieckiego, zapominają również o marszu czerwonej armji na Warszawę

---

*) Centralny komitet sowiecki w Piotrogrodzie proklamował na drugi dzień po wybuchu rewolucji 23. III. 1917 r. natychmiastowe rozpoczęcie negocjacyj z robotnikami krajów nieprzyjacielskich i systematyczne bratanie żołnierzy rosyjskich z żołnierzami wroga na froncie.

**) Argumenty zawarte w manifeście Rady Komisarzy ludowych z 1. VIII. 1918 roku, tłumaczące podpis sowieckiego rządu dany imperjalistycznym i reakcyjnym Niemcom w Brześciu, nie wytrzymują najlżejszej krytyki.

w 1920 roku i o długim szeregu jaskrawych manifestacyj imperjalizmu sowiecko-rosyjskiego z tego czasu.

Nie pamiętają już, że nawet tak ciężkie i upokarzające propozycje pokojowe, jak te, które narzucono Polsce w Spaa, nie zdołały zatrzymać tryumfalnego pochodu krasnoarmiejców, podążających starym, utartym przez carskie wojska szlakiem na nowy podbój Polski i zrewolucjonizowanie Europy.

Nie chcą widzieć charakterystycznej dwoistości haseł i programów z jednej strony, a jednolitej konsekwencji czynów z drugiej, jaka przewija się w polityce Sowietów w ciągu lat trzynastu istnienia ich państwa. Nie chcą dostrzec dwulicowości, która pozwoliła Cziczerinowi rozbić pierwszą ogólno-światową, bądź co bądź, próbę stabilizacji pokojowej powojennego świata, podjętą w 1922 roku i która rozgrzeszyła Sowiety, gdy pomimo zgłoszonego z ich strony akcesu do paktu Kelloga i pomimo traktatu zawartego uprzednio z Chinami, postanowiły one w 1929 roku wymusić z bronią w ręku, żądane od nich ustępstwa*). Dwulicowość ta natomiast pozwala im stale żądać pełnego rozbrojenia przeciwników przy równoczesnem gwałtownem zbrojeniu i militaryzowaniu mas rosyjskich, mimo, że nie grozi im zewnątrz żadne niebezpieczeństwo.

Rosja, którą chroni jej nieograniczona prawie przestrzenność posiada bardzo korzystne naogół do obrony granice**). Należy do nich wybrzeże Oceanu Lodowatego. Nad Oceanem Spokojnym jedynie Władywostok wymaga osłony. Od południa chroni Rosję granica naturalna, a chroniła ją także dotychczas bierność Chin, Afganistanu i Persji. Jedynie więc rosyjska granica zachodnia, ciągnąca się na przestrzeni 4.000 *km* od Morza Czarnego do Oceanu Lodowatego (ogółem granice rosyjskie wynoszą około 47.000 *km*), jest ze stanowiska geograficzno-strategicznego słabą i uchodzić mogła w pewnych warunkach za aktywną.

Rosja sowiecka jest chroniona ponadto przez pakty nieagressji oraz neutralności zawarte z Turcją (grudzień 1925), Litwą (październik 1925), Afganistanem (sierpień 1927), Łotwą (1927).

---

*) Według umowy podpisanej 31-go maja 1924 roku w Pekinie przez Republikę Chińską i Związek Republik Sowieckich i Socjalistycznych, rząd moskiewski zrezygnował z wszystkich przywilei i praw oraz koncesyj uzyskanych w jakiejkolwiek części Chin przez dawny rząd carski. Zgodził się również w art. IX umowy, że chińska kolej wschodnia jest przedsiębiorstwem czysto handlowem, a więc uznał pełną suwerenność Chin w tej dziedzinie. Armja czerwona zatem, uderzając w 1929 roku na wojska chińskie, złamała nietylko tę umowę, lecz powtórzyła, w sprzeczności z jej duchem i formą i w sprzeczności z całokształtem „pokojowej polityki" Sowietów, dawne wyprawy wojsk carskich na daleki Wschód, organizując jego podbój w imię czysto egoistycznych interesów.

**) Imperjum bolszewickie obejmuje 4.600.000 km^2.

Pakt paryski natomiast oraz uzupełniający go protokół moskiewski, wykluczający wszelką napaść wojenną, podpisany 9-go lutego 1929 roku wspólnie z Polską, Rumunją, Estonją i Łotwą, zagwarantował Rosji spokój na granicy zachodniej.

Ze strony sąsiadów bezpośrednich zatem, w Europie i w Azji nie grozi dzisiaj Rosji żadne niebezpieczeństwo. Trudno zaś uwierzyć, by rząd moskiewski obawiał się jeszcze wciąż resztek wojsk kontrrewolucyjnych, o których mówi nota okrężna Litwinowa z 12-go czerwca 1922 roku. Trudno także przypuścić, ażeby wierzył istotnie w możliwość zewnętrznej interwencji zbrojnej, która w warunkach obecnych poza napotkaniem na przeszkody natury strategicznej, mogłaby oddać w jego ręce atut pierwszorzędny, gdyż możliwość ponownego zaapelowania do szowinizmu mas w imię zagrożonego od zewnątrz państwa. Tem trudniej, że znany wszystkim przykład skonsolidowania rewolucji francuskiej w następstwie zorganizowania się koalicji przeciw Francji oraz ożywienie się Rosji sowieckiej po zaatakowaniu przez nas Kijowa („kraj drgnął" — pisze o tym okresie Trocki) jest wymowną dla ewentualnych inicjatorów nowych „wypraw krzyżowych" przestrogą.

Z państw nie sąsiadujących z Rosją nie ma również takiego, któreby jej groziło wojną. Nie stwierdziliśmy bowiem dotychczas, ażeby którykolwiek z rządów angielskich, a tembardziej rząd francuski, czy włoski przygotowywał wyprawę zbrojną przeciw Moskwie.

W tych warunkach przygotowania wojenne Rosji nie mają charakteru obronnego lecz agresywny.

Głoszona zaś w Genewie przez delegatów bolszewickich „nieugięta wola Sowietów rosyjskich do współżycia w pokoju z wszystkimi innymi ludami, oraz wola rządu do definitywnego wykluczenia wojny, jako środka rozstrzygającego spory międzypaństwowe", jest nieszczerą.

Szczerą natomiast wydaje się być młodzież komunistyczna, gdy przysięga w Moskwie, że rzuci swą krew na szalę prowokowanej przez bolszewików burzy wojennej.*) Szczerością tchną oświadczenia Stalina, wskazującego na wojnę, jako konieczność nieuchronną obecnej chwili dziejowej. Szczerym jest ludowy komisarz wojny i marynarki, Woroszyłow, gdy rozwija na tajnem posiedzeniu trzeciej Międzynarodówki plan wielkiej ofensywy, do której jest rzekomo gotowa czerwona armja**). Szczerością też tchną rezolucje kongresu komunistycznego, stwierdzającego otwarcie, że komunizm niesie „światu burżuazyjnemu nie pokój a miecz".

*) Międzynarodowy zjazd w Moskwie z sierpnia 1928 roku.

**) Woroszyłow rozwinął na tym zjeździe cały plan, przygotowanego rzekomo w szczegółach, uderzenia rosyjskiego na Rumunję i Polskę, co przyjęli entuzjastycznie delegaci sowieckiej armji.

Szczerością są nacechowane coroczne manewry tej armji, z których kijowskie (1928 r.), gromadząc do 700.000 nie najlepiej zresztą zorganizowanych, a jeszcze gorzej prowadzonych ludzi, były pierwszorzędnym, dawno w Europie niewidzianym gestem wojny, a nie pokoju. Posiadają swą wymowę i to wymowę faktów, bolszewickie parady wojskowe, urządzane z okazji rocznic rewolucyjnych, na które ściągają setki tysięcy krasnoarmiejców do stolicy oraz sowieckie dnie przeciwwojenne, będące demonstracją najsilniejszego na świecie militaryzmu.

Zastosowując do tych gestów właściwą miarę oraz pamiętając, że jest w nich wiele towaru, przeznaczonego przez propagandę rewolucyjną na eksport, nie możemy mimo to przejść nad nimi do porządku dziennego.

Nie należy bowiem zapominać o istniejących trudnościach międzynarodowych, które mogą zachęcić w pewnym momencie obecnych władców Kremla do realizacji ich pomysłów szalonych. Pamiętać także trzeba, że pogarszające się wciąż położenie wewnętrzne Rosji, zmusić może zczasem dyktatorów Moskwy do szukania ratunku w rozpętanej przez nich burzy wojennej.

II

Stwierdziwszy, że Związek Socjalistycznych Sowieckich Republik jest państwem, w którem głosi się hasło nowej wojny i w którem przygotowuje się ją jawnie, rozważmy siły oraz środki, jakiemi komunistyczna Rosja posłużyć się może w razie jej wybuchu.

Mimo, że nasz sąsiad wschodni odgrodził się murem chińskim od reszty świata, jest możliwe wyrobienie sobie ścisłego naogół poglądu na liczbę „robotniczo-włościańskich“ wojsk, ich zaopatrzenie i wyszkolenie, ich skład organizacyjny, oraz stan moralny, by ustalić wreszcie ich wartość taktyczno-bojową oraz zarysować mobilizacyjne możliwości.*)

Nie bagtelizując zachwalanej przez Woroszyłowa potęgi militarnej Sowietów, starać się będziemy o jej zwięzłą i odpowiadającą rzeczywistości syntezę, wolną od wpływów suggestji, przy której pomocy zręczni władcy Kremla maskują niejednokrotnie istotny stan rzeczy, rządzonego przez nich państwa.

Dzisiejsza armja czerwona daleka jest od stanu, w jakim się znajdowały pierwsze jej zaczątki, formowane przez Trockiego, tuż po zwycię-

*) Cyfry i wnioski podane poniżej, są rezultatem długiego szeregu przesłanek, studjowanych przezemnie w ciągu lat, przy posługiwaniu się poza rocznikiem Rady Komisarzy Ludowych, fachowemi pismami wojskowemi, wychodzącemi perjodycznie w Rosji, memorjałami Frunzego i Woroszyłowa o stanie obrony Z. S. S. R., dziełami Trockiego i urywkowemi naogół publikacjami zagranicznemi na ten temat.

stwie rewolucji październikowej. Organizowane wśród nieopisanego chaosu i przy pomocy żołnierzy, pobitych na froncie, oraz zdemoralizowanych rozwojem wydarzeń wewnętrznych, stanowiły raczej luźne bandy, aniżeli oddziały wartościowego wojska. Rolę spoidła odgrywał w nich ochotnik-rewolucjonista, ożywiony wiarą w hasła oraz idee przewodnie dokonywanego przy jego współudziale przewrotu. Jego zapał nie mógł jednak zastąpić stałej organizacji wojskowej, tembardziej, że ulegał zczasem wyczerpaniu pod wpływem napotykanych trudności. Dzieło Trockiego, choć zaimprowizowane przez niego z prawdziwym talentem, nie mogło stanowić podstawy trwałej dla bolszewickiego systemu na okres jego nawet względnej stabilizacji. Tworzyć ją mogła jedynie armja regularna. Zrozumieli to twórcy rosyjskiego przewrotu, a zrozumiawszy, przystąpili z podziwu godną konsekwencją do stopniowego przeistaczania doraźnych wojsk rewolucyjnych w wojska regularne. Pomagała im w tem wojna 1919—1920, współdziałali zaś z nimi pod tym względem lojalnie i skutecznie zawodowi oficerowie carscy, a także pozostali po ukończonej wojnie na terytorjum Rosji oficerowie niemieccy. To też już armja idąca w 1920 roku na Warszawę, posiadała zmienione pod niejednym względem oblicze, wykazując postęp stanowczy w dziedzinie organizacji, dyscypliny i wyszkolenia.

Formalnie obowiązywał jeszcze i wtedy rozkaz, znoszący wszystko, co wyróżniało oficera w dawnej armji. Dowódcy byli nadal obieralni w teorji, a rozkazy ich mogły być odrzucane uchwałą kompanij, szwadronów, bateryj. W praktyce było już inaczej. Pod wpływem konieczności życiowych, wzrastał powrotnie w szeregach wojsk czerwonych autorytet dowódcy, który zwalczano bezwzględnie w pierwszych latach przewrotu. Najdłużej może utrzymała się w armji czerwonej zgubna dla istoty dowodzenia zasada wieloosobowości w dowództwie. Jeszcze w czasie pochodu bolszewickiego na Warszawę, funkcjonowali obok dowódców, jako faktyczni mężowie zaufania naczelnych władz rewolucyjnych i mas żołnierskich, komisarze polityczni partji. Ich rola, w zakresie rozkazodawstwa technicznego, była teoretycznie żadna. Jak to jednak zawsze bywa w wojsku, rządzonem przez mafję, wyrośli oni szybko ponad głowy dowódców faktycznych, stając się w czasie wojny z Polską źródłem niejednego kłopotu dla dowództwa rosyjskiego, a nawet niejednej klęski bolszewickiej.

Organizację robotniczo-włościańskiej armji czerwonej na stopie pokojowej rozstrzygnęły zasadniczo dwa dekrety podstawowe, wydane przez Wszechrosyjski Centralny Komitet Wykonawczy, z których pierwszy ogłoszono 28-go września 1922 roku, a drugi 8-go sierpnia 1923 roku. Pierwszy wprowadził w Rosji sowieckiej obowiązek powszechnej służby wojskowej; drugi rzucił podstawy pod system mieszany rosyjskich sił zbrojnych, dzie-

ląc je na wojska regularne o wysokiem pogotowiu i wojska milicyjno-terytorjalne.

Dekrety te, uzupełnione w latach następnych, zadecydowały o bolszewickim ustroju wojskowym.

Jak w innych dziedzinach, tak i w dziedzinie obrony narodowej, Rosja sowiecka ujawniła ambicję tworzenia wzorów nowych. Usiłowano tam mianowicie pogodzić dwa systemy wojsk nowoczesnych, polegających na zasadzie wojska zawodowego, względnie zasadzie narodu pod bronią.

Związek Socjalistycznych Sowieckich Republik jako państwo pozornej dyktatury proletarjatu, a w istocie rzeczy kraj dyktatury jednej partji, przeszedł brutalnie do porządku nad jedną z demokratycznych zdobyczy Wielkiej Wojny, którą jest zrównanie wszystkich obywateli co do obowiązków wojskowych wobec państwa. Obowiązki wojskowe, jakie nakłada federacja komunistyczna na swych obywateli, pozatem, że są bardzo ciężkie, są tylko w teorji równe. W Rosji obowiązek służby wojskowej jest powszechny, obejmując zdolnych do noszenia broni mężczyzn (w czasie wojny i kobiety) od 20 roku życia począwszy. Pierwsze dwa lata przypadają na przysposobienie wstępne. Służba czynna obowiązuje przez lat pięć (22—26 roku życia). Przez następnych lat 14 trwa stan stałego urlopowania (od 27 do 40 roku życia).

W rzeczywistości żołnierze wcieleni do jednostek regularnych, pozostają w służbie czynnej dwa lata w armji lądowej, a cztery względnie trzy lata, o ile zostaną wcieleni do marynarki, lub lotnictwa. Służba czynna w jednostkach terytorjalnych natomiast wzorowanych na milicji szwajcarskiej, trwa w piechocie osiem miesięcy, w kawalerji — jedenaście, a w lotnictwie i oddziałach specjalnych dziewięć miesięcy, obejmując trzy miesięczne przeszkolenie podstawowe oraz coroczne w ciągu lat czterech ćwiczenia powtarzalne.

Roczny kontyngent rekruta rosyjskiego wynosi około 950.000. Z liczby tej wciela się około 300.000 ludzi do jednostek armji wysokiego pogotowia bojowego. Ta sama mniej więcej ilość rekrutów otrzymuje wyszkolenie w jednostkach terytorjalnych. Około 350.000 rekrutów odchodzi ze względów gospodarczo-finansowych do kategorji t. zw. nadliczbowych, którzy przechodzą do rezerwy drugiej linji.

Przysposobienie wojskowe w Rosji jest obowiązkowe i powszechne. Przymus ten wprowadzono jednym z pierwszych dekretów jeszcze w 1918 roku. Wszyscy mężczyźni podlegają mu po ukończeniu lat 19. W jego program wchodzą obok wiadomości z zakresu bojowego wyszkolenia pojedyńczego żołnierza i ćwiczeń fizycznych, wiadomości ogólne polityczno-partyjne, które stanowić mają przygotowanie do służby wojskowej, oczywista przygotowanie w duchu rządzącej państwem kliki. Centrów przy-

sposobienia wojskowego było w Rosji w 1918 roku około 4.500. Pracuje się tam skutecznie nad militaryzacją społeczeństwa i podtrzymaniem nastrojów wojennych, lecz bez poważniejszego rezulatu, jeśli o przysposobieniu czysto wojskowem mowa.

Podstawą organizacji i wyszkolenia armji sowieckiej jest, zgodnie z doświadczeniami ostatnich wojen, dywizja. Korpus, poza kompetencjami administracyjnemi, jest w zakresie wyszkolenia organem kierowniczym i kontrolnym. W skład dywizji strzelców pieszych wchodzą: trzy pułki strzelców pieszych, grupa artylerji, złożona z około 30 dział artylerji polowej, 12-tu haubic 122 *mm* i 18 dział 76 *mm*, szwadron dywizyjnej kawalerji rozwinięty niekiedy do całego pułku, kompanja łączności oraz kompanja saperów, razem do 6.000 ludzi i 60 dział. Dywizja terytorjalna osiąga w czasie zbiórek terytorjalnych stopę wojenną, to jest stan 18.000 ludzi. Dywizja sowieckiej kawalerji składa się z czterech lub sześciu pułków kawalerji i z dywizjonu artylerji konnej (4 bat. po 3 działa, razem 12 armat 77 *mm*) ze szwadronem łączności, saperów i szwadronu zapasowego. W skład pułku piechoty wchodzi: 3 bataljony po 3 kompanje strzelców pieszych i kompanja ciężkich karabinów maszynowych każdy; dywizjon artylerji pułkowej z 6-ciu armat 76 *mm*, jednej baterji działek piechoty 37 *mm* oraz plutonów: łączności, chemicznego, gospodarczego, sanitarnego, weterynaryjnego oraz klubu politycznego. Pułk piechoty dysponuje ponadto około 60 ciężkiemi karabinami maszynowymi, oraz 80 garłaczami, względnie lekkiemi karabinami maszynowemi. Pułk kawalerji składa się z czterech szwadronów linjowych i szwadronu ciężkich karabinów maszynowych oraz z plutonów: łączności, sanitarno-weterynaryjnego, gospodarczego oraz klubu politycznego.

Każdy szwadron składa się z czterech plutonów, po 1 l. k. m. na każdy pluton. Ciężkie karabiny maszynowe na taczankach. Połowa ludzi szwadronu uzbrojona jest w lance.

W ten sposób zorganizowano w Rosji 70 dywizyj strzelców pieszych, w skład których wchodzi 210 pułków piechoty, 70 pułków (700 baterji) artylerji polowej, 420 bateryj pułkowych.

Kawalerja sowiecka składa się z 13 trzech- i dwóchbrygadowych dywizyj kawalerji i 7 samodzielnych brygad kawalerji (brygada zwykła składa się z dwóch pułków kawalerji, samodzielna z trzech), czyli w sumie z 89 pułków kawalerji oraz 12 grup art. konnej po 2—4 bat. każda, i 7 grup art. konnej po dwie baterje konne, których w sumie jest około 62.

Pozatem przy każdym korpusie strzelców pieszych istnieje niejednokrotnie niepełny jeszcze pułk artylerji ciężkiej (w sumie 21 pułków po 9 baterji), a przy każdym korpusie kawalerji po dwie baterje haubic 11.4 *cm* (razem 86 bateryj).

Rezerwa artyleryjska Naczelnego Wodza, w całości zmotoryzowana, składa się z trzech grup po 4 pułki artyleryjskie każda, w czem pułk artylerji najcięższej. W każdym okręgu wojskowym, znajdujemy jeden zmotoryzowany bataljon karabinów maszynowych (razem dziewięć bataljonów).

Poza saperami dywizyjnymi każdy korpus dysponuje 1 bataljonem pionierów. W skład armji czerwonej wchodzi ponadto siedem pułków kolejowych oraz wojska pancerne, do których zalicza się 36 pociągów pancernych, około 150 samochodów pancernych, skoncentrowanych w piętnastu odziałach, przydzielonych do kawalerji (lekki samochód pancerny uzbrojony jest w dwa C. K. M.; ciężki w jedno działo 7,6 *cm* i 3 C. K. M.) i około 200 tanków.

Przy każdym korpusie zorganizowany jest jeden bataljon gazowy.

Do rozwoju lotnictwa wojskowego przywiązują w Rosji sowieckiej wielką wagę, poświęcając mu dużo wysiłków. Jego siła wzrosła wskutek tego o 41,6% w stosunku do lotnictwa czerwonej armji z 1920 roku. Krajowy przemysł lotniczy natomiast miał już osiągnąć poziom produkcji rosyjskiej z 1916 roku.*) Nie jest to, jak na ogrom imperjum rosyjskiego, dużo. Przedstawia jednak wielki postęp i siłę poważną, z którą należy liczyć się w przyszłości, tembardziej, że według obowiązującego planu, wojenna flota powietrzna Sowietów, które dysponują obecnie około 1.200 częściowo przestarzałemi płatowcami, zorganizowanemi w brygady lotnicze, względnie samodzielne eskadry, ma być zdwojona w ciągu najbliższych dwu lat. (Armja rosyjska ma dysponować około 500 aparatami wywiadowczemi, 250 myśliwskiemi, 150 niszczycielskiemi i około 350 aparatami w rezerwie lotniczej.)

Całość tej niespotykanej dzisiaj w świecie siły zbrojnej podzielono pod wpływem doktryny niemieckiej i czynników ideowych, nakazujących Rosji sowieckiej oparcie się choćby częściowe o system milicyjny, na armję wysokiego pogotowia bojowego i na armję milicyjno-terytorjalną. Do pierwszej należy 28 regularnych dywizyj strzelców pieszych, 10 dywizyj i 7 brygad kawalerji, a ponadto formacje korpuśne i gros wojsk specjalnych. Do jednostek terytorjalnych, względnie mieszanych, zalicza się 42 dywizje strzelców pieszych, 3 dywizje kawalerji oraz część wojsk specjalnych. Jednostki terytorjalne posiadają w zasadzie charakter kadrowy. Zawierają one element stały kadrowy (1/10) oraz element ruchomy, uzupełniający stany dywizyj (9/10) w sezonie zbiórek oraz ćwiczeń letnich i jesiennych, podczas których maj, czerwiec i lipiec poświęcone są podstawowemu wyszkoleniu rekrutów, sierpień i wrzesień natomiast ćwiczeniom powtarzal-

*) Woroszyłow: Obrona S. S. S. R.

nym. Dywizje terytorjalne posiadają te same etaty, co jednostki regularne. Uzupełniają się terytorjalnie w rejonach dyslokacyjnych kadry stałej. Stan ich w okresie zbiórek wynosi 18.000 ludzi, 8.000 koni, do 60 dział, 215 ciężkich i 95 lekkich karabinów maszynowych.

Ogólna siła armji stałej wynosi, według danych oficjalnych, 562.000 ludzi, pełniących służbę w armji wysokiego pogotowia i jako kadra stała wojsk milicyjno-terytorjalnych, w tem 62.000 oficerów i blisko 120.000 podoficerów. Stan ten dochodzi automatycznie do 1,200.000 ludzi w okresie corocznych zbiórek terytorjalnych.

Bolszewicka flota wojenna składa się z dwu pacerników, 5 krążowników, 16 torpedowców i 24 łodzi podwodnych.

Istnieją ponadto w Rosji dzisiejszej wojska odrębne, tak zwane wojska G. P. U., przypominające dawną ochranę carską, liczące około 150.000 politycznie pewnych ludzi, zorganizowanych w oddziały państwowej administracji politycznej i korpusy graniczne. Pierwsze, to wsławione już dzisiaj w świecie wojsko, powołane do zwalczania objawów i ruchów kontrrewolucyjnych, drugie pełnią służbę na granicy państwa, przyczem większość tych wojsk stoi na zachodniej granicy rosyjskiej.

G. P. U., zorganizowane na sposób czysto wojskowy, składa się z 48 bataljonów piechoty, 90 samodzielnych dywizjonów jazdy, około 100 kompanij granicznych i wielkiej ilości tak zwanych oddziałów konwojowych. Zaopatrzenie techniczne tych oddziałów nie ustępuje naogół wojskom regularnym. W razie wojny będzie ono użyte wewnątrz kraju.

Lokalne oddziały wojskowe wartownicze, oddziały przeznaczone dla osłony komunikacyj i dla ochrony przedsiębiorstw państwowych, których nie brano wcale w rachubę, ustalając cyfrę sumaryczną ludzi stojących w Rosji stale pod bronią, uzupełniają ogólny stan armji sowieckiej.

Rosyjski zarząd wojskowy jest nawskróś centralistyczny i w wielu szczegółach podobny do carskiego. Federalny zaś charakter robotniczo-chłopskiej armji czerwonej mógłby się ujawnić dopiero po dokonaniu pełnej mobilizacji, po której szczególnie dywizje terytorjalne, odpowiadać będą swym składem miejscowym warunkom narodowościowym. W wewnętrznej organizacji jednak wojska, nie można dostrzec tej mozaiki narodowościowej, jaka cechuje 150-miljonową republikę komunistyczną. I tak również skład kadry stałej, jest nawskróś wielkorosyjskim. Element rosyjski dominuje także w armji regularnej, gdyż według oficjalnej statystyki Sowietów, ogłoszonej 25-go lutego 1929 roku przez Zarząd Polityczny, kierujący całokształtem prac administracyjno-politycznych w wojsku i marynarce wojennej, w skład armji czerwonej wchodzi: 64,8% Rosjan, 17,4% Ukraińców, 4,2% Białorusinów, 2,1% Tatarów i około 2 proc. innych narodowości.

W ten sposób rząd sowiecki, jak ongiś carski, pilnuje ażeby armja czerwona stała wiernie na straży „jedynej i niepodzielnej, wielkiej Rosji", i nie dopuszcza do formowania armij narodowych na terenie federacji komunistycznej.

Polityka ta jednak zawieść może podczas wojny, która w razie dalszego postępu uświadomienia narodowego w Rosji ujawni różnolitość narodowościową jej zmobilizowanej siły zbrojnej.

Niebezpieczeństwo to grozi Rosji w słabszym co prawda stopniu już dzisiaj ze strony separystycznie nastrojonych elementów ukraińskich, gruzińskich, tatarsko-tureckich oraz ze strony ludów, zamieszkujących Turkiestan.

Zaopatrzenie techniczne czerwonej armji jest dzisiaj bez porównania lepsze, aniżeli było w 1920 roku. W odniesieniu do całej siły zbrojnej jednak, nie jest ono jeszcze tak obfite i tak nowoczesne, jak to głosi Woroszyłow, gdyż jednostki terytorjalne posiadają dotychczas poważne pod tym względem braki. Uzbrojenie i zaopatrzenie armji wysokiego pogotowia natomiast zbliża się do ustalonych etatów, w których uderza wielka stosunkowo ilość broni maszynowej, oraz artylerji. W razie ich pełnego osiągnięcia, armja rosyjska stałaby się jedną z najlepiej i najobficiej zaopatrzonych pod względem technicznym wojsk świata. Już dzisiaj wzmożenie siły ognia piechoty, uzyskane przez znaczną ilość karabinów maszynowych i przydział artylerji do pułków i bataljonów piechoty, jest duże.

Również wyszkolenie czerwonych pułków, oparte na zasadach niemieckich z wyjątkiem artylerji, pozostającej pod wpływem doktryny francuskiej, jest naogół gruntowniejsze, aniżeli w czasie ostatniej wojny polsko-rosyjskiej. Odnosi się to szczególnie do jednostek regularnych, które dorównują wyszkoleniem dawnej armji carskiej, podczas, gdy wyszkolenie terytorjalnych dywizyj stoi na niskim poziomie. Istnieją także braki wspólne całej armji, uwidocznione według sprawozdań sowieckich pism fachowych podczas ostatnich manewrów i to tak w zakresie wyrobienia taktycznego dowódców, jak i w umiejętności współdziałania broni głównych. To ostatnie stoi na szczególnie niskim poziomie w wojskach terytorjalnych, gdzie dotychczas przynajmniej jest więcej pozorów zewnętrznych, aniżeli wewnętrznej treści, więcej gestu, aniżeli istotnej oraz realnej wartości. Dywizje terytorjalne nie są wskutek tego zwartemi jednostkami taktycznemi, działającemi w boju jednolicie. Pamiętać zaś należy, że warunkiem niezbędnym siły i wartości bojowej armji dzisiejszej jest umiejętność współdziałania broni połączonych. Czasy, w których piechota, kawalerja, artylerja walcząc osobno, walczyć mogły skutecznie, minęły bezpowrotnie.

Nad usunięciem tego braku pracuje się w Rosji usilnie, przyczem rolę wybitną odgrywają oficerowie i podoficerowie niemieccy.

Organizacja, uzbrojenie i zaopatrzenie bolszewickiej kawalerji, stałe podtrzymywanie jej ducha ofensywnego, zasługują na baczną uwagę sąsiadów. Wskazują one wyraźnie na istniejące wśród kierowniczych sfer bolszewickich tendencje użycia mas kawaleryjskich do działań zaczepnych w wielkim stylu. Czerwone jednostki kawaleryjskie są ponadto przygotowywane do działań samodzielnych. W razie wojny dążyć one będą prawdopodobnie do zakłócenia mobilizacji przeciwnika, i do wzniecenia zamieszek politycznych i społecznych w jego kraju.

Czerwoni dowódcy liczą przytem na brak zwartości moralnej w armjach burżuazyjnych, co ułatwiłoby im dokonywanie raidów kawaleryjskich wgłąb kraju i na tyły przeciwnika. Kawalerja rosyjska jest doskonale wyszkolona w walce konnej, nie przedstawia jednak w szyku pieszym poważnej wartości, co odpowiada bolszewickiemu regulaminowi bojowemu, który przewiduje w dalszym ciągu walki kawaleryjskie w wielkim stylu.

Lotnictwo sowieckie zorganizowane w sposób nowoczesny, stoi co do bojowego i technicznego wyszkolenia na wysokości zadania. Pod tym względem wytrzymuje porównanie z lotnictwem wojskowem innych państw i przedstawia siłę poważną, co wykazały manewry sowieckie.

Wielką pomoc w dziedzinie pogotowia wojennego w powietrzu zapewnia sowieckiemu rządowi Towarzystwo Przyjaciół Żeglugi Powietrznej, które do 1928 roku oddało komisarjatowi lotnictwa około 100 samolotów i 12 portów lotniczych. Towarzystwo to od 1925 roku połączyło się z towarzystwem obrony chemicznej, tworząc „Osoawiachim", Towarzystwo Przyjaciół obrony i przemysłu lotniczo-chemicznego Z. S. S. R.

Dnia 1-go sierpnia 1930 roku, który rozkazem Międzynarodówki komunistycznej stać się miał dniem przeciwwojennym w całym świecie burżuazyjnym, na lotnisku moskiewskiem oddano uroczyście 15 nowych samolotów bojowych czerwonej armji. Samoloty te zakupił „Osoawiachim". Podobne uroczystości miały miejsce w tym samym dniu na lotniskach Leningradu, Charkowa, Rostowa nad Donem, Taszkientu. i Czyty. W ten sposób bojowe lotnictwo sowieckie powiększyło się w dniu poświęconym przez Sowiety rzekomemu zwalczaniu wojny o 52 nowych jednostek.

„Osoawiachim" liczy obecnie według sprawozdania z 1-go sierpnia 1930 5,000.000 członków. Do 1-go października 1933 roku, w którym to czasie Rosja sowiecka ma być gotowa do wojny, liczyć ma, według ustalonego programu, 17 miljonów członków, z czego 10 miljonów przeszkolonych w walce gazowej. Nie badając realności tych cyfr stwierdzić trzeba, że towarzystwo jest nie tylko czynnikiem rozrostu floty powietrznej Sowietów, lecz także potężnym środkiem militaryzacji społeczeństwa.

W Rosji bolszewickiej poświęcono ostatnio duże środki, celem rozwinięcia przemysłu chemicznego i w celu wyłącznego przystosowania go dla celów wojny. Dzięki temu przemysł ten, jakkolwiek słabszy od innych, stanowić może lepszą od nich podstawę dla produkcji gazów bojowych. Liczni profesorowie i technicy niemieccy pracują nad tem usilnie na terytorjum rosyjskiem, podczas gdy inżynierowie sowieccy wysyłani są na specjalne studja chemiczne do Niemiec. Zorganizowany w 1928 roku wyjazd najpoważniejszych technologów niemieckich do Rosji, miał pchnąć naprzód racjonalizację tej gałęzi sowieckiego przemysłu. Pod wpływem Niemiec zauważyć się więc daje znamienny dla ostatnich trzech lat wzrost produkcji chemicznej, która zajmuje dzisiaj szóste w Rosji miejsce. Koncentruje się ona w 64 fabrykach, czynnych obecnie po sowieckiej stronie pod kierownictwem względnie przy współudziale ekspertów niemieckich.

Według pięcioletniego planu pracy (1928—1932) rozwój ten ma być kilkakrotnie zwiększony. Wojenno-chemiczny Trust (Wochim-Trest) i wojenny Trust Kwasów (Wojenno-Kisłotnoj Trest), nadające wysiłkom rosyjskiego przemysłu chemicznego wybitnie wojenny charakter, mają ulec w tym czasie rozbudowie wielokrotnej.*)

Zamiary te i wysiłki znajdują swój odpowiednik w armji, w której Zarząd Główny Artylerji rozwinął ostatnio żywą i naogół skuteczną akcję, celem poprawy jej zaopatrzenia w środki służące walce chemicznej oraz w celu pogłębienia wyszkolenia oddziałów w walce gazowej.

III

Słabszą stroną robotniczo-włościańskiej armji czerwonej jest, mimo wszystkich pozorów, jej stan moralny. Wbrew tendencji Trockiego bowiem, któremu zdawało się, że jedynie bolszewicy zrozumieli, że „ideą wielką socjaldemokracji jest nie oddzielać armji od ludu, lecz stopić ją jaknajbardziej z narodem i rzucić most nad przepaścią, dzielącą ciężko pracującego obywatela od żołnierza“, armja sowiecka złączona ściśle z rządzącą w Rosji partją, oddzielona jest murem chińskim od ogółu społeczeństwa i narodu. Ideał uzbrojonego proletarjusza, który miał stać na straży obywatelskich wolności politycznych i społecznych, nie ziścił się w Rosji sowieckiej.

Moskiewska dyktatura opiera się o znikomą mniejszość (2 miljony komunistów, według oficjalnych danych z 1930 roku, na 150 miljonów ludności państwa). Sowieccy władcy są wskutek tego zmuszeni do posługiwa-

*) Referat W. Knybyszewa: Kontrolnyje cyfry piatilitniego plana promyszlennosti 1928—1932.

Jeżemiesiacznyj Statist. Biulletien. Moskwa 1929.

nia się terrorem i szukają w wojsku narzędzi swych wpływów politycznych w państwie, oraz oparcia dla dzierżonej przez siebie władzy. A że z jej sprawowania są wszyscy niezadowoleni z wyjątkiem biurokracji cywilnej i wojskowej, że trzeba tam często łamać siłą opór mas robotniczych przeciwko wyzyskowi, które uprawia w stosunku do nich państwo, że państwo, aby żyć i zyskiwać przez eksport zboża pieniądze, potrzebne na olbrzymie zbrojenia, ściągać musi od chłopa przy pomocy oddziałów zbrojnych wyznaczamy na niego haracz, przeto oddziały armji czerwonej spełniać muszą zbyt często zadania, które nie mają nic wspólnego z obroną kraju, a które zamieniają żołnierza najpostępowszej rzekomo w świecie republiki w wielkoksiążęcego oprawcę z czasu wieków średnich. Budzi to niechęć i nienawiść w szeregach wojska i odbija się fatalnie na jego sile i zwartości moralnej. Stan ten pogarszają walki, rozgrywające się w ostatnich latach w łonie partji komunistycznej oraz trwający w niej rozłam, który doprowadził do usunięcia z granic państwa twórcę sowieckiej siły zbrojnej, Trockiego. Ostatnio znalazło to wyraz w znamiennej walce Stalina z Woroszyłowem, wygrywającego przeciw obecnemu komisarzowi wojny, weterynarzowi z zawodu, jednego z wybitnych dowódców sowieckich, potomka znanej wojskowej rodziny pruskiej, Blüchera. Tego rodzaju rozdźwięk twórców nowego porządku rzeczy w Rosji oraz niepowodzenie, towarzyszące realizacji ideałów rewolucji październikowej, odbijają się tem szkodliwiej na wewnętrznej spoistości wojska, im konsekwentniej odrzucano z jego szeregów więź starą, polegającą na tradycji, patrjotyźmie, oraz poczuciu honoru i obowiązku żołnierskiego.

Nieporozumienia Stalina ze swym niedawnym pupilem i protegowanym, Woroszyłowem, mogą być natury przejściowej. Ten ostatni, jako z rozkazu i woli dyktatora specjalista wojskowy, nie zdradzi, być może, swego chlebodawcy. Daleko poważniejsze znaczenie posiadać mogą w przyszłości różnice ideologicznej natury, zarysowujące się już dzisiaj wyraźnie pomiędzy Stalinem, a grupą wybitnych wojskowych sowieckich, do której zalicza się Tuchaczewski, Wierchowieński, Kamieniew, Saposznikow, reprezentujący kierunek rewolucyjnego patrjotyzmu rosyjskiego, rozbudzonego przez przewrót 1917 roku.

Nie bez głębszych przyczyn również usunięto ostatnio z szeregów wojska bohatera ludowego, Budiennego, do niedawna inspektora kawalerji sowieckiej, a dzisiaj członka komisarjatu rolnictwa.

Skutki tego stanu rzeczy będą w razie wojny tem dla bolszewików ujemniejsze, im słabsze okaże się uświadomienie i zapał rewolucyjny mas rosyjskich. Trudno zaś przypuścić, aby zdołały je zniwelować w chwili decydującej przewidziane regulaminem polowym mowy komisarzy politycznych, którzy są obowiązani pouczyć każdorazowo krasnoarmiejców o celach rewolucyjnych przygotowywanego ataku na froncie.

Używanie armji, jako narzędzia polityki wewnętrznej, oddziaływało i oddziaływa zawsze zgubnie na jej siłę bojową. Następstw tych nie uniknie i robotniczo-włościańska armja czerwona, jakkolwiek eksperyment, któremu ona służy, dokonuje się w warunkach specjalnych i najzupełniej wyjątkowych. Zaznaczają się one zresztą już dzisiaj ujemnie przy formowaniu korpusu dowódców, ich doborze i uzupełnianiu.

W armji czerwonej formalnie niema oficerów, ani podoficerów. Wszyscy dowódcy, od komendanta drużyny począwszy, a na komendancie okręgu wojskowego skończywszy, tworzą korpus teoretycznie wspólny, który dzieli się zasadniczo na cztery grupy:

1. grupę dowódców niższych, odpowiadającą w naszych warunkach grupie podoficerskiej;
2. grupę dowódców średnich do komendanta kompanji włącznie;
3. grupę dowódców wyższych do komendanta pułku włącznie, oraz
4. grupę dowódców najwyższych, obejmującą brygadjerów, dywizjonerów, dowódców korpusu i najwyższych zwierzchników okręgów wojskowych.

Wielka ilość tych dowódców rekrutowała się początkowo z oficerów i podoficerów armji carskiej, którzy zgłosili się do służby pod czerwonym sztandarem, w myśl zasady, że służą w armji rosyjskiej i że podporządkowują się rosyjskiemu rządowi. Tolerowano ich w czasie wojen, gdyż byli twórcom przewrotu potrzebni, a pozatem w wojnie z Polską z komunistami solidarni. Posługiwano się nimi w myśl zasady, które ujął Lenin, mówiąc: „Gdy niedawno dowiedziałem się od towarzysza Trockiego, że w wojskowości naszej czynnych jest kilkadziesiąt tysięcy oficerów, uprzytomniłem sobie wtedy w sposób konkretny, na czem właściwie polega tajemnica umiejętnego wyzyskiwania naszego wroga dla własnych naszych potrzeb. Zrozumiałem, jak się buduje komunizm właśnie z owych cegieł, które przeznaczane były przez kapitalistów do rozbijania nam głów“*).

Trocki ponadto, dążąc do pozyskania jaknajwiększej ilości fachowców, zaangażował w latach 1922 i 1923 cały szereg byłych oficerów carskich do służby wojskowej. Jego odejście z kierownictwa komisarjatu wojny położyło kres tej rozsądnej z fachowego stanowiska polityce. Już następca Trockiego, Frunze, rozpoczął energiczne usuwanie oficerów zawodowych z szeregów armji czerwonej, stawiając sobie za zadanie „oczyszczenie“ wojska z elementów „niepotrzebnych“, odmłodzenie korpusu oficerskiego, oraz wzmocnienie w nim procentu prawomyślnych komunistów. Hasła te, realizowane w zbyt szybkiem tempie, doprowadziły do usunięcia wartościowych naogół specjalistów z czynnej służby, oraz do wysunięcia zbyt

*) Lew Trocki: Moje życie. Warszawa, 1930 r., str. 498.

młodych dowódców, nie zawsze gruntownie wykształconych, a zbyt często pozbawionych życiowego i fachowego doświadczenia, na wyższe stanowiska wojskowe.

Obok niewielkiej już dzisiaj liczby oficerów dawnej armji rosyjskiej i obok starych żołnierzy-rewolucjonistów, którzy wybili się w czasie wojen (np. Budienny), lecz których praca wojskowa podczas pokoju nie zawsze stała na wysokości zadania, znajdujemy dzisiaj w szeregach armji czerwonej dowódców najświeższej daty o dość powierzchownem wykształceniu. Ażeby dostać się na stanowisko dowódcy, objęte grupą średnią (d-ca plutonu i kompanji), potrzeba ukończyć sześcio-klasową szkołę powszechną i trzyletni kurs wojskowy. Wykształcenie to odpowiada naogół poziomowi wykształcenia podoficerów zawodowych wojska polskiego. Ukończenie wyższej szkoły wojskowej natomiast otwiera drogę do wszystkich stanowisk w wojsku sowieckiem, od dowódcy bataljonu począwszy, a na komendancie okręgu wojskowego skończywszy. Oficerów sztabu generalnego obowiązuje trzechletnia Akademja Wojenna.

Wykształcenie dowódców sowieckich jest, jak widzimy, poza wykształceniem oficerów sztabu generalnego, dość powierzchowne. To też Niemcy, jak sami twierdzą, postarali się o to, by w każdym pułku, brygadzie, dywizji był conajmniej jeden oficer, który zna dokładnie technikę rozkazodawstwa bojowego. Jest nim oczywista oficer niemiecki. Oficerów rezerwy mieć mogą władze bolszewickie w dostatecznej ilości. Dekretem z 26-go sierpnia 1926 roku bowiem, wprowadzono w Rosji t. zw. wojennizację wyższych zakładów naukowych, na podstawie której zdolni do służby wojskowej akademicy przechodzą trzechletni kurs wojskowy (180 godzin wykładów i dwa miesiące praktyki w obozach wojskowych). Daje to młodzieży akademickiej ogólnie dobre przygotowanie teoretyczne, tak, że po odbyciu służby czynnej, może ona stanowić kadry oficerów rezerwy.

Dowódcy bolszewiccy zrównani w teorji, nie tworzą w praktyce zwartego, jednolitego korpusu. Dzielą ich przedewszystkiem poglądy ideowo-polityczne, względnie ich przymusowy brak, przyczem, rzecz znamienna, jeszcze w 1930 roku, 43% dowódców czerwonej armji należało do partji, a 57% było bezpartyjnych. Z drugiej strony brak jednolitości powoduje także system doboru i uzupełniania komendantów sowieckich.

W armji sowieckiej dowódca dywizji mianuje komendantów plutonów i kompanij, dowódca korpusu komendantów bataljonów i pułków. Dopiero na wyższe stanowiska wojskowe powołuje Rewolucyjna Rada Wojenna. System ten nie sprzyja jednolitemu doborowi, tembardziej, że jego podstawą jest nieufność i obawa rządzącej państwem kliki. Brak zaufania sprawia, że „oczy i uszy" rewolucji funkcjonują dalej w wojsku rosyjskiem mimo doświadczeń ujemnych w tym kierunku. Są nimi komisarze poli-

tyczni, od których wolni są jedynie ci z wyższych dowódców, którzy ukończyli akademję polityczno-wojskową. Komisarze ci posiadają prawo kontrasygnaty wszystkich rozkazów, wyjąwszy zarządzenia czysto techniczne. Komisarzom politycznym podlegają „jaczejki" komunistyczne, istniejące w kompanjach, szwadronach, baterjach, polityczny klub pułkowy, komisje polityczne pułku, oraz cała jego organizacja oświatowa. Według obowiązujących przepisów, jaczejki mają prawo, a nawet obowiązek rozpatrywać samodzielnie wszelkie nadużycia władzy ze strony przełożonych, względnie ich szkodliwą dla ideologji komunistycznej działalność. Fakty przez siebie stwierdzone przedkładają one na publicznem zebraniu do dyskusji. Odpowiednie zaś wnioski przesyłają wprost bez zachowania drogi służbowej do oddziału politycznego dywizji. Jeżeli te postanowienia zgubne w zasadzie dla wszelkiej dyscypliny służbowej nie odbijają się w sposób widoczny na dyscyplinie czerwonej armji, która zewnętrznie przypomina pod wielu względami „dryll" pruski, zawdzięczać to należy terrorowi, jaki wywierają komuniści na bezpartyjnych dowódców, i jaki się stosuje do większości czynnych żołnierzy sowieckich, którzy w 65% nie są komunistami. Nadzór ścisły, któremu poddana jest armja ze strony tajnych agentów G. P. U., topienie we krwi najdrobniejszego objawu przeciwkomunistycznego w jej szeregach, tłumaczą nam wiele. Tego rodzaju środkami jednak nie można opanować wojska podczas wojny, szczególnie w razie jej ciężkiego przebiegu, a conajmniej nie można mu zapewnić bitności. Żołnierz musi słuchać i umieć być posłusznym. Inaczej nie jest żołnierzem. Karność obowiązująca wszystkich, nie wyłączając Naczelnego Wodza, jest fundamentem i spoidłem wewnętrznem każdej armji. Z chwilą, gdy ona zawiedzie, cały, kunsztownie zbudowany gmach, runąć musi. Lecz karności tej nie buduje się nigdy drogą stosowania do podwładnych fizycznej i moralnej przemocy ani drogą brutalnego nacisku i terroru. Dwoistość zaś hierarchji służbowej, jaka powstaje w armji sowieckiej przez fakt istnienia w niej odrębnego dowództwa politycznego, odbić się musi szkodliwie na wartości jej pracy.

Równie szkodliwym jest podział komendantów i żołnierzy sowieckich na grupę specjalnie uprzywilejowanych komunistów i grupę bezpartyjnych, nie posiadających żadnych przywilejów. Zasada podstawowa wojska bowiem nie znosi innego podziału żołnierzy, jak tylko na tych, którzy rozkazują w ramach i na podstawie obowiązujących zarówno wszystkich ustaw, regulaminów i przepisów oraz tych, którzy powinni wykonywać ściśle a w tych samych ramach rozkazy.

Praca oświatowo-polityczna pułkowych klubów politycznych tak bardzo w swej części pierwszej potrzebna ze względu na analfabetyzm, panoszący się dalej wszechwładnie w Rosji, traci wiele ze względu na swój

czysto partyjny charakter. Prowadzi się ją w duchu przygotowania krasnoarmiejców do roli pionierów rewolucji światowej. Praca ta skoordynowana z akcją lokalnych organizacyj partyjnych, pozostaje pod bezpośredniem kierownictwem Centralnego Komitetu Rosyjskiej Partji Komunistycznej, który, zmierzając do szybkiej „komunizacji" armji, nie zawsze liczy się z czysto wojskowemi zajęciami pułków, przyczyniając się przez to do obniżenia poziomu w ich wyszkoleniu taktycznem.

Dalszą przyczyną niedomagań wojsk sowieckich, jest ich wewnętrzny skład socjalny. Według wspomnianej już statystyki, armja czerwona liczy obecnie 71,3% chłopów, 18,1% robotników oraz 10,6% różnych innych elementów. Jest to skład wręcz przeciwny od projektowanego przez głównego organizatora czerwonych sił zbrojnych. Trocki bowiem głosił swego czasu zasadę, że służba pod czerwonym sztandarem miała być służbą honorową, do której należało dopuścić jedynie robotników, jako głównych sprawców przewrotu, a wykluczyć z niej chłopów, jako element w 1917 roku naogół bierny.

Zgodnie z tym poglądem, dekret Rady Komisarzy Ludowych z 15-go stycznia 1918 roku postanawiał, że „robotniczo-włościańska" armja czerwona jest formowana z najbardziej uświadomionych i zorganizowanych elementów klasy robotniczej". Postanowienie konstytucji sowieckiej (10-go lipca 1918 r.) było już nieco liberalniejsze, dążyło jednak także do wykluczenia „kułaków" i chłopów średnio zamożnych, z czynnej służby wojskowej. Według konstytucji „zaszczyt obrony rewolucji z bronią w ręku jest wyłącznym udziałem klas pracujących; żywioły niepracujące są zniewolone do wykonywania innych czynności wojskowych".

Zasada ta, zrealizowana w życiu, oddałaby do dyspozycji moskiewskiego rządu jednolity czynnik siły. Pamiętać bowiem musimy, że ostoją bolszewickiego systemu w Rosji jest przedewszystkiem robotnik. Żyje on wprawdzie poniżej ludzkiego poziomu, zamiera powolnie z głodu; pracuje więcej i w daleko gorszych warunkach, według świadectwa L. Trockiego, aniżeli jego towarzysz na zachodzie. Znosząc jednak swój ciężki los ze wschodnim iście stoicyzmem, dostarcza władcom moskiewskim kadr, które trwanie bolszewickiego systemu czynią w Rosji możliwe. Rzeczywistość jednak, która wykazuje wybitnie chłopski charakter rosyjskiego państwa, przekreśliła w całości zamierzenia i plany Trockiego. Armja czerwona zatem jest i pozostanie w przyszłości armją chłopską.

Jedyną tymczasem siłą współczesnej Rosji, która się przeciwstawia komunizmowi, siłą bierną, ciążącą jednak naogół skutecznie, jakkolwiek powolnie, wobec olbrzymich przestrzeni rosyjskich oraz ich słabej sieci komunikacyjnej, na obecnym ustroju rosyjskim, jest włościanin. Traktowany do 1923 roku jako bezwzględny wróg wewnętrzny,

odzyskał on w następstwie powszechnego w Rosji głodu, pewną swobodę ruchów. Głód bowiem zmusił Lenina do częściowego odwrotu i do zapoczątkowania nowej polityki ekonomicznej sowietów (NEP).

Zmiana ta nie przyniosła oczekiwanej poprawy położenia klasy robotniczej. Ulegała więc i ulega dalej ciągłemu wahaniu. Z jednej strony charakteryzuje ją hasło „twarzą do wsi", rzucane demagogicznie w nadziei wydobycia chłopskiego zboża, przeznaczonego na eksport i potrzebnego dla wyżywienia miast, a z drugiej najdziksze wobec opornego włościaństwa represje.

Ostatnio dyktator czerwonej Moskwy, który zapomniał, że jednym z głównych, jakkolwiek biernych, czynników powodzenia październikowej rewolucji był chłopski głód ziemi, a jej trwałym, według Trockiego, choć mimowolnym rezultatem fakt, że Rosja stała się nawskróś chłopską, wypowiedział jej namiętniejszą i bezwzględniejszą niżeli kiedykolwiek walkę. Rozpoczynając swój „lewicowy kurs" w polityce wewnętrznej państwa, wprowadza on przymusowo „kolchozy" (komunistyczne gospodarstwa rolne), upaństwawia ziemie chłopskie, konfiskuje chłopom ich narzędzia uprawy roli, upaństwawia handel produktami rolnemi, wprowadza, jednem słowem, przy pomocy siły ustrój komunistyczny na wsi. Ożywiło to „cichą" wojnę w Rosji, powiększając jej wewnętrzne trudności. Ta polityka doktrynerska, niebezpieczna dla całego systemu, jest sprzeczną z chłopskiem przywiązaniem do ziemi i do indywidualnego gospodarstwa. Sprzeciwiają się jej więc stanowczo nietylko „kułacy", których siła, jako producentów zboża wyrosła na niszczonej obecnie polityce gospodarczej Nepu, lecz także średnio zamożni chłopi („średniak"), a nawet tak zwana „biedota chłopska", z chwilą, gdy posiada na własność choćby najmniejszy kawałek ziemi.

Tak więc rosyjski chłop, ta olbrzymia masa tworząca około 75% ogółu ludności bolszewickiego imperjum, jest dzisiaj prawie w całości Sowietom wroga. Potęguje to chaos gospodarczy, społeczny i polityczny w Rosji, a przedewszystkiem osłabia wewnętrzną spoistość robotniczo-włościańskiej armji. Wartość bojowa jej jednostek staje się przez to tem niższą im słabszy zawierają one specjalnie dobierany element kadrowy. Zaznacza się to dzisiaj wyraźnie w różnicy, jaka zachodzi pod tym względem pomiędzy jednostkami terytorjalnemi, a jednostkami armji wysokiego pogotowia, do których wciela się przy poborze rekrutów politycznie prawomyślnych, nad czem czuwają komendanci okręgów wojskowych. W zmobilizowanych i postawionych na stopie wojennej pułkach, jednak wpływ elementów przeciwkomunistycznych ulegnie znacznemu wzmożeniu. Tembardziej, że ilość ochotników, zgłaszających się dobrowolnie z pośród młodzieży komunistycznej do służby czynnej w wojsku, jest z każdym rokiem mniejsza.

Wśród mas rosyjskich ponadto, szczególnie wśród rosyjskiego włościaństwa, niema entuzjazmu dla światoburczych planów Międzynarodówki komunistycznej.

Wprawdzie wojna z Rumunją i Polską ma być, według oświadczenia Woroszyłowa, popularną*), śmiem jednak w to wątpić i twierdzę, że byłoby tak tylko wówczas, gdyby zapewniała ona krasnoarmiejcom łatwe zwycięstwo i bogate łupy, i gdyby nastroje wewnątrz sowieckiego państwa, tak dla moskiewskiego rządu niekorzystne, uległy zmianie radykalnej. W razie zorganizowanego i wytrwałego oporu z naszej strony, wewnętrzna zwartość oddziałów bolszewickich, może nie wytrzymać próby wojennej, mimo, że żołnierz rosyjski jest fizycznie wytrzymałym, posłusznym i w zasadzie chętnym żołnierzem, i że wymagania jego są bardzo skromne.

Sześćdziesiąt pięć dywizyj rosyjskiej piechoty i jedenaście dywizyj kawalerji, które są, zdaniem Woroszyłowa, gotowe do natychmiastowego uderzenia na Bukareszt i Warszawę, mogą zawieść optymistyczne oczekiwania ludowego komisarza wojny. Jego przewidywania okazać się mogą przewidywaniami wodza, oderwanego od rzeczywistości, co zawsze mści się dotkliwie na przygotowywanej przez niego akcji. Zawieść go może i „żelazna czerwona piechota“ i „wspaniała kawalerja Budiennego“ oraz „świetnie rozwijające się lotnictwo bojowe“, jak również stojące rzekomo na wysokim poziomie chemiczne pogotowie wojenne Rosji sowieckiej.

W razie politycznej i społecznej konsolidacji narażonych na atak bolszewicki państw, zawiedzie także nowa doktryna wojenna rosyjska. Ta doktryna, która ustaliła zasady „strategji klasowej“, opartej na czynnem współdziałaniu mas robotniczych, atakowanego przez armję czerwoną państwa oraz na działalności specjalnych oddziałów G. P. U., utworzonych ostatnio przy każdym pułku sowieckim z tem, że w razie wojny „nawracać“ one będą ogniem i mieczem podbite kraje na własną wiarę komunistyczną.

Zemścić się natomiast mogą zasady, mocą których bolszewicy przyznają w dalszym ciągu w czasie wojny polityce przewagę nad strategją. Stosowanie bowiem przepisów, według których komisarz polityczny dywizji, armji czy frontu ma prawo decyzji z politycznych i moralnych względów przy wyborze i ustalaniu kierunków uderzenia ofenzywnego oddziałów, doprowadzić może łatwo do powtórzenia wydarzeń z 1920 roku, kiedy to podyktowane względami politycznemi postanowienie kontynuowania marszu na Warszawę, sprowadziło na Rosjan decydującą o wojnie

*) Świadczyć o tem miały hałaśliwe manifestacje jednego z ostatnich kongresów sowieckich, na którym Rykow, uzasadniając, jako szef moskiewskiego rządu, wobec zebranych delegatów, konieczność sowieckich zbrojeń fałszywą rzekomo grą rozbrojeniową państw, napadł przytem gwałtownie na Polskę i Rumunję.

klęskę. Przegrana wojenna natomiast w momencie obecnym byłaby grobem dla rządu bolszewickiego w Moskwie.

Prawda, że bolszewicy z daleko gorszem technicznie wojskiem, obronili zagarniętą przez siebie władzę i pokonali kontrrewolucyjne wojska rosyjskie. Prawda, że krasnoarmiejcy 1920 roku, którzy szli dumnie na zagarnięcie Polski i na rewolucyjny podbój Europy, byli bez porównania gorzej uzbrojeni i wyekwipowani i o wiele gorzej wyszkoleni, aniżeli obecna armja czerwona. A jednak twierdzę, że armja Woroszyłowa jest w aktualnych warunkach równie niezdolną do ofenzywy na wielką i długotrwałą skalę, jak nią była armja Trockiego. Brak jej obecnie może więcej niż w 1920 roku tego entuzjazmu rewolucyjnego, który rozbudzić umiał w pierwszych latach przewrotu, jej organizator i twórca.

Tracąc zaś dodatnie cechy armji rewolucyjnej, nie zyskała ona jako całość w tem samem rozmiarze właściwości, które armję regularną czynią sprawnem narzędziem wojny. Armja terytorjalna nie posiada ich wcale, całości zaś brak wytrawnych i stojących na wysokości zadania dowódców. Od sprawności dowództwa natomiast, którego Rosji zawsze niedostawało, zależy na wojnie bardzo wiele. Nawet więc armja wysokiego pogotowia, pomimo swych zalet i siły, jest jeszcze za słabą, aby podjąć wyprawę przeciw „zgniłemu“ Zachodowi, a nawet pokusić się o szybkie obalenie zachodnich sąsiadów Rosji.

Tak jest dzisiaj. Rosyjskie kierownictwo wojskowe jednak usiłuje zaznaczone przez nas błędy naprawić, a zło, o którem była mowa, usunąć. W ostatnich mianowicie latach dała się zauważyć w Rosji zdrowa tendencja usuwania partyjników z armji, choćby najbardziej zasłużonych, jeżeli nie posiadają cenzusu fachowego. Kierownictwo czerwonej armji dąży również konsekwentnie do jednoosobowości w dowództwie, łącząc kompetencje dowódców z kompetencjami komisarza politycznego. Czerwoni dowódcy, dokształcani ostatnio na sześcio-miesięcznych kursach wojenno-politycznej akademji w Leningradzie, mają z czasem zastąpić w całości komisarzy. Zwalcza ono rozpolitykowanie komendantów i żołnierzy. Na przyszłość więc liczyć się stanowczo trzeba z poprawą stanu wewnętrznego robotniczo-włościańskiej armji.

IV

Jakie są istotne możliwości mobilizacyjne czerwonej armji, której pełne pogotowie wojenne ma być osiągnięte według planów i zamiarów moskiewskiego rządu w 1933 roku?

W ciągu 1914 roku zmobilizowano w Rosji 114½ dywizyj piechoty oraz 37½ dywizyj kawalerji, które wyruszyły w pole, nie licząc formacyj

lokalnych, pozostałych w kraju. Z cyfr tych odliczyć dzisiaj należy 23½ dyw. piechoty oraz 12 dyw. kawalerji na obszary odpadłe od Rosji po Wielkiej Wojnie.

Zasoby ludzkie zatem Rosji dzisiejszej pozwalają jej, teoretycznie rzecz biorąc, na wystawienie około 90 dywizyj piechoty i 25 dywizyj kawalerji. Istotnie dla dokonania tak wielkiego wysiłku mobilizacyjnego nie zabrakłoby Sowietom ludzi, których rezerwy są nieograniczone. Ich liczba przekraczałaby przy powołaniu drugiej linji i dwudziestu dwu roczników (19—40) 18 miljonów ludzi. Oczywista, że ta masa nie przedstawiałaby ze stanowiska wojskowego poważnej wartości, zawierając elementy prawie zupełnie niewyszkolone wojskowo. Obok rezerwistów bowiem, którzy mają poza sobą Wielką Wojnę lub kilkuletnią służbę w szeregach armji wysokiego pogotowia, zawierałaby ludzi przeszkolonych dość pobieżnie w jednostkach terytorjalnych, oraz ludzi, nie posiadających nawet elementarnych wiadomości wojskowych.

Kierownicy armji bolszewickiej zapowiadają, w razie mobilizacji powszechnej, powołanie pod broń, dziesięciu roczników rezerw przeszkolonych w wojsku wysokiego pogotowia, względnie w dywizjach milicyjnych, a więc około sześciu miljonów ludzi. Wynikałoby z tego, że są oni zdolni opanować tak silną armję zmobilizowaną, ze stanowiska organizacyjnego i pod względem zaopatrzenia materjalno-technicznego. Otóż poza trudnościami, na jakie natrafiłoby wyżywienie tak wielkich ilości wojsk, ich zaopatrzenie dostateczne w nowoczesny materjał wojenny wydaje się być więcej niżeli wątpliwem. Rosyjski przemysł wojenny, który nie wytrzymał próby podczas Wielkiej Wojny, a podczas przewrotu uległ dewastacji i zniszczeniu, nie może odpowiedzieć tak wielkiemu zapotrzebowaniu, tembardziej, że jego odbudowa, mimo, że jej poświęcono specjalne wysiłki i mimo energicznego współdziałania ze strony Niemiec, nie stoi wciąż jeszcze na wysokości zadania. Wymaga ona w dalszym ciągu poważnych kapitałów, których brak, dotychczas przynajmniej, sowieckiemu państwu. Bolszewicki przemysł wojenny zatem niedomagać będzie w razie wojny przy seryjnej produkcji przedmiotów uzbrojenia, a także przy fabrykacji materjałów wybuchowych, wobec braku fabryk syntetycznego azotu oraz wobec trudności, które mogą powstać przy organizowaniu dowozu saletry. Braki te są tem poważniejsze, że państwo Sowietów nie posiada większych zasobów pieniężnych, umożliwiających dokonanie zakupu materjału wojennego zagranicą w razie wybuchu wojny. Niedomagania te jednak zmniejszą się w przyszłości wobec dalszych energicznych wysiłków odbudowy przemysłu uzbrojenia i wobec zdecydowanych dążeń Głównego Zarządu Przemysłu Wojennego do osiągnięcia samowystarczalności, podtrzymywanej konsekwentnie przez Najwyższą Radę Gospodarczą Państwa.

Armji czerwonej postawionej na stopie wojennej zabraknie koni, których niedobór mimo zakupów czynionych zagranicą, istnieje w państwie sowieckiem wobec upadku rosyjskiego rolnictwa i przedwojennej hodowli.

Odczuje ona także wielki brak automobili, których w całem imperjum było w 1919 roku zaledwie 22.000, z czego na wojsko przypadało około 4.000, przy bardzo słabej równocześnie motoryzacji.

Wobec konsekwentnych jednak i niecofających się przed żadnemi ofiarami wysiłków, liczyć się należy na przyszłość z poprawą materjalnego pogotowia wojennego Z. S. S. R.

Podstawą główną rosyjskiej mobilizacji ze stanowiska liczby jest jej armja milicyjno-terytorjalna, której postawienie na stopie wojennej, jeżeli o ludziach mowa, powinno być łatwe. Armja wysokiego pogotowia bojowego zapewni jej nietylko osłonę granic państwa w chwili wybuchu wojny, lecz w wyjątkowo korzystnych warunkach pokusi się najprawdopodobniej o zrealizowanie odrębnych celów strategicznych, niosąc wojnę w głąb kraju przeciwnika. Przy politycznem i społecznem rozbiciu sąsiadów i słabej wartości bojowej ich pogotowia zbrojnego, tego rodzaju strategja wydaćby mogła poważne rezultaty. W razie przeciwnym dwoistość systemu sowieckiego, zaznaczająca się w pogłębiającej się wciąż różnicy, jaka zachodzi w dziedzinie wyszkolenia i zaopatrzenia armji wysokiego pogotowia oraz wojsk terytorjalnych, utrudni w stopniu poważnym postawienie na stopie wojennej sił zbrojnych Z. S. S. R. Dwoistość ta utrzyma się w armji zmobilizowanej, w której z jednej strony stosunkowo wysokie wartości posiadać będzie wojsko zawodowe, nadając się zarówno do działań obronnych, jak i do ofenzywy na większą skalę, podczas gdy wojska milicyjno-terytorjalne zorganizowane i wyszkolone powierzchownie nie będą posiadać walorów ofenzywnych w poważnym stopniu.

O możliwościach mobilizacyjnych i sile wojskowego lotnictwa rosyjskiego w razie wojny rozstrzygnie w pierwszym rzędzie dalszy rozwój niemieckiego lotnictwa, oraz niemiecko-rosyjskie współdziałanie w tej dziedzinie. Już dzisiaj jednak istnieją poważne podstawy bolszewickiego pogotowia w zakresie wojny powietrznej. Reprezentuje je sowieckie lotnictwo bojowe, którego siłę stwierdziliśmy poprzednio i które ożywia doskonały duch, oraz lotnicza produkcja krajowa, która może być po zmobilizowaniu lotnictwa podwojoną, a nawet potrojoną, zależnie od realizacji poczynionych w czasie pokoju przygotowań*).

*) Woroszyłow: Obrona Z. S. S. Rosja rozporządza w obecnej chwili 7-miu czynnemi fabrykami płatowców produkującemi 60 samolotów miesięcznie i 5-ciu fabrykami motorów, zorganizowanych i utrzymywanych w ruchu przy pomocy niemieckich specjalistów.

Powodzenie rosyjskiej mobilizacji zależy w dużym stopniu od sprawności sieci kolejowej. Sowieckie władze zatem poświęcają wiele starań jej odbudowie i rozwinięciu, wysuwając ten problem na czoło zagadnień gospodarczych państwa.

W istocie, po odbudowie zniszczonych mostów i torów kolejowych, długość linij eksploatacyjnych została w Rosji wydatnie zwiększoną, osiągając poziom z 1913 roku. Tak samo tabor kolejowy pomnożono znacznie. Naogół jednak w następstwie braków organizacyjnej natury zdolność transportowa kolei sowieckich, jakkolwiek powiększona w stosunku do 1920 roku kilkakrotnie, nie osiągnęła jeszcze poziomu z przed Wielkiej Wojny.

Ostatnio dał się również zauważyć upadek dyscypliny w sowieckiem kolejnictwie, które pomimo wprowadzonej doń dyktatury chroma poważnie, jeśli o personelu mowa. Odbiło się to na ilości „chorych" lokomotyw, dochodzącej do 28%, a wykazuje braki w węglu i materjałach pędnych, powodując niepunktualne, a nawet nieregularne funkcjonowanie kolei.

Nastrój ogólny społeczeństwa posiada obecnie większe aniżeli kiedykolwiek dla armji zmobilizowanej znaczenie. Władze sowieckie starają się go urobić w duchu korzystnym, prowadząc w niebywałych wprost rozmiarach akcję zmilitaryzowania narodu i obejmując ostatnio przysposobieniem wojskowem także wszystkie dzieci szkolne.

Widocznie jednak bolszewicy nie są pewni narodu rosyjskiego i jego nastrojów, jeżeli ostatnią wojnę z Chinami rozpoczęli od wydatnego wzmocnienia garnizonów wojskowych w Moskwie i Leningradzie, ściągając tam najpewniejsze pułki.

V

Na specjalną uwagę zasługuje miljardowy budżet wojenny Rosji komunistycznej. Przewyższa on znacznie wydatki dokonywane na carską armję w okresie jej największej świetności i w czasie najpełniejszego wyścigu zbrojeń; a to samo musi dać wiele do myślenia.

O budżecie 1928/29 powiedzieć można na podstawie posiadanych materjałów jeno tyle, że w wykonaniu wyniósł on 6.970 miljonów rubli. Rok budżetowy poprzedni (1927/28) wykazuje w dziale wojskowym cały szereg niezmiernie ciekawych pozycyj. Globalna cyfra budżetu państwa wynosiła w tym roku 6.088 miljonów rubli, z czego na rachunek Komisarjatu Wojny i Marynarki przypadało oficjalnie 742,5 miljonów rubli, czyli 12,3% ogółu wydatków. Jest to jednak procent fikcyjny. W rzeczywistości budżet wojskowy był o wiele większy. I tak zaliczyć na jego poczet należy 78,5 miljonów rubli, wydatkowanych na wojskową służbę sanitarną i wojskową policję państwową. Uwzględnić także trzeba kredyty przekazane

na przemysł wojenny, a ukryte w komisarjatach cywilnych, które wynosiły ponad 50 miljonów rubli, oraz wydatki na przysposobienie wojskowe, popieranie lotnictwa i chemji wojskowej, jak również bardzo poważne świadczenia w naturze i pieniądzach, łożonych na „militaryzację“ społeczeństwa.

Jeżeli uwzględnimy te pozycje, otrzymamy wówczas sumę miljarda rubli (pełnowartościowych), które rzekomo ultra-pacyfistyczny rząd Sowietów wydaje rocznie na przygotowanie nowej wojny.

Ta horendalna cyfra stanie się jeszcze wymowniejszą z chwilą, gdy ją porównamy z 950-ma miljonami rubli, wydanych w 1914 roku na carską armję, pamiętając, że podstawy tej armji uległy po Wielkiej Wojnie redukcji o $^1/_6$ część jej sił przez odpadnięcie od Rosji Polski, Finlandji, Łotwy, Estonji, Litwy i Bessarabji.

* * *

Miljard pełnowartościowych rubli, przeznaczanych co roku w bolszewickiej Rosji na cele przyszłej wojny obok 800.000 ludzi, trzymanych stale pod bronią, obowiązek najdłuższej służby wojskowej obok najintensywniejszej w świecie powszechnej, niewyłączającej nawet kobiet i dzieci, pracy nad militaryzacją potężnej liczbą ludności, to wielkie niebezpieczeństwo na przyszłość. Masy rosyjskie, których ciężar gatunkowy jest olbrzymi, nie mogą być jeszcze wprawione w zorganizowany i celowy ruch w razie bliskiej wojny; bezpośrednio zatem nie są groźne. Armja polska zresztą pospołu z rumuńską wystarczyłyby w warunkach obecnych, by złamać nowy atak na całość i wolność któregokolwiek z obydwóch państw. Nie mniej należy śledzić bacznie dalszy rozwój tych sił, groźnych w swych podstawach, a zwracających się przeciw nękanemu licznemi chorobami i celowo podminowywanemu światu.

Nieograniczona władza rosyjskich carów była swego czasu tworzywem niebywałej potęgi materjalnej wszechrosyjskiego imperjum. Równie wszechwładna dyktatura władców czerwonej Rosji stać się może, przy odpowiedniej zmianie ich wewnętrznej polityki oraz poprawie stosunków ekonomicznych państwa i przy równoczesnem osłabieniu solidarności międzynarodowej, dźwignią powszechnego przewrotu. Przyczynić się do tego mogą współpracujący z dzisiejszą Rosją Niemcy, których talent konstrukcyjny niweluje stale, choć powoli, braki wywołane destruktywnemi właściwościami rosyjskiego genjuszu.

Przeciw komu zwróci się ta niebywała siła zbrojna?

Olbrzymia większość armji czerwonej wysokiego pogotowia, pełni służbę na zachodniej granicy państwa. Rosja europejska jest również główną podstawą siły liczebnej armji milicyjnej. Szczególnie jednak ugrupowanie wojsk bolszewickich, jakie istnieje na przestrzeni od morza Czar-

nego do Bałtyku podkreśla wagę, jaką bolszewicy przypisują celom strategicznym, leżącym na zachodzie. Myliłby się jednak ten, ktoby sądził, że ta organizująca się w naszem sąsiedztwie bezpośredniem siła, zwraca się głównie przeciw Polsce i jej sąsiadom. Tak nie jest, gdyż Rosja dzisiejsza, której przyszłość leży na dalekim Wschodzie nie ma pomimo stwarzanych niejednokrotnie pozorów, powodów istotnych szukania wojny z Polską. Zamiary bolszewików zresztą sięgają daleko poza Bukareszt i Warszawę. Wynika to logicznie (poza względami na politykę azjatycką moskiewskiego rządu) z zamierzeń i planów trzeciej Międzynarodówki. W duchu przygotowania do rewolucji światowej zatem wychowywany jest żołnierz robotniczo-włościańskiej armji czerwonej, której „zadania klasowe, jej układ klasowy oraz interesy klasowe przenikają cały regulamin. Odnajdujemy je w każdem położeniu bojowem, w każdym rodzaju służby polowej“*).

W tym duchu poucza się codziennie mużyka rosyjskiego, tłomacząc mu, że jest pionierem światowego przewrotu i jego strażą przednią, i że robotniczo-włościańska armja czerwona podejmie w chwili odpowiedniej pochód zwycięski przeciw „zgniłemu światu“ burżuazyjnemu, by mu narzucić ustrój komunistyczny. Dla tego celu kształci się w wojskowych szkołach Rosji sowieckiej międzynarodowych działaczy komunistycznych na kierowników akcji zbrojnej, przewidywanej w przyszłości.

Marzeniem Lenina była trzechmiljonowa armja, wokoło której skupić się miał proletarjat wszystkich krajów. Cel ten realizuje się w Rosji sowieckiej konsekwentnie, jakkolwiek w daleko wolniejszem od przewidywanego tempie. Powstaje tam budowana z podziwu godną wytrwałością siła zbrojna, której pochodowi towarzyszyć mają w przyszłości nie puste wiwaty i radosne okrzyki, lecz zorganizowany czyn zbrojny proletarjatu państw kapitalistycznych.

*) Cytowane według regulaminu służby polowej armji sowieckiej.

WSPÓŁDZIAŁANIE NIEMIEC Z ROSJĄ SOWIECKĄ

Polityczno-wojskowe współdziałanie Prus i Rosji sięga XVII wieku t. j. pierwszego aljansu, zwróconego przeciw Polsce i Szwecji, który car Aleksiejew Michajłowicz zawarł z elektorem pruskim Fryderykiem Wilhelmem I. Dokonany wspólnie w drugiej połowie XVIII wieku rozbiór Polski zespolił ściśle Berlin z Petersburgiem. Węzły te wzmocnił wybuch wielkiej rewolucji francuskiej, w czasie której Katarzyna II była duszą, a król pruski jednym z szefów przeciwfrancuskiej koalicji. Okres wojen napoleońskich, tak tragiczny dla Prus, nie zniszczył tej przyjaźni, mimo „tylżyckiej zdrady" cara Aleksandra II-go. O jej podtrzymanie w okresie najcięższym starał się skutecznie na dworze piotrogrodzkiem baron Stein, wygnany przez Napoleona z Niemiec. Liczni zaś oficerowie i podoficerowie pruscy, którzy się zaciągnęli tłumnie po 1806 r. do armji rosyjskiej, pracowali usilnie nad podniesieniem jej sprawności bojowej. To też w kampanji 1813 roku, której Stein był współtwórcą, wyszkolona przez oficerów niemieckich armja rosyjska niepoślednią odegrała rolę. Czasy świętego przymierza, którego ostoją były Prusy i Rosja, wydarzenia 1830, 1840 i 1848 roku, era Bismarcka, jego wojny zwycięskie z Austrją, a później Francją, prowadzone przy stałem i pewnem oparciu o carską Rosję, na tyle wzmocniły rosyjsko-pruskie węzły, że nie zdołał ich unicestwić alians, zawarty przez Rosję z Francją w 1892 roku. Promienieckie wpływy w Piotrogrodzie przyczyniły się też w niemałym stopniu do znanego nam połowicznego wystąpienia Rosji w 1914 roku przeciw armji niemieckiej.

Obalenie dworu carskiego i rozbicie rządzącej Rosją kamaryli, co nastąpiło z końcem Wielkiej Wojny, powinno było zadać cios tej przyjaźni, która nie była przyjaźnią narodów, lecz polegała na węzłach łączących rodzinę Romanowych z niemieckimi domami książęcymi i na wyższej biurokracji rosyjskiej, wśród której poważną rolę odgrywali oddawna Niemcy.

Tak się nie stało. U wstępu nowej Rosji zaznaczyło się znowuż stare współdziałanie rosyjsko-niemieckie. Lenin i Trocki przybyli do Ro-

sji z pomocą Ludendorffa. Wystąpili oni przeciw marcowej deklaracji rządu prowizorycznego z 1917 roku, opowiadającej się za kontynuowaniem wojny i podjęli gwałtowną propagandę za pokojem odrębnym z Niemcami, zawartym następnie w Brześciu. Tajemnicę ich nadzwyczajnego powodzenia tłómaczy poza zmęczeniem wojną narodu rosyjskiego, wydatne poparcie Niemców udzielone im w kraju i w armji rosyjskiej, wzamian za rozbicie jedności koalicji.

Przegrana 1918 roku zbliżyła Rzeszę do Rosji. Pchnęła ją na tę drogę w sposób zdecydowany prawica niemiecka, odsuwając od siebie wizję niepewnego jutra, pozostając pod wpływem zaprzyjaźnionej Międzynarodówki komunistycznej, a uznając jedynie dzień dzisiejszy. A ten zapowiadał jej, wzorem napoleońskiego okresu, możliwość zbliżenia upragnionej chwili, w której można będzie zrzucić więzy nałożone Niemcom przez znienawidzony Traktat Wersalski i wziąć odwet na Francji jedynie i wyłącznie w przymierzu z Rosją sowiecką.

Jak już stwierdziliśmy, oficjalną i obowiązującą na zewnątrz podstawą współdziałania Niemiec powojennych i bolszewickiej Rosji jest pakt, podpisany 16-go kwietnia 1922 roku w Rapallo przez obustronnych pełnomocników, uzupełniony następnie dodatkowemi układami. Pakt ten zawiera zrzeczenie się ze strony Rosji wszelkich pretensyj do reparacji szkód, spowodowanych przez wojska niemieckie w czasie wojny, oraz drugostronne zrzeczenie się w imieniu niemieckiego państwa, jak i niemieckich poddanych, mieszkających w Rosji naprawy szkód, spowodowanych przez przewrót bolszewicki. Decyduje on również o natychmiastowem podjęciu wzajemnych stosunków dyplomatycznych i konsularnych przez obydwa państwa, zapowiadając specjalną w tej sprawie umowę.

Traktat ten posiadał dla Rosji bolszewickiej olbrzymie znaczenie przedewszystkiem dlatego, że przerywał pierścień izolacji politycznej i moralnej, jakim świat otoczył Republikę komunistyczną. Po zawarciu tego układu nawiązano wzajemne stosunki dyplomatyczne i ekonomiczne z obydwu stron. Cziczerin uzasadnił publicznie ten układ, jedynie względami ekonomicznej natury. Ludendorff natomiast stwierdził brutalnie lecz otwarcie, że traktat ten służyć będzie odwetowi.

„Całą swą wiedzę i całą swą osobę rzucę na szalę, by dowieść, że traktat w Rapallo zapoczątkował nową erę tak dla niemieckiego, jak i rosyjskiego narodu, a przez to nietylko dla Europy, ale i dla świata całego“ — mówił o tym „ekonomicznym“ układzie główny jego twórca hr. Brockdorff-Rantzau przy wręczaniu swych listów uwierzytelniających, jako ambasador niemiecki w Moskwie*).

---

*) Graf Brockdorff-Rantzau: Die Dokumenten. Berlin.

Jest rzeczą obojętną, czy istnieje pisana umowa tajna, uzupełniająca ogłoszony tekst oficjalny porozumienia z 1922 roku. Faktem jest, że w praktyce zarysowuje się od tego czasu tak ścisła współpraca na terenie wojskowym obydwu rządów i obydwu armji, że zastąpić ona może w całości formalny sojusz wojskowy.

Układ w Rapallo rozszerzono w 1926 roku, kiedy to locarneńskie porozumienie znaleźć musiało, zdaniem niemieckich dyplomatów, korelatyw na wschodzie. Dnia 24-go kwietnia tegoż roku podpisano w Berlinie traktat przyjaźni. gwarantujący Rosji i Niemcom neutralność wzajemną w razie zaatakowania któregokolwiek z kontrahentów przez stronę trzecią i w razie prób zorganizowania przeciw jednemu z nich bojkotu ekonomicznego lub finansowego.

Ważniejszą jednak od tych układów jest, jak już zauważyliśmy, życie, które wykazuje stałe współdziałanie Reichswehry z robotniczo-włościańską armją. Pracował na tem polu tuż po wojnie zmarły niedawno w Chinach pułkownik sztabu gen. Bauer, prawa ręka Ludendorffa w czasie wojny, który pozostawał przez dłuższy czas w Rosji. Jej ostoją byli liczni oficerowie i podoficerowie cesarscy, którzy już od 1918 roku współpracowali z rządem Sowietów nad odbudową sowieckiej siły zbrojnej. Od czasu zbliżenia się Rzeszy do Rosji sowieckiej, oficerowie ci pracują nad podniesieniem sprawności armji czerwonej i nad militaryzacją rosyjskiego społeczeństwa pod poufnem kierownictwem Reichswehrministerium. Ich liczbę uzupełniają w razie niezbędnej potrzeby oficerowie służby czynnej „urlopowani“ z szeregów na czas pobytu w Rosji, względnie prowadzeni na liście „zaginionych“, jak to wykazała ostatnio głośna afera porucznika lotnictwa Amlingera. Oficerów niemieckich zatem odnajdujemy w pułkach i sztabach, na stanowiskach instruktorów i sztabowych oficerów, na których zastąpili oni częściowo dawnych specjalistów rosyjskich. Wielu z nich służy w lotnictwie sowieckiem pod postacią ekspertów wojennych. W wielu przypadkach, jak to ma miejsce we fabryce płatowców w Woroneżu, względnie, we fabrykach wodnopłatowców w Leningradzie i Odessie zajmują oni stanowiska kierujące.

Liczne niemieckie misje wojskowe i wojskowo-techniczne współdziałają od szeregu lat z władzami sowieckiemi w odbudowie bolszewickiego przemysłu wojennego i chemicznego. Znaczna ilość inżynierów i chemików niemieckich pełni służbę w sowieckim instytucie chemicznym.

Ważną rolę w niemiecko-bolszewickich stosunkach wojskowych odegrał dłuższy pobyt generała v. Seeckta w Moskwie w 1923 r. Przyczynił się on widocznie do ostatecznego ustalenia systemu wojskowego Rosji sowieckiej i definitywnej organizacji robotniczo-włościańskiej armji, przypominającej w niezwykle łudzący sposób znane poglądy twórcy Reichswehry na przyszłą wojnę i racjonalne do niej przygotowania.

W bolszewickiej doktrynie wojennej ponadto, poza jej klasowemi cechami, odnajdujemy elementy główne niemieckiej doktryny, która przez szybkość działań i nowoczesną technikę zamierza poszukiwać zwycięstwa na polu bitwy. Rozbieżność między teorją a praktyką, właściwa systemowi bolszewickiemu, nie pozwoliła kierownictwu wojskowemu obecnej Rosji wcielić w całości te zasady w życie. Są one jednak w armji wysokiego pogotowia, a szczególnie w kawalerji i lotnictwie sowieckiem na tyle wyraźne, że podkreślają zdecydowanie wspólne źródło obydwu doktryn wojennych.

Wpływ niemieckich poglądów na taktykę rosyjskiej armji ustala się nie tylko w regulaminach, ale i w całej literaturze fachowej od 1922 roku począwszy, kiedy to ogłoszono nowe regulaminy niemieckie. Znalazło to swój wyraz w nowem wydaniu regulaminów sowieckich z 1927 roku. Co więcej, pomysły niemieckie są natychmiast zastosowywane w regulaminach bolszewickich, co wywołuje wrażenie, jak gdyby Reichswehra, skrępowana u siebie, traktowała Rosję jako wielkie pole doświadczalne w dziedzinie przygotowań niemieckich do wojny. Jednym z ważniejszych przykładów tej polityki jest adoptowanie poglądów niemieckich na temat użycia artylerji dywizyjnej, jako artylerji bezpośredniego wsparcia, w regulaminie służby polowej artylerji rosyjskiej z 1926/27 roku. Obydwie armje, niemiecka i rosyjska, nie mają przed sobą tajemnic. W Berlinie obowiązki rosyjskiego attaché wojskowego pełni znany nam z pochodu na Warszawę w 1920 roku, dowódca trzeciej armji sowieckiej tow. Kork. Ma on dostęp wyjątkowo łatwy do oddziałów i ćwiczeń Reichswehry, w których bierze udział niejednokrotnie w towarzystwie oficerów bolszewickich. Jeden z tych gości, wybitny oficer komunista, szef wywiadu rosyjskiego frontu zachodniego, ogłosił w Moskwie po kilkutygodniowym pobycie w Niemczech rewelacyjny artykuł na temat tajnych zbrojeń niemieckich, skonfiskowany na żądanie ambasady niemieckiej (porównaj art. M. Riabinina ogłoszony w piśmie „Ogoniok“ Nr. 40).

Odwrotnie na terenie rosyjskim przebywają często wyżsi wojskowi niemieccy. W roku 1929 bawił tam czas dłuższy generał Blomberg wraz z czterema wyższymi oficerami niemieckiego Truppenamt'u (Sztab Generalny). Interesował się on szczególnie organizacją frontu zachodniego, jego umocnieniami, uzupełnionemi ostatnio pod kierownictwem oficerów niemieckich. Stać to może w łączności nietylko z jego działalnością, jako byłego szefa Sztabu Naczelnego Dowództwa Reichswehry, ale i z obecną, jako dowódcy 1 dywizji Reichswehry w Królewcu.

Dzisiejszy szef sztabu Reichswehry zresztą nie omieszkał również zapoznać się szczegółowo tuż po objęciu stanowiska ze stanem wojsk sojusznika Rzeszy. Następca gen. Blomberga, generał Hammerstein, przebywał wraz z szefem wywiadu ppłk. Kühlentalem przez kilka tygodni je-

sienią 1929 roku w Rosji i brał udział w manewrach armji czerwonej pod Żytomierzem.

Wizyta ta nabrałaby specjalnego znaczenia, gdyby istotnie zastąpiono obecnego wodza Reichswehry generała Heye, ustosunkowującego się krytycznie do ryzykanckich pomysłów niemieckiego współdziałania wojennego z sowiecką armją czerwoną, właśnie przez generała Hammersteina, jako ich gorącego zwolennika.

Wiadomości o tego rodzaju odwiedzinach przedostają się dość trudno na światło dzienne. A jednak nawet ta ich część, która przedziera się na zewnątrz, wskazuje na jaknajściślejszy i stały kontakt wojskowy obydwu armij.

Rosyjsko-niemieckie porozumienie obejmuje także sprawy morskie. Wskazuje to wyraźnie dokonane ostatnio przeniesienie podstawy niemieckiej floty wojennej z Wilhelmshafen do Kilonji, wraz ze sztabem marynarki wojennej i równoczesne „sforsowanie Dardaneli" przez krążowniki sowieckie „Paryskaja Komuna" i „Profintern", przerzucone pod pozorem konieczności naprawy tych okrętów w porcie odeskim na morze Czarne. W ten sposób Rosja i Niemcy przystosowywują swe siły morskie do przyszłych działań wojennych. Flota niemiecka dominować będzie odtąd niepodzielnie na Bałtyku, zwrócona frontem przeciw Polsce, rosyjska zaś wzmocniwszy się na morzu Czarnem szachować będzie jeszcze silniej aniżeli dotychczas Rumunję.

Przytoczone fakty ilustrują częściowo tylko współdziałanie Rzeszy z Rosją sowiecką na polu wojskowem. Współdziałanie polityczne i ekonomiczne obydwu państw, podtrzymywane ze strony Niemiec mimo gorzkich, a nawet upokarzających doświadczeń, pomimo deficytowego dla Niemiec rezultatu wzajemnych stosunków handlowych, są powszechnie znane. Oczywista, że tak Niemcy, jak bolszewicy nie są w tej polityce szczerzy. I jedni i drudzy asekurują się zresztą i na drugą stronę. Bolszewicy przygotowują przewrót komunistyczny w Niemczech, a Reichswehra pracuje również w ścisłym kontakcie z monarchistami rosyjskimi, przyczem Berlin, Gdańsk, Monachjum są głównemi ośrodkami rosyjskiego ruchu monarchistycznego. Znajdują się nawet poważni emigranci rosyjscy, którzy wierzą, że obecne porozumienie niemiecko-rosyjskie jest pozorne. Że umożliwi ono Reichswehrze, posiadającej ich zdaniem potężne wpływy w armji czerwonej opanowanie wewnętrznej sytuacji w Rosji w momencie uznanym przez Niemcy za stosowny do tego celu. Czy jednak Niemcy nie łudzą się tak, jak się łudzili, popierając czynnie Lenina i Trockiego, przeciw którym napróżno usiłowali zorganizować następnie w 1918 roku pierwszą „wyprawę krzyżową"? Następstwa wewnętrzne tego rodzaju polityki, do których należy między innymi 3,200.000 głosów, oddanych na kandydatów komunistycz-

nych w Niemczech przy ostatnich wyborach do parlamentu (przypominam, że do partji komunistycznej, rządzącej Rosją należy 2,000.000 członków), i powtarzające się sporadycznie walki z doskonale zorganizowanymi i uzbrojonymi bojówkami komunistycznymi, to sprawa wewnętrzna Rzeszy*).

Polskę jednak interesować muszą żywo niemiecko-bolszewickie związki, gdyż położeni pomiędzy Niemcami i Rosją, narażeni będziemy w pierwszym rzędzie na skutki tej obłędnej polityki. Świat zaś cały interesują one, gdyż popierany przez Niemcy i rezydujący dzisiaj na Kremlu rząd, który okazał się mistrzowski w niszczeniu a zawodny w konstrukcji, posiada, jak wiemy, daleko sięgające zamiary światoburcze.

Już dzisiaj znajdują one mocną i zatrważającą podstawę w zagadkowej politycznie Reichswehrze oraz w hołdujących „polityce katastrof“ stronnictwach niemieckich, które, przy pośredniej pomocy Kominternu, odniosły w tegorocznych wyborach do parlamentu Rzeszy tak znamienne zwycięstwo.

Zagadnienia te, decydujące o losach i pokoju Europy, jak groźne memento stają dziś zarówno przed Polską jak i naszą wierną sojuszniczką Francją.

---

*) Wpływy te wzrosły ostatnio tak dalece, że w r. 1930 partja komunistyczna zdobyła 76 mandatów do Reichstagu na miejsce posiadanych 54.

Biblioteka Akademii Sztabu Generalnego 399

SPIS RZECZY

Str.

Przedmowa 7

Część pierwsza: Precedensy

Rozdział pierwszy: Francja a Rzeczpospolita królewska 13
Rozdział drugi: Francja i Polska porozbiorowa 45

Część druga: Francja i Polska Odrodzona

Rozdział pierwszy: Wielka wojna i pokój 69
Rozdział drugi: Sojusz polsko-francuski. Geneza, podstawy i zawarcie. — Jego rola w ostatniej konsolidacji granic państwa 100
Rozdział trzeci: Przymierze Polski z Francją a Protokół Genewski i układy w Locarno 120
Rozdział czwarty: Polska i Francja a porozumienie z Rzeszą niemiecką i projekt federacji europejskiej 143

Dodatki:

Marszałek Foch w Polsce i o Polsce 169

Fakty:

* * * 189
Rozbrojenie Niemiec i odbudowa ich siły militarnej 192
Nieustające zbrojenia i pogotowie wojenne Rosji sowieckiej . . . 242
Współdziałanie Niemiec z Rosją sowiecką 268

BIBLIOTEKA
ASG
NAUKOWA
48088